

**Christiane Heggan**

## *Namiętności*

1.

*Istambuł, 27 lipca 1991*

Szczupły, wyższy od otaczających go ludzi Matt McKenzie przeciął tłum powolnym, lecz pewnym krokiem łowcy. Jego bystre szare oczy przeszukiwały długi szereg sklepików. Dobrze znał Wielki Bazar w starej dzielnicy Istambułu. Miasto w mieście, samowystarczalne, przykryte kopułą i otoczone murem, za którego bramami krył się labirynt krętych, tajemniczych uliczek, czasem tak wąskich, że tylko ktoś bardzo szczupły mógł się tędy przecisnąć.

Ponad cztery tysiące sklepów i setki straganów oferowało towary na każdy gust i kieszeń – wyroby z mosiądzu i alabastru, biżuterię, tkaniny, współczesne imitacje antyków i oczywiście największy na świecie wybór tureckich dywanów.

Jak zawsze późnym popołudniem panował tu nieznośny upał i zaduch. W powietrzu, zanieczyszczonym przemysłowymi wyziewami i spalinami kursujących po Bosforze barek, unosił się lekki zapach przypraw, docierający z położonego nieopodal Targu Egipskiego i feter zalegających ulice, gnijących odpadków. Piękny tajemniczy Istambuł to jedno z najbrudniejszych miast świata.

Matt miał prawo być zmęczony. W ciągu ostatniej doby przebył ponad sześć tysięcy kilometrów, a spał zaledwie dwie czy trzy godziny. Ale poza krótkim zarostem, którego nie chciało mu się zgolić, był jak zawsze czujny i robił wrażenie twardego, co zazwyczaj budziło respekt i sprawiało, że inni mężczyźni woleli nie wchodzić mu w drogę.

Przyzwyczał się do długich podróży... i do tropienia. Dzięki temu był tak dobry w swej pracy – w odnajdywaniu zaginionych dzieł sztuki.

Miał ponad metr osiemdziesiąt pięć wzrostu, muskularne ramiona i szeroką klatkę piersiową, a po swoich szkockich przodkach odziedziczył płowe włosy, pociągłą twarz i czujne szare oczy. W zwykłych okolicznościach jego twarz nie zdradzała by niepokoju, w tym zawodzie bowiem liczyły się: zimna krew i opanowanie. Ale to nie były zwykłe okoliczności. Matt nie przyjechał do Istambułu w poszukiwaniu skradzionego obrazu ani rzadkiego dzieła sztuki do kolekcji któregoś z klientów. Był tu, dlatego że Paige, jedyna

kobieta, jaką kiedykolwiek naprawdę kochał, miała kłopoty.

Kiedy trzy dni wcześniej jego przyjaciel i wspólnik, Tom DiMaggio, wszedł do biura ich prywatnej agencji detektywistycznej w Nowym Jorku i powiedział, że podejrzewa byłą żonę Matta o przemyt przedmiotów pochodzących z nielegalnych wykopalisk w Turcji, Matt w pierwszej chwili uznał to za niedorzeczność. Paige przemytniczką? Śmieszne. Ta dziewczyna była równie uczciwa, jak piękna. Studiowała na Uniwersytecie Kalifornijskim w Santa Barbara, gdzie uzyskała stopień magistra historii sztuki, a swoją reputację pośrednika w handlu dziełami sztuki zbudowała na wiedzy, dobrym smaku i nieposzlakowanej zawodowej uczciwości.

Ale to była Paige, jaką znał kiedyś. Teraz, kiedy zaręczyła się z Jeremym Newmanem, magnatem prasowym i zapalonym kolekcjonerem dzieł sztuki, mogła się przecież zmienić? I co nią kierowało?

Na pewno nie chciwość. Paige pochodziła z zamożnej rodziny i za bardzo kochała sztukę, by czerpać z niej zyski w nieuczciwy sposób. Z drugiej strony, jej klienci, łącznie z Newmanem, mieli często inne zapatrywania na to, czym jest sztuka. Dla jednych był to tylko niezwykle dochodowy interes, drugim pasją kolekcjonerska pozwalająca zaspokoić pragnienie posiadania wszystkiego, co najrzadsze i najcenniejsze – bez względu na koszty i ryzyko.

A ryzyko było duże. W ciągu ostatnich dziesięciu lat międzynarodowy handel antykami, kontrolowany głównie przez monachijską mafię, zaczął przynosić dochody sięgające miliarda dolarów rocznie. Turcja, jako największa na świecie skarbnica starożytności, stała się centrum nielegalnego obrotu antycznymi dziełami sztuki, miejscem spotkań handlarzy i kolekcjonerów z całego świata.

Jakiś czas temu Tom zajmował się śledztwem w sprawie zniknięcia posągu z Muzeum Antalyi w południowo-zachodniej Turcji. Przeglądając listę pośredników w handlu dziełami sztuki, mających powiązania z monachijską mafią, natknął się na nazwisko Paige McKenzie. Zaintrygowany szedł tym śladem i dzięki swym licznym kontaktom w Monachium odkrył, że dwa tygodnie wcześniej ładunek opisany jako „odlewy gipsowe”, ale prawdopodobnie zawierający coś innego, został wysłany z Istanbuhu do stolicy Bawarii. Kilka dni później, w Monachium pojawiła się Paige i załatwiała formalności związane z wysłaniem przesyłki do Stanów.

Tom szybko zorientował się, że „odlewy” to tylko przykrywka. Częsty chwyt w transporcie przedmiotów znacznie cenniejszych niż zadeklarowane.

Rozdarty między pragnieniem przyjscia Paige z pomocą a chęcią dotrzymania złożonego sobie przyrzeczenia, że będzie trzymał się od niej z daleka, Matt przez kilka dni bił się z myślami. Był na siebie zły, że ciągle jeszcze troszczy się o byłą żonę, że chce

ją chronić.

Cały czas powtarzał sobie, że Paige jest już przecież dużą dziewczynką. Równie dobrze jak on wie, jakie ryzyko niesie ze sobą ten biznes. Jeśli rzeczywiście ma kłopoty, niech zatroszczy się o nią ten nadęty palant, za którego ma zamiar wkrótce wyjść, zwłaszcza że to pewnie właśnie on jest za te kłopoty odpowiedzialny.

Tym bardziej że, jak zauważył Tom, było bardzo możliwe, iż, jak to się obecnie często zdarza, władze niczego nie odkrywają. Matt jednak nie podzielał optymizmu przyjaciela. Jedenaście lat w FBI nauczyło go, że nawet jeśli przemytnicy byli bardzo przebiegli, Interpol, podobnie jak jego koledzy z biura, zawsze deptał im po piętach. Gdyby Paige przyłapano i oskarżono o nielegalny handel sztuką, nie tylko straciłaby galerię, lecz nawet mogłaby zostać skazana na dwa do pięciu lat więzienia.

Matt postanowił więc udać się do Istambułu, by osobiście zbadać sprawę.

Najpierw zatrzymał się w Monachium. Dość liberalne prawo dotyczące kradzieży dzieł sztuki stanowiło przyczynę, dla której stolica Bawarii od lat była centrum przemytu. Matt miał tu wielu przyjaciół, którzy niejednokrotnie pomagali mu w przeszłości. Ale tylko jeden z nich miał kontakty, które mogły okazać się użyteczne w tej szczególnej sprawie.

Nie rozczarował się – Kaleb Arzan, obywatel turecki kurdyjskiego pochodzenia, jeden z najpoważniejszych monachijskich pośredników w handlu dziełami sztuki, podał mu nazwisko człowieka z Istambułu, który mógłby pomóc.

– Nazywa się Tarik Mazur – powiedział Kaleb. – Prowadzi sklep z wyrobami mosiężnymi na Wielkim Bazarze. Ma nieprawdopodobną pamięć, wprost przerażającą. Prawie żadna transakcja, legalna czy nie, nie dojdzie do skutku bez jego wiedzy. Zna najdrobniejsze, najbardziej odrażające szczegóły. Jest chciwy, a zarabia na życie, sprzedając informacje ludziom takim jak ty. Nie spodziewaj się, że cokolwiek z tego, co ci powie, potwierdzi w sądzie albo przy świadkach. I nie chowaj w kieszeni magnetofonu. To byłby duży błąd, bo nie lubi, gdy ktoś stara się go przechytryć. Tylko spróbuj, a wyrwie ci serce z piersi i zje na śniadanie. I już.

– Żadnych słabości?

– Tylko jedna – młode dziewczyny. Jeśli o to chodzi, mogę ci pomóc.

– Ile będzie chciał pieniędzy?

– Dwadzieścia pięć tysięcy. Może więcej. Na wszelki wypadek weź pięćdziesiąt.

Matt skrzywił się. Miał przy sobie tylko dwadzieścia tysięcy, a zawartość konta, które agencja założyła w monachijskim banku na wypadek nieprzewidzianych sytuacji, takich jak ta, została mocno uszczuplona w czasie pobytu Toma. Na szczęście, kiedy zadzwonił, banki w Nowym Jorku były jeszcze otwarte i cztery godziny później

trzydzieści tysięcy dolarów, czyli wszystkie jego własne pieniądze, przelano na konto agencji.

– Hej, panie – zawołał po angielsku jakiś kupiec, kiedy Matt mijał stragan pełen ręcznie tkanych dywanów. – Nie chcecie pięknego dywanu? Wolny od cła. Tutaj. Patrzcie – rozwinął gruby kobierzec w żywych odcieniach czerwieni i oranżu. – Z wełny sześciomiesięczny eh jagniąt. Miękki jak skóra kobiety. Dotknijcie. To bardzo dobry towar. I bardzo tani.

Matt nie zwracał uwagi na zaczepki kupców i szedł, nie zatrzymując się, w kierunku wskazanym mu wcześniej przez jakiegoś sklepikarza. Dotarł w końcu do handlarzy wyrobami z mosiądzu znajdującymi się na południowym krańcu bazaru i znalazł sklep Tarika Mazura wciśnięty między dwa inne. Gdy wszedł do środka, chłopak o czarnych kręconych włosach i ciemnych oczach spojrzął na niego przenikliwie.

– Chciałbym się widzieć z Tankiem Mazurem – oznajmił Matt.

Powiedział to po turecku, ale chłopak, trzynasto-, czternastoletni, upuścił czytany komiks, i obrzucił Matta szybkim, taksującym wzrokiem i spytał go po angielsku:

– Czego pan chce od Tarika?

– To sprawa osobista. Powiedz mu, że prezydent Grover Cleveland i jego czterej bracia przybyli tu, żeby się z nim zobaczyć.

Kaleb poradził mu, żeby zaczął od pięciu tysięcy i poczekał na reakcję Tarika.

– Pan zaczeka tutaj – powiedział chłopak.

Wrócił po niespełna minucie. Przytrzymując dłonią zasłonę z koralików, gestem wskazał Mattowi, by szedł za nim. W pomieszczeniu, do którego go wprowadził, unosił się dym i mdlący zapach jaśminowej wody używanej przez Turków do fajek wodnych. Chłopiec zniknął, a Matt czekał. Po chwili jego oczy przyzwyczyły się do półmroku.

Na poduszce, paląc fajkę, siedział groteskowo otyły mężczyzna o okrągłej łysej głowie i wielkim, trzęsącym się brzuchu. Na każdym z dziesięciu tłustych palców miał masywne złote pierścienie.

Ssąc swoją wodną fajkę, patrzył na Matta spod półprzymkniętych powiek, potem wyciągnął długi ustnik pomiędzy warg, oparł go o pierś i dwukrotnie zaklaskał w dłonie. Niemal natychmiast w pokoju zmaterializował się potężny mężczyzna, zbudowany jak zapaśnik sumo, błyskawicznie przeszukał Matta, skinął głową Mazurowi i zniknął.

Turek uśmiechnął się, ukazując dwa złote zęby po jednej stronie ust i wskazał leżącą naprzeciw niego poduszkę.

– Zechce pan usiąść, panie Cleveland – powiedział z akcentem, ale piękną angielszczyzną. Gdy wypowiadał nazwisko byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych jego oczy załśniły chciwością. – A może woli pan używać innego nazwiska?

– Zazwyczaj używam nazwiska McKenzie – odparł Matt. – Matt McKenzie – wyciągnął rękę, ale Turek albo nie zauważył gestu, albo postanowił go zignorować. Matt cofnął dłoń, przypominając sobie radę Kaleba, aby być cierpliwym i przyjąć zasady gry tego człowieka. – Jestem wdzięczny, że zechciał się pan ze mną zobaczyć – powiedział, starając się, by w jego głosie zabrzmiała nuta szacunku. – Wiem, jak cenny jest pana czas.

Turek znowu sięgnął po fajkę.

– Najpierw proszę okazać listy uwierzytelniające, a dopiero potem zdecyduję, czy chcę z panem robić interesy.

Matt zrozumiał, że Tarik oczekuje zaliczki w wysokości pięciu tysięcy dolarów, nie dając w zamian żadnej gwarancji, że jego informacje będą tego warte. Przez chwilę miał ochotę się wycofać, potem jednak zmienił zdanie. Wprawdzie w Istambule, zgodnie ze wschodnim zwyczajem, należało się targować, ale informacja była tabu. Ociągając się, wyjął z kieszeni na piersi pięć tysiącdolarowych banknotów i podał je grubemu Turkowi.

Tarik szybko chwycił pieniądze i włożył je do kieszeni koszuli.

– Czego chce się pan dowiedzieć, panie McKenzie?

Matt powtórzył to, co kilka godzin wcześniej mówił Kalebowi. Miał ochotę zataić nazwisko Paige w obawie, by ten szczegół nie dał Turkowi pewnej przewagi, ale Kaleb stanowczo mu to odradził.

– On i tak prawdopodobnie zna już jej nazwisko. A jeśli zauważy, że ukrywasz przed nim coś, co jego zdaniem powinien wiedzieć, wyrzuci cię, a pieniądze zatrzyma.

Kiedy Matt skończył opowiadać, Tarik potrząsnął głową z niedowierzaniem.

– Dlaczego miałby pan pomagać swojej byłej żonie?

– Bo jest niewinna, a ja nie chcę, żeby ktoś ją zrobił.

– Tylko tyle? – Turek patrzył na niego przenikliwie poprzez kłęby dymu.

– Tylko tyle.

– A może pan wciąż kocha tę kobietę?

Matt spojrzał na niego szybko. Tak, mimo sennego głosu i pozornego odurzenia dymem, umysł tego człowieka pracował bardzo sprawnie.

– Tak – odparł zdumiony, że mówi o swoich intymnych sprawach człowiekowi takiemu jak on. – To możliwe.

Tarik zaśmiał się cicho gardłowym, gulgoczącym śmiechem.

– Wy, Amerykanie, śmieszycie mnie. Wszyscy wyglądacie na takich twardych, takich pewnych siebie, jakby cały świat był waszym haremem. A jednak pozwalacie, by rządziły wami uczucia. Zawsze. – Wzruszył ramionami, wkładając fajkę między grube wargi. – Ale ja jestem rozsądnym człowiekiem. Znam się na sprawach sercowych. –

Znowu zachichotał. – Sam bardzo lubię kobiety. Ale domyślam, że pan już o tym wie.

– Wiem, że lubi pan piękne młode dziewczęta. Tarik w milczeniu skłonił głowę.

– Za pół minuty – ciągnął Matt, spoglądając na zegarek – pański sprzedawca przyjdzie tu, by oznajmić, że młoda dziewczyna o imieniu Zelah przysłała się z panem spotkać. Może zechce pan rzucić na nią okiem, zanim przystąpimy do interesów. Z pewnością wyda się panu więcej niż zadowolająca.

Przez odrażające ciało Turka przebiegł dreszcz, a Mattowi nagle zrobiło się żal dziewczyny. Było mu zresztą żal wszystkich dziewcząt, które musiały znosić miłosne wyczyny mężczyzn w rodzaju Tarika Mazura. Ale Zelah dobrowolnie zgodziła się na ten układ, a Matt wiedział, że za swoje usługi zostanie sownie wynagrodzona.

Chwilę później młody chłopak, który przedtem wprowadził Matta, wszedł do pokoju, przykucnął przy Tariku i szepnął mu coś do ucha. Ze zdumiewającą szybkością Tarik wstał i podszedł do drzwi. Kiedy wrócił, jego oczy lśniły lubieżnie, a na tłustej twarzy widniał szeroki uśmiech. Za nim szedł wielki ochroniarz, niosąc dwie filiżanki mocnej herbaty, która od kilku lat skutecznie wypierała kawę, stając się narodowym napojem Turków.

– Wiem sporo o ładunku, który pana interesuje – powiedział Tarik, siadając na swojej poduszce i sięgając po jedną z maleńkich filiżanek. – Ale, by to usłyszeć, musi pan zapłacić jeszcze dwadzieścia tysięcy dolarów.

Matt spodziewał się tej kwoty, ale udał, że się waha. Chciał zniechęcić grubasa do podnoszenia stawki. Potem westchnął ciężko i wyciągnął z kieszeni zwitek banknotów.

– Dwa tygodnie temu skrzynia, zawierająca opisany przez pana przedmiot, została wysłana do Galerii Apollo w Monachium – rzekł Tarik. – Słyszałem, że nie było w niej gipsowego odlewu, lecz marmurowa rzeźba przedstawiająca jedną z dwunastu prac Herkulesa, wyjęta ze starożytnego grobowca odkrytego na polu tureckiego wieśniaka w połowie lat siedemdziesiątych. Od tego czasu wszystkie dwanaście rzeźb wydobyto z grobowca i sprzedano za wielkie pieniądze muzeom i kolekcjonerom. Rząd turecki zdołał odzyskać tylko sześć. Reszta prawdopodobnie pozostaje w rękach prywatnych kolekcjonerów.

– Co się stało, kiedy skrzynia przybyła już do Galerii Apollo?

– Przedstawiciel nabywcy przyjechał do Monachium, sprawdził zawartość i wysłał ją do Stanów, a dokładnie do San Francisco.

– A jak nazywał się ten przedstawiciel? Tarik wypuścił z ust kłęb szarego dymu.

– Paige McKenzie z Santa Barbara w Kalifornii.

Matt poczuł na plecach krople zimnego potu. Tarik Mazur potwierdził jego najgorsze obawy.



## 2.

– Co sądzisz o tym, tato? – Paige McKenzie postawiła dwie akwarele, które kupiła w Galerii Beauchamp, na kredensie w gabinecie ojca i cofnęła się o krok, żeby lepiej im się przyjrzeć. – Scenka na plaży Boudina czy misa z owocami Van Pola?

Odwróciła się i gęste ciemne loki zatańczyły wokół jej ramion. Uniosła lekko jedną brew, chłodno i wyniośle jak zawsze, kiedy chciała zwrócić na coś czyjąś uwagę.

Patrząc na nią, Paul Granger poczuł znowu mimowolne ukłucie w sercu. Tak bardzo przypominała swoją matkę. Nie była klasyczną piękną jak Ann, ale miała taką samą długą smukłą szyję, takie same szerokie usta o pełnej, zmysłowej dolnej wardze i tę samą dumę. Nawet jej włosy miały ten sam kruczoczarny odcień. Po Grangerach odziedziczyła tylko oczy, niebieskie jak u ojca.

– Ty wybierasz, kochanie – odparł. Podobał mu się jej entuzjazm. – W końcu ty jesteś ekspertem.

Ale to twój prezent urodzinowy. I ty będziesz potem na niego patrzył. Chyba że – dodała, a w jej oczach pojawił się błysk rozbawienia – chcesz zrobić wrażenie na tej miłośniczce impresjonizmu, z którą się spotykasz. Jeśli tak, to mam jeszcze w galerii śliczną akwarelkę Van Gogha, która z pewnością rzuci ją na kolana. – Zachichotała, widząc rumieniec wypływający na opaloną twarz ojca. Wyraz zakłopotania rzadko gościł na twarzy jednego z najbardziej szanowanych sędziów karnych w Santa Barbara. – Tato, mam wrażenie, że się zaczerwieniłeś.

– O to ci przecież chodziło, prawda? Uwielbiasz wprawiać swojego staruszka w zakłopotanie.

– Uwielbiam – powiedziała, stając przed nim i poprawiając węzeł jego krawata – kiedy jesteś szczęśliwy...

– Jestem szczęśliwy, kochanie. Ale z innych powodów. Sheila Potts jest tylko znajomą spoza miasta, którą zabawiałem przez kilka dni. To wszystko.

Paige nie kryła rozczarowania. W wieku pięćdziesięciu czterech lat jej ojciec miał zaledwie kilka srebrnych nitki w gęstych ciemnych włosach i roztaczał wokół siebie aurę siły, zdrowia i witalności, która urzekła wiele kobiet w Santa Barbara. Ale, choć spotykał się kiedyś z kilkoma, żadnej nie poprowadził do ołtarza. Jakiś czas temu Paige miała nadzieję, że ojciec znajdzie szczęście u boku cioci Kate. Ale Kate, której jedyną namiętnością była jej galeria z antykami, wcale nie myślała o związku z jakimkolwiek mężczyzną i w końcu Paige zrezygnowała z bezowocnych prób swatania ojca.

Pod wpływem nagłego odruchu uściskała ojca, choć ostatnio robiła to znacznie rzadziej.



– Och, tatku. Wszystko się w końcu tak wspaniale ułożyło dla nas obojga, prawda?

Paul uściskał córkę serdecznie. Kilka lat temu, kiedy Paige była jeszcze żoną Matta, na pewno by jej przytaknął. Teraz jednak nie był o tym przekonany. Mimo zapewnień, że jest szczęśliwa, miał wrażenie, że wychodząc za Jeremy'ego, popełnia duży błąd. Ale nie była to stosowna chwila by, zdradzać się ze swoimi wątpliwościami.

– Tak, kotku, masz rację. – Spojrzał na nią z czułością. – Dzięki tobie, dzięki twojej trosce i opiece, twój stary zrzęda też wyszedł na prostą.

Paige uściskała jego dłoń, dumna, że odziedziczyła po ojcu siłę, pasję życia i umiejętność przetrwania najcięższych chwil. Choć nagłe odejście żony dwadzieścia cztery lata temu było dla Paula strasznym szokiem i sprawiło, że musiał wycofać się z walki o stanowisko prokuratora okręgowego, szybko zdołał zebrać siły. Był jednym z najlepszych specjalistów odprawa, miał też zbyt wiele dumy, aby dopuścić, by życie osobiste wpływało na jego zobowiązania zawodowe.

Z Paige sprawa wyglądała inaczej. Miała wówczas zaledwie siedem lat i całe jej życie skupiało się wokół matki. Przez długi czas po tym fatalnym Bożym Narodzeniu Paige snuła się po wielkim domu, płacząc, nękana poczuciem winy. Była pewna, że ukochana mama odeszła z powodu jakiegoś okropnego występku, którego ona, Paige, się dopuściła.

Po pewnym czasie ból ustąpił miejsca złości, a potem palącej nienawiści, która zżerała ją latami, nawet gdy była już dorosła. Ale wszystko się zmieniło, kiedy w jej życiu pojawił się Matt McKenzie. Matt był ekspertem, jeśli chodziło o unikanie zbędnych niszczących emocji.

– Zachowaj swoją energię dla miłości – powiedział jej kiedyś – bo w ostatecznym rozrachunku ona właśnie pozwoli ci przetrwać.

Miał rację. Pod wpływem miłości jaką się nawzajem darzyli, Paige bardzo się zmieniła. W jego ramionach zapomniała o wrogości do matki, której nawet dobrze nie znała. Zahamowania zniknęły gdzieś, opadły z jej duszy tak szybko, jak ubrania, które Matt zręcznie zdejmował z jej ciała. Podarował jej przeżycia i przyjemności, których istnienia nawet nie podejrzewała. Smakowała je z upodobaniem, dając w zamian całą siebie – tak hojnie, jak już potem nigdy i nikomu, nawet Jeremy'emu Newmanowi, którego miała poślubić za kilka miesięcy.

– Coś się stało, kochanie?

Uderzył ją niepokój w głosie ojca. Paige skarciła się w duchu. Dlaczego nawet teraz, po dwóch długich latach, ciągle nachodzą ją myśli o byłym mężu? Czyżby czerpała jakąś perwersyjną przyjemność z utożsamiania wszystkiego, co w jej życiu było najlepsze, z Mattem McKenzie?

– Właściwie to tak – starała się mówić pogodnym, lekkim tonem. – Chodzi o moje przyjęcie. Jeszcze nie dostałam od ciebie odpowiedzi. – Wiedząc, jak bardzo ojciec nie znosi, kiedy coś przeszkadza mu w weekendowych wypadach na ryby, dodała: – Chyba nie zamierzasz się wykręcić?

– I opuścić najlepszą imprezę roku? Mowy nie ma.

– To dobrze, bo w sobotę oficjalnie ogłosimy nasze zaręczyny i chcemy, by byli przy tym wszyscy, których kochamy. – Udając, że uważnie przygląda się akwarelom, spojrzała ukradkiem na ojca. Nigdy nie krył, że, jego zdaniem, Jeremy nie jest dla niej odpowiednią partią. W głębi ducha miał nadzieję, iż Paige i Matt, którego kochał jak własnego syna, jeszcze się zejdą.

Paul zauważył, że córka go obserwuje i spojrzał jej prosto w oczy.

– Jesteś pewna, że to dobra decyzja, kochanie? Że nie będziesz jej później żałować?

W ciągu kilku ostatnich tygodni Paige wielokrotnie zadawała sobie te same pytania i za każdym razem odpowiedź brzmiała: nie. Jeremy był cudownym, kochającym człowiekiem. Sprawiał, że czuła się kochana i, co ważniejsze, potrzebna. A to było coś, czego bardzo jej brakowało, zwłaszcza na ostatnim etapie małżeństwa z Mattem.

– Oczywiście, że jestem pewna – odparła ze śmiechem. – Czy przyjąłabym oświadczyzny Jeremy'ego, gdyby było inaczej?

– I już zupełnie skończyłaś z Mattem?

Na policzki Paige wypłynął lekki rumieniec. Nie odpowiadała przez chwilę, ale kiedy w końcu odezwała się, jej głos brzmiał pogodnie.

– Zupełnie, tato. – Strzepnęła niewidoczny pyłek z poły jego marynarki. – A teraz powiedz mi, który z obrazków wybierasz. Zaniosę ten drugi z powrotem do galerii i pójdę na lunch z Mindy. Wiesz, że ona nie lubi czekać.

Paul uśmiechnął się, patrząc na córkę.

– Wezmę Van Pola.

Paige skinęła głową i ucałowała go w policzek.

– Dobry wybór. – Wzięła leżącą na biurku torebkę, przerzuciła ją przez ramię i ruszyła do drzwi lekkim, pewnym krokiem. Przed wyjściem odwróciła się jeszcze. – Miłego weekendu, tato. Baw się dobrze, ale nie przesadzaj. Na moim przyjęciu w sobotę będziesz musiał tańczyć.

Wyszła, zostawiając w gabinecie roześmianego ojca.

Za budynkiem sądu Paige dostrzegła parking i wjechała swoim czerwonym kabrioletem rocznik 1959 na krawężnik, wiedząc, że o tej porze nie znajdzie wolnego miejsca bliżej sklepu Mindy. Otworzyła drzwiczki i wysiadła, dostrzegając jednocześnie, nie bez pewnej przyjemności, że jej długie, zgrabne nogi zwróciły uwagę

przejeżdżającego obok motocyklisty.

W wieku trzydziestu jeden lat Paige uosabiała to, co ludzie nazywają często „kalifornijskim stylem”. W przeciwieństwie do wielu innych pośredników w handlu sztuką starających się strojem podkreślić swój status, Paige ubierała się dla własnej przyjemności. Wybierała rzeczy nowoczesne, często w nasyconych, jaskrawych kolorach.

Tego pięknego, słonecznego dnia Paige postanowiła wyglądać olśniewająco. Miała na sobie obcisłą różową sukienkę z lycry odsłaniającą długie, wspaniałe nogi, wygodne czarne sandaalki i wielki słomkowy kapelusz z wywiniętym różowym rondem. Mimo że niedawno zmarła babka zostawiła jej w spadku sejf pełen drogocennej biżuterii, Paige nigdy jej nie nosiła. Woląла sztuczne, zabawne błyskotki, takie jak szpilka z zielonym delfinem, którą wpięła do kapelusza i długie, czarno-różowe szklane kolczyki migocące przy każdym ruchu głowy.

Charakterystycznym szybkim, lekkim krokiem Paige przeszła przez ulicę, skręciła w lewo przy Muzeum Sztuki i ruszyła na południe w stronę State Street, gdzie znajdował się sklep z meblami należący do jej najlepszej przyjaciółki.

State Street była szeroką, obsadzoną drzewami ulicą przecinającą centrum i łączącą Stern Wharf z Mission Santa Barbara na północy miasta. Po obu stronach aż roiło się teraz od ludzi zawieszających flagi, serpentyny i kolorowe lampki na obchody Hiszpańskich Dni Santa Barbara, trwającego pięć dni święta, w ciągu którego ulice miasta wypełniają się śmiechem, muzyką i paradami.

Spośród wszystkich miejsc, które Paige zwiedziła w życiu, najbardziej lubiła Santa Barbara. Przez jakiś czas po rozwodzie z Mattem rozważała, czy nie wyjechać z Kalifornii i przeprowadzić się do Londynu, gdzie jedna z jej znajomych prowadziła znaną galerię sztuki. W końcu jednak okazało się, że nie potrafi opuścić swojego rodzinnego miasta. Wiązało się z nim zbyt wiele wspomnień i choć nie wszystkie były szczęśliwe, niewiele miejsc na świecie dorównywało Santa Barbara pod względem urody i tego, co wielu jego mieszkańców nazywało po prostu „dobrym życiem”.

Przycupnięte między górami Santa Inez i wybrzeżem Pacyfiku Santa Barbara jest miastem pełnym słońca, krytych czerwoną dachówką domów, palm i obrośniętych kwiatami dziedzińców. Będąc turystyczną miejscowością na wybrzeżu, mogłoby wyglądać jak dziesiątki innych. Ale unikalna architektura hiszpańska i niepowtarzalny styl sprawiły, że Santa Barbara stało się miejscem wyjątkowym, dostarczającym przyjemności wszystkim zmysłom, miejscem pełnym piękna natury i tego, co stworzył człowiek.

Paige dotarła do sklepu przyjaciółki, trafnie nazwanego „Dla zabawy”, w niecałe

pięć minut. Kiedy otworzyła drzwi, rozległ się pojedynczy dźwięk dzwonka.

– Jestem tutaj – głos Mindy dobiegł z zaplecza.

Paige minęła kilka zestawów postmodernistycznych mebli we wszystkich kolorach tęczy i weszła do atelier, które Mindy dla żartu nazywała „salą wariatki”. Tylko tu kilka najbardziej uprzywilejowanych osób mogło oglądać artystkę przy pracy. Pomieszczenie z dwójgim przeszklonych drzwi wychodzących na zalane słońcem patio, wypełniały zaprojektowane przez Mindy, niezwykle kolorowe meble – niektóre już wykończone, inne jeszcze w trakcie realizacji.

Choć Paige nigdy nie przepadała za postmodernistycznym wzornictwem, miała wiele szacunku dla talentu i artystycznej odwagi Mindy. Każdy z jej projektów był dziełem jedynym w swoim rodzaju, sprawiającym, że zakup mebla stawał się niezapomnianym przeżyciem. Jeśli nawet brakowało tu odniesień do tradycji, panująca niepodzielnie w tym miejscu wyobraźnia artystki była nadzwyczaj inspirująca. Przejawiała się zarówno w szafce pod telewizor w formie miękkiej chmury, jak i w fioletowej kubistycznej sofie i w zakupionym przez Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Mediolanie za dwanaście tysięcy dolarów, kredensie z włókna szklanego i brązu, który w przyszłym miesiącu miał zostać wystawiony na stałej ekspozycji „Artyści lat dziewięćdziesiątych”. Paige stanęła w drzwiach i z uśmiechem spojrzała na przyjaciółkę.

Niższa od Paige, która miała prawie metr siedemdziesiąt wzrostu, Mindy Haliday była atrakcyjną młodą kobietą o bardzo krótkich czarnych włosach, wielkich ciemnych oczach i nieskazitelnej oliwkowej cerze odziedziczonej po hiszpańskich przodkach. Paige i Mindy przyjaźniły się od trzeciej klasy i poza dwoma krótkimi okresami – kiedy Mindy uczęszczała do Chouinard Art. Institute w Los Angeles i kiedy Paige wyszła za Matta i wyjechała z nim do Nowego Jorku – były nierozłączne.

Mindy siedziała w kucki na podłodze w poplamionym farbą kombinezonie przy czymś, co trochę przypominało stojącą lampę. Nabazgrała szybko swój charakterystyczny podpis na okrągłej czarnej podstawie, wstała i zwróciła się do Paige.

– I co o tym sądzisz?

Paige przyjrzała się uważnie plątaninie neonowych tubek przyczepionych do wysokiego czarnego pręta.

– Co to jest?

– Och, daj spokój, McKenzie. Gdzie twoja wyobraźnia?

– Przenośny prysznic? – zażartowała Paige. Mindy westchnęła ciężko.

– Jesteś beznadziejna. To lampa stojąca. Paige zachowała powagę. – Żartujesz.

– Nie. Zobacz. – Mindy pochyliła się, wzięła do ręki wtyczkę i wyciągnęła z podstawy zwijany kabel. Włożyła wtyczkę do gniazdka i w tej samej chwili dwanaście

tubek rozbłysło żywymi kolorami od błękitu, przez fiolet do krwistej czerwieni. Nie było to może najważniejsze światło do czytania, ale dawało spektakularny efekt przywodzący na myśl kalifornijski zachód słońca.

– Naprawdę sądzisz, że to sprzedasz? – spytała Paige z udawanym sceptycyzmem.

Mindy spojrzała na nią przeciągle.

– Już jest sprzedana, panno przemądrzała. Pewien reżyser z Los Angeles kupił ją za dwieście pięćdziesiąt dolarów i zamówił do niej całe wyposażenie sypialni.

Paige westchnęła.

– A ja myślałam, że jest recesja.

Bo jest. Ale ludziom podoba się dobre zabawne wzornictwo. To nie to, co to twoje muzeum, gdzie trzeba być Rockefellerem, żeby kupić jakąś używaną ozdóbkę. – Na widok teatralnego przerażenia na twarzy Paige, Mindy, która zawsze lubiła podkreślać, że różni się od przyjaciółki poglądami na sztukę, uśmiechnęła się szeroko, przeskoczyła zegar, który wcześniej malowała, sądząc z pomarańczowych śladów na jej włosach, i ucałowała przyjaciółkę w policzek. – Nie mogłam się powstrzymać. Rozejm?

– Jeśli ty stawiasz lunch. Dobry, drogi lunch.

– Umowa stoi. – Mindy zrzuciła kombinezon, pod którym miała kolorowe legginsy i za dużą o kilka numerów białą bawełnianą bluzę.

– Jak tam Lany? – spytała Paige z uśmiechem.

Mąż Mindy, oficer floty handlowej, spędzał długie okresy na morzu, a kiedy wracał, często oboje zaszywali się w domu na całe dni. Mindy przeczesła włosy palcami, a w jej oczach lśniła radość.

– Cudownie. Nie ma nic bardziej podniecającego od mężczyzny, który przez pół roku był na morzu. Powinnaś kiedyś spróbować.

Paige uśmiechnęła się, ale w sercu poczuła znajome ukłucie. Kiedyś dobrze wiedziała, co namiętność potrafi zrobić z dwojgiem ludzi.

– Chciałaś się ze mną spotkać, żeby się przechwalać? – zażartowała.

– Nie. Chciałam się z tobą spotkać, ponieważ dowiedziałam się czegoś, o czym powinnaś wiedzieć.

– Co takiego?

– Powiem ci przy sałatce z krabów i szklance mrożonej herbaty. Może być Andria's Harborside? Czy masz ochotę na coś bardziej egzotycznego?

– Może być Harborside.

Kilka minut później siedziały przy stoliku w restauracji nad przystanią.

– Więc o co chodzi? – spytała Paige.

Mindy przez chwilę przyglądała się przyjaciółce, zachwycona i zdumiona jej

spokojem i pewnością siebie. Nie była to już ta rozczarowana życiem kobieta, która przed dwoma laty wróciła do domu w poczuciu, że zawiodła samą siebie i cały świat.

Minęło trochę czasu i Paige, na swój własny sposób, odzyskała wewnętrzną równowagę, zaleczyła porozwodowe rany – i ze zdwojoną pasją rzuciła się w wir pracy.

Piękna, odnosząca sukcesy w pracy Paige nie mogła narzekać na brak adoratorów, z których wielu zdecydowałoby się ją poślubić w ułamku sekundy, gdyby tylko okazała im choć cień zainteresowania. Ale tylko przystojny, charyzmatyczny i bardzo uparty Jeremy Newman zdołał sprawić, że Paige zmieniła swoje przekonania dotyczące mężczyzn.

Mindy nigdy nie przepadała za Jeremym. Uważała, że zachowuje się zbyt protekcyjnie, jest zbyt bogaty i za stary.

– Kochasz go? – spytała, kiedy Paige zadzwoniła, by powiedzieć, że właśnie przyjęła jego oświadczenie. – Na tyle, by spędzić z nim resztę życia?

Paige udzieliła jej wtedy dość mglistej odpowiedzi. Mówiła o przywiązaniu, przyjaźni i wzajemnym zaufaniu, nie powiedziała natomiast niczego o miłości, namiętności, pasji – tym wszystkim, czego doświadczyła, będąc z Mattem.

– Miałam dość pasji, starczy mi do końca życia – powiedziała sceptycznie nastawionej do jej małżeńskich planów Mindy – a poza tym dobrze się czuję w moim obecnym życiu; jest przyjemne i spokojne.

– A to wszystko miało się zmienić.

– Mindy – odparła Paige trochę rozdrażniona, gdyż cierpliwość nie należała do jej licznych zalet. – Przestań gapić się na mnie dziwnie i powiedz w końcu, o co chodzi.

Mindy wzięła głęboki oddech.

– Spotkałam dziś rano Rocky'ego – powiedziała. Zauważyła, że na dźwięk imienia pracownika rancza McKenziech Paige zeszywniała.

– I?

– Powiedział mi, że Matt wraca do Kalifornii.

Paige sama nie wiedziała, co odczuła najpierw: zaskoczenie, gorycz czy gniew. W tłocznej restauracji wszystkie dźwięki zlały się nagle w niewyraźny szum. Przez chwilę nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

– Wraca? – odezwała się w końcu, spoglądając na kelnerkę, która postawiła przed nią kieliszek Chardonnay. – Zakładam, że chodzi o wizytę w domu.

– Nie. Wraca na stałe. Rocky mówił, że Matta zmęczył wyścig szczurów i postanowił wrócić, żeby pomóc dziadkowi prowadzić ranczo.

– A co z jego pracą w biurze śledczym? – Rzucił to.

A więc w końcu to zrobił. W końcu posłuchał jej rady i postanowił spełnić swoje

marzenie. Podniosła kieliszek do ust i wypła łyk wina.

Dlaczego akurat teraz? Przypominała sobie wszystkie kłótnie i spory, jakie toczyli ze sobą na temat pracy, która zabierała mu tyle czasu. Dlaczego nie podjął tej decyzji dwa lata temu, kiedy błagała go, by rzucił tę pracę? Kiedy to mogło jeszcze uratować ich małżeństwo?

– Paige, dobrze się czujesz?

– Oczywiście. Co jeszcze mówił Rocky?

– Że Matt przyjeżdża w sobotę.

W sobotę. W dniu przyjęcia. W dniu, kiedy ona i Jeremy mają ogłosić zaręczyny. Cóż za znakomite wyczucie chwili. Cały Matt...

Żeby zająć czymś ręce, otworzyła torebkę i wyciągnęła złotą puderniczkę. Dzięki Bogu, jej twarz przybrała znowu normalny kolor, tylko oczy trochę za bardzo lśniły.

– A więc – Mindy patrzyła na nią wyczekująco. – I co ty na to? Cieszysz się? Jest ci to obojętne? Co czujesz?

Paige zatrzasnęła puderniczkę.

– Wcale się nie cieszę. Skąd ci to przyszło do głowy?

– Pomyślałam po prostu, że...

– Matt zawsze sprowadzał na mnie kłopoty. Już zapomniałaś? Nie pamiętasz, jak zepsuł przyjęcie u mojego dziadka w święta Bożego Narodzenia cztery lata temu? Wolałabym, żeby nie miał okazji powtórzyć tego przedstawienia.

– Prawdę mówiąc, wcale nie zepsuł tego przyjęcia... A poza tym zachowywał się bez zarzutu, o ile dobrze pamiętam.

Paige dla uspokojenia wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze z płuc. Mindy zawsze miała słabość do Matta. Jak wiele osób. Cóż, wdzięk Matta McKenzie może działać na innych, ona jest uodporniona. Więcej sienie nabierze. Cokolwiek Matt zamierza, straci tylko czas.

A jeśli chodzi o jego powrót do Kalifornii, to dlaczego miałoby ją zainteresować, że postanowił nagle zostać ranczerem-dżentelmenem? To nie ma przecież nic wspólnego z nią. Dolina Santa Inez leży wprawdzie zaledwie pięćdziesiąt kilometrów od Santa Barbara, ale ona i Matt już się tak bardzo od siebie oddalili, że zapewne nie mogliby się nawet porozumieć.

Odzyskawszy panowanie nad sobą, Paige wzięła do ręki menu i uśmiechnęła się do Mindy.

– Zamówimy coś? Umieram z głodu.

Mindy zauważyła trochę wymuszony uśmiech przyjaciółki, dostrzegła dumne wygięcie brwi i znajomy wyraz twarzy, trochę defensywny, trochę znudzony. Ale

wiedziała, że to tylko gra. Znała Paige zbyt dobrze, by nabrać się na tę udawaną obojętność. Bo, mimo zbliżającego się ślubu z Jeremym Newmanem, Paige należała do kobiet, w których życiu liczy się tylko jeden mężczyzna. A tym mężczyzną był Matt McKenzie. Dla wszystkich pozostawało na razie zagadką, jak Paige miała zamiar poradzić sobie z jego niespodziewanym powrotem teraz, kiedy była zaręczona z jego największym wrogiem. Jednak Mindy była pewna jednego – że będzie to bardzo interesujące.



### 3.

Kate Madison siedziała w eleganckim, umeblowanym antykami salonie, w swoim wiktoriańskim domu na Olive Street. Dłonie zacisnęła w pięści, jej usta przypominały cienką linię. Na stoliku do kawy leżał egzemplarz „Wiadomości Santa Barbara”. Fotografia na pierwszej stronie przyciągała jej wzrok jak magnes. Przedstawiała Jeremy’ego Newmana i Paige McKenzie, radośnie uśmiechających się do kamery. Po zdjęciem był krótki komentarz: „Najlepsza partia San Francisco, Jeremy Newman, ciągle nie chce wypowiedzieć się na temat swojego związku z piękną znawczynią sztuki z Santa Barbara, Paige McKenzie. Dobrze poinformowane źródła donoszą jednak, że wkrótce dla tej pięknej pary rozdzwonią się dzwony weselne”. Ze ściśniętego gardła Kate wydobył się zduszony szloch. Zamknęła oczy. Nawet teraz, po tylu latach, po wszystkim, co przeszła z powodu Jeremy’ego, ciągle czuła w sercu dojmującą tęsknotę, a wspomnienia minionej dawno miłości były tak żywe, że przez chwilę przesłoniły wszystkie inne.

Czując, że znowu zaczyna ją nękać okropny ból głowy, Kate wstała i chodząc po pokoju, zaczęła masować skronie.

To przynosiło jej ulgę. Wraz z siostrą Ann często tak spacerowały w dzieciństwie. Oczywiście wtedy chodziły, żeby się uspokoić, gdy czuły się zbyt podekscytowane swoimi marzeniami i planami. Były takie młode i beztrudne, obie miały w sobie tyle nadziei, obie czekały na księcia z bajki, który miał przybyć i zabrać je z tego małego miasteczka w New Jersey.

Kate zaśmiała się z goryczą. Tak, w końcu pojawił się książę, ale zamiast porwać ją do swego zaczarowanego królestwa i kochać po kres swoich dni, zamienił jej życie w piekło.

Zatrzymała się przed starym sekretarzykiem i spojrzała w zawieszony nad nim lustro w złoconej ramie. Bezwiednie podniosła rękę, by poprawić włosy, niepotrzebnie zresztą, bo jej fryzura była jak zawsze bez zarzutu. Mimo znacznej nadwagi i dość pospolitej urody, pięćdziesięciodwuletnia Kate Madison wyglądała elegancko i wykwinie, a w utrzymaniu tego wizerunku pomagała jej w znacznym stopniu zasłużona opinia jednego z najlepszych w kraju pośredników w handlu sztuką, jaką się cieszyła. Kate miała blisko siebie osadzone, piwne oczy, nieciekawą, ale inteligentną twarz i krótkie mysie włosy, które, za sprawą magii najdroższych salonów fryzjerskich, wydawały się gęste i lśniące.

Nigdy nie wyszła za mąż, gdyż niewielu mężczyzn znało ją na tyle, by dostrzec namiętność skrywaną pod maską bierności i opanowania. Ilekroć w związku z pełnionymi przez siebie licznymi funkcjami potrzebowała męskiego ramienia, zwracała

się do któregoś ze swoich przyjaciół albo do swojego szwagra, Paula Grangera, który zawsze z przyjemnością jej towarzyszył.

Ciężko pracowała, by osiągnąć obecną pozycję. Podczas studiów zarabiała, sprząając cudze domy, była kelnerką. Nigdy nie pozwoliła, by cokolwiek przeszkodziło jej w realizacji marzeń.

Nie liczyła na miłość. A miłość spadła na nią z tak potężną, niszczącą siłą, że na jakiś czas unicestwiła cały jej system wartości, wszystko, w co dotąd wierzyła.

Jak zawsze, kiedy myślała o Jeremym, jej dłoń powędrowała do wiszącego na jej szyi na złotym łańcuszku starego medalionu, który Jeremy ofiarował jej kiedyś jako symbol ich miłości. Jaka była wtedy głupia i naiwna, sądząc, że człowiek taki jak Jeremy Newman jest zdolny do miłości. Chciał ją tylko wykorzystać. A kiedy na horyzoncie pojawił się ktoś lepszy, pozbył się jej jak starych, zniszczonych butów.

Jednak, mimo że ją rzucił, że już jej nie potrzebował, z czego zdawała sobie sprawę, Kate nie traciła nadziei, że kiedyś do niej wróci. Cztery lata temu, kiedy Jeremy, dzięki Paige, zgodził się znowu współpracować z galerią Kate, nadzieja ta znacznie wzrosła. Ale radość Kate nie trwała długo. Jeremy na swoją konsultantkę wybrał jednak Paige. I w końcu stało się to, co nieuniknione. Paige zakochała się w nim z wzajemnością.

Kate widziała w lustrze, jak jej drżące palce ściskają cenny medalion. Potem, jednym wściekłym gestem zerwała łańcuszek z szyi. Otworzyła medalion: małe owalne wnętrze kryło w sobie zdjęcie Paige. Teraz jednak Kate nie widziała na zdjęciu ukochanej siostrzenicy, lecz twarz tej drugiej, twarz kobiety, która wkrótce będzie dzieliła z Jeremym łóżko, kobiety, która będzie oddawać mu pocałunki, poddawać się pieścizdom jego zręcznych dłoni, słuchać jego namiętneho szeptu.

Kate z okrzykiem wściekłości wyrwała z medalionu zdjęcie Paige i cisnęła je na podłogę. Potem osunęła się na kolana, ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła rozpaczliwym płaczem.

Jak zawsze, myślała, usiłując opanować miotające ją emocje. Traciła kontrolę nad sobą, zdolność logicznego myślenia, umiejętność odróżniania dobra od zła.

Dłuższy czas klęczała na podłodze. W końcu, gdy jej łkania ucichły, wstała i podniosła zdjęcie Paige. Całym jej ciałem, jeszcze przed chwilą tak sztywnym, teraz wstrząsały dreszcze wywołane straszną myślą, która przed chwilą przysła jej do głowy.

– Nie pozwolę na to, kochanie – szepnęła, wygładzając zdjęcie i wkładając je z powrotem do medalionu. – Nie skrzywdzę cię. Nigdy.

Dwieście jednaście kilometrów na północny wschód od Rio, na małym półwyspie nazywanym Buzios, Jeremy Newman leżał nago na plaży nad ciemnym, migoczącym srebrzyście oceanem i patrzył w rozgwieżdżone niebo.

Noc była piękna. W ciepłym balsamicznym powietrzu rozbrzmiewały dźwięki samby dobiegające z wy czarterowanego jachtu, kołyszącego się niecałe dziesięć metrów dalej. Była to też noc bardzo szczególna: już za dwa dni Jeremy i Paige mieli ogłosić swoje zaręczyny. Aby upamiętnić tę chwilę, Jeremy zamierzał ofiarować narzeczonej najrzadszy, najbardziej niezwykły pierścionek na świecie.

Szukał długo, w końcu jednak jego trudy zostały nagrodzone. Znalazł odpowiedni pierścionek właśnie tutaj, w Buzios, u bogatego południowoamerykańskiego złotnika.

Brazylijczyk żądał za pierścionek fortuny i był nieustępliwy. Podkreślał, że ta niezwyklej urody perła pochodzi z Archipelagu Tuamotu, gdzie w spokojnych lagunach wielkie, czarne małże, nazywane *Pinctada margaritifera* wytwarzają największe i najpiękniejsze na świecie czarne perły.

Jeremy nie potrzebował zapewnień złotnika. Przywiózł ze sobą eksperta Domu Aukcyjnego Sotheby, który potwierdził wyjątkowość perły i wycenił pierścionek na pół miliona dolarów – sto tysięcy więcej niż chciał Brazylijczyk. Jeremy, który mimo wielkiej fortuny zawsze się targował, tym razem kupił pierścionek od razu.

Słyszac ciche chrapnięcie, odwrócił się i spojrzał na spoczywającą przy nim na leżaku nagą młodą dziewczynę o jasnobrazowej skórze. Alea zasnęła, w czym nie było zresztą nic dziwnego, skoro spędzili cały dzień, pływając, nurkując i uprawiając miłość.

Z uśmiechem podniósł do ust szklankę z rumem i sokiem z limony. Popijał powoli, jednocześnie drugą ręką gładząc udo kobiety. Za chwilę ją zbudzi. Może być zmęczona, za to on jest w szczytowej formie. Zaraz będzie gotowy na jeszcze jeden numerek, ostatni już przed jego powrotem do Stanów.

Pięćdziesięciosiedmioletni Jeremy był przystojnym mężczyzną o nienagannych manierach, w typie Cary'ego Granta. Jego głęboko osadzone, ciemne i czujne oczy przypominały oczy drapieżnika. Ich wyraz w ułamku sekundy przechodził od czułości do zimnego okrucieństwa.

Dumny ze swego szczupłego, wysportowanego ciała, Jeremy bardzo dbał o kondycję: codziennie biegał, rozgrywał dwa sety tenisa i choć nie był rozwiązły – prowadził aktywne życie seksualne.

Był człowiekiem bogatym i wpływowym, jednym z największych magnatów finansowych San Francisco, wydawcą „San Francisco Globe”, gazety założonej przez jego ojca na przełomie wieków, która już wielokrotnie zdobywała nagrodę Pulitzera.

Kiedyś najbardziej interesowały go pieniądze i wiążąca się z nimi władza. Teraz jednak, po trzydziestu pięciu latach sukcesów, wolał bardziej wyrafinowane sposoby spędzania czasu. Żeglował, hodował kuce do gry w polo i powiększał swoją i tak już imponującą kolekcję dzieł sztuki.

Kolekcję ową, którą można było podziwiać zarówno w jego czterech rezydencjach, jak i w muzeum w San Francisco, szacowano na ponad pięćset milionów dolarów, choć konkurencyjna gazeta podała kiedyś, że warta jest więcej.

W przeciwieństwie do Armanda Hammera, którego „Time” opisał jako „człowieka żądnego sławy, lecz pozbawionego gustu”, Jeremy odznaczał się wysublimowanym smakiem. Był znany jako „prawdziwy kolekcjoner” i człowiek, który nie traktuje dzieł sztuki jak kolejnej inwestycji, ale nabywa je dla czystej przyjemności obcowania z pięknem.

Był groźny jako przeciwnik i mało kto miał odwagę mu się przeciwstawić. Wielu uważało go za człowieka, który mógłby skierować kraj na właściwą drogę.

Kiedy jednak Partia Republikańska chciała zgłosić jego kandydaturę na senatora, Jeremy stanowczo odmówił. Nie znosił polityki. Posiadanie władzy sprawiało mu wiele przyjemności, ale on nie zamierzał podporządkowywać się żadnym zasadom. Poza tym nie miał czasu, oddawał się swojej nowej namiętności, którą była piękna Paige McKenzie.

McKenzie. Och, jakże pogardzał tym nazwiskiem. Nie mógł się doczekać, kiedy Paige wreszcie je zmieni. Kiedyś niewiele brakowało, by rozciągnął swą nienawiść do McKenziech również na Paige tylko dlatego, że cztery lata temu, wychodząc za Matta, przybrała to zniechwalone nazwisko.

Jej małżeństwo było dla Jeremy’ego poważnym ciosem. Dobrze rozumiał jednak, że młoda niedoświadczona kobieta mogła łatwo stracić głowę, kiedy na horyzoncie pojawił się McKenzie. Jeremy na własnej skórze doświadczył, co może sprawić ów niezwykle wdzięk McKenziech, kiedy przed trzydziestu sześciu laty jego narzeczona, Caroline Wescott, zaledwie dwa miesiące przed zaplanowanym ślubem, porzuciła go dla ojca Matta.

Odtąd rodzina McKenziech była mu solą w oku. A kiedy sześć lat temu Matt McKenzie oskarżył go o zamordowanie jego ojca, Jeremy przysiągł sobie, że pewnego dnia zemści się za upokorzenie, jakiego wtedy doznał.

A teraz, żeniąc się z jedyną kobietą, jaką Matt kochał, miał poznać słodki smak zemsty. Bo choć Paige już dawno usunęła byłego męża z serca i myśli, Jeremy wątpił, czy Matt zdołał tego dokonać. Żaden mężczyzna nie mógłby zapomnieć kobiety takiej, jak Paige.

Jeremy nie rozumiał mężczyzn, którzy aż tak tracili głowę dla jakiejś kobiety. Jemu nigdy się to nie zdarzyło. I nigdy nie zdarzy w jego życiu.

Miłość nigdy nie była niczym ważnym. Jego rodzice wydawali się całkiem szczęśliwi bez niej, tak jak i on. Jeśli brakowało mu miłości we wczesnym dzieciństwie,

już dawno o tym zapomniał.

Zamiast więc roztrząsać skomplikowane aspekty miłości, skoncentrował się na zaspokajaniu swoich pragnień, na wyzwaniach i zwycięstwach. Na przykład takich, jak zdobycie Paige i świadomość, że wkrótce zostanie panią Newman.

Młoda kobieta, leżąca w tej chwili przy nim, była wyłącznie sympatyczną, przelotną rozrywką, Jeremy był zdrowym normalnym mężczyzną i nie zamierzał zrezygnować z zaspokojenia swych potrzeb. A ponieważ Paige uparła się, że powinni zostać kochankami dopiero w noc poślubną, Jeremy nie widział powodu, by pozbawiać się przyjemności niezbędnych dla swego dobrego samopoczucia.

Kiedy jego dłoń sięgnęła trójkąta ciemnych włosów między nogami dziewczyny, Alea odwróciła się na bok, przyciskając jego dłoń udem. Na widok jego erekcji zaśmiała się cicho i wyciągnęła rękę, umyślnie poruszając palcami w górę i w dół penisa.

– Popływamy jeszcze, kotku? – spytała głosem miękkim i zmysłowym, z lekkim miejscowym akcentem, równie podniecającym, jak dotyk jej smukłych ciepłych palców.

Jeremy pocałował ją w prawą pierś, biorąc do ust ciemny sutek. Ogarnęła go fala pożądania.

W tej samej chwili dzwonek telefonu, który miał zawsze przy sobie, przerwał ciszę.

– Nie odbieraj – szepnęła mu do ucha dziewczyna. Jej ciepły wilgotny oddech doprowadzał go do szaleństwa.

– Idź – powiedział jednak – Zaraz do ciebie przyjdę.

Biorąc do ręki słuchawkę, patrzył jak jej smukłe ciało powoli zanurza się w lśniącej w promieniach księżycy wodzie.

– Słucham? – rzucił, nie odrywając wzroku od krągłych, jędrnych pośladków.

– Pan Newman?

Zesztywniał, rozpoznając głos Chu Senga. Tylko naprawdę ważna sprawa mogła skłonić kamerdynera, by go tu niepokoił. W pierwszej chwili pomyślał, że coś stało się Paige.

– O co chodzi, Chu Seng?

– Pomyślałem, że powinien pan się o tym dowiedzieć jak najszybciej. Matthew McKenzie wraca do Kalifornii. Na dobre.

– Jeremy zacisnął szczęki, a w jego oczach pojawił się ponury błysk. Odwrócił wzrok od baraszkującej w wodzie dziewczyny Co ty, do cholery, wygadujesz?

– Jeden z naszych stajennych z ranczo słyszał, że pan McKenzie rzucił pracę w biurze śledczym i wraca do Santa Inez, żeby pomagać dziadkowi. Będzie tu pojutrze.

Przez chwilę Jeremy siedział bez ruchu, przetrawiając w myśli szokującą wiadomość. Szybko jednak wziął się w garść i rzucił okiem na zegarek od Louisa Vuittona,

pokazujący jednocześnie czas w kilku największych miastach świata. Jeśli rano popłynie z powrotem do Rio, zdąży na samolot do San Francisco o drugiej, odpocznie trochę, a potem polecą do Santa Barbara, zanim Matt McKenzie zdąży wykonać jakiś ruch.

– Dziękuję Chu Seng – odezwał się w końcu. – Wrócę możliwie jak najszybciej. Przygotuj wszystko, co będzie mi potrzebne w Santa Barbara.

Wyłączył telefon, ale przez chwilę nie ruszał się z miejsca. Potem znowu spojrzął na Aleę, wesoło podskakującą w wodzie. Machała do niego, a jej drobne spiczaste piersi lśniły w blasku księżyca. Pomachał do niej, a później bez słowa wstał i ruszył w jej stronę.

Odrzutowiec, którym Matt wracał do rodzinnej Kalifornii, powoli zataczał łuk nad górami Sierra Madre, obniżając pułap, dzięki czemu pasażerowie mogli podziwiać hrabstwo Santa Barbara, rozciągające się od Guadalupy po małe, znajdujące się na wschodnim krańcu zatoki miasteczko Carpinteria.

Drogi, parki stanowe i luksusowe posiadłości pokrywały teraz ziemię, którymi Indianie Chumash zawładnęli ponad sześć tysięcy lat temu. Z wód kanału, tam, gdzie kiedyś stały okręty, którymi przyłynęli do Ameryki pierwsi hiszpańscy osadnicy, sterczały obecnie platformy wiertnicze.

A tuż za górami zaczynały się jego ziemie – dolina Santa Inez, pełna winnic, złocistych pól i rozległych pastwisk, niegdyś, przed wielką suszą, zielonych i żyznych, na których pasły się stada rasowego bydła.

A nad brzegiem oceanu leżało Santa Barbara – miasto, w którym Matt spędził najpiękniejsze chwile swego życia, w towarzystwie najpiękniejszej, najbardziej fascynującej kobiety.

Teraz, po dwóch latach milczenia, latach, podczas których usiłował o niej zapomnieć, nauczyć się żyć bez niej, ich drogi znowu miały się skrzyżować.

Zbliżając się do błękitnych wód wielkiego jeziora Cahuma, Matt zastanawiał się, jak Paige zareaguje, kiedy się w końcu spotkają. Czy będzie miła? Ironiczna? Obojętna?

Uśmiechnął się na myśl o tym, jak doskonale Paige nauczyła się okazywania obojętności. Cztery lata temu używała jej jako broni przeciw niemu, licząc na to, że go w końcu zniechęci. Ale to on wygrał ostatecznie ten pojedynek. Zmusił ją, by zrzuciła tę elegancką maskę chłodu i odkryła płonąca pod nią namiętność – namiętność, której nigdy nie zapomniał.

Stłumił westchnienie żalu. Postąpił głupio, pozwalając jej odejść. Jeszcze większej głupoty dowodził fakt, że nie zauważył sygnałów zwiastujących kłopoty, że wierzył, iż miłość wszystko zwycięży.

Spojrzał w okno. Samolot leciał teraz nad oceanem, zawracając w kierunku lądu,

w stronę lotniska Santa Barbara. Co powie Paige, kiedy jego śledztwo dobiegnie końca a ona przekona się, że nie wrócił do Kalifornii, by pomagać dziadkowi na ranchu, ale by oczyścić jej imię? Czy spojrzy na niego łaskawszym okiem? Czy zobaczy go w innym świetle?

Oczywiście, zawsze istnieje możliwość, że Paige jest winna, że siedzi w tej aferze po same uszy.

Matt westchnął. Co wtedy poczniesz?

Trzeciego sierpnia po południu należący do Paige domek na plaży pierwszy raz był sceną tak gorączkowych przygotowań. Samochody dostawcze co chwila zatrzymywały się na podjeździe. Wyładowywano z nich jedzenie, krzesła, kwiaty oraz skrzynki wybornych win i szampana.

Maria, od wielu lat pokojówka Grangerów, którą Paige „wypożyczyła” od ojca na to przyjęcie, bez przerwy odbierała telefony, ostatnie spóźnione odpowiedzi na zaproszenia i rozmawiała z dziennikarzami z rubryk towarzyskich lokalnych gazet.

Paige nie życzyła sobie obecności prasy na tym przyjęciu. Jej babka wpuszczała tuziny reporterów na swoje *soirees*, Paige jednak nie lubiła rozgłosu. Stojąc na najwyższym poziomie trzystopniowego tarasu, popijała mrożoną herbatę i patrzyła na dwóch mężczyzn, którzy instalowali chroniące od wiatru parawany i przenośne grzejniki, ponieważ sierpniowe noce bywały tu chłodne i wietrzne.

Początkowo Paige wcale nie zamierzała tak aktywnie uczestniczyć w przygotowaniach, bo Maria radziła sobie ze wszystkim doskonale. Chciała jednak zająć się czymś, by przestać myśleć o Matcie, który tak nie w porę wracał do Kalifornii.

Wprawdzie poprzedniego dnia, w obecności Mindy zdołała zachować spokój, lecz sama przed sobą musiała przyznać, że ta wiadomość nią wstrząsnęła. Wciąż powtarzała sobie, że jego powrót nie ma nic wspólnego z nią i jej zaręczynami z Jeremym Newmanem. Ale Matt był nieobliczalny, czasem trudno było przewidzieć, jak postąpi, a kiedy wbił sobie coś do głowy, nie można go było od tego odwieść.

– Może pani spojrzeć na to z dołu? – zapytał jeden z elektryków, przymocowując ostatni rząd czerwonych i zielonych lampek do brzegu dachu. – Czy tak będzie dobrze?

Wdzięczna, że choć przez chwilę będzie musiała myśleć o czymś innym, Paige odstawiała szklankę i zeszła na taras będący już na poziomie plaży. Osłoniła dłonią oczy przed palącym słońcem i spojrzała w górę.

– Doskonale! – zawołała.

Stadko rozkrzyczanych mew trzepocząc skrzydłami, przeleciało jej nad głową. Paige powiodła za nimi wzrokiem. Jedna z nich oderwała się od reszty i szybkim ruchem spadła na wodę, by po chwili poderwać się do lotu ze zdobyczą w dziobie.

Tutaj wszystko jest takie proste i spokojne, pomyślała Paige, opierając się o poręcz i patrząc w spienione, miarowo o brzeg uderzające fale. Można było niemal zapomnieć o całym świecie i wszystkich problemach. Niemal.

Kupiła ten dom pięć lat temu, kiedy w wieku dwudziestu sześciu lat doszła do wniosku, że najwyższy czas opuścić rodzinne gniazdo.

– Okropne pudełko! – wykrzyknęła jej babka, zobaczywszy zwrócony frontem do oceanu mały domek położony nieopodal hotelu Baltimore. – Nie ma żadnego stylu i brak mu przestrzeni, a taras wygląda tak, jakby od stu lat ucztowały tu sępy. – Eve Granger wzruszyła ramionami. – W dodatku ma aluminiowe okiennice.

Paige roześmiała się, słuchając sceptycznych uwag babki. Wzięła się ostro do roboty. To prawda, że domek był raczej niewielki i dość bezkształtny, a słone morskie powietrze doszczętnie zniszczyło cedrowe drewno tarasu i zewnętrznych ścian. Ale czy można było pozostać obojętnym na ten spokój i zapierający dech w piersiach widok, ciągnący się jak okiem sięgnąć – a także hektar ziemi, stwarzający wspaniałe możliwości rozbudowy?

Pół roku później z pomocą miejscowego architekta, to okropne pudełko zmieniło się w ośmiokątną konstrukcję z drewna i szkła, stary taras został rozebrany, a na jego miejscu powstał nowy, trzypoziomowy. Zanedbany ogródek, który Paige powierzyła najlepszemu w okolicy architektowi zieleni, przeistoczył się w barwny, pachnący zakątek pełen jaśminu, lawendy i krzewów dzikiej róży.

Wysokie jasne wnętrza Paige zapełniła wygodnymi sofami i fotelami w pastelowych odcieniach turkusy, miejscową ceramiką i pięknymi drewnianymi meblami, wśród których były i antyki, i ze smakiem dobrane współczesne sprzęty.

Spotkanie, które miało się tu odbyć tego wieczoru, było opracowaną przez Paige wersją wystawnej Fiesty urządzanej przez Eve Granger. Wiele lat temu Grangerowie stali się jedną z pierwszych rodzin urządzających przyjęcia z okazji Dni Hiszpańskich. Jeszcze zanim Paige przyszła na świat, przyjęcia jej babki stały się legendarne, tak jak wydarzenia, które upamiętniały.

Paige przepadała za atmosferą przygotowań do tego święta, jaka panowała w jej rodzinnym domu w Montecito, lubiła patrzeć na obsługujących przyjęcie ludzi, którzy biegali po domu i ustawiając stoły, nosząc naczynia, stawiając namioty w ogrodzie, wieszali ozdoby i latarnie na gałęziach wielkich dębów i oleandrów.

Pamiętała ostatnią Fiestę Eve. Przyleciała wraz z Mattem z Nowego Jorku, żeby wziąć w niej udział. Tak bardzo się wtedy kochali. Gdyby ktoś powiedział wtedy Paige, że za rok będzie już rozwódką, roześmiałaby mu się w twarz.

Nagły podmuch wiatru rozwał jej włosy na wszystkie strony. Przyglądała je palcami. Poczowała, jak ogarnia ją tęsknota – tak dojmująca i nieoczekiwana, że na chwilę



teraźniejszość zniknęła i Paige zalała fala wspomnień. Tyle rzeczy musiało się wydarzyć, by dotarła w swoim życiu do tego miejsca, w którym się teraz znajduje. A wszystko zaczęło się cztery lata temu, zanim poznała Matta.

#### 4.

Zgodnie z przewidywaniami Paige Granger, szeroko rozreklamowana wystawa sztuki prekolumbijskiej w Muzeum Jeremy'ego Newmana przy Ghirardelli Square w San Francisco wzbudziła zainteresowanie nie tylko znanych kolekcjonerów i pośredników w handlu sztuką z całego świata, ale także sporej grupy najlepszych krajowych artystów i dekoratorów.

Paige nie zdziwiło, że do muzeum przybyły tłumy. Będąc jednym z najbardziej szanowanych kolekcjonerów sztuki i właścicielem wystawionej kolekcji, Jeremy Newman miał jednocześnie dar przyciągania ludzi do swoich przedsięwzięć. Otwarcie tej wystawy potwierdzało tylko tę regułę.

Paige zatrzymała się w łukowatym wejściu do pierwszej sali wystawowej, zdjęła okulary przeciwsłoneczne i uważnie rozejrzała się dookoła. W rozgadany eleganckim tłumie rozpoznała Harry'ego Parkera, dyrektora Muzeum Sztuk Pięknych w San Francisco, Jamesa Wooda z Chicago Art Institute i prywatnego kolekcjonera i znawcę sztuki z Nowego Jorku, Nortona Rosenbauma. Choć przyszła tu po części z ciekawości, pojawiając się w tym muzeum, miała także inny, istotny cel: chciała nakłonić Jeremy'ego Newmana do powrotu do Beauchamp, galerii należącej do jej ciotki, gdzie Paige pracowała jako pośrednik i dobrze zapowiadający się doradca w sprawach sztuki.

Jeremy Newman, najlepszy klient Beauchamp, dwa lata temu zerwał nagle wszelkie kontakty z galerią, a kiedy Paige, nieprzekonana mglistymi wyjaśnieniami ciotki składającej zerwanie na karb odmienności zdań w kwestii jakiegoś zakupu, chciała podjąć się roli mediatora, Kate zareagowała bardzo gwałtownie.

– Nie zrobisz tego, Paige.

– Ale ciociu, Jeremy Newman to nasz najlepszy klient. Poniesiemy wielką stratę, jeśli odejdzie.

– Jakoś przeżyjemy.

Galeria rzeczywiście przetrwała ten cios, ale utrata mecenatu Newmana i kilku z jego zamożnych przyjaciół kosztowała Kate fortunę.

Paige przez pewien czas zastanawiała się, czy nie porozumieć się z Jeremym na własną rękę. Cokolwiek wydarzyło się między nim a Kate w końcu przecież zostanie puszczony w niepamięć. Porzuciła jednak ten pomysł w obawie, że jej interwencja może przynieść więcej szkody niż pożytku. Dopiero kiedy zobaczyła Jeremy'ego Newmana w porannym programie telewizyjnym *Dzień dobry, Ameryko*, znowu zaczęła o tym myśleć. Kiedy Jeremy mówił o swojej nowej kolekcji, Paige nagle zobaczyła go z zupełnie innej strony.

W nieautoryzowanej biografii został opisany jako arogancki, bezwzględny bufon, a okazał się człowiekiem dowcipnym, pełnym ciepła i podekscytowanym zbliżającym się otwarciem swojej wystawy, jak dziecko nowym szczeniakiem. Paige stała na środku swojej sypialni w majtkach i staniku jak zahipnotyzowana, nie mogąc oderwać oczu od telewizora. Była pod wrażeniem. Nie miała pewności, czy on zechce się z nią spotkać, skoro była siostrzenicą Kate. Jednak postanowiła spróbować. Była to winna i sobie, i galerii.

Przewidując, że Kate nie wyrazi zgody na takie przedsięwzięcie, Paige zachowała swoje plany w tajemnicy. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, na co miała nadzieję, później będzie dość czasu, by przekazać Kate dobrą nowinę.

Kilka następných dni spędziła w bibliotece, wertując artykuły o znanym wydawcy – Jeremym Newmanie – i przy telefonie, rozmawiając ze znawcami sztuki z kraju i zagranicy, którzy dobrze go znali. Wizyta w jego muzeum stanowiła ostatni etap przygotowań Paige, która bardzo się na nią cieszyła, gdyż na studiach sztuka prekolumbijska była jej ulubionym przedmiotem.

Wachlując się lekko programem, który otrzymała przy wejściu, Paige podeszła do wielkiej oszklonej gabloty. Uprzejmie skinęła głową przystojnemu mężczyźnie, który uśmiechnął się do niej, kiedy go mijala.

Paige była przyzwyczajona, że zwraca na siebie uwagę. Miała dwadzieścia siedem lat, smukłe ciało i płynny energiczny krok modelki, a jej twarz o oczach błękitnych jak wody zatoki okalała masa ciemnych długich i gęstych loków.

Dawno temu, kiedy z dziecka przeistoczyła się w nastolatkę, zaczęto zauważać jej uderzające podobieństwo do matki, Ann Granger.

Chociaż Paige z powodu uczucia jakie żywiła do matki, nie była zachwycona tym porównaniem, zaakceptowała jednak swój wygląd i teraz była dumna z faktu, że choć jest tak bardzo do niej podobna, pod wieloma względami różni się od niej jak noc od dnia.

– Paige, co za miła niespodzianka!

Paige uśmiechnęła się z przymusem, rozpoznając słodki, nieszczerzy głos Arlene Lassiter, właścicielki najlepszej w San Francisco galerii z antykami. Odwróciła się i wpadła w objęcia wyperfumowanej kobiety.

– Witaj, Arlene – powiedziała, starając się nie marszczyć nosa pod wpływem silnego zapachu perfum Arlene. – Jak się masz?

– Cudownie. – Arlene, która niedawno przekroczyła sześćdziesiątkę, miała ufarbowane na rudo włosy i pulchną figurę, której krągłości dobrze maskował świetnie skrojony, czarny kostium od Billa Blassa. Od ponad trzydziestu lat odnosiła sukcesy jako pośrednik w handlu sztuką, choć swoją pozycję osiągnęła bardziej za sprawą swych

talentów towarzyskich niż dobrego smaku.

Teraz cofnęła się o krok i opuściła nieco okulary, by lepiej przyjrzeć się kreacji Paige, która miała na sobie długi wąski czerwony żakiet, surowy w kroju i zdobny tylko w kilka lśniących sztucznych błyskotek, wpiętych w klapy, prostą czarną spódniczkę, kończącą się kilka centymetrów nad kolanami i pantofelki na wysokim obcasie od Gucciego. Paige uśmiechnęła się lekko. Wyraz zazdrości na twarzy Arlene znaczył więcej niż wszystkie komplementy razem wzięte.

– Na Boga, co tu robisz dzisiaj? – spytała Arlene, akcentując ostatnie słowo. – Nie dostałaś zaproszenia na wczorajszy wielki wernisaż?

Uważała, oczywiście, dać do zrozumienia swojej młodszej znajomej, że nie jest nikim ważnym, Paige jednak zupełnie się nie stropiła.

– Nie, nie dostałam. I właściwie cieszę się, bo w przeciwnym wypadku nie zobaczyłabym się z tobą. – Potem nachyliła się do swej rozmówczyni i dodała tonem, w którym tylko bardzo wprawne ucho dosłyszałoby nutę ironii: – A zawsze tak miło jest cię spotkać, Arlene.

Arlene zmrużyła oczy i uśmiechnęła się zdezorientowana. Nie była pewna, czy miał być to wyraz sympatii, czy raczej obelga.

– Nie wiedziałam, że interesujesz się sztuką prekolumbijską. – Arlene z właściwą sobie zręcznością wybrnęła z sytuacji.

– To pasja jednego z moich klientów – skłamała Paige, pytająco unosząc jedną brew. – A ty?

Arlene, która zawsze chętnie chwaliła się swoją klientelą, wskazała dłonią na małą grupkę stojącą przy płaskorzeźbach zawieszonych na ścianie.

– Sir Lionel Blickens przybył na kilka dni do miasta, pomyślałam więc, że to świetna okazja, by przybliżyć mu nieco naszą amerykańską kulturę. Przyjechał wczoraj późnym wieczorem – dodała z uśmiechem wyższości. – Nie mogłam więc przyjść na otwarcie wystawy. Och, zdaje się, że mnie szuka. – Musnęła policzek Paige wargami. – *Ciao*, kochanie. Tak miło było cię zobaczyć. Pozdrów ode mnie Kate.

– Oczywiście. – Paige z uśmiechem rozbawienia na ustach patrzyła, jak Arlene znika w tłumie. Przypomniała sobie jej daremne wysiłki, by włączyć Jeremy'ego do grona swoich klientów. Ciekawe, czy Arlene zachowywałaby się równie protekcyjnie, gdyby Paige odniosła sukces tam, gdzie jej samej się nie udało.

Skrywając uśmiech wesołości za programem, Paige postanowiła, że jeśli dopnie swego, natychmiast podzieli się dobrą nowiną z Arlene. Podeszła bliżej gabloty i z zainteresowaniem zaczęła się przyglądać jej zawartości.

Gazety nie przesadzały. Poza różnymi rodzajami broni, biżuterią i nakryciami głowy,

kolekcja zawierała także wspaniały zbiór głów z nefrytu, rzadko spotykane drewniane płaskorzeźby i naczynia Majów, z których jedno pochodziło sprzed 900 roku naszej ery. Ktokolwiek zgromadził te zbiory na zlecenie Jeremy'ego, świetnie wywiązał się ze swego zadania, zwłaszcza że Meksyk i Peru, skąd pochodziła większość zabytków sztuki prekolumbijskiej, zakazały eksportu.

Jednak jeszcze kilka lat temu, dzięki chciwości niektórych urzędników państwowych z Ameryki Środkowej i Południowej, przemyt zabytkowych przedmiotów do Stanów Zjednoczonych, gdzie handel nimi był legalny, nie nastęczał większych trudności. Wymagał jedynie pieniędzy i odrobiny wyobraźni. Teraz było to bardziej skomplikowane. Ponieważ jednak sprawcy rzadko kiedy byli karani za te występki, handel zabytkami sztuki prekolumbijskiej nadal stanowił bardzo opłacalny interes.

Paige przeszła do drugiej sali i na moment zabrakło jej tchu w piersi. Zgromadzono tu kolekcję starożytności z okolic Veracruz, które dotychczas oglądała tylko w najsłynniejszym muzeum Meksyku. Na czarnych granitowych podstawach stały posągi bogów i wojowników, w których Paige rozpoznała część skarbu wydobytego kilka lat temu podczas wykopaliśk w Central Veracruz.

Zdumiona otaczającymi ją tu bogactwami, Paige przechodziła od jednego posągu do drugiego, ze znanstwem oglądając każdy centymetr, każdy ślad w miejscach, gdzie posągi były celowo rozbijane na kilka kawałków, a potem rekonstruowane – co było często stosowanym zabiegiem ułatwiającym przemyt.

Dopiero, kiedy stanęła twarzą w twarz z figurką garbusa, poczuła, że serce zaczęło jej bić szybciej. Indianie poważali ludzi garbatych, prawie jak swoich bogów i często ich przedstawiali. Jednak w tym posągu było coś, co wydało się Paige dziwne. Zaciekawiona podeszła bliżej, przyglądając się uważnie kwadratowej twarzy, wąskim oczom i pełnym wyrazu ustom. Widziała wiele takich figur w czasie studiów na uniwersytecie. Szybko odnalazła ją w katalogu, ale zawarte w nim informacje tylko potwierdziły to, co już wiedziała: że figura ma ponad tysiąc lat i jest jednym z najcenniejszych dzieł sztuki starożytnej, jakie kiedykolwiek znalazły się w Stanach. Nie było żadnej wzmianki na temat pochodzenia posągu ani jego historii po odnalezieniu.

Co nie było zresztą zaskakujące. Tam, gdzie w grę wchodziły zabytki tej klasy, pośrednicy i kolekcjonerzy wiedzieli, że lepiej nie pytać o pochodzenie ani o poprzedniego właściciela.

Zdezorientowana Paige badała figurę centymetr po centymetrze, aż w końcu dotarła do rąk. Ponieważ w czasach prekolumbijskich artyści największą uwagę zwracali na bogato zdobione nakrycia głowy i wyraz twarzy, niewielu z zajmujących się obecnie tą sztuką ekspertów zwracało uwagę na inne części ciała.

Paige wydała cichy okrzyk. Ręce! Jak mogła od razu nie zauważyć czegoś tak oczywistego? Ich gest nie zgadzał się z tym, co wiedziała o sztuce Veracruz. Dwa palce jednej ręki stykały się, tworząc kółko, druga dłoń, oparta o udo postaci, była zaciśnięta na owiniętej wokół bioder szacie.

Paige przeszła do posągu stojącego obok garbusa, szukając podobnej niezgodności i znalazła ją. Serce waliło jej teraz jak młotem. Jeszcze raz obejrzała salę, przyglądając się teraz wyłącznie rękom przedstawionych postaci i ze zdumieniem odkryła, że podobnie jest w przypadku wszystkich posągów.

Przyciskając katalog do piersi, Paige wzięła głęboki oddech, trochę przerażona wnioskiem, jaki nasuwało jej odkrycie.

Wszystkie posągi w tej sali były falsyfikatami.

Nie ufając sobie, Paige natychmiast skontaktowała się z Avilarem Coronem, kustoszem Muzeum Archeologicznego w Veracruz w Meksyku. Zaintrygowany zgodził się przylecieć do San Francisco i obejrzeć wystawę.

Senor Coron, znawca sztuki Veracruz i członek ekspedycji prowadzącej prace wykopaliskowe w tym miejscu wiele lat temu, potwierdził jej podejrzenia.

– Ma pani bardzo bystre oko, panno Granger – powiedział, obejrzawszy wszystkie posągi dokładnie i z wielkim zainteresowaniem.

– Chce pan powiedzieć, że to istotnie są falsyfikaty?

– W rzeczy samej. Ten, kto je wykonał, pomylił się nie tylko w układzie dłoni, ale i stóp. Proszę spojrzeć, palce stóp są lekko wygięte, a powinny być sztywno wyprostowane i ściśle złączone.

– Tego nie zauważyłam. Ma pan rację.

– Tym niemniej, zostały wykonane po mistrzowsku. Na pierwszy rzut oka materiał wydaje się autentyczny. Oczywiście dokładnie można to będzie określić dopiero po serii badań.

– Ale dlaczego nikt nie zauważył tych niezgodności? – zapytała Paige. – W muzeum przez cały tydzień aż roilo się od historyków sztuki, pośredników, kolekcjonerów i znawców sztuki prekolumbijskiej.

– Niestety – westchnął Coron – dość często się zdarza, że dobre fałszerstwa pozostają niewykryte, nawet kiedy różnice między nimi a oryginałami są tak poważne. Powodem jest fakt, że na razie wydobyto niewiele dzieł sztuki prekolumbijskiej i wiele musimy się jeszcze dowiedzieć o ikonografii ludów, które dawniej zamieszkiwały Amerykę. Dłonie i stopy tych posągów wyglądają inaczej niż u figur wydobywanych w okolicach Veracruz, ale sprawiają wrażenie autentycznych, a my ciągle wiemy o tej sztuce zbyt mało.

Niełatwo było umówić się na spotkanie z Jeremym Newmanem. Paige była jednak uparta, dzwoniła do jego sekretarki dwa – trzy razy dziennie, za każdym razem mówiąc, że sprawa, którą chce omówić, jest pilna i wymaga wielkiej dyskrecji. W końcu znany wydawca zgodził się na spotkanie.

Teraz, idąc za chińskim służącym przez korytarz rezydencji, Paige nagle poczuła, że ogarniają ją wątpliwości. Jeremy Newman był człowiekiem dumnym ze swojej wiedzy i oka. Jako znawca i kolekcjoner cieszył się szacunkiem tysięcy miłośników sztuki. A ona, Paige Granger, przychodzi tu, by zniszczyć ten mit? Powiedzieć mu, że zawiódł go instynkt? Że kolekcja, której zebranie ciągnęło się zapewne latami, która kosztowała go zapewne kilka milionów dolarów, jest zbiorem podróbek? Przygryzła dolną wargę.

Będzie miała dużo szczęścia, jeśli nie wyrzuci jej za drzwi, kiedy tylko usłyszy pierwsze zdanie.

– Pan Newman zaraz przyjdzie – powiedział kamerdyner, wprowadzając ją do wielkiego salonu, po czym wyszedł i zamknął za sobą podwójne drzwi.

Przerażona Paige została sama w wielkim, przypominającym muzeum pomieszczeniu, wśród mnóstwa wspaniałych obrazów, przedmiotów dekoracyjnych i mebli. Stały tam ludwiki, krzesła kryte bladozielonym adamaszkiem, intarsjowane stoliki Boullé'a, zegary i barwne gobeliny. Paige rozpoznała jeszcze parę kryształowych żyrandoli z czasów Ludwika XIV, sprzedanych na aukcji w zeszłym roku za prawie pięć milionów dolarów. Na ścianach w kolorze kości słoniowej wisiały dzieła Moneta, Renoira i Rembrandta.

– Podoba się pani?

Paige odwróciła się szybko zaskoczona, bo nie słyszała dźwięku otwieranych drzwi. Jeremy stał przed nią ubrany w beżowe spodnie i zielony sweter. Wydawał się wyższy niż w telewizji, ale uznała, że jest równie przystojny. Poza tym wyglądał młodziej niż większość mężczyzn w jego wieku. Oczywiście poza jej ojcem. Miał pięćdziesiąt trzy lata, włosy przetykane gęsto siwizną i zdrową opaloną cerę człowieka, który wiele czasu spędza na świeżym powietrzu. Ciemne oczy spoglądały na nią uważnie – Muszę przyznać, że salon robi wielkie wrażenie – odparła, nie dodając jednak, że wydaje się urządzone trochę na pokaz. – Ciotka opowiadała mi, że ten dom kryje w sobie niezwykle skarby, ale nie byłam przygotowana na tak wspaniały zbiór dzieł sztuki.

Jeremy uśmiechnął się z zadowoleniem i ruszył ku niej, wyciągając rękę na powitanie.

– Widzę, że Kate dobrze panią wyszkoliła.

Przyglądał się jej uważnie. Wiele lat temu należał do wielbicieli jej matki, a choć Paige nie była może tak piękna, jak Ann, było w niej więcej życia, jakaś siła i swoboda,

których jej matce brakowało. Gęste ciemne loki przywiodły mu na myśl obraz Goi widziany w Muzeum Prado w Madrycie. Przy nich skóra Paige jaśniała własnym blaskiem. W świetlistej twarzy lśniły wspaniałe oczy, równie błękitne i szczere jak oczy ojca i dziadka. Usta były może troszeczkę za szerokie, a broda zbyt mocno zarysowana, by uznać Paige za klasyczną piękność. Jeremy jednak wiedział, że gdyby chciała zostać modelką, wiele agencji z miejsca by ją zatrudniło.

Wrócił służący i zatrzymał się dyskretnie przed drzwiami.

– Mogę zaproponować pani coś do picia, panno Granger? – spytał Jeremy. – Chu Seng robi najlepszą herbatę.

Paige potrząsnęła głową, zdając sobie sprawę, że to, z czym tu przyszła nie pasuje do herbaty i ciasteczek.

– Przyszłam w sprawie pana wystawy sztuki prekolumbijskiej. Znowu wydał się zadowolony.

– Widziała ją pani?

– Tak, w ubiegłym tygodniu. Od tego czasu próbowałam umówić się z panem na spotkanie.

Choć Jeremy uśmiechał się nadal przyjaźnie, w jego oczach pojawił się czujny wyraz.

– Och... A dlaczego? – Patrzył na nią przenikliwie. Pod wpływem tego spojrzenia, Paige postanowiła nie owijać niczego w bawełnę.

– Chyba muszę powiedzieć prosto z mostu, nie ma innego sposobu. – Z ulgą zauważyła, że głos nie zdradza jej zdenerwowania. – Obawiam się, że przynoszę złe wieści, panie Newman. – Wzięła głęboki oddech. – Pańska kolekcja sztuki Veracruz jest dziełem fałszerza.



## 5.

Jeremy Newman nauczył się panować nad swymi emocjami i jeszcze nim Paige Granger przyszła na świat. Umiejętność ta wielokrotnie pomogła mu w trudnych sytuacjach i z pewnością jeszcze nieraz mu się przyda.

Tym razem jednak stracił panowanie nad sobą. Serce zaczęło mu bić jak oszalałe, odczuł nagły przyływ adrenaliny, zachwiał się i oparł ręką o stojące obok krzesło.

– Słucham? – powiedział w końcu. Głos miał trochę zamazany, jakby za dużo wypił.

Paige powtórzyła to, co powiedziała przed chwilą.

Jeremy z trudem przełknął ślinę, zastanawiając się, czy to nie jakiś głupi żart. Spotkał już w życiu wielu świrów i ludzi, którzy na różne sposoby usiłowali wyciągnąć od niego pieniądze, oskarżając go o różne występki, od pomówień po korupcję, a nawet o ojcostwo.

Ale z jakichś względów Jeremy czuł, że Paige nie należy do takich osób. Dziewczyna miała klasę i cieszyła się zbyt dobrą reputacją, by uznać ją za zwykłą naciągaczkę.

– Skąd przyszedł pani do głowy taki nedorzeczny pomysł, panno Granger? – spytał w końcu z lekkim oburzeniem.

Paige opowiedziała mu o swoim odkryciu i o tym, że zadzwoniła do Avilara Corona, który przyleciał do San Francisco. Jeremy słuchał, a jego pewność siebie powoli topniała.

A tym razem nie wątpił, że mu się uda.

Kiedy, wraz z Carterem Lawsonem z San Francisco, zajmującym się głównie handlem sztuką prekolumbijską, z którym współpracował od lat, odkrył Ciero Valdeza ze środkowego Meksyku, był pewny, że to przełom w jego planach zebrania unikalnej kolekcji.

Ciero Valdez był młodym artystą, a jego nieodkryty dotąd talent polegał na umiejętności tworzenia rzeźb w stylu Veracruz z taką dokładnością, że nawet Carter, znawca sztuki Veracruz, wierzył, że są oryginalne.

Jeremy natychmiast zlecił Ciero wyrzeźbienie serii posągów. Zgodnie z jego życzeniem, posągi miały przypominać figury wydobyte podczas prac wykopaliskowych przed kilku laty, ale nie być ich wiernymi replikami. Carter wyjaśnił mu, że kopie istniejących już rzeźb mogłyby łatwo zostać zdemaskowane jako fałszyfikaty, ponieważ oryginały stały, często na honorowych miejscach, w muzeach narodowych w całym Meksyku. Ale zmieniając nieco nakrycie głowy, dodając jeszcze jeden sznur koralu czy nadając rzeźbie inny wyraz twarzy, Valdez osiągnął efekt, który zmylił nawet ekspertów. Gdyby nie dał się ponieść artystycznej fantazji i zachował oryginalny układ rąk i stóp, fałszerstwo to prawdopodobnie nigdy nie zostałoby wykryte.

Kiedy Paige skończyła, Jeremy przez chwilę milczał. Ta dziewczyna była naprawdę dobra. I odrobiła swoją pracę domową, zanim do niego przyszła. Nie była naiwną studentką, którą w każdej chwili mógłby kupić lub sprzedać. Była inteligentna, dumna i zdecydowana poznać prawdę.

– Dobrze – powiedział, potrząsając głową i przechadzając się po salonie, jakby przeżył poważny wstrząs, w czym nie było nic dziwnego, biorąc pod uwagę bombę, jaką ta dziewczyna rzuciła mu na kolana. – Ale muszę powiedzieć, że pani odkrycie wydaje mi się niewiarygodne. – Spojrzał na nią. – I, proszę mi wybaczyć, oparte na wątych podstawach. Współpracuję tylko z najlepszymi, cieszącymi się nienaganną opinią pośrednikami. Powinna pani to wiedzieć.

– Wiem. I rozumiem doskonale, że nie jest pan skłonny mi uwierzyć, panie Newman. Nic pan o mnie nie wie. Ale z pewnością słyszał pan o Avilarze Coronie, prawda?

Nie słyszał. Choć miał przecucie, że wkrótce usłyszy.

– Oczywiście. Ale nawet tacy znawcy czasem się mylą.

– Właśnie. I dlatego pan Coron uważa, że w interesie publicznym, a także w pańskim leży, by kolekcja została jak najszybciej zbadana przez komisję ekspertów.

Jeremy zacisnął zęby. Do diabła z tym Coronem. I do diabła z nią. Najchętniej powiedziałby im obojgu, żeby znaleźli sobie jakąś inną zabawkę. Ale to byłoby nieroztropne, podobnie jak próba przekupstwa. Wystarczyło, że spojrzał w dumną, pełną zapалу twarz Paige, by poczuć, że tym razem, po raz pierwszy w życiu, trafił na kogoś, kogo nie uda mu się kupić.

Westchnął. Przez kilka cudownych dni odgrywał, wzbudzając zazdrość, rolę najbardziej interesującego kolekcjonera dzieł sztuki na świecie. Ale to już należy odsunąć na bok, a on przede wszystkim musi pomyśleć, jak wydostać się z tego bagna elegancko i z godnością. Tak, żeby jego reputacja jak najmniej na tym ucierpiała.

– Bardzo dobrze, panno Granger – powiedział, podnosząc ramiona i opuszczając je w geście rezygnacji. – Posłucham rady pana Corona i poddam posągi szczegółowym badaniom. Nie podoba mi się to i nie sędzę, żeby to cokolwiek dało poza tym, że zrobi się szum. Trudno. Jedyne, co może zrobić w takiej sytuacji miłośnik sztuki, to bezzwłocznie wyjaśnić całą sprawę.

Paige odetchnęła z ulgą. Choć wiadomość, którą mu przyniosła, z pewnością była dla niego szokiem, Jeremy Newman przyjął ją z godnym podziwu opanowaniem i kulturą. Teraz, kiedy zaakceptował już to, co nieuniknione, był w nim jakiś spokój i ciepło, które sprawiły, że przestała się denerwować. Spojrzała na niego poważnie.

– Naprawdę bardzo mi przykro, że przyniosłam panu tę wiadomość, panie Newman. Chciałabym zaznaczyć, że mam wielką i szczerą nadzieję, iż pan Coron się pomylił.

– Podobnie jak ja, panno Granger – powiedział Jeremy z naciskiem. – Podobnie jak ja.

– Wiem, że posągi nie są oryginalne, Carter – mówił Jeremy Newman do słuchawki, powoli i z wielką cierpliwością, jakby rozmawiał z niezbyt bystrym dzieckiem. – Ale, jak już powiedziałem, życzę sobie przeprowadzenia szczegółowych badań, tak jakbym nie wiedział, że to podróbki. Chcę, żebyś się skontaktował z największymi znawcami sztuki prekolumbijskiej i sprowadził ich do San Francisco.

– Och... cóż... w takim razie... – bąkał niepewnie rozmówca. – Kustosz Avilar Coron, o którym wspominała panna Granger, jest zdecydowanie najlepszy.

Świetnie. Przyślij go tu, razem z tymi dwoma facetami z uniwersytetu. Okażmy, że mamy dobre intencje. Chcę jak najszybciej zakończyć tę sprawę. Jeszcze w tym tygodniu. A ponieważ oczywiście nie stać nas na to, żebyś ty został oskarżony o udział w oszustwie, będziesz musiał opowiedzieć o jakimś fikcyjnym meksykańskim pośredniku, który rzekomo zniknął, kiedy tylko się zorientował, że jego fałszerstwo wyszło na jaw. Ufam, że to nie będzie zbyt trudne?

– Nie, ale mamy poważniejszy problem.

– Co takiego?

– Ten rzeźbiarz, Ciero Valdez. Kiedy sprawa wyjdzie na jaw, może zapragnąć popularności. Może też zacząć nas szantażować lub żądać pieniędzy za swoją dyskrecję.

Jeremy, który już wcześniej wziął pod uwagę chciwość artysty, zgiął palce i zaczął się przyglądać swoim zadbanym paznokciom.

– Nie będzie sprawiał nam żadnych problemów, kiedy go poinformuję, czego się dowiedziałem o jego młodszej siostrze – stwierdził obojętnie.

– Co z nią?

– Jest nielegalną imigrantką, Carter. A zauważyłem, że Valdez jest jej bardzo oddany. Jestem pewny, że byłby zdruzgotany, gdyby ktoś zagroził mu, że doniesie na nią do Urzędu Imigracyjnego.

Jeremy wiedział, że nie musi dokładnie tłumaczyć, czego sobie życzy. Carter Lawson, który zawdzięczał swoją reputację stałemu, wieloletniemu wsparciu Jeremy'ego, był zbyt chciwy, by mieć jakiegokolwiek skrupuły tam, gdy szło o dobry interes. Albo o przetrwanie. W ciągu dwudziestuparu lat współpracy Jeremy przekonał się, że Lawson jest przebiegły i pomysłowy, a cenił te cechy wysoko.

– Będziemy w kontakcie – rzekł Jeremy i bez słowa, nie żegnając się, odłożył słuchawkę, po czym wstał i podszedł do wychodzącego na zatokę okna.

Była to jego ulubiona pora dnia, magiczna chwila między zmierzchem a zapadnięciem nocnej ciemności, którą Francuzi tak trafnie nazywają, *'heure bleue*.

Nigdzie nie ma ona tyle czaru, co nad Zatoką San Francisco, kiedy delikatna mgiełka płynie nad wodami, a niebo przybiera intensywny odcień indygo.

Jednak tego wieczora nawet ów piękny widok nie zdołał podnieść go na duchu. Dociekliwość Paige Granger będzie go kosztowała majątek. Nie wspominając już o utracie wiarygodności w oczach kolekcjonerów z całego świata. Jego osąd, jego niepodlegająca dotąd dyskusji wiedza, nawet jego reputacja, są poważnie zagrożone. A wszystko to z powodu jakiejś smarkuli interesującej się sztuką Veracruz, smarkuli tak bystrej, że dostrzegła to, co przeoczyli znawcy i naukowcy.

Zniecierpliwiony otworzył czarną marmurową kasetę, w której trzymał papierosy, wyciągnął jednego i pstryknął leżącą obok zapalniczką z masywnego złota. Zaciągnął się głęboko, przez chwilę zatrzymał w płucach dym, po czym wypuścił go powoli.

Wkrótce uspokoił się trochę i jego gniew ustąpił. Będą inne wystawy, pomyślał sobie, nadarzą się inne okazje, by zadziwić i olśnić publiczność. Wiosną Galeria Narodowa w Waszyngtonie przez trzy miesiące będzie wystawiać jego kolekcję malarstwa impresjonistów. A w grudniu przyszłego roku jego zbiory jajek Faberge, emaliowanych pudełek i miniaturowych kwiatów z drogocennych kruszców i szlachetnych kamieni zostaną wystawione w hotelu Helsley Pałace w Nowym Jorku. Osiemdziesiąt siedem eksponatów, które razem są warte ponad sześćdziesiąt milionów dolarów. Nawet Malcolm Forbes nie mógł pochwalić się tak bogatą kolekcją.

Ściągając usta w wyrazie zadowolenia, Jeremy odwrócił się i powoli przeszedł przez salon, jak generał robiący przegląd swych wojsk. Z rękami splecionymi z tyłu spoglądał na rozwieszone na ścianach obrazy, na cenne stare meble, draperie i wielką przeszkloną szafę, w której przechowywał swoje zbiory rzadkich ksiąg i manuskryptów.

Piękne i rzadkie przedmioty były jego pasją. Jako mały chłopiec, wątki, delikatny i niezbyt popularny wśród rówieśników, unikał piłki nożnej i innych sportów. Wolał przebywać w domu, wśród pięknych starych sprzętów, słynnych obrazów i drogiej porcelany.

Umiłowanie tych rzeczy było dla niego ucieczką od wrogiego świata dorosłych, którzy rzadko go zauważali i kolegów, którzy nim pogardzali. Miał dziewięć lat, kiedy założył swoje własne „muzeum”. Mieściło się na strychu liczącego pięćdziesiąt pięć pokoi domu, przy Washington Street w San Francisco, należącego do jego rodziców. Zbierał przedmioty, które matka zamierzała schować, albo których chciała się pozbyć i z niezwykłym wyczuciem układał z nich własne aranżacje. Później pobierał od swoich kolegów i koleżanek opłaty za wstęp.

Kiedy oburzona matka powiedziała o tym ojcu, Philip Newman, zamiast skarcić syna, wybuchnął śmiechem, zadowolony, że jedyne dziecko odziedziczyło jego smykałkę

do interesów. Od tego dnia ojciec i syn byli nierozłączni.

Jeremy wiele nauczył się od Philipa Newmama. A jedną z zasad, o której zawsze pamiętał była ta, że pieniądze dają władzę. I że bogaci ludzie, tacy jak jego ojciec i dziadek, ludzie odważni i bezwzględni, sprawują kontrolę nad światem.

Reszty nauczył się sam, obserwując, słuchając i eksperymentując. Szybko zorientował się, że aby kontrolować ludzi, trzeba umieć na nich wpływać.

Przez trzydzieści pięć lat Jeremy robił wszystko, by dowiedzieć się jak najwięcej o wszystkich ze swojej firmy i spoza niej, od chłopca na posyłki, po najbardziej wpływowych polityków w mieście. Znał ich mocne strony, ich słabości i ich najintymniejsze tajemnice. A co ważniejsze, znał ich pragnienia.

Jeszcze zanim skończył czterdzieści osiem lat, Jeremy rozbudował gazetę ojca w potężne imperium, w którego skład wchodziło osiemnaście dzienników i magazynów, dwanaście stacji radiowych i sieć telewizyjna. Nie miał tyle, ile dawny idol Jeremy'ego, William Randolph Hearts, ale niewiele brakowało. Naprawdę niewiele.

Kobiety uważały go za fascynującego mężczyznę i tak zwaną „świątynną partię” dla siebie albo dla swych niezamężnych córek. Ale Jeremy, zatwardziały stary kawaler, nie miał zamiaru się żenić. Mimo że spotykał się z kilkoma najpiękniejszymi kobietami w stanie, nigdy nie pogodził się utratą Caroline Wescott, z którą był zaręczony, mając zaledwie dwadzieścia jeden lat, a którą odbił mu Adam McKenzie.

Później jedyną rzeczą na jakiej mu zależało, były pieniądze.

Zatrzymał się przed odlanym z brązu posągiem Diany i przesunął palcem po gładkich nagich plecach i umięśnionym, lecz smukłym ramieniu, napinającym łuk, by zatopić strzałę w ciele niespodziewającej się tego ofiary.

Dziwne, znowu zaczął myśleć o Paige Granger, tym razem już bez gniewu. Jakich lubi mężczyzn, zastanawiał się, muskając dłonią krągły pośladek bogini. Silnych i pewnych siebie czy raczej delikatnych? Czy większe wrażenie robi na niej bogactwo i władza, czy uczciwość i wrażliwość?

Uśmiechnął się, wiedząc, że cokolwiek lubi Paige, on potrafi to dobrze odegrać.

Klepnął Dianę w pośladek, odwrócił się i ruszył do drzwi. Już wkrótce pozna odpowiedź na to pytanie. Teraz musi się zająć paroma ważnymi sprawami i przygotować konferencję prasową.

Trzej sprowadzeni przez Jeremy'ego eksperci dwa tygodnie badali rzeźby, po czym wydali opinię, zgodnie z którą jego kolekcja posągów istotnie była dziełem fałszerza.

Osaczony przez dziennikarzy domagających się wywiadów, Jeremy z wdziękiem radził sobie z prasą, tylko siebie samego obwiniając za ten niefortunny wypadek.

– Byłem zbyt niecierpliwy – przyznał podczas konferencji prasowej, którą

postanowił zwołać w swoim muzeum, choć nie w sali zawierającej fałszywe posągi. To pomieszczenie zostało zamknięte i zabezpieczone. – Chciałem jak najszybciej udostępnić szerokiej publiczności tę unikalną kolekcję. Niestety, nie zachowałem należytej ostrożności.

Siedząca w pierwszym rzędzie młoda kobieta o ostrym wyrazie twarzy podniosła rękę.

– Są tacy, którzy podejrzewają, że to pan stoi za tym fałszerstwem, panie Newman. – Jej bystre spojrzenie zdawało się przewiercać go na wylot. – I że jest pan na tyle wpływowy, że zapewne ujdzie to panu na sucho. Co pan na to?

– Powiem, że to najbardziej absurdalne i złośliwe oskarżenie, z jakim kiedykolwiek się spotkałem – odparł bez wahania, patrząc tej kobiecie prosto w oczy. – Za bardzo kocham sztukę, jak wszyscy państwo wiecie, by posuwać się do nieczystych zagrań. – Uśmiechnął się do dziennikarki swoim olśniewającym uśmiechem. – A zresztą, biorąc pod uwagę wszystko, co dotychczas zgromadziłem, po co miałbym to robić?

Dziewczyna uśmiechnęła się trochę cynicznie.

– Żeby osiągnąć wielkość?

Jeremy milczał przez chwilę. Suka odrobiła zadanie domowe. Piła oczywiście do tego, co powiedział jakiś czas temu: że lepiej nie mieć nic, dopóki nie można pozwolić sobie na naprawdę wielkie rzeczy. Dodał też, że on ma oko do rzeczy wielkich.

– Osiągnięcie wielkości – odparł gładko – nie jest moim priorytetem. Jest nim dostarczanie doznań estetycznych poprzez sztukę, a co za tym idzie, edukacja. – Rozejrzał się po sali z uśmiechem pokazującym, że nie boi się trudnych pytań. – Choć od tej pory będę ostrożniejszy w dostarczaniu tego rodzaju przyjemności innym miłośnikom sztuki.

– Jakie kroki przedsięwzięto, by odnaleźć fałszerza? – spytał jakiś dziennikarz. – I tego meksykańskiego pośrednika, dzięki któremu nabył pan kolekcję?

– Robimy wszystko, by ich odszukać. Niestety, mimo usilnych starań władz meksykańskich, ślad po nich zaginął. Jestem jednak pewny, że wkrótce zostaną zatrzymani.

Jeszcze przez dziesięć minut dziennikarze nękali go podobnymi pytaniami, ale kiedy konferencja dobiegła końca, Jeremy widział, że byli pod wrażeniem jego opanowania i manier. A także, co ważniejsze, czuł, że mu uwierzyli.

Zaczekał, aż szum wokół fałszywej kolekcji ucichnie i dopiero po dwóch tygodniach zadzwonił do Paige, do galerii.

– Jak pani uważa – powiedział pochlebiony, że rozpoznała jego głos, zanim się przedstawił – czy dobrze załatwiłem tę sprawę?

– Z wielką klasą – odparła, a w jej głosie brzmiała radość, jakby naprawdę ucieszyła się, że do niej zadzwonił. – Ale nie miałam wątpliwości, że tak właśnie będzie.

– Dziękuję – zniżył głos i nadał mu cieplejszy ton. – Nie przypuszczam jednak, żeby rozdawała pani nagrody za szczególne osiągnięcia w tej dziedzinie?

Pod wpływem jej głośnego szczerego śmiechu przeszył go dreszcz przyjemności.

– Jakiego rodzaju nagrody ma pan na myśli?

– Na przykład lunch, jutro? Paige milczała chwilę.

– Och, myślę, że to da się zrobić.

W ciągu kolejnych dwóch miesięcy bardzo się do siebie zbliżyli i zawodowo, i prywatnie. Jeremy nie miał do niej cienia pretensji, że wykryła fałszerstwo i doprowadziła do jego ujawnienia. Wręcz przeciwnie, podziwiał jej spostrzegawczość i odwagę.

– Niewiele osób odważyłoby się przyjść do mnie z taką informacją – powiedział jej podczas tego pierwszego lunchu. – Ale ty to zrobiłaś. I podziwiam cię za to, Paige.

Rozmawiali głównie o niej, jej zainteresowaniu angielskimi meblami, francuską sztuką dekoracyjną i jej coraz bardziej znaczącą rolą konsultantki.

Świadomy faktu, że wielu pośredników obecnie podaje się, często na wyrost, za konsultantów, Jeremy wypytywał ją szczegółowo – chciał wiedzieć, kogo reprezentuje, co nabyła dla swoich klientów i za jaką cenę. Paige odpowiadała dowcipnie i z wdziękiem, nie ujawniając jednak na temat swoich klientów niczego, co należało zachowywać w tajemnicy. Jeremy był zachwycony jej dyskrecją.

Słuchał zdumiony, że ta młoda osoba wie tak dużo o sztuce. Była szczerą w kwestii Galerii Beauchamp, pochlebiła mu, twierdząc, że bez niego to już nie ta sama galeria. Przyznała się też ze śmiechem, że miała nadzieję pozyskać go dla niej ponownie.

– Oczywiście, zanim odkryłam to fałszerstwo.

Tak więc Paige dała mu świetny pretekst, by mógł zabiegać o kontynuowanie znajomości. Jeremy wcale nie potrzebował jeszcze jednego konsultanta. Ani z pewnością nie potrzebował Kate Madison – nie po tym, co łączyło ich w przeszłości. Jednak zanim kelner przyniósł kawę, Jeremy zdążył zaproponować Paige, by została jego doradcą, jeśli nie przy wszystkich transakcjach, to przy niektórych. Nie zaproponował nawet, kiedy powiedziała, że będzie konsultować się z Kate, która, jej zdaniem, z pewnością wie lepiej, co mu się może podobać.

Od tego dnia Jeremy spędzał więcej czasu na swoim ranczo w dolinie Santa Inez, gdzie hodował kuce. Za każdym razem gdy się tam udawał, dzwonił do Paige i zapraszał ją na lunch albo wspólne oglądanie jakiegoś dzieła sztuki, które go interesowało.

Ponieważ był człowiekiem bardzo znanym, jego znajomość z Paige stała się

przedmiotem nieustannych komentarzy i spekulacji w San Francisco, i w Santa Barbara. Pierwsza, oczywiście, wygłosiła swoją opinię na ten temat Kate.

– Nie sędzę, żeby pozyskanie Jeremy’ego było dobrym pomysłem – powiedziała pewnego dnia, kiedy były same z Paige w domu Grangerów na obiedzie z okazji Święta Dziękczynienia. – Ten człowiek zajmuje ci prawie cały czas. Nie będę zaskoczona, jeśli wkrótce zaproponuje ci wyłączność.

– Nie zrobi tego. Wie, że bardzo sobie cenię w mojej pracy różnorodność. A jeśli chodzi o to, że spędzam z nim wiele czasu, dziwię się, że właśnie ty, ciociu, tak mówisz. Wiesz, co łączy się z doradztwem w sprawach sztuki. Muszę konsultować z nim moje pomysły, przedstawiać opcje, spotykać się z nim, kiedy tylko sytuacja tego wymaga.

– Nie sądzisz, że robisz dla niego więcej niż dla klientów? Paige zamyśliła się.

– Może, trochę. Ale to dlatego, że chcę stworzyć między nami atmosferę wzajemnego zaufania. Czy nie powtarzałaś mi zawsze, jakie to ważne?

– Ważne, ale nie do tego stopnia. Zwłaszcza kiedy w grę wchodzi Jeremy Newman.

– Dlaczego?

Dostrzegła w oczach ciotki jakiś cień.

– Bo nie chcę, żebyś cierpiała.

Zanim Kate zdążyła się odwrócić, Paige złapała ją za ramię.

– Co on ci takiego zrobił, ciociu, że jesteś taka rozgoryczona? Jeśli mam mu odpłacić pięknym za nadobne, to chyba powinnam wiedzieć, prawda?

Kate zacisnęła usta i potrząsnęła głową.

– Już ci powiedziałam. Mieliliśmy różne punkty widzenia w pewnej kwestii zawodowej.

– Jakiej konkretnie? O co dokładnie chodziło?

– Dość tego! – Kate zbladła jak ściana, a całe jej ciało zeszywniało nagle tak, że Paige natychmiast puściła jej ramię. – Powiedziałam ci już raz, że nie chcę rozmawiać na ten temat i mam już serdecznie dość twoich nieustannych dociekań, którymi mnie nękaś tylko dlatego, że Jeremy jest teraz twoim znajomym. Skoro uważasz, że jest taki wspaniały, w porządku. Skończmy to wreszcie.

Paige, zdezorientowana, patrzyła przez chwilę na Kate, która przeszła do innych pań na patio, gdzie Maria podawała właśnie kawę i ciasto. Nie miała zamiaru zranić Kate, była to ostatnia rzecz, jakiej sobie życzyła. Po ojcu była to osoba, którą Paige kochała najbardziej na świecie. To ciocia wzięła na siebie obowiązki matki po odejściu Ann, to ona wozila Paige na zbiórki zuchów i piekła ciasteczka dla jej klasy, chociaż w domu Grangerów zawsze była kucharka zatrudniona na stałe. To Kate pomagała Paige kupować sukienki i eksperymentować z nowymi fryzurami, to ona także rozmawiała z nią



o chłopcach.

Później właśnie Kate wprowadziła Paige w świat sztuki, opowiadając o cudach zgromadzonych w swojej galerii, o malarstwie i rzeźbie w tak fascynujący sposób, że Paige nie mogła doczekać się chwili, kiedy po szkole będzie mogła pobiec do Beauchamp. Tam, w otoczeniu pięknych przedmiotów, cennych obrazów i mebli, które kiedyś należały do królów i księżąt, Paige zdobywała wiedzę i budowała swoją przyszłość.

Kiedy kończyła college, Beauchamp była już jedną z najlepszych galerii w Kalifornii, co Kate w dużym stopniu zawdzięczała jednemu klientowi – Jeremy'emu Newmanowi.

Choć Paige, jak wielu mieszkańców Kalifornii, wiedziała wiele o znanym wydawcy z San Francisco, nigdy nie poznała go osobiście. Większość transakcji, których dokonywał z Kate, odbywała się przez telefon i z zachowaniem wielkiej dyskrecji.

Paige była teraz bardzo przygnębiona faktem, że Kate nie aprobuje jej znajomości z Jeremym i miała nadzieję, że z czasem ciotka zmieni zdanie. Na razie jednak była bardzo dumna z tego, że należy do wąskiej, elitarnej grupy znawców sztuki, którzy z nim współpracują. Trochę obawiała się też, wiedząc, że najbliższe miesiące będą jej okresem próbnym. Czuła, że jej wiedza, inteligencja i gotowość, by w każdej chwili lecieć do Nowego Jorku czy Londynu, to jeszcze nie wszystko. Najważniejszym czynnikiem, jaki mógł w pełni umocnić jej pozycję, było zaufanie. Dopóki go nie zdobędzie, nie odniesie prawdziwego sukcesu.

Ale dopiero wieczorem piątego grudnia, kiedy Jeremy zadzwonił i zaprosił ją na śniadanie do Biltmore Hotel następnego ranka, Paige poczuła, że w ich stosunkach zawodowych nastąpił jakiś przełom. W jego głosie brzmiała nieznana jej dotąd nuta. Jego śmiech, trochę tajemniczy, zaintrygował ją. Jeśli intuicja jej nie myliła, Jeremy w końcu postanowił dać jej naprawdę poważne zlecenie, takie, które, jeśli wykona jak należy, może zapoczątkować jej zupełnie nową, olśniewającą karierę. Teraz musi zrobić wszystko, żeby go nie zawieść.

Kiedy Paige pojawiła się tam w niedzielę rano, zalany słońcem taras hotelu Biltmore był już wypełniony po brzegi. Patrząc na otaczające go zielone palmy, jasne parasole i wielkie donice z egzotycznymi roślinami trudno było uwierzyć, że w innych częściach kraju ludzie brnęli w tej chwili w śnieżnych zaspach, a temperatura spadła poniżej zera.

Paige przystanęła na moment w otwartych drzwiach, świadoma faktu, że rozmowy przycichły, a wszystkie głowy zwróciły się w jej stronę. Udając, że tego nie spostrzegła, spokojnie rozejrzała się wokół, szukając Jeremy'ego.

Kiedy Jeremy dostrzegł ją, złożył gazetę i wstał, uśmiechając się szeroko.

– Witaj, Paige – powiedział swym pewnym, uprzejmym głosem. – Miło z twojej strony, że zgodziłaś się przyjąć moje spóźnione zaproszenie. – Spojrzał z uznaniem na jej oliwkowy, zamszowy garnitur i czerwoną bluzkę.

– Ślicznie wyglądasz. – Usiadł dopiero, gdy ona zajęła miejsce. – Pozwoliłem sobie złożyć zamówienie – dodał, wskazując wielki talerz z owocami i croissantami. – Mam nadzieję, że to lubisz.

– Oczywiście. – Paige zaczęła, aż oboje nałożyli sobie na talerzyki po kawałku kantalupy, a potem czując, że nie wytrzyma już ani chwili dłużej, zapytała: – A więc, co było tak ważne, by zakłócić mi nudę tego niedzielnego poranka?

Jeremy zaśmiał się, a wtedy drobne zmarszczki wokół jego oczu pogłębiły się, z czym było mu bardzo do twarzy.

– To jedna z tych rzeczy, które najbardziej mi się w tobie podobają, Paige. Nigdy nie tracisz czasu na pogawędki o pogodzie. – Spoważniał i pochylił się ku niej. – Słyszałaś kiedyś o człowieku nazwiskiem Krugger? – spytał.

Paige zmrużyła niebieskie oczy, gorączkowo szukając w pamięci tego nazwiska. Wiedziała, że udana współpraca z Jeremym Newmanem zależy nie tylko od jej wiedzy, ale także znajomości rynku i tych, którzy mają na niego największy wpływ.

– Przykro mi – przyznała w końcu. – Obawiam się, że nigdy o nim nie słyszałam.

– Żaden problem. I nie ma w tym nic dziwnego. Krugger jest amerykańskim pośrednikiem, który obecnie mieszka i pracuje w Wenecji, we Włoszech. Miał swego czasu kilka niezłych obrazów, ale nigdy nie należał do czołówki. Teraz jednak dowiedziałem się z pewnego źródła, że z powodu nietrafnych inwestycji został zmuszony do zamknięcia galerii i sprzedaży tego, co mu zostało.

Paige wypła łyk kawy.

– Domyślam się, że ma coś, co ty chciałbyś mieć. Jeremy skinął głową.

– Tak, wczesny rysunek Toulouse-Lautreca, którego kiedyś nie chciał mi odsprzedać.

– Teraz zmienił zdanie?

– Tak. Zgadza się negocjować cenę. Ale bardzo mu się spieszy. Paige natychmiast stała się czujna.

– A to dlaczego?

– Przypuszczam, że musi zapłacić zaległe podatki. A może chce uciec, zanim się na dobre do niego dobiorą. Szczerze mówiąc, niewiele mnie to obchodzi. Właściwie nawet mnie to cieszy. Ten pośpiech może działać na naszą korzyść, jeśli chodzi o cenę.

Paige poczuła, że ogarnia ją podniecenie. Wprawdzie oczekiwała wyzwania innego rodzaju, ale zawsze był to jakiś początek i szansa, by pokazać Jeremy'emu, że w prowadzeniu negocjacji dorównuje znanym pośrednikom.

Jednak przy szybkich transakcjach zawsze się trochę denerwowała. Nie dlatego, by pośpiech w pewnych sytuacjach wydawał jej się niewskazany. Czasami był zupełnie zrozumiały i usprawiedliwiony. A także, jak zauważył Jeremy, mógł przynieść określone korzyści. Zawsze jednak, przed zaangażowaniem się w poważniejsze rozmowy, wołała wiedzieć jak najwięcej o sprzedającym.

– Sam do ciebie zadzwonił? – spytała. – Czy ktoś rozmawiał z tobą w jego imieniu?

– Zadzwonił do mnie osobiście. Pamiętał moją hojną ofertę sprzed mniej więcej roku i doszedł do wniosku, że była zbyt dobra, by z niej nie skorzystać.

– Ile mu zaproponowałaś?

– Dwa miliony dolarów. Paige kiwnęła głową.

– Oczywiście będę musiała sprawdzić, w jakim stanie jest ten rysunek, by stwierdzić, że istotnie jest tyle wart, ale nawet jeśli jest, to biorąc pod uwagę, że tym razem to właściciel zwraca się do ciebie, zapewne uda mi się kupić go taniej.

W oczach Jeremy'ego pojawił się błysk uznania.

– Właśnie. – Wziął croissanta i delikatnie oderwał kawałek. – Tak czy inaczej chcę, żebyś pojechała do Włoch i negocjowała dla mnie cenę. Kiedy dojdiesz z Kruggerem do porozumienia, mój prawnik załatwi formalności. – Przerwał, czekając, aż kelnerka skończy napełniać ich filiżanki. – Och, i jeszcze jedno. Ten człowiek ma obsesję na punkcie prywatności i nalega, żebyś zastosowała się do kilku prostych wskazówek.

– Jakich wskazówek? – Paige pytająco uniosła brew.

Jeremy wzruszył ramionami.

– Nie powiedział. Wiem tylko, że masz się zameldować w hotelu i czekać na telefon.

Paige z uśmiechem ukroiła kawałek papai.

– A kiedy zadzwoni, pewnie będę musiała podać hasło? Jeremy roześmiał się wesoło.

– Nie sądzę. Jak powiedziałem, ten człowiek ma poważne zaległości wobec urzędu skarbowego i stąd te środki ostrożności. Pewnie nie chce, żeby ktoś zwietrzył, co zamierza. Ale to nie moja sprawa. Ja chcę tylko kupić rysunek za możliwie jak najniższą cenę. – Jeremy wyciągnął rękę i ponad stołem ujął jej dłoń. – A po tym, co usłyszałem na temat Seurata, którego kupiłaś w zeszłym miesiącu dla pani Butler, jestem przekonany, że jesteś osobą, która powinna zająć się tą transakcją.

Paige nie zapytała, skąd dowiedział się o Seuracie. O sieci informatorów Jeremy'ego Newmana krążyły legendy.

– Dziękuję, Jeremy. Chociaż muszę cię ostrzec, że wiele rysunków Lautreca jest wartych duże pieniądze. O ile sobie przypominam, ostatnio jeden, przedstawiający cyrkowca, został sprzedany za pięć i pół miliona dolarów. Wiedząc o tym, Krugger może zażądać teraz o wiele więcej niż dwa miliony, jakie zaferowałaś mu w ubiegłym roku.

Jeremy spoważniał nagle, nachylając się do niej nad stolikiem.

– Jestem gotów zapłacić tyle, ile zażąda. Paige wytrzymała jego wzrok.

– Nie zawiodę cię, Jeremy.

Odetchnął głęboko i opadł na oparcie swojego krzesła. Sam nie wiedział, co sprawia mu większą przyjemność – jej zaufanie i pewność siebie czy fakt, że siedzi tu z nim najpiękniejsza i najbardziej godna pożądaną kobietą, jaką poznał w życiu.

Czuł od jakiegoś czasu, że Paige coraz bardziej go pociąga, że zachwyca go jej uroda, inteligencja, wdzięk. Pod wieloma względami przypominała mu Caroline. Podobnie jak ona miała klasę i odznaczała się elegancją – elegancją naturalną, którą osiągała bez wysiłku, mimochodem. Ale w wyglądzie Paige było więcej swobody, więcej koloru – i to bardzo do niej pasowało.

Widział, że kiedy podchodziła do jego stolika, mężczyźni i kobiety odwracali głowy w jej stronę. Czuł się wtedy bardzo dumny, jak zawsze w obecności kogoś lub czegoś pięknego.

Myśl, że Paige byłaby dla niego świetną żoną znowu przyszła mu do głowy. Miała wszystko, czego mógłby pragnąć mężczyzna o jego statusie – urodę, inteligencję, dowcip i wdzięk. I młodość, pomyślał z nagłym dreszczykiem emocji. To rzucało się w oczy. Obcując z Paige – młodą, pełną energii i entuzjazmu – sam czuł się młodszy i bardziej męski niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich lat.

Leniwie zaczął wyobrażać ją sobie w swoim domu, zabawiając gości, przyjaciół, partnerów w interesach i dygnitarzy. Widział Paige siedzącą koło niego do późna w nocy i sączącą brandy albo pływającą o północy w Marbelli, gdzie też miał dom albo na Barbados.

Na samą myśl o rozkoszach, jakie mogłaby mu dać, poczuł erekcję. O tak, to kobieta, z którą chciał się ożenić. Z którą musi się ożenić.

– O czym myślisz? – spytała Paige, przerywając tok jego myśli.

– O Wenecji – odparł, czując, że sam miałby ochotę tam z nią pojechać. – Wylatujesz jutro rano, skoro już o tym mowa. Wycarterowałem dla ciebie samolot, a moja sekretarka zarezerwowała ci pokój w hotelu Gritti Pałace.

Paige patrzyła na niego przez chwilę, popijając sok pomarańczowy. Najwyraźniej pytanie czy ona ma zamiar w ogóle tam polecieć, nie przyszło mu nawet do głowy. Nie spytał też, czy nie ma przypadkiem innych planów na przyszły tydzień, czy nie jest umówiona z innymi klientami, czy nie ma czegoś pilnego do załatwienia.

Zazwyczaj Paige inaczej załatwiała interesy, ponieważ nie wyróżniała żadnego ze swoich klientów, wszyscy byli dla niej jednakowo ważni. W tym wypadku jednak także dlatego, że bardzo chciała zadowolić Jeremy'ego, postanowiła zrobić wyjątek.

– Coś się stało? – zapytał Jeremy, który zauważył jej spojrzenie.

– Nie, wszystko w porządku. – Paige postawiła szklankę na stole i z uśmiechem potrząsnęła głową.

W tej chwili do stolika zbliżyła się kelnerka z informacją, że Jeremy jest proszony do telefonu. Kiedy przeprosił i odszedł, Paige spoglądała za nim przez chwilę. Wysoki, elegancki, był mężczyzną, który wszędzie gdziekolwiek się pojawiał, zwracał na siebie uwagę wszystkich kobiet, tak jak teraz.

Paige podchwyciła jedno z takich spojrzeń i z trudem powstrzymała uśmiech. Ile z tych obecnych tu dziś kobiet nieświadomych faktu, że ona i Jeremy są tylko przyjaciółmi, marzy teraz, by choć na chwilę znaleźć się na jej miejscu?

## 6.

Śnieg, a zaraz potem dodatnie temperatury zmieniły ulice i chodniki Manhattanu w chlupoczące strumienie błota, na które piesi – ci przynajmniej, którzy mimo wszystko postanowili cieszyć się świętami – starali się nie zwracać uwagi.

Ale na Rockefeller Plaża, gdzie zebrała się już spora grupa turystów, wszystko błyszczało i rozbrzmiewały dźwięki kolęd. Za złotą statua Prometeusza stała już wysoka dwudziestopięciometrowa norweska choinka, migocząca setkami drobnych światełek, a po lśniącej tafli lodowiska mknęli łyżwiarze w wielobarwnych strojach, poruszając się w takt śpiewanej przez Barbrę Streisand piosenki *White Christmas*.

Trzydzieści pięter wyżej w eleganckim biurze Matt McKenzie rozmawiał przez telefon, siedząc przy swoim biurku i spoglądając w dół na rozbawiony tłum. Od dłuższej chwili jego klientka wyrażała niezadowolenie, bombardując go pytaniami, na które nie znał odpowiedzi.

Ta sprawa zaczynała go już nudzić. Znał lepsze sposoby zarabiania na życie, niż wysłuchiwanie pretensji starszej pani, która początkowo wydała mu się miła i zupełnie nieszkodliwa.

Nie powinien był podejmować się tego zadania. Ta waza nie była tak cenna, by poświęcić na jej odszukanie dwa tygodnie pracy najlepszych detektywów. Ale kiedy siedemdziesięcioletnia wdowa weszła nagle do tego biura cała we łzach, błagając, by odnalazł wazę z okresu dynastii Ming, którą dostała w prezencie od niedawno zmarłego męża z okazji dwudziestej rocznicy ślubu, Matt nie miał serca odmówić. Sam miałby sporo do powiedzenia na temat przedmiotów o wartości sentymentalnej, jako posiadacz całego kufra najrozmaitszych pamiątek po rodzicach, które dla nikogo poza nim nie miały żadnego znaczenia.

Wziął z biurka zmięty kawałek papieru, wycelował w stojący na biurku Toma miniaturowy kosz opatrzony znakiem NBA i rzucił. Niestety, nie trafił.

– Zdaję sobie sprawę, że od kradzieży minęły już dwa tygodnie, pani Ruznak – powiedział, kiedy tylko jego klientka zamilkła na sekundę. – Ale jak już mówiłem wczoraj – a także przedwczoraj – ponad tydzień temu zgubiliśmy trop i jeśli w śledztwie nie nastąpi jakiś przełom, będziemy zmuszeni...

Skrzywił się i odsunął słuchawkę od ucha. Niedopowiedziana sugestia, że mógłby zakończyć poszukiwania, wywołała gwałtowną falę protestów starszej pani. Matt był pewny, że nikt nie wzięby mu za złe, gdyby w tej chwili po prostu odłożył słuchawkę. A miał na to wielką ochotę. Nie zrobił tego jednak. Miał trzydzieści pięć lat, przez trzynaście pracował w tym biznesie, opanował więc do perfekcji sztukę kontrolowania

emocji. Choć nie było to łatwe. Jako chłopiec z trudem znosił dyscyplinę, był impulsywny, samowolny i nieco bardziej agresywny niż rówieśnicy. To on zazwyczaj na szkolnych wycieczkach oddalał się od grupy, a na obozach, kiedy wywróciła się łódka, ktoś spadł z drzewa albo rozbił się na rowerze, wszyscy natychmiast myśleli o Matcie.

– Jesteś dokładnie taki sam jak twój ojciec – stwierdziła jego matka, kiedy spadł z konia, ujeżdżając szczególnie dzikiego i złośliwego ogiera. – Kompletny wariat.

Matt jednak wolał myśleć o sobie jako o wolnym duchu. Ten właśnie wolny duch w połączeniu z umiłowaniem przygód zawiódł go w końcu, po uzyskaniu dyplomu na New York University, do FBI. Ale choć inicjatywa i samodzielność były cechami cenionymi wysoko przez Federalne Biuro Śledcze, na lekkomyślność i samowolę nie było miejsca w organizacji o tak ścisłej strukturze. A ponieważ Matt pragnął zostać agentem do zadań specjalnych, przede wszystkim musiał nauczyć się szanować zasady. I wypełniać rozkazy.

Przez pierwsze dwa lata w FBI pracował w różnych zespołach, zajmując się przestępstwami gospodarczymi, terroryzmem i narkotykami. Dopiero kiedy wyróżnił się w sprawie szczególnie przemyślnej kradzieży dzieła sztuki, wchodząc w przestępcze środowisko, by schwytać złodzieja, jego przełożeni doszli do wniosku, że talenty Matta mogą zostać najlepiej wykorzystane w specjalnym oddziale Biura w Nowym Jorku, zajmującym się tego rodzaju przestępstwami.

Ale po jedenastu latach w FBI Matt zapragnął zmiany, potrzebował też więcej pieniędzy. Wiedząc, że jego stary przyjaciel, Tom DiMaggio, właściciel agencji detektywistycznej specjalizującej się w odnajdywaniu skradzionych dzieł sztuki, zawsze potrzebuje nowych ludzi, zwrócił się do niego z podaniem o pracę. Tom zatrudnił go natychmiast, oferując mu dwa razy wyższą pensję.

Matt jako detektyw o ustalonej już reputacji, szybko zaczął osiągać spektakularne sukcesy. Podczas gdy większość jego kolegów po fachu była zgodna, że tylko około dziesięciu procent skradzionych dzieł sztuki udaje się odzyskać, wyniki Matta były o wiele wyższe.

Ponieważ cieszył się tak świetną opinią, mógł wybierać sprawy, którymi miał ochotę się zająć, czasami jednak podejmował się jakiegoś zadania po prostu dlatego, że wydało mu się intrygujące, albo – tak jak w przypadku wazy pani Ruznak – ponieważ współczuł pokrzywdzonej osobie.

Matt doprowadził w końcu rozmowę ze swoją klientką do końca i wyłączył komórkę. Słyszając stłumiony chichot za plecami, odwrócił się i ujrzał Toma DiMaggio, który stał w drzwiach oparty o framugę.

– Domyślam się, że była to twoja czarująca pani Ruznak? – powiedział Tom ze

złośliwym błyskiem w oku.

– Jeśli Tony nie znajdzie tej cholernej wazy, zanim wyjadę wieczorem do Wenecji, będzie twoją czarującą panią Ruznak. – Wskazał teczkę, którą Tom trzymał w ręce. – To akta Paige Granger?

– Tak. – Tom, wysoki, szczupły mężczyzna z siwiejącymi, ostrzyżonymi najeża włosami i wielkimi oczami o łagodnym spojrzeniu pracował kiedyś w Departamencie Policji Nowego Jorku. Podał Mattowi teczkę, wygodnie układając swoje długie, tyczkowate ciało w obitym niebieskim materiałem fotelu po drugiej stronie biurka. – Nie jest tego zbyt wiele, ale chyba wystarczy.

Matt otworzył teczkę. W środku były zdjęcia, wycinki prasowe i trochę informacji, jakie zwykle prasa przechowuje na temat interesujących osób.

Grangerowie najwyraźniej się do nich zaliczali. Dwadzieścia lat temu matka Paige, Ann, nagle odeszła od rodziny – kilka tygodni później jej mąż, Paul, miał zostać prokuratorem okręgowym. Podejrzewano początkowo, że to tylko gra, ale kiedy prywatny detektyw, który śledził panią Granger aż do Rzymu, zgubił ślad, policja założyła, że Ann wcale sobie nie życzyła, by ją odnaleziono i sprawa została zamknięta.

Według informacji zawartych w aktach, Paige Granger pracowała jako pośrednik w handlu dziełami sztuki i antykami, była też doradcą trzech kolekcjonerów z Kalifornii. Uzyskała dyplom z historii sztuki na Uniwersytecie w Santa Barbara, była niezamężna i nie miała rodzeństwa.

Była także uderzająco piękna. Gęste, ciemne loki, wyraziste niebieskie oczy i dumna postawa – wszystko to wskazywało, że pochodzi z dobrej, zamożnej rodziny. Zapewne jest zepsuta jak wszyscy diabli, pomyślał Matt, patrząc na dość wyniośle uniesioną jedną brew, utrwaloną na wszystkich trzech zdjęciach. Te dziewczyny z towarzystwa zawsze są zepsute.

W teczce znajdowało się także zdjęcie Jeremy'ego Newmana, trzeciego klienta Paige Granger, świeżo przez nią pozyskanego. Był to człowiek, którego Matt od lat nienawidził i którym pogardzał. Patrząc na jego aż za dobrze znaną mu twarz, bezwiednie zacisnął zęby.

Odkąd Matt sięgał pamięcią, jego rodzina zawsze miała na pieńku z Jeremym Newmanem. Wszystko zaczęło się jeszcze przed narodzeniem Matta, kiedy jego matka, Caroline Wescott, była zaręczona z Jeremym. Dziadkowie Matta posiadali ranczo o powierzchni ośmiu tysięcy hektarów w dolinie Santa Inez, a Jeremy miał przylegającą do niego mniejszą farmę i stadninę koni.

Na jednym z wystawnych przyjęć, jakie Jeremy urządzał na swoim ranczu, ojciec Matta, Adam McKenzie, poznał Caroline Wescott. Kilka dni później piękna dziewczyna,



należąca do śmietanki towarzyskiej San Francisco, zerwała zaręczyny, uciekła z Adamem i wyszła za niego, pozostawiając rozwścieczonego Jeremy'ego i osłupiałe miasto.

A dwa lata temu, kiedy rodzice Matta odwiedzili Jeremy'ego na jego ranczu, w ich samochodzie wybuchła bomba, zabijając Adama i ciężko raniąc Caroline.

Jeremy, choć głęboko wstrząśnięty tragedią, nie umiał wyjaśnić, skąd bomba wzięła się w samochodzie jego gości. Przyznał, że ostatnio odnowił znajomość z Caroline, jak również, że tamtego wieczoru pokłócił się z Adamem. Ale mimo nacisków Matta przysięgał, że poza tym nic nie wie.

– Nie miałem powodu, by pragnąć śmierci twojego ojca! – krzyknął w końcu. – Mogło być raczej odwrotnie. A poza tym, na litość boską, czy sądzisz, że byłbym tak głupi, żeby podłożyć bombę? Do tego na własnym podwórku? Czy ryzykowałbym życie Caroline?

Miał rację, choć Matt przyznał to bardzo niechętnie. Ktoś inny chciał zabić Adama. Ktoś, kto wiedział, gdzie Adam będzie tej nocy i nie przypuszczał, że będzie z nim Caroline.

Z zamyślenia wyrwał go głos Toma.

– Piękna dziewczyna ta Paige Granger. Znasz ją? Matt potrząsnął głową.

– Nasi rodzice kiedyś się znali. Ale nie miałem okazji jej poznać – Myślisz, że ona może mieć jakiś związek z tym skradzionym Goya? Matt patrzył na zdjęcie dziewczyny, zatrzymując wzrok na zmysłowych ustach i chłodnym, nieco wyniosłym uśmiechu.

– Moim zdaniem, tak. Tom uśmiechnął się lekko.

– Jest winna, póki nie dowiedzie swej niewinności?

– Winna poprzez swoje kontakty – odparł Matt ironicznie. – A w tym przypadku w grę wchodzi kontakt najgorszego rodzaju. Postawiłbym swoje roczne przychody no to, że Newman jest w jakiś sposób zamieszany w przemyt dzieł sztuki. Każdy, kto do tego stopnia ma obsesję na punkcie sztuki, nie jest do końca czysty.

– Tu możesz mieć trochę racji. Ale coś mi mówi, że ten interes między Newmanem a Kruggerem to tylko zbieg okoliczności.

– Kiedy dołączyłeś do klubu jego fanów?

– Nie dołączyłem. Ale nie zapominaj, że wysłał swojego doradcę do Włoch, żeby nabyć legalnie dzieło sztuki, którego historia jest dobrze znana.

– I co z tego? Może udawać, że kupuje coś legalnie. A kiedy Paige Granger spotka się już z Kruggerem, będzie negocjować coś innego, a ten rysunek posłuży tylko jako przykrywka. Nic nowego.

Tom, bez przekonania, potrząsnął głową.

– Ta młoda kobieta nie pasuje do wizerunku typowego przemytnika. Jak dotąd jest

bez skazy, zdobyła świetne wykształcenie i pochodzi z zamożnej, szanowanej rodziny. Dlaczego miałyby ryzykować?

Matt wzruszył ramionami.

– Chciwość? Żądza władzy? Kto wie, jak rozumują bogaci ludzie? – przeglądał akta Paige, przerzucając kartki. Zauważył, że chodziła do bardzo dobrych szkół, że świetnie zdała egzaminy wstępne na uniwersytet i przeznaczała pewne kwoty na cele dobroczynne.

Może Tom ma rację. Może niechęć do Jeremy'ego ma zbyt duży wpływ na jego osąd. Od tygodnia rozpracowywał tę sprawę, przeglądał stare akta, ponownie kontaktował się z ludźmi, z którymi rozmawiał trzy miesiące wcześniej, kiedy obraz Goi zniknął. Ale, choć bardzo chciał połączyć tę sprawę z Newmanem, nie mógł doszukać się żadnych powiązań między nim a Kruggerem, poza przypadkową, luźną znajomością. Fakt, że Jeremy miał teraz zamiar kupić legalnie dzieło sztuki od człowieka, któremu Matt od miesięcy deptał po piętach, stwarzał nowe, intrygujące możliwości, ale nie był żadnym dowodem przeciw Newmanowi.

Kradzież obrazów Goi była klasycznym przypadkiem rozboju – w każdym razie w warunkach włoskich. Dwaj zamaskowani mężczyźni wdarli się do Muzeum Carlucceri w Wenecji, wyłączyli alarm, związali strażników, a następnie wyjęli słynny obraz Goi *Dona Antonia Zarate* z ram i zbiegli, unosząc łup.

Obrazu, którego wartość szacowano na dziesięć milionów dolarów, nie odnaleziono. Matt, wynajęty przez muzeum, natrafiał na kolejne fałszywe tropy, jeżdżąc do Szwajcarii, Francji i Austrii. Osobiście jednak był zdania, że obraz, zbyt dobrze znany, by przekroczyć którąkolwiek granicę bez odpowiednich dokumentów, pozostawał we Włoszech, może nawet w Wenecji i że złodziej po prostu czeka ze sprzedażą, aż sprawa kradzieży ulegnie przedawnieniu.

Matt przeprowadził dokładne śledztwo, w wyniku którego głównym podejrzanym został sześćdziesięcioletni Amerykanin, Theodore Krugger, mieszkający obecnie w Wenecji i prowadzący tam własną galerię. Krugger przed kilku laty był zastępcą kustosza Muzeum Carlucceri i chociaż policja nie doszukała się motywu ani żadnych dowodów przeciw niemu, Matt nie zmienił zdania.

Korzystając z usług włoskiego informatora imieniem Amerigo, dowiedział się, że Krugger ma żonę i troje dorosłych dzieci i dwa razy w tygodniu odwiedza młodą atrakcyjną krawcową, niejaką Donatellę Serapi mieszkającą w starym, rozsypującym się palazzo w zaniedbanej dzielnicy miasta. Według informatora romans zaliczał się do burzliwych.

– Albo całymi godzinami uprawiają namiętą miłość – mówił Amerigo, chichocząc –

albo klóć się jak kot z psem. Czasami robią jedno i drugie. Jedno jest pewne, przyjacielu. Ta dama ma kosztowny gust. Wysysa krew ze starego.

Ta właśnie wiadomość w połączeniu z faktem, że kilka lat wcześniej Krugger był podejrzewany o udział w przemyśle dzieł sztuki, choć nigdy nie postawiono go w stan oskarżenia, utwierdziła Matta w przekonaniu, że trafili na właściwy trop.

Na całym świecie była zaledwie garstka kolekcjonerów, których stać było na Goyę. Jeremy Newman był jednym z nich. A kiedy Amerigo, który założył podsłuch w telefonie Kruggera zadzwonił, by powiedzieć, że Newman wysłał jednego ze swoich doradców, by porozmawiał z Kruggerem, Matt postanowił, że teraz osobiście zajmie się sprawą.

– Wiem, że lubisz pracować sam – powiedział Tom, kiedy Matt wstał z biurka. – Ale ten facet szykuje się do ucieczki i podejrzewa, że depczesz mu po piętach, więc może być niebezpieczny. Wolałbym, żebyś wziął ze sobą Denisa.

– Jak już powiedziałeś, lubię pracować sam. – Głos Matta złagodniał. – I przestań się o mnie martwić. Wszystko będzie dobrze.

– Załatwiłeś sobie broń? Matt kiwnął głową.

– Amerigo będzie miał dla mnie rewolwer.

Tom rozparł się w fotelu, patrząc, jak jego przyjaciel i najlepszy detektyw zamyka akta Paige Granger i wrzuca je do swojej teczki. Poznali się przy okazji śledztwa w sprawie kradzieży dzieła sztuki siedem lat temu i odtąd byli przyjaciółmi. Prócz tego, że Tom kochał Matta jak rodzonego brata, podziwiał też jego zimną krew, logiczny umysł i refleks, który sprawiał, że Matt zawsze wyprzedzał wszystkich o pół kroku, włączając w to Interpol.

Kiedy dwa lata temu zaczęli współpracować, mogło się wydawać, że to Matt miał wielkie szczęście, zwłaszcza że potrzebował pieniędzy na pokrycie rachunków z California Trauma Institute, w którym jego matka leżała w śpiączce od dnia zamachu bombowego.

Później jednak okazało się, że to Tom wygrał los na loterii. Matt był świetny w swoim zawodzie. A kiedy złapał trop, tak jak teraz, nie dawał za wygraną póki nie dopiął swego.

Tom wstał.

– Podrzucić cię na lotnisko?

– Nie. Wezmę taksówkę. – Matt zatrzęsął teczkę. – Ty lepiej tu zostań na wypadek, gdyby pani Ruznak znowu zadzwoniła.

– Zaraz, zaraz! Powiedziałem, że mogę pomóc, nie mówiłem, że będę jej pielęgniarką!

Matt uśmiechnął się do niego szerokim niewinnym uśmiechem, zdjął z wieszaka swoją granatową kurtkę i przerzucił ją sobie przez ramię.

– Ona nie potrzebuje pielęgniarstwa, Tom. Tylko codziennych raportów w sprawie postępów w poszukiwaniach wazy.

Zanim Tom zdążył zaprotestować, Matt zniknął za drzwiami.

## 7.

Posłuchaj, Paige, nie mam zamiaru studzić twojego zapału – tłumaczyła Kate, kiedy siostrzenica zadzwoniła, by ją zawiadomić o podróży do Wenecji. – Ale ta cała sprawa z Tedem Kruggerem wydaje mi się trochę dziwna. Nic nie wiesz o tym człowieku.

– Wiem, że ma rysunek Toulouse-Lautreca, który Jeremy chce kupić. To mi wystarcza.

– Ale cała ta atmosfera rodem z powieści sensacyjnej, czekanie na telefon i tak dalej. Jak w tanim filmie... To śmieszne, a przy tym zapewne niebezpieczne.

– Och, ciociu, kiedy przestaniesz mnie traktować jak małą dziewczynkę? Mówiłam ci przecież, dlaczego Krugger jest taki ostrożny. Prawdopodobnie ma zaległe podatki. I chociaż nie pochwalam tego rodzaju praktyk, zgadzam się z Jeremym, że to nie nasza sprawa.

Kate westchnęła ciężko. Czuła, że nie ma sensu odwoływać się do rozsądku, kiedy Paige jest tak rozemocjonowana nowym zleceniem.

– Czy obiecasz mi przynajmniej, że będziesz ostrożna? – spytała zrezygnowana, wiedziała, że nie ma wyboru.

– Obiecuję. A jeśli to miałyby cię uspokoić, obiecuję, że zadzwonię do ciebie, gdy tylko dogadam się z tym Kruggerem.

– Dziękuję, kochanie.

Kate odłożyła słuchawkę. Była bardzo niespokojna. Nie podobało jej się to zlecenie. Może było całkiem niewinne, ale Kate pracowała z Jeremym dość długo, by wiedzieć, że z nim nic nigdy nie jest tak proste, jak się wydaje.

Tyle razy chciała powiedzieć Paige prawdę o Jeremym, o tym, jak stała się ofiarą jego męskiego uroku i jak wierzyła, że jest on hojnym dobroczyńcą, podczas gdy w rzeczywistości miała do czynienia z chciwym wyzyskiwaczem. I kłamcą.

Ale ujawnienie tego faktu wiązałoby się z wyjawieniem prawdy o sobie. Musiałaby wyznać, ile razy pomagała mu w nielegalnych transakcjach, kupowała kradzione obrazy i inne dzieła sztuki, fałszowała dokumenty, a nawet, kiedy było to konieczne, sama przemycała za granicę niektóre przedmioty.

Paige nigdy nie zrozumiałaby, że ona, Kate, robiła to wszystko z miłości. I nigdy by jej nie wybaczyła. Roztrzęsiona Kate podeszła do dobrze zaopatrzonego barku i naląła sobie brandy. Kiedyś sama była równie ambitna, jak Paige i hołdowała takim samym szczytnym ideałom. Kiedy przyjechała do Santa Barbara, by pomóc Paulowi opiekować się dzieckiem, całe jej życie kręciło się tylko wokół Yalidii, galerii, w której wtedy pracowała i siostrzenicy.

Była wtedy taka szczęśliwa, taka pełna nadziei na przyszłość. Ale to, o czym marzyła, wydawało jej się czasami takie odległe, nierealne, nieosiągalne, że zaczynała się zastanawiać, czy kiedykolwiek jej marzenia się spełnią.

A pewnego dnia do Yalidii wszedł Jeremy Newman.

Spośród wszystkich kolekcjonerów najwyżej ceniła Jeremy'ego. Nie tylko z powodu wyrafinowanego smaku, ale także dlatego, że nie uważał dzieł sztuki za przedmioty, które się posiada i lokatę kapitału, ale za dzieła talentu, które powinny być udostępniane wszystkim i przez wszystkich podziwiane.

Ku swemu zdumieniu Jeremy oznajmił wtedy, że przyszedł porozmawiać właśnie z nią, gdyż polecił mu ją jeden z jego przyjaciół. Po chwili rozmawiali o jej wykształceniu, powodach, dla których przybyła do Santa Barbara, i nadziejach, jakie wiązała z przyszłością.

Kate nigdy przedtem nie powiedziała nikomu o sobie aż tyle, a z pewnością nikomu obcemu. Coś jednak w sposobie, w jaki ją wypytywał, powiedziało jej, że nie robi tego z czystej ciekawości, lecz dlatego, że rzeczywiście jest nią poważnie zainteresowany.

Rozmawiali prawie godzinę, omawiając wiele tematów – meble, malarstwo starych mistrzów, sztukę średniowiecza, starożytności. Jeremy, jak na tak młodego człowieka, wiedział o sztuce zdumiewająco wiele. Kate zauważyła jednak, że i on był pod wrażeniem jej wiedzy.

Później, kiedy rozmowa zeszła na poważniejsze tematy, Jeremy pytał ją o tak wartościowe dzieła sztuki, jakich Kate zapewne nigdy nie będzie miała w rękach. Potrafiła jednak odpowiedzieć na jego pytania wyczerpująco i ze znajomością rzeczy, jakby Jeremy był jej klientem.

– Jest pani bardzo dobra, panno Madison – powiedział w końcu. Podszedł bliżej, a jego orle spojrzenie zdawało się przeszywać ją na wylot. – Naprawdę bardzo dobra.

Wtedy właśnie opowiedział jej o swoich planach otwarcia galerii nie w San Francisco, jak można by się spodziewać, ale tu, w Santa Barbara.

– Galeria Beauchamp, na Anapamu Street. Może słyszała pani o niej. Tak, Kate słyszała. Właściciel, wdowiec, który nie doszedł do siebie po śmierci żony, zaniedbał tę galerię do tego stopnia, że przestano się interesować jej kupnem. Aż do tej chwili.

– Szukam zdolnej, ambitnej osoby, która poprowadziłaby dla mnie tę galerię – dodał Jeremy, patrząc na nią uważnie. – Kogoś takiego jak pani.

Kate, niezdolna wykrztusić słowa, patrzyła na niego w osłupieniu.

– Jeśli byłaby pani zainteresowana – ciągnął Jeremy, jakby nie zauważając jej zaskoczenia – chciałbym jak najszybciej podpisać z panią umowę.

– Jestem bardzo zainteresowana – wyjąkała w końcu Kate. Odtąd jej życie się

zmieniło.

W ciągu zaledwie sześciu miesięcy Galeria Beauchamp stała się jedną z najpopularniejszych w mieście, a klienci przybywali aż z Los Angeles i oczywiście z San Francisco, by nabywać dzieła, które zgromadziła tam Kate.

Podróżowała teraz po całej Europie, na Daleki Wschód i do Ameryki Środkowej, nawiązując kontakty, rozbudowując sieć klientów i pogłębiając swą wiedzę.

Jeremy coraz bardziej na niej polegał. Często pytał ją o radę i rozmawiał z nią jak z partnerem, co rzadko mu się zdarzało. Podziwiał to, co nazywał jej „wizją” Galerii Beauchamp, sposób, w jaki planowała, czym galeria będzie nie tylko w najbliższej przyszłości, ale także za pięć, dziesięć, a nawet dwadzieścia lat.

Ale sukces kosztuje. Ceną, jaką musiała zapłacić Kate, była jej zawodowa uczciwość. W 1970 roku, podczas jednego z ich cotygodniowych lunchów w Biltmore, w czasie których omawiali zazwyczaj sprawy związane z galerią, Jeremy poprosił Kate, żeby poleciała do Frankfurtu i nabyła do jego kolekcji kwiatów wysadzaną rubinami i diamentami różę – klejnotów sygnowanych nazwiskami słynnych artystów i projektantów.

Kate natychmiast domyśliła się, że chodzi o Różę Petersburską skradzioną zaledwie kilka tygodni wcześniej właścicielowi, biznesmenowi z Londynu.

W pierwszym odruchu Kate chciała odmówić. W przeciwieństwie do wielu pośredników zbijających fortuny na handlu kradzionymi dziełami sztuki, Kate zupełnie nie interesowało zarabianie pieniędzy w ten sposób. Poza tym, co by było, gdyby ją na tym przyłapano? Gdyby wylądowała w więzieniu? Gdyby straciła miłość i szacunek swojej rodziny i przyjaciół?

Miękkim, uspokajającym głosem Jeremy mówił, że nie ma się czego bać, że on nigdy nie pozwoli, by spotkało ją coś złego.

– Takie rzeczy ciągle się zdarzają, Kate, zapewniam cię. Jeśli ja jej nie kupię, zrobi to ktoś inny.

Kate biła się z myślami, kiedy Jeremy wyciągnął rękę i ujął jej dłoń. Natychmiast doświadczyła mnóstwa cudownych doznań, które ogarnęły całe jej ciało – i uczuć, których od wielu tygodni starała się do siebie nie dopuszczać.

– Mam zamiar dostać tę różę – ciągnął Jeremy, delikatnie gładząc wewnętrzną stronę jej dłoni. – Jeżeli ty mi nie pomożesz, poproszę kogoś innego. – Rzucił jej długie, znaczące spojrzenie. – Ale wolałbym, żebyś to była ty.

Kate wyraziła zgodę, jeszcze zanim na stoliku pojawiła się kawa. Nie zrobiła tego jednak dlatego, że Jeremy był jej szefem ani dlatego, że tak wiele mu zawdzięczała, ani nawet dlatego, że gdyby odmówiła, on mógłby to uznać za brak lojalności i zwolnić ją .

Kate zgodziła się pojechać do Frankfurtu, ponieważ była nieprzytomnie zakochana w Jeremym i nie była w stanie absolutnie niczego mu odmówić.

Tej nocy zostali kochankami. I choć Kate domyślała się, że w ten sposób Jeremy chce zapewnić sobie jej lojalność, odepchnęła tę myśl i oddała mu się ciałem i duszą.

Ich związek, który zgodnie z życzeniem Jeremy'ego miał pozostać dla wszystkich tajemnicą, trwał piętnaście lat. W tym czasie Kate nigdy nawet nie łudziła się nadzieją, że Jeremy może ją kochać. Wiedziała, że nie jest dla niego ani dość piękna, ani dowcipna czy wyrafinowana. Wiedziała, że gra na jej uczuciach jak utalentowany muzyk na cienkich, delikatnych strunach skrzypiec. Wiedziała też, że jeśli coś nie idzie po jego myśli, Jeremy potrafi być mściwy i okrutny.

Wiedziała, że spotyka się z innymi kobietami. Choć na początku ta świadomość raniła ją do żywego, Kate nigdy nie zapytała go o to, ani nie zrobiła sceny. Te dwa wieczory w pokoju hotelowym – bo nigdy nie zabierał jej do domu – nie starczały, by mogła w pełni wyrazić całą swą miłość, ale dawały jej poczucie bezpieczeństwa. Jeremy za bardzo jej potrzebował, by zerwać ten romans.

Kilka lat później Kate została współwłaścicielką galerii, a w 1978 roku, dziesięć lat po jej pierwszym spotkaniu z Jeremym, kupiła Galerię Beauchamp na własność.

Ale największym sukcesem, jaki osiągnęła, nie był majątek, który zaczęła gromadzić, ani uznanie, jakim cieszyła się jako znawca sztuki, lecz fakt, że zdobyła pełne zaufanie Jeremy'ego. Była nie tylko jego kochanką, lecz także przyjaciółką i powierniczką, jedyną osobą, poza Chu Sengiem, która wiedziała o istnieniu „sekretniej galerii” w podziemiach jego domu w San Francisco. Było to niezwykle pomieszczenie pełne obrazów, rzeźb i klejnotów, które w przekonaniu całego świata zginęły na zawsze.

Początkowo Kate była wstrząśnięta, odkrywwszy, że człowiek, którego tak idealizowała, okazał się złodziejem z wyższych sfer, że wykorzystuje ją i innych, by zaspokoić swe obsesyjne fantazje. Ale jej miłość do niego była tak wielka, jej pragnienie, by go zadowalać i zasłużyć na jego pochwałę tak przemożne, że na samą myśl o zerwaniu oblewał ją zimny pot.

Ale prawdziwy strach Kate poznała dopiero latem 1985 roku, kiedy Caroline McKenzie, której od jakiegoś czasu nie układało się w małżeństwie z Adamem, przyjechała do Kalifornii na bliżej nieokreślony czas i zamieszkała na ranczu McKenziech w Los Olivos.

Caroline – Kate wiedziała o tym – była jedyną kobietą, która mogła sprawić, by Jeremy zaczął znowu myśleć o małżeństwie. I jedyną, która mogła go jej odebrać, nie na jedną noc, tydzień czy nawet miesiąc, ale na zawsze.

Kilka dni później potwierdziły się jej najgorsze przeczucia. Jej cudowny świat runął



jak domek z kart.

– Nie mogę się więcej z tobą spotykać, Kate – oznajmił Jeremy przez telefon pewnego lipcowego popołudnia. Jego głos był chłodny, obojętny. Kate nie mogła uwierzyć, że mówi do niej.

– Co ty mówisz? – spytała, drżąc na całym ciele.

– Że to koniec. To i tak nie miało trwać tak długo, a poza tym...

– Nie! – Z trudem powstrzymując histeryczny szloch, Kate obiema rękami ścisnęła słuchawkę. – Nie mów nic więcej, Jeremy, proszę. Porozmawiajmy najpierw. Przylecę do San Francisco i...

– Nie, nie przylecisz. Nie życzę sobie, żebyś tu przyjeżdżała; ani tu, ani na ranczo. Nie chcę się już z tobą kontaktować, Kate. Rozumiesz? Te słowa bolały bardziej, niż gdyby wbił jej nóż w serce.

– Jeremy, nie możemy teraz zerwać wszelkich kontaktów... Mamy wspólne życie, wspólne interesy, transakcje, które musimy...

– Mój prawnik zajmie się tym wszystkim.

Kiedy odłożył słuchawkę, Kate w szoku siedziała w swojej sypialni, a w uszach bezustannie dźwięczały jej te straszne słowa. „To koniec”.

Siedziała tak całe godziny w ciemności, nie potrafiąc zebrać myśli. Chciała umrzeć. Albo zabić.

Kiedy zaczęło świtać, jej rozpacz ustąpiła miejsca wściekłości, nad którą nie była w stanie zapanować.

– Ta dziwka! – krzyczała, miotając się po pokoju. Po tych wszystkich latach. Po tych wszystkich upokorzeniach, na jakie go naraziła, wychodząc za Adama McKenzie, ta suka ma czelność wrócić tu i zachowywać się tak, jakby trzydzieści sześć lat małżeństwa z innym człowiekiem było tylko niewinnym skokiem w bok.

Biegała po pokoju, drąc poduszki, rzucając o ścianę flakonikami perfum i wykrzykując wulgarne słowa, aż w końcu wyczerpana padła na fotel.

W tej pozycji spędziła resztę dnia. Nie tknęła jedzenia, które przyniosła jej pokojówka Lisa. Wstała tylko raz, żeby zadzwonić do galerii i powiedzieć Paige, że nie przyjdzie, ponieważ ma grypę.

Siedziała i rozmyślała całymi godzinami. Nachodziły ją myśli straszne, okropne, które starała się od siebie odsunąć, one jednak wracały, coraz bardziej przerażające i uporczywe.

Rano jej serce było zimne jak kamień, a ciało sztywne. Ale nie miała już wątpliwości, co powinna zrobić. Musi odzyskać Jeremy'ego. A żeby tego dokonać, musi zabić Caroline McKenzie.

Kilka chwil później poszła do łazienki, wzięła prysznic, ubrała się i pojechała do Los Angeles, by spotkać się ze starym przyjacielem.

Carlos Fuente pochodził z Nikaragui i zajmował się handlem dziełami sztuki. Był zamożny, ale nie cieszył się najlepszą reputacją. Przed trzema laty, kiedy pojawiły się podejrzenia, że był zamieszany w zamach bombowy pośpiesznie opuścił Managuę.

Kate poznała go w 1972 roku, kiedy na zlecenie Jeremy'ego poszukiwała wyrobów azteckich i choć Carlos nie należał do ludzi z jakimi zazwyczaj przestawała, polubiła go i zostali przyjaciółmi.

Trzy lata temu stanął w drzwiach Kate, twierdząc, że jest jedyną osobą w Stanach Zjednoczonych, której może zaufać. Potrzebował bezpiecznego miejsca, w którym mógłby zaczekać, aż jego oszczędności zostaną przetransferowane do Ameryki. Kate nie odmówiła mu pomocy.

– Zawdzięczam ci życie – powiedział jej kilka tygodni później. – Jeśli kiedykolwiek będziesz czegoś potrzebowała, pamiętaj o mnie.

Pamiętała.

Dwa dni po swojej wizycie w luksusowej rezydencji w Beverly Hills, Kate dostała to, czego chciała – bombę łatwą w instalacji, która praktycznie nie pozostawiała śladów.

– Musisz ją po prostu położyć pod siedzeniem tą stroną do góry – powiedział Carlos, wskazując na szkic, który zrobił na serwetce. – Kiedy pasażer wsiądzie, bomba eksploduje.

Tej nocy, ciągle jakby w półśnie, Kate udała się na ranczo w Los Olivos, gdzie Caroline spędzała teraz niemal wszystkie weekendy. Wynajęty jaguar, którym przyjechała, stał na podjeździe. Kate otworzyła drzwiczki po stronie pasażera i ostrożnie położyła bombę pod siedzeniem, tak jak poinstruował ją Carlos. Cicho zamknęła drzwiczki i wróciła do Santa Barbara.

Następnego dnia rano Kate ubierała się, słuchając wiadomości w telewizji. Nagle zamarła, słysząc przerażającą wiadomość.

– Wczoraj późnym wieczorem pod domem Jeremy'ego Newmana w Los Olivos w Kalifornii, eksplodowała bomba umieszczona w samochodzie. Adam McKenzie, doradca inwestycyjny z Nowego Jorku, zginął na miejscu, jego żona, Caroline, w stanie krytycznym, została przewieziona do szpitala. Śledztwo w toku.

Oslupiała Kate patrzyła w ekran telewizora, usiłując zrozumieć znaczenie tego, co przed chwilą usłyszała. Adam? Czy spiker powiedział: Adam?

Wstrząśnięta zaczęła gorączkowo szukać wiadomości w innej stacji. Kiedy w końcu znalazła, usłyszała to samo. Tym razem informacji towarzyszyło zdjęcie Adama i Caroline uśmiechających się do kamery.

Kate rzuciła się w stronę łazienki. Zwymiotowała.

W ciągu kilku następnych tygodni policja badała różne tropy i zatrzymała dwóch mężczyzn. Obaj podejrzani byli klientami Adama McKenzie i ostatnio stracili sporo pieniędzy z powodu jego nietrafnych inwestycji. Według szefa Adama w ciągu ostatniego tygodnia Adam odebrał kilka telefonów z pogrózkami od obu mężczyzn, którzy grozili mu pobiciem albo czymś gorszym, jeśli nie znajdzie sposobu, by odzyskać ich pieniądze.

Kilka dni później obu mężczyzn zwolniono z braku dowodów.

Policja nigdy nie podejrzewała, że bomba była przeznaczona dla Caroline. Po jakimś czasie sprawę tę zamknięto, jak wiele innych.

Kate patrzyła w swoją brandy, której nie tknęła. Wiele razy w ciągu ostatnich dwóch lat zadawała sobie pytanie, jak mogła zrobić coś tak złego, tak okrutnego, tak sprzecznego z wyznawanymi przez nią zasadami. Jediną odpowiedzią była miłość. Nie taka, jaka jest udziałem większości ludzi, ale miłość obsesyjna, destrukcyjna, która zmienia dobrych, przyzwoitych ludzi w potwory.

Najpierw ból, jaki odczuwała z powodu tego, co zrobiła, był tak dojmujący, że zaczęła myśleć o samobójstwie. W końcu jednak instynkt samozachowawczy, ten sam, który pomógł jej przetrwać dzieciństwo, zwyciężył.

Westchnęła, postawiła kieliszek na stole i usiadła. Osaczały ją wspomnienia, które chciała usunąć z pamięci, ale nie potrafiła.

Po chwili opuściła głowę, ukryła ją w dłoniach i zaczęła płakać.

– Zaczyna się w tobie podkochiwać, wiesz o tym – powiedziała Mindy tym swoim domyślnym tonem.

Paige spojrzała w lusterko swojego samochodu i zjechała na pas szybszego ruchu, by wyminąć wielką ciężarówkę. Już o tak wczesnej porze na autostradzie 101, wiodącej na lotnisko Santa Barbara i dalej na północ, w stronę Big Sur i San Francisco, panował spory ruch.

– Cóż, przykro mi, ale muszę cię rozczarować, panno wszechwiedząca – odparła, nie odrywając wzroku od drogi. – Jesteś w błędzie. Jeremy i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Nie jestem ani trochę rozczarowana. Wiesz, że nie cierpię tego człowieka Paige spojrzała na nią rozbawiona.

– I to mówi dziewczyna, która kiedyś jęczała z zachwyty nad jego zdjęciem?

– Daj spokój! Miałam szesnaście lat! Wydawało mi się wtedy, że jest najprzystojniejszym mężczyzną na świecie.

– A teraz już nie uważasz, że jest przystojny?

– Nie, nadal jestem zdania, że to przystojny facet. Ale teraz jestem starsza

i mądrzejsza i widzę też, że jest wredny. Dziwię się, że ty tego nie dostrzegasz.

– Trzeba go po prostu lepiej poznać, to wszystko.

– Nie, dzięki. – Mindy urwała na chwilę, po czym podjęła: – A co Kate sądzi o rosnącym zainteresowaniu Jeremy’ego twoją osobą i karierą?

– Nie jest zachwycona – Paige wzruszyła ramionami. – Ale zaakceptuje to. Potrzebuje tylko trochę czasu, żeby przyzwycząić się do tej myśli.

– Chcesz poznać moją teorię na ten temat?

Paige uśmiechnęła się lekko, widząc, że nawet jeśli powie „nie”, nie powstrzyma to Mindy, która była równie bezpośrednia jak ona.

– Umieram z ciekawości.

– Myślę, że Kate kiedyś kochała się w Jeremym. Może nawet nadal go kocha. Jeśli nie będziesz bardzo ostrożna, możesz się znaleźć w bardzo nieprzyjemnej sytuacji.

Paige milczała. Dawno temu, kiedy Jeremy był jeszcze klientem Kate, myślała tak samo.

A kiedy Jeremy nagle zerwał swoje kontakty z galerią i Kate była taka przygnębiona, utwierdziła się w swoich podejrzeniach. Nie wierzyła jednak, że tych dwoje mógł kiedykolwiek łączyć romans.

– Zgadzam się z tobą co do tego, że moja ciotka mogła się kiedyś rzeczywiście kochać w Jeremym – przyznała. – Ale jestem pewna, że to już przeszłość. Więc nawet gdybym interesowała się Jeremym w ten sposób, nie sądzę, by miało to dla niej jakiegokolwiek znaczenie – w każdym razie nie w tym sensie.

Mindy spojrzała na przyjaciółkę z troską.

– A interesujesz się Jeremym?

– Oczywiście, że nie, ty idiotko! – Paige zatrzymała samochód przed wejściem do terminalu, wysiadła i wyciągnęła walizkę z małego bagażnika, a potem rzuciła kluczyki Mindy, która złapała je w locie. – Dbaj o moje małżeństwo i pamiętaj, że lubi wchodzić w zakręty na wszystkich czterech kołach.

Mindy pocałowała ją lekko w policzek.

– Nie martw się o swój samochód. Martw się o siebie. Sama w Wenecji, wśród wszystkich Włochów, pięknych jak sam Casanova. – Westchnęła i przewróciła oczami. – Mam nadzieję, że będziesz pamiętać, gdzie jest twój dom.

Paige zaśmiała się i pomachała Mindy na do widzenia.

– Jeśli postanowię nie wracać, pierwsza się o tym dowiesz.

## 8.

Kiedy ósmego grudnia Paige wylądowała na lotnisku Marco Polo, siąpił drobny zimny deszczyk. Ale gdy mknęła motorówką przez lekko wzburzone wody w stronę wyspy San Marco, deszcz ustał nagle, mgła zaczęła się powoli podnosić, odsłaniając delikatną urodę jednego z najczęściej opisywanych miast świata – Wenecji.

W lecie Serenissima – jak często nazywa się Wenecję – należy do turystów, których tłumy szturmem biorą miasto, biegając od jednego pałacu do drugiego i oblegając sklepiki z pamiątkami, bo każdy chce kawałek Wenecji zabrać ze sobą do domu.

Zimą jednak ulice cichną i miasto wraca we władanie swoich mieszkańców – dzieci w porządnym szkolnym mundurkach, starszych kobiet targujących się o cenę pomarańczy i gondolierów cierpliwie czekających na zapłatę.

Paige była już w Wenecji dwukrotnie, raz z Kate w czasie karnawału i drugi raz w czasie Tygodnia Regat we wrześniu, kiedy setki bogato udekorowanych barek suną wzdłuż Canale Grandę.

Za każdym razem Paige była oczarowana pięknem miasta, jednak z drugiej strony panowała tu atmosfera dziwnej bezsilności i beznadziei. Bo choć Wenecja dzielnie opierała się nieprzerwanym atakom morza, była w niej jakaś kruchość, delikatność, która zawsze wzruszała Paige. Teraz, powstając ze spienionej, smaganej wiatrem wody, miasto było dumne i wyniosłe, przywodząc jej na myśl starą królową broniącą swego imperium do ostatniego tchu.

W końcu motorówka wpłynęła na wody przecinającego Wenecję Canale Grandę. Słońce już zaczynało się przedzierać przez poranną mgłę, spowijając labirynt wąskich uliczek i kanałów rozbieloną, nieziemską poświatą. Płynący wraz z Paige turyści, z których wielu zapewne po raz pierwszy widziało Wenecję, podziwiali cudowny widok z ustami otwartymi z zachwytu.

Paige, opatulona płaszczem, opuściła kołnierz i wystawiła twarz ku blademu, zimowemu słońcu. Dzięki temu, że zazwyczaj długie podróże samolotem przesypiała jak dziecko, teraz była rześka i wypoczęta, gotowa przystąpić do powierzonego sobie zadania. Nigdy jeszcze nie czuła się bardziej pewna siebie i tego, że odniesie sukces.

Wenecja będzie punktem zwrotnym w jej karierze. Paige nie mogła się doczekać, kiedy wszystko się zacznie.

Zdjęcie nie oddawało w pełni jej urody, stwierdził Matt, patrząc, jak Paige Granger wychodzi z Gritti Pałace swobodnym, pewnym krokiem. Siedział w holu, kiedy przyjechała. Nawet po długim locie z Los Angeles wyglądała promiennie i świeżo. Ta masa ciemnych gęstych loków tańcząca wokół jej twarzy, młodzieńczy wigor, zgrabne

długie nogi i smukła figura sprawiały, że wszyscy mężczyźni w hotelu, łącznie z ciemnookim recepcjonistą, patrzyli na nią jak zahipnotyzowani.

Teraz Matt wyszedł za nią, zachowując pewną odległość, żeby go nie zauważyła. Był ciekaw czy liścik, który przed chwilą wręczył jej recepcjonista, był od Teda Kruggera. Gdyby mógł rzucić nań okiem, wszystko od razu stałoby się jasne, nie mógł jednak ryzykować i podejść do niej tak blisko. A każda próba przekupienia członka obsługi dumnego pałacu Gritti, była skazana na niepowodzenie. Równie dobrze mógłby próbować rozśmieszyć strażnika pałacu Buckingham.

Pod hotel podpłynęło vaporetto i Paige z wahaniem spojrzała w stronę łodzi. Potem jednak odwróciła się i ruszyła pieszo w stronę Piazza San Marco. Wyglądała bardziej jak turystka zwiedzająca miasto niż ktoś, kto udaje się na ważne spotkanie.

Matt postanowił, że nawet jeśli będzie musiał długo czekać, dostanie się do Kruggera. Potrafił wyczekiwać godzinami na odpowiedni moment, czaić się i kryć w tłumie. Właściwie to najbardziej lubił w swojej pracy. Inni detektywi kochali przygodę, podróże do egzotycznych krajów, kobiety. On chciał polować. Choć oczywiście nie miał zamiaru robić tego do końca życia. W wieku trzydziestu pięciu lat mężczyzna zaczyna myśleć o przyszłości, o czymś, co przyniesie więcej satysfakcji niż kolejny schwytywany złodziej. Na przykład o małżeństwie, dzieciach i pracy na ranchu z dziadkiem. Pod wpływem tej ostatniej myśli odczuł nagłą tęsknotę, ale szybko się z niej otrząsnął. Teraz nic nie może odrywać jego myśli od wykonywanego zadania.

Paige zatrzymała się przed wejściem do galerii, w której odbywał się właśnie wernisaż jakiegoś artysty, po czym weszła tam. Po kilku sekundach Matt wzruszył ramionami i zrobił to samo.

W drzwiach powitał go po włosku uśmiechnięty, dobrze ubrany mężczyzna z małą bródką – prawdopodobnie właściciel galerii – i podał mu kieliszek szampana. Matt podziękował za szampana, ale odpowiedział na powitanie. Znał dobrze cztery języki, ale najbardziej lubił mówić po włosku.

Wmieszał się w ożywiony tłum i zobaczył, że jego wejście pozostało właściwie niezauważone, czego nie można było powiedzieć o Paige Granger. Pod czerwonym płaszczem, który teraz przewiesiła przez ramię, miała krótką spódniczkę ze sztucznej skóry leoparda, ukazującą długie zgrabne nogi, luźny czarny sweter i półbuty na płaskim obcasie. Poza płaszczem, jedynym kolorowym elementem jej stroju był nałożony na bakier czerwony wełniany beret, spod którego wymykały się czarne loki.

Jego zachwyt podzielał najwyraźniej starszy mężczyzna, na którego ramieniu wspierała się piękna brunetka. Odwrócił się i spojrział na Paige z uznaniem. Ona jednak zdawała się tego nie zauważać. Albo też postanowiła nie zauważać. Przechodziła powoli

od obrazu do obrazu, uważnie przyglądając się płótnom z wyrazem lekkiego zdumienia na twarzy, co utwierdziło Matta w przekonaniu, że podobnie jak on nie należy do miłośników sztuki abstrakcyjnej.

Z zaskoczeniem stwierdził, że żałuje, iż oboje nie przybyli do Wenecji w innych okolicznościach.

Poczuła na sobie czyjś wzrok. Ktoś ją obserwował.

Trzymając w dłoni wysoki kieliszek, który jej właśnie podano, Paige pociągnęła łyk szampana i uważnie rozejrzała się wokół. Wprawdzie kiedy tu weszła, wiele osób zwróciło się w jej stronę, ale przyglądały jej się otwarcie, a w ich zachowaniu nie było nic złowrogiego. Wzrok, który czuła na sobie teraz, był inny. Irytujący, niepokojący. Poczuła się trochę niesamowicie.

Czy to możliwe, że mimo instrukcji, które przesłał jej wcześniej, Ted Krugger zmienił zdanie i postanowił pójść za nią, by spotkać się z nią tutaj? A jeśli tak, to gdzie on jest? Po co miałby się z nią bawić w kotka i myszkę, zwłaszcza że na razie tylko on zna reguły tej gry?

Szła właśnie do Bazyliki Świętego Marka, kiedy natknęła się na Galerię Scorsese. W oknie zauważyła plakat informujący o wernisażu i wystawie prac pewnego miejscowego artysty, a ponieważ przypomniała sobie, że Jeremy mówił, iż Krugger interesuje się sztuką współczesną, postanowiła wejść do środka.

Wrażenie, że ktoś na nią patrzy, nie minęło. Starając się nadać twarzy obojętny wyraz, Paige wypila kolejny łyk szampana. Dyskretnie przyglądała się grupom ludzi.

Wszystko to wydawało się dość niewinne – eleganckie kobiety i mężczyźni pozdrawiający się nawzajem z entuzjazmem i wylewnością, z których słyną Włosi i paru prawdziwych miłośników sztuki, którzy nie przyszli tu, by się pokazać albo napić dobrego szampana, ale by szukać inspiracji.

Rozglądając się po sali, zobaczyła wysokiego, mniej więcej trzydziestopięcioletniego mężczyznę o jasnych włosach i orzechowych oczach, jakie często widywała u mieszkańców Wenecji. Miał na sobie świetnie skrojoną tweedową marynarkę i szare spodnie. Paige doszła do wniosku, że musi być równie zamożny, co przystojny.

Kiedy ich oczy w końcu się spotkały, zgrabna blondynka w niemal przezroczystej czarnej bluzce nachyliła się do niego, coś mówiąc i mężczyzna natychmiast przestał interesować się Paige.

Rozbawiona Paige odwróciła się w stronę obrazu, któremu przyglądała się wcześniej. Bardzo dobrze. Nie miała zamiaru opędać się wciąż od namiętnych Włochów. Żywo pamiętała przykre doświadczenie sprzed kilku lat z Amerykaninem o romantycznych skłonnościach i nie miała najmniejszej ochoty na powtórkę.

Wzruszyła ramionami i skupiła się na obrazie, usiłując znaleźć w nim jakiś sens. Artysta ambitnie zatytułował swoje malowidło: *Tańczący akt*. Ale choć Paige bardzo się starała, nie dostrzegła na płótnie niczego, prócz różowych, niebieskich i żółtych plam koloru, które do pewnego stopnia przypominały tęczę.

– Osobiście wolę akty Modiglianiego.

Na dźwięk niskiego głosu przemawiającego ze znajomym amerykańskim akcentem Paige odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z nieznajomym, który przyglądał się jej wcześniej. Stał swobodnie z rękami w kieszeniach, jakby codziennie zaczepiał obce kobiety w galeriach sztuki.

Paige miała teraz okazję przyjrzeć mu się dokładniej i stwierdzić, że wcale nie wygląda na weneccjanina. Był opalony, nie miał jednak typowej dla Włochów z północy kraju oliwkowej cery, a jego oczy, które przedtem wydawały jej się orzechowe, w istocie były jasnoszare.

Intuicja podpowiadała jej, że powinna odejść. Paige знаła dobrze ten typ mężczyzn. Bogaci playboye podróżujący odrzutowcami z jednej stolicy do drugiej w poszukiwaniu coraz to nowych wrażeń, żyjący z wielkich funduszy powierniczych i sądzący, że słowo „praca” zostało wymyślone dla tych, którzy mieli w życiu mniej szczęścia. Coś jednak sprawiło, że nie ruszyła się z miejsca.

– Z tego, co widziałam wcześniej, wnioskuję – powiedziała lekko – że żywe akty przedkłada pan ponad wszystkie inne.

Mężczyzna zaśmiał się ciepło, swobodnie i przyjaźnie, bez cienia zakłopotania.

– Było to tylko chwilowe zainteresowanie, zapewniam panią.

– Cóż, proponuję, żeby pan do niego wrócił.

Matt czuł na sobie chłodne, taksujące spojrzenie niebieskich oczu. Zaraz potem Paige, bez słowa, krótko skinęła głową i ruszyła dalej.

Nie planował, że zbliży się do niej w ten sposób. Właściwie w ogóle nie planował, że się do niej zbliży. Ale jak ostatni głupiec pozwolił, by jego czujność osłabła i popełnił kardynalny błąd, największy jakiego można się dopuścić w tajnych operacjach tego rodzaju. Pozwolił, aby go zauważono. Teraz wiedział, że musi zmienić plan gry. I że musi to zrobić szybko i przekonująco.

– Chciałbym przynajmniej panią przeprosić, że tak niegrzecznie się na panią gapiłem, panno Granger. – Powiedział w stronę oddalającej się dziewczyny, która jednak zatrzymała się i odwróciła. Widząc zdumienie w jej oczach, dodał: – Widziałem panią niedawno na zdjęciu w „Los Angeles Times” i nie mogłem się powstrzymać, by nie podejść i nie przywitać się z panią, jak przystało na sąsiada.

– Na sąsiada? – powtórzyła zdeorientowana. Kiwnął głową.



– Nazywam się Matt McKenzie. Mój dziadek i pani babka dobrze się znali.

Choć Paige nigdy nie poznała osobiście Josha McKenzie, wiele razy słyszała to nazwisko. Rodzice Matta byli barwnymi postaciami, o których często pisała prasa. A tragiczna śmierć Adama McKenzie dwa lata temu na ranczu Jeremy'ego Newmana, zwróciła oczy całego kraju na okręg Santa Barbara.

Uśmiechnęła się.

– Oczywiście. Słynny detektyw z Nowego Jorku. Ciotka wspominała o panu raz czy dwa. W naszych stronach jest pan kimś w rodzaju lokalnego bohatera, panie McKenzie. Zwłaszcza po tym, jak zdołał pan odzyskać ten obraz Van Dycka w zeszłym miesiącu. Gratuluję. To niezwykle osiągnięcie.

– Miałem dużo szczęścia. Ale dziękuję. I proszę, mów mi Matt. Paige odeszła do następnego obrazu.

– Jesteś tu służbowo?

– Nie, dla przyjemności. – Skłamał gładko, bez zająknięcia. Z przyzwyczajenia. I z konieczności. Rozejrzał się wokół z rozbawieniem i dodał: – Choć, póki co, przyjemności zaznałem tu niewiele.

Paige wypła łyk ze swojego kieliszka.

– Skoro nie przepadasz za malarstwem abstrakcyjnym, co tu robisz?

– Przyszedłem, ponieważ znajomy obiecał mi, że zobaczę najlepszą wystawę w mieście – rozejrzał się znowu, udając, że szuka kogoś w tłumie – ale chyba zrobił mnie w konia. – Odwrócił się do niej. – A ty?

– Ja nigdy nie daję się zrobić w konia. Szare oczy spojrzały na nią z rozbawieniem.

– Nie wątpię. Ale pytałem, co cię przywiodło do tej galerii? Wzruszyła ramionami.

– Plakat w oknie. No i fakt, że mam trochę wolnego czasu.

– W takim razie – zanim zdążyła zaprotestować, wyjął jej kieliszek z dłoni i podał go przechodzącemu obok kelnerowi – może byśmy się dyskretnie wymknęli i znaleźli sobie coś bardziej stymulującego do roboty?

W ustach kogoś innego taka uwaga zabrzmiałaby pewnie dwuznacznie. W ustach Matta była jedynie intrygująca. Ale czy jest on przyjacielem rodziny, czy nie, Paige nie miała zamiaru dłużej go zabawiać. Niech ta apetyczna Lorelei, z którą wcześniej rozmawiał, dostarczy mu stymulacji.

– Może innym razem...

Nie skończyła zdania. Wokół rozpętała się burza oklasków i okrzyków, gdyż w tej chwili pojawił się drzwiami spóźniony twórca wiszących na ścianach obrazów, kościsty mężczyzna bez cienia uśmiechu na twarzy. Miał na sobie czarne spodnie, czarną koszulę i czarny płaszcz niedbale narzucony na ramiona, co nadawało mu wygląd mafiosa.

Czarna Fedora u jego boku uzupełniała ten wizerunek..

– Dobry Boże – szepnęła Matt do ucha Paige. – Chodźmy stąd, zanim ktoś weźmie nas przez pomyłkę za wielbicieli tego gościa. – Potem, ujmując jej dłoń, poprowadził ją przez gęsty tłum do wyjścia.

W tym czasie Paige zauważyła kilka rzeczy: sposób, w jaki Matt się poruszał, powoli, z ukrytą, dobrze kontrolowaną energią, sposób, w jaki niektóre kobiety pozwalały mu się o siebie otrzeć, kiedy przechodził, choć mogły się przesunąć, a także sposób, w jaki nagle zaczęło jej bić serce z powodów, których nie potrafiła wyjaśnić. Co się z nią działo? Dlaczego przy tym mężczyźnie, którego dopiero poznała, czuje się jak nastolatka na pierwszej randce?

Kiedy już wyszli na zewnątrz, Matt pomógł jej włożyć płaszcz.

– Pomyślałem sobie – powiedział, jakby nie słyszał jej odmowy – że moglibyśmy pieszo powłóczyć się po Wenecji. Robiłaś to kiedyś?

Paige potrząsnęła głową.

– Nigdy nie miałam na to dość czasu.

Po co w ogóle daje się wciągnąć w tę rozmowę? Skoro wcale nie ma zamiaru nigdzie z nim iść?

– Wierz mi, to coś czego się nie zapomina. A później moglibyśmy wstąpić do jednej z tych małych, położonych na uboczu trattorii i popróbować miejscowej kuchni. Co ty na to?

Paige westchnęła. Sądząc z wyrazu jego twarzy, nie zostawi jej w spokoju, dopóki nie powie „tak”.

– Dobrze – powiedziała w końcu, czując, że popełnia błąd. – Ale będziemy musieli się pożegnać przed kolacją. O ósmej mam spotkanie.

Następne pięć godzin spędzili tak, jak wszyscy ludzie, którzy przybywają do Wenecji. Spacerowali labiryntem krętych uliczek, odkrywając wąskie przejścia prowadzące na małe placzki, o których istnieniu żadne z nich nie miało pojęcia. Kupili maski karnawałowe na II Prato, pili bellini w Harry's Bar i odbyli nedorzecznie kosztowną przejażdżkę gondolą, chichocząc pod Mostem Westchnień, niemal pewni, że zaraz zobaczą lorda Byrona, machającego do nich z balkonu.

Później wzięli vaporetto i udali się na plac Świętego Marka, gdzie stoliki Cafe Florian zostały już wstawione na zimę do środka. Tam, w ciepłym, pachnącym gorącą czekoladą wnętrzu, przy akompaniamencie posykiwania maszyn do espresso Paige słuchała o chłopięcych marzeniach Matta, który w dzieciństwie chciał zostać kowbojem.

– Dziadek był moim pierwszym bohaterem – wyznał. Kiedy mówił o Joshu, jego spojrzenie łagodniało. – A dzieciństwo naranczuto najszcześniejsze lata mojego życia.

Byłem zrozpaczony, kiedy musiałem się przeprowadzić do Nowego Jorku.

– To prawda, że umiałeś jeździć konno, zanim nauczyłeś się chodzić?

– Tak, droga pani. I zawdzięczam to dziadkowi. Nauczył mnie też budować stodoły, stawiać płoty i zaganiać bydło.

– Ciężka praca dla małego chłopca.

– Dla mnie było to spełnienie marzeń. – I co się z nimi stało?

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Masz na myśli moje marzenia?

Paige dostrzegła błysk smutku w szarych oczach. Kiwnęła głową. Matt spuścił wzrok i spojrzał w swoją filiżankę.

– Ludzie się zmieniają. Ich system wartości też.

– Na marzenia nigdy nie jest za późno.

Jakiś cień pojawił się w jego oczach i przez chwilę Paige miała wrażenie, że Matt myślami znalazł się nagle w miejscu ciemnym i pustym, gdzie czuł się bardzo samotny. Ponieważ w ciągu tych kilku spędzonych wspólnie godzin Paige bardzo zbliżyła się do niego – bardziej niż chciała – przez chwilę miała ochotę czegoś się dowiedzieć. Zaraz jednak zmieniła zdanie. Wiedziała dobrze, że są w życiu tajemnice zbyt bolesne, by się nimi dzielić.

– Przepraszam. Nie chciałam się wtrącać w nie swoje sprawy.

– Daj spokój – Matt tylko machnął ręką. – Opowiedz mi o swoich marzeniach.

– Żyję nimi każdego dnia – odparła Paige szczerze.

– Czy Jeremy Newman jest jednym z nich? Pytanie, zadane z nutą ironii w głosie, zaskoczyło ją.

– W sensie zawodowym, tak – odparła, odruchowo przyjmując postawę obronną. – Dlaczego pytasz?

Matt wzruszył ramionami.

– Sporo było o was ostatnio w prasie. Byłem po prostu ciekaw, co cię z nim łączy, nic więcej.

– Rozumiem. Czy udało mi się zaspokoić twoją ciekawość?

– Mniej więcej. – Matt zamówił jeszcze dwie kawy i zanim krępująca chwila zdążyła przerodzić się w coś poważniejszego, zmienił temat, rozśmieszając Paige do łez opowiadaniem o swoim dzieciństwie i o Joshu, którego zdawał się podziwiać bardziej niż ojca.

Ale kiedy zapytał o jej życie w Santa Barbara, jej pracę i przyjaciół, Paige zawahała się lekko. Z powodu bolesnych wspomnień związanych z odejściem matki nigdy nie potrafiła opowiadać o sobie. Przy nim jednak nagle wydało jej się to proste.

Kiedy mówiła, Matt przyglądał się jej uważnie. Była inna, niż sobie wyobrażał. Dostrzegał w niej jakąś świeżość, szczerłość, która nie pasowała do wizerunku wyrafinowanej, zepsutej dziewczyny z wyższych sfer, za jaką ją początkowo uważał.

Im lepiej ją poznawał, tym bardziej dziwiło go, dlaczego tak miła, interesująca dziewczyna zadaje się z egoistycznym draniem pokroju Jeremy'ego Newmana.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz?

Matt zorientował się, że jego spojrzenie wyraziło więcej, niż chciał okazać, wzruszył więc ramionami.

– Świetnie mi się z tobą rozmawia, bardzo ciekawie opowiadasz, zwłaszcza o swojej babce. Pamiętam Eve Granger jako twardą kobietę o ostrym głose. A ty mówisz o jej działalności dobroczynnej, o tym czego dokonała... Nagle wydała mi się prawie...

– Ludzka? – zaśmiała się Paige.

– Cóż... tak. Ale nie mów jej, że ci to powiedziałem.

Śluchając jej szczerego, wesołego śmiechu, Matt poczuł nagle, że wolałby, żeby skradzionego Goi nie było w domu Kruggera, żeby Amerykanin nie był jednak człowiekiem, którego szuka. Żeby Paige kupiła to, po co przyjechała i nigdy nie poznała prawdziwego powodu jego przybycia do Wenecji.

Kiedy o szóstej wyszli z Cafe Florian, było już ciemno. Znad wody zaczynała powoli nadpływać mgła, otulając Wenecję miękkim woalem, który sprawiał, że tysiącpięćsetletnie mury wydawały się jeszcze bardziej nierzeczywiste.

Podczas krótkiej podróży łodzią z powrotem do Gritti, gdzie Matt także się zatrzymał, siedzieli blisko siebie w milczeniu, wymieniając ukradkowe spojrzenia, jak nieśmiali kochankowie. Oboje byli świadomi uczucia, które nieoczekiwanie zaczęło się między nimi rodzić, a żadne z nich nie wiedziało, co właściwie należałoby z nim teraz zrobić.

– Dobranoc, Matt – szepnęła Paige, kiedy winda stanęła na jej piętrze. Nie chciała się z nim rozstawać, z drugiej jednak strony czuła ulgę. – Było to nieoczekiwane, ale cudowne...

Nie dokończyła. Bez słowa Matt wziął ją w objęcia i pocałował w usta.

Nikt nigdy nie całował jej w ten sposób. Był to dziki, elektryzujący pocałunek, namiętny atak na wszystkie jej zmysły i przebudzenie jej najskrytszych pragnień. Usta Matta, gorące i głodne, zmusiły ją do rozchylenia warg, jego dłonie zsunęły się powoli wzdłuż jej ramion, przyciskając ją mocniej do jego piersi. Paige czuła, że ogarniają ją fale gorąca, że jej ciało drży, a opór topnieje.

Kiedy przestała się bronić, Matt zareagował natychmiast. Jego dłonie nagle zaczęły wędrować po całym jej ciele, obejmując jej talię, muskając piersi, głaszcząc pośladki.

– Wejźmy do środka – wyszeptał jej do ucha.

– Nie mogę. – Miała zamiar odepchnąć go od siebie i skryć się w bezpiecznej twierdzy swojego pokoju. Zamiast tego wsunęła dłonie pod jego marynarkę, czując pod palcami jego szeroką pierś i drżenie twardych mięśni. – Moje spotkanie... bardzo ważne...

Tego nie było w scenariuszu, pomyślała rozchylając wargi i oddając mu pocałunek. To czyste szaleństwo. Nic o nim nie wie, nie wie nawet, czy istotnie jest tym, za kogo się podaje. Czy zapomniała już o tym złym przeczuciu, które miała wcześniej w galerii? O nagłym poczuciu zagrożenia, jakiego doznała? Czy rzeczywiście pozwoli się wciągnąć w coś, nad czym nie będzie mogła w pełni zapanować, czego później może gorzko żałować?

Odsunęła się od Matta niechętnie.

– Muszę już iść.

Kiwnął głową, z trudem chwytając powietrze.

– Pozwól mi przynajmniej pojechać z tobą, gdziekolwiek się wybierasz. Zaczekam i przywiozę cię z powrotem do hotelu.

Myśl o Matcie, czekającym na nią, podczas gdy ona będzie negocjować cenę dzieła sztuki wartego miliony dolarów, pomogła jej wrócić na ziemię. Wiedziała, że podczas spotkania z Kruggerem będzie potrzebowała całej przytomności umysłu i zimnej krwi, a pożar zmysłów spowodowany czekającą ją randką na pewno jej w tym nie pomoże.

– To nie jest dobry pomysł, Matt. – Zaczęła szukać klucza. – A poza tym, nie wiem, ile czasu mi to zajmie. – Znalazła w końcu klucz i uśmiechnęła się słabo do Matta. – Uratowana. – W drzwiach spojrzała na niego nieśmiało przez ramię. – Może zjedlibyśmy razem śniadanie jutro rano?

Matt kiwnął głową, wiedząc, że do rana Paige zdąży go znienawidzić.

– Jasne.

Za Paige zamknęły się drzwi. Matt jeszcze długo stał na korytarzu i walczył z emocjami, których siła go zaskoczyła i które domagały się ujścia. Jak, u diabła, mógł pozwolić, by sprawy zaszły aż tak daleko? Czy ktoś rzucił na niego urok, że na chwilę stracił z oczu wszystko, poza syreną w jego ramionach?

Wziął głęboki oddech, wsadził ręce do kieszeni, odwrócił się i ruszył do windy. Nieważne, co się z nim dzieje, zajmie się tym później. Teraz ma co innego do roboty.

## 9.

Prywatne motoscafo, które pojawiło się przed hotelem dokładnie o ósmej, mknęło szybko przez wąskie, ciche kanały. Mgła zgęstniała, a wodę, która wydawała się teraz czarna jak atrament, oświetlał tylko pojedynczy reflektor umieszczony na przedzie łódki i światła padające z okien domów po obu stronach kanałów.

Paige siedziała w łodzi otulona ciepłą, fioletową peleryną, pod którą miała tylko prostą czarną wizytową sukienkę. Drżała lekko, czując ogarniający ją nagle niepokój, którego przyczyną mogła być tylko atmosfera tego wieczoru i milczenie wprawnie prowadzącego łódź szofera.

Szybko mijali nieznane Paige okolice, sunąc kanałami tak wąskimi, że tylko bardzo mała łódź mogła nimi przepłynąć między budynkami tak zniszczonymi przez wodę, że nic już nie mogło ich uratować.

Liścik od Teda Kruggera był związły i precyzyjny.

*Łódź motorowa będzie czekać na panią pod hotelem o ósmej dziś wieczorem i zawiezie panią na kolację do mojego domu. Z wyrazami szacunku, Ted Krugger.*

W końcu motorówka zwolniła i podpłynęła do brzegu. Kiedy Paige wyszła na pomost, chudy, czarny kot, który grzebał w pojemniku na śmieci, popatrzył na nią przerażonymi, żółtymi oczami, po czym zeskoczył i uciekł. Paige spojrzała na walącą się kamienicę, która majaczyła przed nią we mgle i znowu zadrżała.

– *Perfavore, signorina.*

Paige zorientowała się, że szofer czeka na nią, kiwnęła głową i ruszyła za nim wąską ścieżką przecinającą zaniedbany ogród. W powietrzu unosił się nieprzyjemny zapach wilgoci. Wchodząc po starych kamiennych stopniach, słyszała plusk wody podmywającej fundamenty.

Drzwi otworzył niski, korpulentny mężczyzna o rzadkich, siwych włosach i niespokojnych ciemnych oczach.

– Dobry wieczór, panno Granger. – Wyjrzał na korytarz, jakby chciał się upewnić, że istotnie jest sama i dodał: – Witam panią.

– Dziękuję za zaproszenie – odparła Paige.

Mężczyzna pomógł jej zdjąć pelerynę i wręczył ją szoferowi, który najwyraźniej pełnił także obowiązki kamerdynera.

Paige weszła za gospodarzem do wielkiego, skąpo umeblowanego salonu. Przystanąła na środku, podczas gdy on podszedł do stolika, na którym stała już butelka cherry i dwa kieliszki. Wszystko w salonie, od pokrytego wyblakłymi malowidłami sufitu, przez wybite wzorzystymi tkaninami ściany po zniszczone, czerwone

wiktoriańskie sofy wskazywało na to, że dom Kruggera był niegdyś świetną rezydencją. Jednak wiatr i woda, działające na budynek od stuleci, dokonały dzieła zniszczenia. Rozkład zadomowił się tu już na dobre, jak stały mieszkaniec.

Paige dyskretnie rozejrzała się dookoła. Dostrzegła biureczko z okresu dyrektoriatu, dwie chińskie lampy, reprodukcje na ścianach i bezwartościowe bibeloty. Jeśli na tym kończyła się kolekcja Teda Kruggera, Jeremy miał sporo racji, twierdząc, że temu człowiekowi brakuje wyobraźni. Nic, co tu widziała, nie miało wielkiej wartości. A sądząc z opłakanego stanu, w jakim znajdował się dom, Ted Krugger rzeczywiście bardzo potrzebował pieniędzy.

– Kilka lat temu myślałem o odnowieniu tego domu – rzekł Krugger, podchwyciwszy jej spojrzenie. – Ale jaki miałoby to sens? To miasto jest skazane na zagładę. Miliony dolarów wydawane co roku, by je ratować to tylko strata pieniędzy i czasu. – Podał jej kieliszek. – Dlatego właśnie młodzi ludzie opuszczają to miasto setkami. Zostają tylko starzy. I bogaci.

– I sztuka – przypomniała mu dotknięta faktem, że człowiek, który od lat zajmuje się sztuką, może być tak niewrażliwy na jej los.

Ted Krugger spojrzał na nią ostro. Jeszcze jedna idealistka, pomyślał z niesmakiem. Namnożyło się ich teraz, młodych, dobrze wykształconych kobiet i mężczyzn, którzy choć z handlu sztuką uczynili swój zawód, uważali ją bardziej za narzędzie zdobywania wiedzy niż pieniędzy.

On do nich nie należał. Od chwili, kiedy wszedł w ten biznes trzydzieści pięć lat temu, przyświecał mu tylko jeden cel. Być bogatym.

Wtedy jednak jego majątek nie rósł dość szybko i w 1957 roku Ted i jego żona, Claire, przenieśli się do Wenecji, gdzie jeden z ich przyjaciół, również zajmujący się pośrednictwem, zbił fortunę na handlu kradzionymi dziełami sztuki. Tedowi także się to udało. Później jednak, kiedy trzy lata temu w jego życiu pojawiła się seksowna Donatella, pieniądze na jego koncie zaczęły topnieć jak śnieg w maju.

Ale jak mógłby jej odmówić futer, klejnotów, podróży do Paryża w czasie pokazów mody, a nawet ferrari? Kiedy patrzyła na niego swymi wielkimi, ciemnymi oczami i zakreśliła mu przed nosem swoim zgrabnym tyłeczkiem, nie potrafił odmówić jej niczego. Po czterdziestu latach z Claire i jemu należało się coś od życia.

Ale dopiero kiedy Donatella doszła do wniosku, że już czas, by wyprowadziła się z tego domu i zamieszkała w palazzo nad Canale Grandę, Ted zdecydował się na skok na Muzeum Carlucceri, w którym przed laty pracował.

Dzięki Bogu, nie było to trudne. Poza systemem alarmowym, z którym jego przyjaciel Luigi szybko sobie poradził, wszystko w muzeum było jak dawniej. Gdyby nie

to, że drugi strażnik włączył inny alarm, wyszliby stamtąd z łupem wartości pięćdziesięciu milionów dolarów. Zamiast tego, mógł wziąć tylko Goyę. Ten obraz wyciął z ram jako pierwszy, ponieważ był on w zasadzie zamówiony przez japońskiego kolekcjonera, z którym w przeszłości robił już interesy.

Potem jednak drań wycofał się z transakcji. Ted próbował sprzedać obraz gdzie indziej, nikt jednak nie chciał go kupić zaraz po kradzieży. Rozpaczliwie potrzebując pieniędzy, Ted nie miał wyboru. Musiał zlikwidować galerię i sprzedać wszystko, łącznie z rysunkiem Lautreca. Wiedział, że to nie wystarczy, by kupić Donatelli jej palazzo, ale wiedział też, że otrzyma w zamian dość, by polecieć do Ameryki Południowej, gdzie Donatella zawsze chciała wyjechać i zacząć życie od nowa. Potem, za rok lub dwa, sprzeda Goyę jednemu z tych południowoamerykańskich milionerów i kupi Donatelli wszystko, czego zapragnie jej małe serduszko. Claire będzie musiała się zadowolić tym, co zostanie na ich wspólnym koncju. Krugger obserwował Paige, która powoli wodziła oczami po kopii autoportretu renesansowego malarza Andrei del Sarto, zastanawiając się, czy jest dość bystra, by się zorientować, że patrzy na kopię – czy w ogóle wie, że oryginał wisi w Galerii Uffizi we Florencji. Jeśli tak, może nabrać podejrzeń co do autentyczności rysunku Lautreca.

Niepotrzebnie. Ted Krugger miał za dużo rozumu, by próbować jakichś sztuczek z człowiekiem takim jak Jeremy Newman.

– Niezłe, jak na kopię, prawda? – spytał na wszelki wypadek.

– Doskonałe. Choć odcienie brązu są nieco zbyt żywe. – Paige uśmiechnęła się do niego. – Bardziej rozproszone, delikatniejsze światło skorygowałoby to wrażenie.

Krugger skłonił się lekko. A więc ta dziewczyna jest nie tylko piękna, ale też zna się na rzeczy. Cóż, nie powinno go to dziwić. Newman był znany z tego, że pracował tylko z najlepszymi.

I bardzo dobrze. Jeśli jest taka mądra, będzie wiedziała, że Lautrec jest wart te trzy miliony dolarów, których on za niego zażąda.

Paige, która nigdy nie piła podczas negocjacji, odstawiła swój kieliszek.

– Mogłabym obejrzeć ten rysunek, panie Krugger?

Ted kiwnął głową i upił kolejny łyk ze swojego kieliszka, zanim odstawił go na stolik.

– Oczywiście.

Z przyjaznym uśmiechem wprowadził ją do pokoju obok, w którym poza kilkoma zapieczętowanymi, opatrzonymi numerami pudłami było zupełnie pusto.

W kącie stały jeszcze tylko sztalugi, a na nich, w jasnym świetle wydobywającym wszystkie półcienie rysunku węglem stała *Za Goulue* Lautreca w całej swej sprośnej



krasie.

Krugger zachichotał.

– Z błysku w pani oczach wnioskuję, że w końcu coś, co do mnie należy, zrobiło na pani wrażenie.

Paige nie odpowiedziała. Znała wiele rysunków Lautreca, ale nie widziała nigdy żadnej z jego wczesnych prac. Ta należała do serii słynnych scenek kabaretowych i przedstawiała La Goulue, paryską tancerkę, którą artysta był zafascynowany. Lautrec uchwycił charakter tancerki, jej niespożytą energię, jej spojrzenie, zalotne i łobuzerskie, a jednocześnie pełne smutku, którego nie można było nie zauważyć.

– Jest piękny – powiedziała w końcu Paige, odsuwając się trochę, ale nie odrywając oczu od rysunku. – Mogę zapytać, dlaczego chce go pan sprzedać?

Krugger wzruszył ramionami.

– Z tego samego powodu, dla którego sprzedaje się akcje. Żeby zarobić.

Jego słowa wywarły na niej przykre wrażenie, powstrzymała się jednak od komentarza.

– A ile chce pan za ten rysunek, panie Krugger?

– Może porozmawiamy o tym przy kolacji? – odparł, z galanterią podając jej ramię, które przyjęła. – I nie chodzi tylko o to, że jestem już trochę głodny. Po prostu uważam, że przy stole przyjemniej załatwia się interesy. Nie sądzi pani?

Paige uśmiechnęła się i skłoniła głowę. Jest głodny, jasne. Pieniądzy Jeremy'ego. Dlatego najpierw zwrócił się do niego. Wiedział, że od Jeremy'ego może uzyskać najlepszą cenę.

Uśmiechnęła się ciekawa, jak wyśrubowana będzie pierwsza cena, której zażąda Krugger.

Przyświecając sobie małą ręczną latarką, Matt wbiegł na schody kamienicy, w której mieszkała Donatella. Poruszał się szybko i bezszelestnie jak pantera. Ubrany na czarno od stóp do głów, był niemal niewidoczny w ciemnościach.

Podejrzewając, że Paige uda się na swoje spotkanie łodzią, wynajął motorówkę, która czekała na niego pod hotelem. Kiedy tylko do niej wskoczył, w milczeniu pokazał szoferowi za kim ma płynąć.

Śledzenie Paige nie było proste. Życie nocne w Wenecji, zwłaszcza o tej porze roku, praktycznie nie istnieje, więc kiedy łódź Paige podążała krętymi kanałami, trudno było płynąć za nią tak, aby pozostać niezauważonym. W połowie drogi Matt zorientował się, że Paige nie płynie do domu Kruggera, lecz Donatelli. Matt był tam już wcześniej i przeszukał mieszkanie dokładnie, podobnie jak galerię Kruggera i jego dom niedaleko targu Rialto. Wtedy niczego nie znalazł. Teraz jednak czuł, że tym razem będzie miał

więcej szczęścia.

Bez trudu dostał się do domu. W ciągu swojej kariery detektywistycznej wspinał się już na wiele balkonów, otwierał wiele zamkniętych okien, zdołał też odwrócić uwagę wielu służących. Wiedział, że lokalne władze patrzą nieprzychylnym okiem na tego rodzaju praktyki na swoim terytorium, ale inspektor Francesco Lippi z policji weneckiej, z którym Matt współpracował, ucieszy się, mogąc wreszcie zamknąć sprawę tej kradzieży.

Przez okno Matt zobaczył mężczyznę, który przywiózł tu Paige. Siedział przy stole, oglądając jakąś komedię w telewizji. Od czasu do czasu wybuchał głośnym śmiechem i klepał się po udach. Nie było potrzeby odwracać jego uwagi, jeszcze przez jakiś czas będzie zajęty.

Matt zlokalizował tylne wejście i wszedł do środka. Skrzywił się, słysząc głośne skrzypnięcie starych, wypaczonych drzwi. Ale w sąsiednim pokoju rozległ się tylko kolejny wybuch śmiechu. Matt sprawdził, czy w domu nie ma więcej służby i ruszył w stronę schodów. Krugger i Paige byli tak pogrążeni w rozmowie, że żadne z nich nie zauważyło cienia, który błyskawicznie przemknął przez hol.

Matt, który był tu już wcześniej, znał dobrze rozkład mieszkania. Zamiast więc przeszukiwać wszystkie pokoje, poszedł od razu do pokoju Donatelli. Nie przypuszczał, że Donatella tam będzie, jednak kiedy okazało się, że pokój jest pusty, odetchnął z ulgą. Krzyk kobiety mógłby pokrzyżować jego plany.

Podszedł cicho do starej rzeźbionej szafy, za którą krył się mały, wbudowany w ścianę schowek. Kiedy odkrył go trzy miesiące temu, był pusty i niewykłuczone, że od tego czasu nic się nie zmieniło. Matt jednak miał przecucie, że będzie inaczej. U stóp wielkiego łóża stały trzy wielkie walizy zamknięte i gotowe do podróży. Na nich leżał granatowy męski płaszcz z kaszmiru. Matt wiedział, że gdyby miał więcej czasu i przeszukał kieszenie, znalazłby w którejś z nich bilet lotniczy w jedną stronę.

Podłożył pod szafę mały dywanik i przesunął ją nieco dalej, a potem otworzył schowek w którym, oparta o ścianę, stała niewielka kartonowa tuba, o średnicy mniej więcej pięciu centymetrów.

Matt wstrzymał oddech, otworzył tubę, wyciągnął płócienny zwój i rozwinął go. Dopiero wtedy powoli wypuścił powietrze z płuc. By ułatwić kradzież, obraz Goi wycięto z ram, na szczęście jednak złodziejom udało się go nie uszkodzić. Ostrożnie zwinął słynny obraz, wsunął go z powrotem do tuby, a tę włożył do schowka. Zamknął go, nie zwracał sobie jednak głowy przesuwaniem szafy na jej dawne miejsce. Potem podszedł do telefonu stojącego na nocnej szafce i wykręcił numer Francesca Lippi. Czekając, aż inspektor podejdzie do aparatu, zastanawiał się, ile zrozumienia wykaże

Paige, kiedy się dowie, że zepsuł jej transakcję.

Paige wiedziała już, że nie zaliczy tego wieczoru do najbardziej udanych w swoim życiu. Krugger okazał się być nadętym nudziarzem i znacznie trudniejszym przeciwnikiem w negocjacjach, niż się spodziewała. W końcu, po prawie godzinnych targach, Krugger zgodził się sprzedać rysunek za dwa i pół miliona dolarów – trochę więcej niż Paige miała początkowo zamiar zapłacić, była to jednak ciągle dobra cena. Jeremy powinien być zadowolony.

Później, chcąc jak najszybciej sfinalizować transakcję i wrócić do hotelu, Paige podziękowała za deser i położyła serwetkę obok swojego talerzyka.

– Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, panie Krugger, chciałabym zadzwonić do adwokata pana Newmana. W ten sposób będziemy w stanie sfinalizować transakcję w ciągu dwudziestu czterech godzin.

– Obawiam się, że to nie będzie możliwe – odezwał się znajomy głos za jej plecami.  
– Twój pan Krugger nie będzie w stanie sfinalizować żadnej transakcji przez długi, długi czas.

## 10.

Paige odwróciła się gwałtownie, Krugger zerwał się na równe nogi. – Kim pan jest, u diabła? – krzyknął, purpurowiejąc z gniewu. – Jak się pan tu dostał?

Paige, oniemiała ze zdumienia, ogarnęła spojrzeniem spowitą w czerń postać.

– Matt! Co na Boga...

– Pani zna tego człowieka? – Krugger przenosił wzrok z jednej twarzy na drugą.

– Owszem, ale...

– Nazywam się Matt McKenzie – powiedział Matt. – Współpracuję z Interpolem. – Gestem, którego Paige prawie nie dostrzegła, wyjął legitymację i trzymał ją otwartą przed Kruggerem na tyle długo, by ten mógł przeczytać jej treść. – Ciężko pana złapać, Krugger.

– Ty głupia kobieto! – ryknął Krugger, uderzając pięścią w stół z taką siłą, że kieliszki podskoczyły i czerwone wino wylało się na biały obrus. – Powiedziałaś o naszym spotkaniu detektywowi? Po tym, jak wyjaśniłem dokładnie, dlaczego...

– Niczego mi nie powiedziała – Matt stanął przy Paige, jakby byli sprzymierzeńcami w obliczu wspólnego wroga.

Jeszcze dwie godziny temu gest ten dodałby jej otuchy, a może nawet śmiałości. Teraz jednak szósty zmysł podpowiedział jej, że to Matt jest wrogiem.

– Wiedziałem, że Paige ma się spotkać z kimś w Wenecji – ciągnął Matt – i śledziłem ją.

– Śledziłeś mnie? – powtórzyła Paige ze złością i niedowierzaniem. – Dlaczego?

– Bo obserwuję tego człowieka od miesięcy. Szukałem skradzionego obrazu Goi, który jest ukryty w schowku na górze.

– To śmieszne! Pan Krugger jest ogólnie szanowanym pośrednikiem. Przyjechałam do niego w interesach.

– Ogólnie szanowany pan Krugger jest tylko sprytnym złodziejem, który miał zamiar użyć pieniędzy Newmana, by sfinansować swoją szybką ucieczkę z Włoch. – Matt nie odrywał wzroku od twarzy Kruggera. – Gdzie się wybierałeś, Krugger? Do Ameryki Południowej? A może do Japonii? Zdaje się, że oba kraje są pod wieloma względami dość liberalne, prawda?

Krugger chciał coś powiedzieć, ale zaczął się krztusić.

– Wynoście się! – krzyknął – Oboje! Nie muszę odpowiadać na żadne pytania. Nie masz tu żadnej władzy, McKenzie. A już na pewno nie masz prawa przebywać w moim domu. Luigi! – zawołał, spoglądając w stronę drzwi.

– Chciałeś chyba powiedzieć w domu Donatelli, prawda? A przy okazji – dodał Matt,

rozglądając się dookoła – gdzie ona jest?

– Kto to jest Donatella? – spytała Paige zaskoczona.

– To kochanka Kruggera. Bardzo kosztowna kochanka. To właśnie z jej powodu nasz przyjaciel znalazł się w tak trudnej sytuacji. Prawda, Teddy?

– Nie wiem, o czym mówisz. Bierzesz mnie chyba za kogoś innego. Luigi! – krzyknął znowu, tym razem głośniej. – Cholera, gdzie on jest?

Luigi wpadł do pokoju z wyrazem zdumienia na twarzy. Kiedy zobaczył Matta, stanął jak wryty.

– Ani słowa. I żadnych podejrzanych ruchów – powiedział Matt po włosku. Z tylnej kieszeni wyciągnął dziewięciomilimetrową berettę, którą dał mu wcześniej Amerigo i wskazał lufą fotel w rogu. – Siadaj tam. No, już.

Luigi potulnie wykonał polecenie. Paige z trudem oderwała wzrok od rewolweru i spojrzała na Kruggera, który był teraz trupioblady. Przypomniała sobie spakowane pudła w sąsiednim pokoju, instrukcje, jakie dał Jeremy’emu, nerwowość, której nie umiał opanować zaraz po jej przybyciu do tego domu. Zakładała, że boi się policji podatkowej, ale teraz, widząc te oczy zwierzęcia złapanego w potrzask, zrozumiała, że był winny czegoś więcej niż tylko unikania podatków.

– Czy to prawda? – spytała, modląc się duchu, by zaprzeczył i sprawił, by mu uwierzyła.

– Oczywiście, że to nieprawda! Nic nie wiem o tym skradzionym obrazie. – Krugger wziął serwetkę ze stołu i otarł czoło. – Owszem, mam na górze obraz Goi, ale on należy do mnie. Wszystko, co znajduje się w tym domu jest moje, nabyte uczciwie, w dobrej wierze.

– Tak, a Mussolini był aniołem miłosierdzia. – Matt uśmiechnął się ironicznie.

– Wynoś się z mojego domu! – powtórzył Krugger, drżącym palcem wskazując w stronę korytarza. – Albo wezwę policję.

– Oszczędziłem ci fatygi, kolego. – Matt rzucił okiem na zegarek. – Policja będzie tu lada chwila. A do tego czasu – sięgnął po stojące nieopodal krzesło i posunął je w stronę Kruggera – siedź spokojnie. Jak twój przyjaciel. I nie próbuj żadnych sztuczek, chyba że chcesz skończyć z dziurą w kolanie.

Krugger spojrzał na Matta z nienawiścią, ale wykonał jego polecenie. Matt odwrócił się do Paige.

– Tak mi przykro, że zostałeś w to wszystko wmieszana – powiedział łagodniejszym tonem.

– Przykro? Nie bardzo rozumiem, jak może być ci teraz przykro, skoro od samego początku planowałeś tę farsę.

– Nie miałem wyboru.

– Owszem, miałeś. Mogłeś powiedzieć mi prawdę. Zrozumiałabym. Współpracowałabym z tobą. Chyba że – dodała sarkastycznie – ja też byłam podejrzana.

Matt nie odpowiedział i Paige poczuła, jak zalewa ją zimna, dzika wściekłość.

– Mój Boże, więc to prawda, tak? Myślałeś, że przyleciałam do Wenecji kupić Goyę, a nie Lautreca.

Matt stał przed nią z nieszczęśliwą miną.

– Przyszłam, że na początku tak myślałam, ale niedługo, Paige. Przysięgam.

– Więc dlaczego mi nie powiedziałeś, o co chodzi?

– Nie mogłem ryzykować.

– Więc mnie wystawiłeś. – Niezupełnie...

– To spotkanie w galerii – przerwała mu Paige – też nie było przypadkowe? Matt wytrzymał jej spojrzenie.

– Nie.

– Wiedziałeś, że przylatuję do Wenecji? Kiwnął głową.

– Obserwowałem Kruggera od dłuższego czasu. Wiedziałem więc, że ma zamiar sprzedać Lautreca Newmanowi. Nie wiedziałem jednak, gdzie przechowuje Goyę. W jakiś sposób udało mu się kilka dni temu zgubić mojego człowieka...

Ale Paige go nie słuchała.

– Więc to wszystko było tylko grą – ta udawana przyjaźń, zabawne historie z dzieciństwa. Chciałeś mnie tylko rozbroić, sprawić, żebym przestała mieć się na baczności, zaufała ci i powiedziała, dokąd idę.

– Mylisz się...

– Nie, Matt, to ty się mylisz, sądząc, że będę tu stała i słuchała tych kłamstw. Ruszyła do wyjścia, ale Matt położył dłoń na jej ramieniu. – Nie możesz jeszcze iść.

Paige spojrzała z odrazą na jego dłoń i poczekała, aż ją zdjął. – Dlaczego nie?

– Ponieważ policja będzie chciała także ciebie przesłuchać. – Urwał widząc, że zeszywniała. – To tylko formalność. Ale konieczna.

W tej chwili rozległy się szybkie kroki i do pokoju wszedł niski, szczupły mężczyzna o krótkich czarnych włosach i przenikliwie patrzących piwnych oczach. Za nim wszedł policjant w mundurze, który w milczeniu zajął pozycję przy drzwiach.

– Widzę, że masz wszystko pod kontrolą – powiedział do Matta czarnowłosa mężczyzna, po angielsku z silnym włoskim akcentem. Spojrzał na Kruggera, który siedział zgarbiony na swoim krześle ze wzrokiem wbitym w podłogę, a potem na Paige. – Czy to jego współniczka?

– Z całą pewnością nie! – wykrzyknęła Paige. Matt uśmiechnął się lekko.

– To jest panna Granger, Francesco. Można powiedzieć, że jest tylko postronnym świadkiem. Wspólnika mamy tutaj. – Wskazał na fotel, w którym siedział Luigi.

Włoch spojrział w tym kierunku, po czym znowu odwrócił się do Paige.

– Jestem inspektor Lippi – powiedział. – Mogę zapytać, co pani robiła tu dziś wieczorem, panno Granger?

Upokorzenie, że także została wzięta za złodziejkę, na nowo rozpaliło jej gniew, zdołała się jednak opanować.

– Czy jestem o coś podejrzana, inspektorze?

– Nie, chyba że dostarczy nam pani powodów. Paige wzruszyła ramionami.

– Jestem Amerykanką. Pracuję jako pośrednik w handlu dziełami sztuki. Przyjechałam do Wenecji, aby kupić od pana Kruggera pewien rysunek.

– Legalnie – wtrącił się Matt. – Sprawdziłem.

Paige rzuciła mu pogardliwe spojrzenie, po czym ostentacyjnie odwróciła się do niego plecami.

– Chciałabym sfinalizować transakcję, dla której tu przyjechałam, jeśli nie ma pan nic przeciw temu. – Nie miała wielkiej nadziei, że policjant jej na to pozwoli, ale postanowiła przynajmniej spróbować. – W końcu rysunek Lautreca nie ma nic wspólnego z tą sprawą. Mam rację?

– Tak, ma pani rację. Ale obawiam się, że to niemożliwe, panno Granger. To mieszkanie zostanie zabezpieczone, wraz z zawartością na czas śledztwa dotyczącego działalności pana Kruggera. Może później...

– Kiedy?

Lippi wzruszył ramionami.

– Kto wie? To Włochy, panno Granger. Czas płynie tu wolniej.

– Rozumiem. – Paige starała się nie myśleć o Jeremym i jego przypuszczalnej reakcji nie tylko na to, że go zawiodła ale i na fakt, że to Matt McKenzie jest odpowiedzialny za jej porażkę.

– Długo będzie pani w Wenecji, panno Granger?

– Wyjeżdżam jutro. Dlaczego pan pyta? Słyszac te słowa, Matt zrobił krok w jej stronę.

– Paige, proszę, zostań jeszcze jeden dzień. Musimy porozmawiać. Paige odrzuciła włosy do tyłu i rzuciła inspektorowi chłodne pytające spojrzenie.

– Czy muszę odpowiadać na pytania tego człowieka?

Lippi z zainteresowaniem popatrywał to na jedno, to na drugie, a jego bystre oczy zdawały się błyskawicznie oceniać sytuację.

– Nie, chyba że pani zechce. Ale ja będę potrzebował pani zeznań.

– Czy muszę złożyć je dziś wieczorem? Lippi potrząsnął głową – Nie, może to pani zrobić jutro rano. – Wręczył Paige swoją wizytówkę z adresem na Calle dei Fusari. – Może pani przyjść o ósmej na komisariat?

– Tak. Dziękuję. A teraz mogę już pana pożegnać? – Oczywiście.

Kiedy odwróciła się do wyjścia, Matt stanął za nią z jej peleryną w rękach jak milczący, posępny cień.

– Daj mi to – rzekła stanowczo, wyjmując pelerynę z jego dłoni.

– Ktoś będzie musiał odwieźć cię do hotelu. Daj mi pięć minut, a zabiorę cię z powrotem.

– Daję ci – odparła zimno – pięć sekund, żebyś zszedł mi z drogi.

Paige odwróciła się do inspektora, który z zainteresowaniem przysłuchiwał się tej wymianie zdań i kiwnęła głową. Potem otuliła się peleryną i nie zwracając uwagi na Matta, wyszła z pokoju.

Matt stał w łazience przed lustrem, tylko w ręczniku owiniętym wokół bioder i golił się. Od czasu do czasu sięgał lewą ręką po filizankę stojącą na brzegu umywalki, by pociągnąć łyk mocnej włoskiej kawy.

Mimo że spał zaledwie cztery godziny, bez drżenia przesuwiał brzytwą po skórze. Ale myślał o czymś innym.

Nie przerywając wykonywanej czynności, zerknął na zegarek leżący po drugiej stronie umywalki. Ósma trzydzieści. Paige powinna wrócić ze spotkania z Franceskiem za mniej więcej godzinę. Pytanie, czy wtedy zgodzi się z nim porozmawiać, czy też zdejmie słuchawkę z widełek i nie będzie otwierać drzwi, tak jak ubiegłej nocy.

Próbował się skupić na tym, co miał zamiar jej powiedzieć, ale myślami wracał ciągle do ich spaceru po uliczkach Wenecji, kiedy trzymali się za ręce. Myślał o tym, jak wyglądała w Cafe Florian, spokojna i rozbawiona, o spojrzeniach, które wymieniali na łódce, kiedy wracali do hotelu. Czy zdawała sobie sprawę z wrażenia, jakie na nim robi? A on?

Z westchnieniem odłożył brzytwę, przemył twarz wodą i wrócił do pokoju, żeby się ubrać. Kwadrans po dziewiątej nie był w stanie czekać dłużej. Wykręcił numer pokoju Paige. Nie odbierała. Spróbował jeszcze o dziewiątej dwadzieścia i po kolejnych pięciu minutach.

– Do diabła z tobą, Francesco. Po co trzymasz ją tam tak długo?

O dziewiątej czterdzieści zadzwonił do recepcji. Może już wróciła i nie odbiera telefonu. Jeśli tak, czeka go zadanie jeszcze trudniejsze, niż się spodziewał.

– Czy panna Granger już wróciła? – spytał recepcjonistę, kiedy się już przedstawił.

– Panna Granger już nie wróci, proszę pana. Opuściła hotel wczesnym rankiem.



– Opuściła hotel? Dokąd pojechała?

– Z powrotem do Stanów Zjednoczonych, jak sądzę.

Matt podziękował, odłożył słuchawkę i natychmiast wykręcił numer lotniska. Po kilku chwilach w słuchawce odezwał się w końcu pracownik Alitalia, który zgodził się trochę nagiąć zasady.

– Tak, panna Granger zarezerwowała miejsce na lot Wenecja – Londyn – Nowy Jork, panie McKenzie. Samolot odlatuje za trzydzieści pięć minut.

Dwie minuty później Matt wsiadał do motoscafo przed hotelem.

– Zapłacę podwójnie, jeśli zdążę na lotnisko na czas – powiedział do Włocha, który uśmiechnął się ze zrozumieniem.

Przeplnięcie wąskich kanałów w porannym ruchu zabrało mnóstwo czasu, ale kiedy wypłynęli już na otwarte wody, motorówka nabrała prędkości i ruszyła w stronę lotniska z szybkością torpedy.

Na lotnisku Matt natychmiast pobiegł do wejścia Alitalia. Grupa pasażerów z biletami w rękach czekała, by wsiąść do samolotu. Ale nie było wśród nich Paige.

– Samolot do Londynu – rzucił do zaskoczonego przedstawiciela linii lotniczych – Muszę kogoś zatrzymać. To bardzo ważne.

Mężczyzna potrząsnął głową.

– Już za późno, *signore*. Samolot właśnie wystartował.

## 11.

O mój Boże! – Słyszac ten okrzyk Paul Granger, który siedział nad protokołami z rozprawy poprzedzającej wydanie wyroku w sprawie morderstwa, podniósł wzrok i spojrzal na matkę.

– O co chodzi, mamó?

– Przecież to Paige – powiedziała Eve Granger, odwracając w jego stronę numer „Santa Barbara News Press” tak, by zobaczył artykuł, który zwrócił jej uwagę. – Została wmieszana w jakiś okropny skandal we Włoszech.

– Co?! – Paul chwycił gazetę: na drugiej stronie widniała fotografia jego córki opatrzona podpisem: Pośredniczka w handlu dziełami sztuki z Santa Barbara wmieszana w międzynarodową aferę.

Paul szybko przeczytał artykuł. Według United Press International, Theodore Krugger, amerykański pośrednik mieszkający we Włoszech, został aresztowany w wyniku śledztwa prowadzonego przez prywatnego detektywa Matthew McKenzie z Nowego Jorku. Paige, która była w domu Kruggera podczas jego aresztowania, została przesłuchana, a następnie zwolniona.

– Dlaczego do nas nie zadzwoniła? – spytała Eve z pretensją w głosie. – Dlaczego nie powiedziała nam, że ma kłopoty?

– Zapewne nie chciała nas denerwować.

– Mogliśmy jej przecież pomóc. A przynajmniej zapobiec wydrukowaniu tego artykułu.

Paul położył gazetę na stole.

– Paige jest już dorosła, mamó. Doskonale radzi sobie w sprawach zawodowych. – Uśmiechnął się. – Poza tym wątpię, czy nawet taka osoba jak ty zdołałaby powstrzymać UPI od wykonywania zadań.

Nie było to do końca prawdą. Nawet teraz, w wieku osiemdziesięciu pięciu lat, mimo śnieżnobiałych włosów i artretyzmu, Eve Granger wyglądała na równie niezłomną i zdolną uporać się z całą armią dziennikarzy, jak wówczas gdy była o połowę młodsza.

– Moim zdaniem, to bardzo niepokojąca informacja – ciągnęła Eve, nie zwracając uwagi na słowa Paula i jego lekko kpiący uśmiech. – Przyszłość Paige zależała od wykonania tego zadania, które powierzył jej Jeremy Newman. I nie tylko jej się nie udało, jeszcze okazuje się że akurat Matt McKenzie maczał w tym palce... – Zamknęła na moment oczy, potrząsnęła głową, aby wzmocnić znaczenie swych słów. – Jeremy’emu to się nie spodoba.

– Nie ma w tym winy Paige. Nie miała pojęcia, że Krugger jest złodziejem, ani że

Matt McKenzie prowadzi śledztwo w tej sprawie. Jestem pewny, że Jeremy to zrozumie.

– Więc go nie znasz. Będzie wściekły. Zwłaszcza teraz, po skandalu z wystawą. – Teatralnym ruchem odchyliła się na oparcie krzesła, by zwrócić na siebie uwagę syna. – Na pewno pomyśli, że Paige przynosi mu pecha.

Paul nalał sobie kolejną filiżankę kawy i uśmiechnął się, z uznaniem patrząc na matkę siedzącą po drugiej stronie stołu.

Była teraz starsza, ale wciąż była tą samą kobietą, pod której czujnym okiem upłynęło jego dzieciństwo. Włosy, zupełnie białe, nadal zwijała w ciasny kok na czubku głowy, a jej zielone oczy nie straciły nic z dawnej przenikliwości.

Choć wtrącała się we wszystko, kochał ją szczerze. Podziwiał jej siłę i sposób, w jaki potrafiła utrzymać więzi rodzinne wtedy, kiedy ojciec przez długi czas walczył z rakiem i kiedy w końcu zmarł, ponad dwadzieścia lat temu.

Nie zapomniał, jakim wsparciem była jej miłość podczas najtrudniejszych tygodni, po odejściu Ann. W najgorszym okresie jego życia, kiedy pogrążony w smutku, gotów był zaniechać wszystkiego, do czego dążył.

Ale Eve Granger była kobietą, dla której poddanie się oznaczało hańbę.

– Grangerowie nie użalają się nad sobą – stwierdziła pewnego wieczoru, kiedy siedział bez ruchu w swoim pokoju z twarzą ukrytą w dłoniach. – Twój ojciec, nawet kiedy był już ciężko chory, nigdy nie dopuścił, by się nad nim litowano. I nigdy nie dopuścił, by choroba uniemożliwiła mu bycie aktywnym. Aż do końca.

– Dla mnie nie ma życia bez Ann.

– Nonsens. Czeka cię wspaniała kariera. I masz córkę, która cię bardzo potrzebuje.

Miała rację. Jego rany zagoiły się z czasem, choć nigdy nie przestał kochać Ann. Po kilku latach został prokuratorem okręgowym, a później jednym z najlepszych sędziów karnych stanu Kalifornia.

Zadowolona, że w końcu zawładnęła jego uwagą, Eve powiedziała:

– Wiesz Paul, chyba znalazłam doskonałe rozwiązanie naszego problemu.

– Nie wiedziałem, że mamy jakiś problem. Czujne zielone oczy spojrzały na niego przebiegle.

– Co byś powiedział na przyjęcie bożonarodzeniowe, kochanie? Coś wystrzałowego, zorganizowanego z dużym rozmachem, żeby dobrze rozpocząć karnawał? Wiem, że zostało już mało czasu, ale z pewnością Lucinda nie odmówi nam usług swojej świetnej firmy i dostarczy, co trzeba.

– Skąd ten pomysł?

Eve wytrzymała podejrzliwe spojrzenie syna bez zmrużenia oka. – No cóż, zima, atmosfera świąt...

– Akurat. Coś kombinujesz w swojej uroczej główce i chcę wiedzieć co. – No dobrze... Pomyślałam, że takie przyjęcie będzie znakomitą okazją, by Jeremy i Paige zbliżyli się do siebie.

Widząc zdumienie w oczach Paula, dodała:

– Och, daj spokój, kochanie. Nie mów, że nie zauważyłeś, jak świetnie do siebie pasują.

– Pasują? Domyślam się, że nie chodzi ci tylko o współpracę w sprawach kolekcjonowania dzieł sztuki...

– Skąd to przerażenie?

– Po prostu nie mogę uwierzyć, że chcesz swatać Paige z Jeremym. Oni nie mają ze sobą nic wspólnego poza tym, że oboje interesują się sztuką. On jest dwa razy starszy od Paige.

– Myślałam, że go lubisz.

– Jeremy jest w porządku. Ale moim zdaniem nie nadaje się na zięcia. – Paul zachichotał. – Dobry Boże, sama myśl o tym wydaje mi się tak absurdalna, że nie mogę traktować tego poważnie.

– To znaczy, że nie chcesz przyjęcia bożonarodzeniowego?

– Nie mam nic przeciwko przyjęciu, jeśli obiecasz, że nie będziesz bawić się w swatkę i naciskać na Paige.

– Dobrze, już dobrze. Obiecuję.

Ten jej niecierpliwy gest oznaczał, że matka nie mówi prawdy, oparł się jednak pokusie, by drażyć sprawę. Starzała się coraz bardziej i odkąd Paige wyprowadziła się z domu ponad rok temu, czuła się samotna. Może właśnie wystawne przyjęcie podniesie ją trochę na duchu. Postanowił, że porozmawia z Paige po jej powrocie z Wenecji i uprzedzi, jakie plany snuje wobec niej babka.

– Muszę iść – odparł, wrzucając swoje dokumenty do teczki. Wstał, dopił kawę i pocałował matkę w policzek. – Do zobaczenia wieczorem, moja droga.

Eve poprawiła mu krawat.

– Sprawa O'Malleya, prawda? Paul skinął głową.

– Mam nadzieję, że wsadzisz go na długo. W Santa Barbara nie ma miejsca dla degeneratów.

Paul potrząsnął głową i wyszedł. Zdumiewało go, że choć miał już pięćdziesiąt trzy lata, matka ciągle próbowała nim rządzić jak wtedy, kiedy był małym chłopcem.

Patrząc za synem, Eve Granger kolejny raz zachwyciła się jego niezwykłym podobieństwem do ojca. Był równie przystojny, miał ten sam energiczny chód, kręcone ciemne włosy i szczere, niebieskie oczy. Dzięki niej został dobrym sędzią, podobnie jak

Cabbot. Może nawet lepszym. Zapewne zajdzie jeszcze dalej. Jeśli tylko porzuci w końcu ten swój upór.

Paul wprawdzie narzekał czasem, że matka próbuje rządzić jego życiem, jednak Eve była dumna, że odgrywa tak ważną rolę w jego karierze. I nie zaniecha tego, póki jej sił starczy. Jak inaczej miałby zostać gubernatorem Kalifornii?

Paul nie okazywał szczególnego zainteresowania polityką, kiedy po raz pierwszy wysunęła ten pomysł. W ostatnich miesiącach często mówił o swoim zamiarze odejściu z sądu. Chciał mieć więcej wolnego czasu i napisać powieść – najlepiej kryminał.

Oczywiście przejście na emeryturę teraz, kiedy rysowała się przed nim świetlana przyszłość, w ogóle nie wchodziło w grę. Eve nie oponowała jednak, wiedząc, że kiedy Partia Republikańska zwróci się do niego z konkretną propozycją, nie będzie mógł odmówić.

Paul urodził się, by zostać politykiem. On sam przez jakiś czas myślał inaczej, ale to z winy Ann. Ona go wstrzymywała. Jej brak ambicji i wąskie horyzonty były dla Paula jak kamień u szyi.

Cóż, dzięki Bogu, ten okres w jego życiu już się zakończył. Ann została odsunięta dyskretnie i skutecznie, zanim zdołała zniszczyć wspañiałą, czekającą Paula przyszłość.

Uśmiechnęła się, dumna ze swej pomysłowości i z zielonego porcelanowego imbryka naląa sobie kolejną filiżankę herbaty Earl Grey, którą jej pokojówka, Maria, przygotowywała zawsze tak, jak Eve lubiła najbardziej – mocną i gorącą.

Podeszła z filiżanką do okna. Z zadowoleniem stwierdziła, że ogrodnicy rozwieszają lampki wśród gałęzi świerków rosnących wzdłuż podjazdu.

Oddechnęła głęboko. Najbardziej lubiła dwa ostatnie miesiące roku, listopad i grudzień. Wszystko wtedy wydawało się takie czyste i rześkie, z tą porą wiązały się też piękne wspomnienia.

Eve i Cabbot wprowadzili się tu bowiem tuż przed Świętem Dziękczynienia. Wtedy był to skromny, dwupiętrowy domek w stylu kolonialnym, postawiony na gruncie, który jej ojciec, jeden z pierwszych osadników w Montecito, podarował im w prezencie ślubnym. W miarę jak rozwijała się kariera prawnicza Cabбота, dom także się rozrastał, stał się jedną z najpiękniejszych i najczęściej fotografowanych rezydencji w Montecito.

– *Señora* Granger?

– Tak, Mario? – Eve odwróciła się, by spojrzeć na pokojówkę.

– Telefon do pani – oznajmiła Maria, podając jej słuchawkę. – To Paige.

– Och. – Twarz Eve rozjaśniła się w okamgnieniu. – Paige, kochanie – powiedziała.

– Gdzie jesteś?

– Na Heathrow, babciu. Chciałabym, żebyś...

– Powinnaś była zadzwonić wcześniej, Paige. Nie musiałaś samotnie przechodzić przez ten koszmar. Jestem pewna, że potrafiłabym nie dopuścić do ukazania się tych artykułów w prasie.

– Babciu, bądź tak dobra i wysłuchaj mnie, proszę. Nie mogę teraz rozmawiać. Zaraz wsiadam do samolotu i chciałabym, żebyś zawiadomiła Mindy, że wracam dzień wcześniej. Jeśli nie będzie mogła po mnie wyjechać, wezmę taksówkę. Możesz to dla mnie zrobić, babciu?

– Tak, oczywiście, moja droga. Ale najpierw chciałabym... – Nie teraz. Kocham cię. Na razie.

Połączenie zostało przerwane. Eve przez chwilę z wyrazem niedowierzania na twarzy przyglądała się słuchawce, jakby spodziewała się, że aparat wytłumaczy jej dziwaczne zachowanie wnuczki. W końcu potrząsnęła głową i wyłączyła telefon. Trudno zrozumieć dzisiejszą młodzież. Zawsze w pośpiechu, zawsze w biegu. Nigdy nie mają czasu na sprawy naprawdę ważne: na rodzinę.

Zwłaszcza decyzje Paige wydawały się jej niezrozumiałe. Z niewielką pomocą Eve ta dziewczyna mogłaby zostać kustoszem któregoś z największych muzeów w stanie. Mogłaby zajmować wysokie, prestiżowe stanowisko, zasiadać w podejmujących istotne decyzje komisjach, pełnić ważne, odpowiedzialne funkcje. Ale jej wnuczki to wszystko nie interesowało.

– To ja decyduję, w jakim kierunku ma się rozwijać moja kariera, babciu – obwieściła kiedyś Paige swoim dobrze znanym na poły żartobliwym, na poły poważnym tonem. – Nikt inny.

Eve wiedziała oczywiście, kogo należy winić za niektóre dziwactwa Paige. Kate. Choć różniła się od Ann pod wieloma względami, zawsze miała słabość do Paige, psując ją bezmyślnie, ulegając wszelkim jej kaprysom i pozostawiając jej zupełną swobodę w wyrażaniu własnego zdania na każdy temat, co dla Eve było równoznaczne z przystaniem do hipisów.

Paige nie była zła. W żadnym wypadku. Piękna, inteligentna, na ogół rozsądna i kochająca. Ale też trochę postrzelona i czasem warto było, by ktoś jej pokazał, co jest dla niej najlepsze.

A teraz, powtarzała sobie Eve, tym, co najlepsze dla Paige, jest Jeremy Newman. Pochodzi z odpowiedniej rodziny, ma świetną pozycję, pieniądze i najwyraźniej jest nią zachwycony.

Eve uśmiechnęła się na myśl o przyjęciu, które zamierzała wydać. Będzie to wspaniałe tło dla rozkwitającego uczucia. Paula może irytować fakt, że ona wtyka nos w nie swoje sprawy, ale w głębi ducha sam pragnął, by jego jedyna córka w końcu się

ustatkowała.

Dłonią, zdumiewająco pewną jak na osobą w jej wieku, dotknęła długiego sznura pereł okalającego jej szyję. Eve Granger zawsze dbała, by wyglądać elegancko i wytwornie, nawet przy śniadaniu.

Spojrzała na wiszący nad kredensem portret męża. Filiżanką herbaty wzniosła toast.

– Nie martw się, kochanie. Wszystko się dobrze skończy. Wiesz, że zawsze robię to, co najlepsze dla rodziny.

Wszystko schrzaniła.

Paige leciała samolotem do Nowego Jorku, gdzie miała złapać połączenie do Santa Barbara, przerzucając „London Daily Mail”. W wielu gazetach ukazała się historia „weneckiej afery”, jak prasa szybko zaczęła określać jej niefortunną podróż do Włoch.

Mimo obietnic inspektora Lippi, który przyrzekł, że nazwiska jej i Jeremy’ego Newmana nie zostaną ujawnione, informacje te jednak przeciekły do prasy i kiedy Paige wsiadała do samolotu na lotnisku Marco Polo, włoscy dziennikarze z właściwą sobie przesadą zdążyli już udramatyzować całe wydarzenie tak, że czytało się jak powieść Iana Fleminga.

Jeremy będzie wściekły. Zwolni ją. A kiedy wszystkie spekulacje, łącznie z podejrzeniem, że ona i Matt McKenzie mieli romans i wspólnie spiskowali, by schwytać Kruggera, staną się powszechnie znane, lokalna prasa będzie ją nękać całymi tygodniami.

Paige oparła się w fotelu. Spróbowała zasnąć, ale gdy tylko zamknęła oczy, zaczynała myśleć o Matcie, o tym jak ją wykorzystał, okłamał, nabrał.

Jak mogła być tak łatwowierna? Jak mogła się nie zorientować, że w grze starej jak świat przypadła jej rola ofiary? Grze w uwodzenie? Jak naiwna uczennica dała się ponieść magii szarych oczu, dotyku silnej dłoni, miękkiego, głębokiego głosu. Głupia, głupia, głupia.

– Napije się pani czegoś, panno Granger? Wina? Szampana? Soku?

Paige spojrzała w przyjazną twarz stewarda i potrząsnęła głową. Z nerwów rozboleł ją żołądek i na samą myśl o jedzeniu czy picciu robiło jej się niedobrze. Z westchnieniem wzięła do ręki egzemplarz „Newsweeka” i zaczęła go przeglądać w nadziei, że znajdzie tam coś, co odwróci jej uwagę od przykrych wydarzeń.

Na stronach dotyczących sztuki zauważyła artykuł poświęcony Zachary’emu Calvertowi, znanemu kolekcjonerowi z Manhattanu. Zdjęcie pod artykułem ukazywało go na tle jego najnowszego nabytku, wspaniałego gobelinu *Szturm na Bastylię*, przedstawiającego atak oddziałów rewolucyjnych na owo słynne groźne więzienie. Paige poznała tego bogatego przemysłowca w Nowym Jorku pół roku wcześniej, podczas

imprezy, z której dochód miał być przeznaczony na Metropolitan Museum of Art.

Kolekcja Calverta, choć nie tak imponująca, jak zbiory Jeremy'ego, była często opisywana w krajowych czasopismach, a on sam znany był jako energiczny człowiek czynu. Lubił wzbudzać zazdrość innych kolekcjonerów i chętnie widział swoje nazwisko na pierwszych stronach gazet. Przed paroma dniami Jeremy wpadł we wściekłość, dowiedziawszy się, że Calvertowi udało się kupić francuski gobelin.

– Wiesz, od jak dawna starałem się o ten gobelin? – sarkał. – Dziesięć lat. Chciałem dać za niego fortunę. A ten drań sprzątnął mi go sprzed nosa.

W trakcie lektury, w głowie Paige zaczął się rodzić śmiały, niezwykły pomysł. Poczula ciarki na plecach. Był to pomysł, który mógł uratować jej współpracę z Jeremym. Że coś równie absurdalnego mogło przyjść jej do głowy! To się nigdy nie uda, najwyżej może wpaść w jeszcze większe tarapaty. A jednak...

Skinęła na stewarda, żeby podał jej telefon. Chwilę później dzwoniła do nowojorskiej informacji, modląc się, aby numer Zachary'ego Calverta był osiągalny.

Z westchnieniem ulgi zanotowała go na kartce.

– Dlaczego, na Boga, miałbym sprzedąć dzieło sztuki, na kupno którego czekałem całymi latami? – spytał Zachary Calvert. – W dodatku Jeremy'emu Newmanowi?

Paige siedziała w eleganckim salonie, którego okna wychodziły na Park Avenue. Calvert nie tylko ją pamiętał, ale także powiedział, że będzie zachwycony, mogąc się z nią zobaczyć.

Niedawno przekroczył sześćdziesiątkę, miał rzadkie siwe włosy, okulary bez oprawki i gładkie różowe policzki, które nadawały mu wygląd dobrego wujaszka. Tylko oczy, ciemne i przenikliwe, ujawniały silny charakter tego człowieka.

– Ponieważ jest pan przede wszystkim biznesmenem, a dopiero w drugiej kolejności kolekcjonerem – odparła. – A jeśli przyjmie pan moją propozycję, zrobi pan doskonały interes. Taki, jakich nawet ludzie pańskiego pokroju nie robią codziennie.

W oczach Calverta dostrzegła błysk zainteresowania.

– Jakież to interes?

– Dam panu za gobelin dokładnie tyle, ile pan za niego zapłacił, ponieważ oboje wiemy, że jest wart mniej i nigdy nie sprzeda go pan z zyskiem. I dorzucę jeszcze coś, co znajduje się w posiadaniu pana Newmana, a co pan, o ile wiem, bardzo chciałby mieć – tak bardzo, jak on pragnie tego gobelinu.

– To znaczy?

– Sztylet księcia Rudolfa.

Zachary Calvert zachował kamienną twarz, tylko prawa powieka zaczęła mu lekko drgać.



- Czy Jeremy wie, że używa pani tego cennego sztyletu jako narzędzia przetargu?
- Nie. Nie wie nawet, że tu jestem.
- Więc jest pani bardzo odważną młodą kobietą.
- Jestem zdesperowaną kobietą, panie Calvert. Z pewnością czytał pan gazety.
- A jeśli Jeremy się nie zgodzi? Wie pani pewnie, że on mnie nie znosi. – Zgodzi się
- powiedziała Paige. Postanowiła zignorować ostatnie słowa Calverta.

Nie spuszczała wzroku z kolekcjonera. Calvert podszedł do okna. Sześćdziesiąt dwa piętra niżej na Manhattanie zaczynała się druga godzina szczytu. Ale przez okna luksusowego apartamentu na ostatnim piętrze nie przedostawały się żadne dźwięki. Paige słyszała tylko bicie własnego serca.

Kiedy Calvert znowu się do niej odwrócił, powieka już mu nie drgała.

– Trudno pani odmówić, panno Granger. A Jeremy jest wielkim szczęściarzem.

Paige ciężar spadł z serca.

– Czy to znaczy „tak”?

Zachary Calvert uśmiechnął się. Teraz znowu wyglądał jak dobry wujaszek.

– Owszem, panno Granger. Zdecydowanie tak.

## 12.

Z Nowego Jorku, Paige poleciała prosto do San Francisco, żeby spotkać się z Jeremym. Czekala na niego w wielkim salonie, wśród pięknych cennych przedmiotów, pełna obaw. Zaczynało do niej docierać, co właściwie zrobiła.

Sztylet, który należał kiedyś to Rudolfa, arcyksięcia austriackiego, nie był wprawdzie najcenniejszym przedmiotem w kolekcji Jeremy'ego, ale jednym z jego ulubionych. Wykonany ze srebra, zdobny w misternie rzeźbione niedźwiedzie, dziki i smoki, przez prawie dwa stulecia pozostawał w posiadaniu rodziny królewskiej, zanim został udostępniony publiczności, a następnie sprzedany. Jeremy kupił go na aukcji dwa lata temu. Umieścił ten zabytkowy przedmiot w kasecie z mahoniem i szkła, którą powiesił w widocznym miejscu na ścianie salonu. Paige siedziała teraz dokładnie na wprost niego.

Chcąc zająć czymś ręce, Paige podniosła imbryk, który przyniósł Chu Seng i napełniła filiżankę gorącym, aromatycznym naparem. Za nią kominkowy zegar, który stał kiedyś w domu Mozarta, wybił czwartą.

Czekala już ponad dziesięć minut. Nie był to dobry znak. Znała już Jeremy'ego dość dobrze, by zdawać sobie sprawę, że jest to rodzaj kary za porażkę, jaką poniosła, sposób, w jaki podkreślał swoją pozycję, dając jej zarazem do zrozumienia, że nie jest już nikim ważnym.

Aby zachować spokój, Paige popijała herbatę, starając się nie patrzeć na sztylet. Usiłowała przy tym przekonać samą siebie, że kiedy powiadomi Jeremy'ego o wyniku negocjacji, będzie on tak zadowolony z zamiany, że zapomni o rysunku Lautreca.

Drzwi otworzyły się i Jeremy, nieskazitelny jak zwykle w swoich granatowych spodniach i kremowym golfie, wszedł do pokoju. Przystanął, patrząc na Paige bez uśmiechu, z ustami zaciśniętymi w wąską linię. Paige w pierwszym odruchu miała ochotę wstać, powstrzymała się jednak.

– Witaj, Jeremy.

Jeremy lekko skłonił głowę.

– Paige.

Nie ruszał się przez chwilę, obserwując ją z przyjemnością. Choć wyglądała na zmęczoną i bardzo czymś zaabsorbowaną, nigdy nie wydawała mu się piękniejsza i bardziej godna pożądania. Miała na sobie kremową wełnianą rozpinaną sukienkę mocno dopasowaną w talii i broszkę w kształcie słonecznika wpiętą w kłapę kołnierza.

Jeremy opanował emocje, które nim zawładnęły, zachwycony jak wspaniałe ta kobieta pasuje do jego domu. Jej klasa i młodzieńcza witalność sprawiały, że wszystkie kobiety, jakie znał, może z wyjątkiem Caroline, wydały mu się nagle bezbarwne.

Wyobraził ją sobie w sukniach Caroline. Na przykład w tej złotej, od Givenchy'ego, z długą, sutą spódnicą z satyny i wyszywanym perłami stanikiem. Paige wyglądałaby wspaniale w sukniach znanych projektantów. Wyobraził sobie, że przechadza się po tym salonie jako jego żona i pani domu, zabawiając gości, rozmawiając o bezcennych obrazach i uśmiechając się tym swoim promiennym, uwodzicielskim uśmiechem.

Nie chciał kazać jej czekać na siebie tak długo. Ale czuł, że to bardzo istotne, by uświadomiła sobie własne słabości. Sprawi to, że w przyszłości będzie się jeszcze bardziej starała go zadowolić.

Jednak widząc wyraz spokoju na jej twarzy i sposób, w jaki trzymała głowę, zrozumiał, że mimo tego, co się stało, Paige nie straciła nic ze swej pewności siebie i dumy, którą tak w niej podziwiał.

Gdyby którykolwiek z jego pośredników tak go zawiódł, Jeremy zwolniłby go z miejsca. Nie mógł jednak zrobić tego z Paige. Nie był w stanie zerwać z nią kontaktu, tak jak nie potrafiłby się powstrzymać od kupowania kolejnych dzieł sztuki. Jej obecność stała się niezbędna. Paige stanowiła teraz największe wyzwanie jego życia, cel jego wielkiego planu. Myśl o zdobyciu jej była słodka i ekscytująca, wprawiała go w stan niezwykłego podniecenia.

W końcu Jeremy postanowił przerwać krępującą ciszę.

– Zakładam, że czytałaś gazety?

Wiedząc, że Jeremy nie cierpi uległości, Paige odpowiedziała mu spojrzeniem równie twardym i otwartym.

– Bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało, Jeremy. Ale nie rozmawiałam z żadnym dziennikarzem. Musisz mi uwierzyć. A ta śmieszna historia o romansie z Mattem została wyssana z palca. – Miała nadzieję, że nie usłyszał lekkiego drżenia jej głosu przy tych ostatnich słowach.

– Wierzę ci. – Jeremy stał, patrząc na nią z góry. – Nie rozumiem jednak, jak mogłaś pozwolić, by taki Matt McKenzie wystrychnął cię na dudka.

Słowa te, wypowiedziane przez zaciśnięte zęby, zdawały się ociekać jadem. Paige zrozumiała, że złość Jeremy'ego wynikała bardziej z faktu, że to właśnie Matt McKenzie znowu pokrzyżował jego plany niż z powodu utraconego rysunku i artykułów w gazetach.

Westchnęła.

– Początkowo wyglądało to całkiem niewinnie: dwoje Amerykanów, nie całkiem sobie obcych, samotnych w nieznanym mieście. Ani przez chwilę nie podejrzewałam, że próbuje mnie wykorzystać. – Nie widziała powodu, by zwierzać się Jeremy'emu z zainteresowania, jakie już w pierwszej chwili wzbudził w niej Matt, z pożądania

i namiętności, które rozpały jej krew i sprawiły, że straciła głowę.

– Jeśli w grę wchodzi jakiś McKenzie, nie mówimy o niewinności – ciągnął Jeremy.  
– Lepiej, żebyś to zapamiętała. Ci ludzie nie znają skrupułów ani zasad. – Jego głos był zimny z gniewu, ciemne oczy lśniły jak rozżarzone węgle. – Obiecuj mi, że nigdy nie wplądziesz się w coś, co miałoby jakikolwiek związek z tym draniem.

– Obiecuję. Chociaż nie sądzę, żeby to było konieczne. Nie spodziewam się, żebym miała go jeszcze kiedyś spotkać. – Uśmiechnęła się i poklepała sofę, na której siedziała. – A teraz, kiedy udzieliłeś mi już należytej reprimendy, może przestałbyś stać nade mną jak generał? – zaproponowała kokieteryjnie. – Usiądź, bo mam dla ciebie dobrą wiadomość.

– Chodzi o rysunek Lautreca?

– Nie, nie chodzi o ten rysunek. Dzisiaj kupiłam dla ciebie coś innego. Coś, co, mam nadzieję, pomoże ci odzyskać wiarę w moje możliwości.

Między brwiami Jeremy'ego pojawiła się zmarszczka.

– Bez konsultacji ze mną? Przecież nie wiedziałaś, czy byłbym tym zainteresowany.

– Och, jesteś tym bardzo zainteresowany. – Słucham więc.

– Spotkałam się z Zacharym Calvertem w Nowym Jorku i kupiłam ten francuski gobelin, który tak ci się podobał – *Szturm na Bastylę*.

Na twarzy Jeremy'ego odbiło się zdumienie pomieszane z niedowierzaniem.

– Co takiego?!

– Słyszałeś – zaśmiała się Paige.

– Niemożliwe. Miesiąc temu w wywiadzie dla „New York Timesa” oświadczył, że nigdy nie sprzeda tego gobelinu.

– Cóż, chyba zmienił zdanie. Jeremy patrzył na nią podejrzliwie.

– Ile cię to kosztowało?

– Zaproponowałam mu dokładnie tyle, ile za niego zapłacił, ale ponieważ nie byłby to interes dość korzystny dla człowieka pokroju Zachary'ego Calverta, dorzuciłam mu jeszcze coś, czemu nie mógł się oprzeć.

– Och. A co takiego?

Paige z trudem przełknęła ślinę.

– Sztylet arcyksięcia Rudolfa.

Twarz Jeremy'ego na moment stężała jak wykuta w kamieniu, tylko oczy, których wyrazu nie potrafiła określić, zdawały się płonąć. W końcu, nieoczekiwanie, odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem – szczerym, serdecznym śmiechem, którego przez chwilę nie mógł opanować. Paige siedziała zaskoczona.

Może to reakcja nerwowa, pomyślała, nie wiedząc, czy powinna się cieszyć, czy

raczej martwić. Może sama myśl o tym, co zrobiła, wydała mu się tak absurdalna, że mógł się tylko śmiać. Paige siedziała bez ruchu z rękami na kolanach, czekając aż Jeremy się uspokoi.

Opanował się w końcu i spojrzał na nią rozweselony.

– Przehandlowałaś mój sztylet księcia Rudolfa? Naprawdę dałaś w moim imieniu słowo...

– I sto tysięcy dolarów zaliczki.

– To też był twój pomysł?

– Zaliczka tak. Ale jej wysokość wyznaczył Calvert. Powiedział, że skoro już postanowiłam grać w pierwszej lidze, powinnam przynajmniej przestrzegać zasad.

Jeremy zachichotał.

– Tak, to do niego podobne. Zawsze mu się wydawało, że jest kimś więcej. – Pokręcił głową. – Dobra jesteś, Paige, muszę ci to przyznać. Oczywiście, zdajesz sobie sprawę, że nie jestem zobowiązany do sfinalizowania tej transakcji. A jeśli tego nie zrobię, stracisz swoje sto tysięcy.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– I mimo wszystko to zrobiłaś.

– Kate nauczyła mnie ufać zawsze swojej intuicji.

– Rozumiem. A co teraz podpowiada ci twoja intuicja? Paige wytrzymała jego wzrok.

– Masz na myśli naszą współpracę? Jeremy kiwnął głową.

– To nieuczciwe pytanie. – Dlaczego?

– Ponieważ jeśli ten błysk satysfakcji w twoich oczach coś znaczy, powiedziałabym, że jesteś teraz ze mnie raczej zadowolony i że nasza współpraca nigdy nie była tak pewna.

– Masz rację, młoda damo. Żałuję, że nie wszyscy ludzie, którzy dla mnie pracują, wykazują taką inicjatywę.

– Więc nie gniewasz się z powodu tego sztyletu?

– Nie gniewam się, choć wołałbym, żeby ten stary zgred go nie miał. Nie znoszę go, tak samo, jak on mnie.

– Tak, powiedział mi o tym.

– Ale skąd przyszło ci do głowy, że zechce sprzedać gobelin?

– Wracając z Wenecji, przeczytałam coś na jego temat w „Newsweeku”.

– Czytałem ten artykuł, ale moim zdaniem z tego, co mówił Calvert, wcale nie wynikało, że chciałby sprzedać gobelin. W zasadzie odniosłem wprost przeciwne wrażenie.

Paige uśmiechnęła się lekko.

– Czasem trzeba czytać między wierszami.

Jeremy patrzył na nią, nie kryjąc podziwu. Ze wszystkich pośredników, z którymi robił interesy, tylko bardzo nieliczni posiadali jej odwagę, pomysłowość i determinację.

W przyszłości ta dziewczyna stanie się wspaniałym sprzymierzeńcem. Kiedy się pobiorą stworzą doskonałą drużynę.

– Jesteś niezwykłą osobą, Paige – powiedział w końcu. – I jestem bardzo szczęśliwy, że mam cię po swojej stronie. Obiecuj jednak, że moje komplementy nie uderzą ci do głowy. – Spojrzał na zegarek. – Chu Seng miał właśnie podać lunch. Powiem mu, żeby dodał jeszcze jedno nakrycie i przyniósł je tutaj. – Nie zostawiając jej czasu na odmowę, dodał: – Teraz możesz się zastanowić, gdzie powiesimy mój nowy nabytek.

– Nie muszę się zastanawiać. – Paige wskazała biały marmurowy kominek, nad którym dumnie wisiał pejzaż morski, który bardzo jej się podobał. – Tutaj.

Jeremy spojrzał we wskazanym przez nią kierunku.

– Nad kominkiem? Ale to by znaczyło, że... – Dostrzegł wyraz jej oczu i przez chwilę patrzył na nią z niedowierzaniem. Później odrzucił głowę do tyłu i znowu wybuchnął śmiechem.

Kiedy po południu jedenastego grudnia Matt przyleciał do Nowego Jorku, Tom DiMaggio oczekiwał go na lotnisku Kennedy'ego.

– Dobra robota, stary – powiedział, klepiąc Matta po plecach. – Wszystkie większe gazety w kraju chcą z tobą przeprowadzić wywiad, a „60 minut” przysłało do nas Morley Safer. Zamierzają zrobić cały program poświęcony kradzieżom dzieł sztuki z twoim udziałem.

– Mam nadzieję, że poinformowałeś wszystkich, iż nie udzielam wywiadów.

– Powiedziałem, że żaden z nas nigdy nie udziela wywiadów. Ale znasz tych gości. Zawsze im się wydaje, że akurat dla nich zrobisz wyjątek.

Matt nawet się nie uśmiechnął. Z ponurą miną zarzucił swoją torbę podróżną na ramię i szybkim krokiem ruszył do wyjścia. Guzik go obchodziło, co pomyślą dziennikarze. Teraz myślał tylko o Paige Granger. I o tym, że pozwolił jej uciec.

Powinien był pójść do jej pokoju tamtej nocy po aresztowaniu Kruggera. Powinien był pukać tak długo, aż byłaby zmuszona otworzyć drzwi. Albo powinien był czekać pod hotelem od samego rana i pojechać z nią na spotkanie z Francesco.

A on zamiast tego dał jej czas, żeby wszystko sobie przemyślała i doszła do wniosku, że nie jest takim znowu złym facetem. Co, niestety, odniosło przeciwny skutek.

– Gdzie chciałbyś dziś uczcić swój sukces? – spytał Tom. – Idziemy na kolację? Joan ma przyjaciółkę, która od dawna chce cię poznać. To świetna dziewczyna, ciekawa

osobowość...

Matt prawie go nie słuchał. Nagle, słysząc komunikat dobiegający z megafonów, stanął jak wryty.

– Pasażerowie United Airlines posiadający bilety na lot numer 273 do Denver i Santa Barbara, proszeni są o udanie się na odprawę...

– Będziesz musiał uczcić ten sukces beze mnie. – Matt poklepał przyjaciela po ramieniu.

– Dlaczego? Co się stało? Hej! – krzyknął Tom, widząc, że Matt nagle odwraca się i rusza przed siebie. – Gdzie się wybierasz?

– Do Santa Barbara – rzucił Matt przez ramię. – Wyjaśnię ci później. A na razie daj mi parę tygodni urlopu, dobrze? – I rzucił się pędem w stronę kas biletowych United Airlines.

### 13.

Matt miał dziesięć lat, kiedy opuścił dolinę Santa Inez i wyjechał do Nowego Jorku, jednak ilekroć przyjeżdżał na ranczo, czuł, że wraca do domu.

Teraz, wspinając się wynajętym dżipem na przełęcz San Marco, malowniczą drogą łączącą Santa Barbara z doliną, znowu zachwycał się czystym przejrzystym powietrzem i widokiem wzgórz ciągnących się między nagimi kanionami.

Była to ziemia ludzi twardych, dumnych, pracujących w pocie czoła ranczerów, których łączyła wspólna historia i miłość do tej ziemi. Wielu z nich było potomkami dawnych *rancheros* i *vaqueros*, którzy niegdyś pracowali na tych terenach. Inni, jak Josh, byli synami i wnukami pierwszych osadników, kobiet i mężczyzn, którzy przybyli do Kalifornii, by spełnić swe marzenia i odnaleźli tu raj na ziemi.

Hodowano tu najlepsze długorogie bydło, a ranczo Canyon-T szczyliło się jednym z największych stad w stanie. Ale trwająca już drugi rok susza niszczyła pastwiska, zmuszając Josha do zmniejszenia stada o połowę.

Ziemią McKenziech od lat interesowało się wielu ludzi, w tym Jeremy Newman. Nachodzili Josha regularnie, składając coraz atrakcyjniejsze oferty. Joshowi jednak, który był kowbojem z natury i z wyboru, wydawało się zupełnie nie do pomyślenia, by mógł robić w życiu coś innego, a tym bardziej sprzedać ziemię, na której mieszkał od siedemdziesięciu dwóch lat.

W bezchmurne, błękitne niebo wzbił się wysoko orzeł, potem nagle zaczął pikować w kierunku rozdzielającej dwa pasma gór doliny. Jego skrzydła rzucały na ziemię ciemny ruchomy cień. Gdy Matt skręcił w stronę kamienistej przełęczy, zza gór wyłoniło się ranczo Canyon-T – osiem tysięcy hektarów ziemi, jedna z największych posiadłości, które jeszcze ostały się w dolinie. Na wprost stał pierwszy dom Matta, trzypiętrowy dom wiejski, który dziadkowie Josha wzniesli sami, belka po belce, rozbudowując go, w miarę jak na świat przychodziły kolejne dzieci. Josh przeżył czworo rodzeństwa i choć teraz dom był za duży dla niego i jego pomocnika, upierał się, by wszystkie pokoje nadal były otwarte.

– Nie będzie czuć stęchlizną, kiedy moje prawnuki zaczną tu przyjeżdżać – mawiał.

Podobnie jak inni troskliwi dziadkowie, Josh od dawna już miał nadzieję, że jego wnuk ożeni się w końcu i ustatkuje. Ale Matt, choć spotykał się od czasu do czasu z jakąś dziewczyną, nie myślał o małżeństwie. Uważał, że nieuczciwie byłoby prosić kochaną kobietę, by dzieliła z nim życie, skoro jego praca łączyła się z dalekimi podróżami i częstą nieobecnością w domu.

Kiedy Matt zatrzymał dżipa przed domem, drzwi otworzyły się, jego dziadek



wyszedł na zewnątrz i ruszył ku niemu, machając ręką. Josh McKenzie miał siedemdziesiąt dwa lata i był już ostatnim z wymierającej rasy prawdziwych kowbojów. Był tak wysoki, jak Matt i równie szeroki w ramionach, ale sprawiał wrażenie potężniejszego. Mimo kilku kilogramów nadwagi poruszał się zwinnie i żwawo. Miał białe krótko ostrzyżone włosy i śmiejące się oczy barwy miodu. Jego swobodny, przyjazny sposób bycia sprawiał, że nawet obcy ludzie już po pierwszym uścisku dłoni czuli się przy nim tak, jakby go znali od lat.

Matt podbiegł, żeby się z nim przywitać.

– Cześć dziadku – powiedział głosem lekko zduszonym ze wzruszenia i objął Josha niedźwiedzim uściskiem, który ten odwzajemnił z równą siłą. – Ciągle szybki w nogach, jak widzę.

– Szybszy niż niejeden miejski spryciarz – odparł Josh, obejmując Matta potężnym ramieniem i prowadząc go do domu. – Ale gdybyś miał jakieś wątpliwości, możemy zaraz wskoczyć i zobaczymy, kto pierwszy będzie błagał o litość. To znaczy – dodał ze złośliwym błyskiem w oku – jeśli jeszcze nie zapomniałeś, jak się jeździ wierzchem.

– Och, wydaje mi się, że jeszcze co nieco pamiętam. W końcu uczyłem się od najlepszych.

Tubalny śmiech Josha odbił się szerokim echem od ścian kanionu.

– I nigdy o tym nie zapominaj.

Kiedy weszli do środka, Matt zatrzymał się w progu, wciągając w nozdrza jedyny w swoim rodzaju zapach drewna, skóry i dobrych cygar, który wsiąkał w ściany domu jego przodków przez ponad sto lat. Nagle ogarnęła go nostalgia. Kochał ten dom, jego wysokie belkowane stropy, starą kamienną podłogę i jasne słońce wdzierające do wnętrza wszystkimi oknami.

Duży pokój był przytulny i ciepły. Stały tu jasne, brzozone meble i kanapy z obiciem barwy burgunda, pięknie współgrające z drewnianymi ścianami. Przedmioty, które tak zachwyciły Matta w dzieciństwie, wciąż jeszcze tu były: stare kamienne żarna użyte jako lampa, siodło, które należało do Teddy'ego Roosevelta w czasie, kiedy wypasał swoje bydło na surowych ziemiach Dakotów i para ostróg, których historii nikt naprawdę nie znał.

– Dobry wieczór panu. Witamy w domu.

Nigel od trzydziestu lat doskonale sobie radził z prowadzeniem domu, traktowano go bardziej jako członka rodziny niż służącego. Teraz wszedł do pokoju, niosąc tacę z zakąskami, którą postawił na blacie sosnowego baru wraz z dwiema szklaneczkami i butelką Jacka Danielsa. Miał nieco ponad sześćdziesiąt lat, był niski i szczupły, a swoje czarne lśniące włosy nadal zaczesywał do tyłu tak, jak wtedy, kiedy po raz pierwszy

przyjechał tu, by pracować na ranchu.

– Dziękuję, Nigelu. Dobrze wrócić do domu. – Matt pociągnął nosem, czując apetyczny zapach. – Zdaje się, że na obiad będzie pieczeń z dzika?

Anglik z zadowoleniem kiwnął głową.

– Pana ulubione danie, a ile pamiętam.

– Psujesz mnie, Nigelu. Pewnego dnia, kiedy dziadek będzie czymś bardzo zajęty, porwę cię ze sobą do Nowego Jorku.

Nigel uśmiechnął się, wrzucił do szklanek po dwie kostki lodu, zalał je whisky i wyszedł równie cicho, jak się pojawił.

– Za ciebie, synu – powiedział Josh, podając Mattowi szklankę – i za twój ostatni sukces. – Zachichotał, kiedy stuknęli się szklankami. – Szkoda, że nie zobaczyłem miny Jeremy’ego, kiedy dowiedział się, że uniemożliwiłeś mu zakup tego rysunku. – Pociągnął ze szklaneczki łyk whisky i z uznaniem mlasnął językiem, po czym ruszył w stronę sofy z butelką w ręku. – A teraz może mi powiesz, co naprawdę cię tu sprowadza?

Matt roześmiał się, zaskoczony przenikliwością dziadka.

– Chcesz powiedzieć, że nie kupiłeś mojej historyjki o potrzebie kilkudniowego urlopu?

Josh rozparł się wygodnie na kanapie i potrząsnął głową.

– Nigdy nie potrafiłeś kłamać.

Matt przez chwilę smakował szlachetny trunek. Od dnia, kiedy po raz ostatni zwierzał się dziadkowi ze swoich spraw sercowych, minęło sporo czasu.

Uśmiechnął się do siebie bezwiednie. Proszę, proszę, do czego go to doprowadziło. To, co czuł do Paige, nie miało przecież nic wspólnego z takim uczuciem. Podobała mu się, to prawda, pociągała go. I to bardzo. Ale byłoby śmieszne, gdyby brał pożądanie za miłość.

– Zdarzyło ci się kiedyś, dziadku, zrobić to, co należało – spytał w końcu – ale całkiem nie tak, jak trzeba?

– Wiele razy.

– I co zrobiłeś, żeby to naprawić?

Josh powoli podniósł jedną stopę w wysokim bucie i położył ją na stoliku do kawy, po czym zrobił to samo z drugą, krzyżując nogi w kostkach.

– Zazwyczaj byłem zbyt uparty, żeby cokolwiek z tym zrobić. Zwłaszcza jeśli dotyczyło to pracy na ranchu, bo zawsze uważałem, że znam się na tym lepiej niż inni. – Uniósł jedną krzaczastą brew i spojrzał wymownie na Matta. – Ale chyba teraz nie rozmawiamy o pracy, prawda?

Matt potrząsnął głową.

– Kobieta? Czy przyjechałeś do Kalifornii z powodu Paige Granger?

– To zapewne nie był najlepszy pomysł – powiedział Matt, bardziej do siebie niż do dziadka.

– Och, nie wiem. To, co robimy w pierwszym odruchu, zazwyczaj jest słuszne. Niestety, większość ludzi później psuje to, co dobrze zaczęła.

Matt poruszył szklanką i wypił kolejny łyk whisky.

– Ja już wszystko zepsułem, dziadku. I to chyba na dobre. Jestem pewny, że Paige Granger już nigdy nie zechce na mnie spojrzeć.

Josh zmrużył oczy, z przyjemnością przyglądał się wnukowi. Głęboko kochał Adama, ale Matta kochał chyba jeszcze bardziej. Może dlatego, że ten chłopak był tak do niego podobny, pełen energii i zapału. Ale także dlatego, że była w nim jakaś łagodność, której ludzie często się po nim nie spodziewali i której nie zauważali.

– Jeśli chodzi o kobiety, nigdy niczego nie zakładaj z góry. Niektóre z nich są całkiem nieprzewidywalne. – Zaśmiał się gardłowo. – Twoja babka, świeć Panie nad jej drogą duszą, była tego najlepszym przykładem.

– A jednak byliście najszczęśliwszym małżeństwem w dolinie.

– Każdy może być szczęśliwy. Ale trzeba nad tym pracować, to wszystko. – Podał butelkę Mattowi, który potrzęsnał głową, więc Josh nalał tylko odrobinę do własnej szklanki. Z drugiego pokoju, gdzie Nigel nakrywał do stołu, dobiegał brzęk naczyń harmonizujący z ciepłą, domową atmosferą, w jakiej przebiegała ta rozmowa. – Może po prostu opowiesz mi, co właściwie wydarzyło się w Wenecji?

Matt spełnił więc prośbę dziadka, niczego nie ukrywając, nawet gorącego pocałunku w hotelowym korytarzu. Kiedy skończył, Josh ciągle na niego patrzył, tym razem jednak z rozbawieniem.

– Wpadłeś po uszy, prawda, chłopcze? Matt uniósł brwi w górę.

– Co? Chodzi ci o Paige? – Potrzęsnał głową. – Tego bym nie powiedział. Ale rzeczywiście ją lubię i chciałbym... wszystko jej wyjaśnić.

– Rozumiem. Cóż, niewiele wiem o Paige, poza tym co mi powiedziałeś i tym, co przeczytałem o niej w gazetach. Ale wydaje mi się, że to bystra młoda kobietka, która ma dobrze poukładane w głowie. Myślę, że gdybyś poszedł do niej i wyjaśnił wszystko teraz, kiedy miała już trochę czasu, żeby ochłonąć, na pewno by cię wysłuchała.

– Może najpierw powinienem wysłać do niej ciebie, jako swojego rzecznika. Zawsze wiedziałeś, jak należy postępować z kobietami.

– Kiedyś może mógłbym ci pomóc. Wtedy wszystko było o wiele prostsze. Wystarczało pochlebiać kobietom i rozpieszczać je, żeby były szczęśliwe. Teraz kobiety chcą dużo więcej i wiedzą, że zasługują na to. Właściwie, jeśli się nad tym zastanowić,

kobiety pragną tego samego, co my – miłości, czułości, zaufania, uczciwości.

Matt chrząknął nerwowo.

– Zdaje się, że słabo mi poszło, zwłaszcza z trzema ostatnimi. W każdym razie, jeśli chodzi o Paige...

Josh wstał i stanął naprzeciw Matta. Jego uśmiech złagodniał pod wpływem alkoholu, ale chód miał pewny i zwinny, a oczy bystre i pełne miłości.

– Problem w tym, że ona cię nie zna tak jak ja, synu. – Josh położył swoją wielką dłoń na ramieniu wnuka. – Ale musisz jej pokazać, kim naprawdę jest Matt McKenzie.

Tej nocy leżąc w sypialni, którą zajmował jako mały chłopiec, wśród sportowych proporzyczków, pucharów zdobytych w koszykówce i innych dawno zapomnianych pamiątek, Matt zastanawiał się, czy Paige Granger okaże choć cień zainteresowania tym, kim naprawdę jest Matt McKenzie.

Matt zawsze doświadczał mieszanych uczuć, odwiedzając matkę w California Trauma Institute położonym na przedmieściach Solvang, w dolinie Santa Inez. Nadzieja, że nastąpi cud i zostanie matkę przytomną i w dobrym stanie, ustępowała w końcu zawsze lękowi, że kiedy go nie było, stało się to najgorsze.

Wybuch bomby, która zabiła ojca Matta, wyrzucił Caroline z samochodu, ciskając nią z ogromną siłą o pień drzewa, w wyniku czego doznała skomplikowanego urazu mózgu i ostrego wewnętrznego krwotoku. Mimo operacji pozostawała przez tydzień w głębokiej śpiączce, która później przeszła w to, co doktor Rimer nazwał trwałym stanem wegetacji.

– Będę z panem uczciwy – powiedział neurolog do Matta pierwszego dnia, kiedy Caroline została przewieziona do Instytutu. – Większość pacjentów w tym stanie umiera w ciągu kilku miesięcy lub lat. Jednak zdarzały się też, choć bardzo rzadko, przypadki częściowego powrotu do zdrowia. Fakt, że nasze aparaty rejestrują fale mózgowo, budzi pewne nadzieje, ale lepiej, żeby był pan przygotowany na najgorsze, bo to może zdarzyć się w każdej chwili.

Instytut należał do najlepszych centrów neurologicznych w kraju, niestety również do najdroższych. Rachunki za opiekę nad Caroline opiewały na astronomiczne sumy, Matt jednak ani przez chwilę nie rozważał przeniesienia matki do tańszego szpitala, nawet wtedy, gdy dowiedział się, że jego ojciec nie zostawił po sobie złamanego centa.

– Przykro mi – powiedział mu adwokat rodziców dzień po pogrzebie Adama. – Sądziłem, że wie pan, iż rodzice byli poważnie zadłużeni.

– Ale moja matka była bardzo zamożną kobietą. Jak mogło do tego dojść? Prawnik wzruszył ramionami.

– Złe inwestycje, kosztowny styl życia. Ostrzegałem ich wiele razy, mówiłem, że

jeśli nie przestaną wydawać pieniędzy w takim tempie, skończą w przytułku. Pańska matka przynajmniej słuchała, ojciec nie.

Na szczęście pieniądze uzyskane ze sprzedaży ich luksusowego apartamentu na Manhattanie i biżuterii należącej do Caroline wystarczyły, by spłacić długi. Na opiekę nad Caroline nie zostało już nic.

Josh, hojny jak zwykle aż do przesady, zaoferował wszystkie swoje oszczędności, Matt jednak odmówił. Dziadek potrzebował tych pieniędzy na utrzymanie rancza. A poza tym czuł, że odpowiedzialność za Caroline spoczywa na nim. Zapewni jej więc wszystko, czego będzie potrzebowała.

Tak więc konieczność zwiększenia przychodów skłoniła Matta do odejścia z FBI i przyjęcia oferty przyjaciela. Tom DiMaggio był szczęśliwy, mogąc zatrudnić Matta i choć nowa praca łączyła się z dalekimi podróżami i uniemożliwiała częste odwiedzanie matki, Matt dostawał teraz pensję, która wraz z dodatkami pozwoliła mu zapewnić Caroline miejsce w Instytucie.

Teraz, machając do strażnika, który zawsze go poznawał, Matt jechał wolno obsadzoną drzewami aleją na parking, gdzie znalazł wolne miejsce i postawił dżipa. Wsiadł i ruszył w stronę jednego ze stojących w głębi kompleksu budynków, gdzie umieszczeni byli pacjenci przebywający tu przez dłuższy czas.

Caroline leżała w nieskazitelnie czystej białej pościeli. Była blada i bardzo spokojna, tak samo, jak cztery miesiące temu, kiedy zatrzymał się tu w drodze do Japonii. Nawet teraz, w wieku pięćdziesięciu sześciu lat, odznaczała się wielką urodą, która zawsze zachwycała Matta. Poza tym, że przybyło kilka siwych nitok w jej gęstych ciemnych włosach, w ciągu ostatnich dwóch lat Caroline nic się nie zmieniła.

– Witaj, mamó – powiedział w końcu. Nachylił się, by pocałować ją w czoło, które było miękkie i chłodne. – Przywiozłem ci prezent.

Usiadł na krześle obok łóżka, sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął z niej naszyjnik ze szkła z Murano, który kupił dla niej na lotnisku Marco Polo przed wylotem z Wenecji. Drobne szklane bladozielone koraliki w ulubionym kolorze Caroline. Lśniły pięknie w słońcu. Matt ostrożnie opasał nimi szyję matki i zapiął naszyjnik.

– Na tobie wygląda wspaniale – wziął ją za rękę. – Prawie tak pięknie, jak ten wisiołek, który zrobiłem dla ciebie w przedszkolu przed Bożym Narodzeniem, pamiętasz? Czerwone serce z gliny, które pękło, kiedy wracaliśmy do domu? – zaśmiał się. Pamiętał ten dzień tak wyraźnie, jakby to było wczoraj. – Ty i tata mieliście iść na przyjęcie kilka dni później, a ja byłem wściekły, kiedy zobaczyłem, że nie masz na szyi mojego dzieła.

Matt wierzył, że matka czuje jego obecność i cieszy się z jego wizyt, zawsze więc

siedział przy niej godzinami, rozprawiając o wszystkim, co przyszło mu do głowy – swojej pracy, wydarzeniach politycznych, swoim dzieciństwem.

Wspominał właśnie ich ostatnie wspólne Boże Narodzenie, kiedy do sali weszła rosla pielęgniarka, kobieta koło pięćdziesiątki o krótkich jasnych włosach i pogodnym uśmiechu. Nazywała się Mabel Greenwald i opiekowała się Caroline od dnia jej przybycia do Instytutu.

– A więc dlatego wszystkie moje pielęgniarki brzęczą dziś jak pszczoły koło ula – powiedziała niskim głosem, poklepując Matta po ramieniu. – Piękny Książę zjawił się tu dzisiaj.

– Jesteś dla mnie zbyt uprzejma, Mabel – Matt wstał, by ją przepuścić.

– Słyszałaś to, Caroline? – powiedziała Mabel, przyczepiając jeszcze jedną torebkę do rurki wprowadzającej pokarm bezpośrednio do żołądka Caroline. – Nasz Romeo jest dziś bardzo skromny. Wszystkie pielęgniarki poprawiają teraz gorączkowo makijaż i podciągają wyżej spódniczki, a on udaje, że nic o tym nie wie.

Matt złapał ją, kiedy go mijala i z głośnym cmoknięciem pocałował jej rumiany policzek.

– To dlatego, że moje serce należy wyłącznie do ciebie, Mabel. Wiesz o tym.

Mabel wybuchnęła rubasznym śmiechem.

– Puść mnie, ty wariacie, zanim cię zmuszę do okazania szacunku należnego uczciwej kobiecie. – Odwróciła się do Caroline i poklepała japo ręce. – Masz tu pyszny lunch, a kiedy skończysz, wpadnę znowu i zrobię trochę porządku.

– Dziękuję, Mabel – powiedział Matt teraz już zupełnie poważny – Jesteś aniołem.

– Jasne, jasne. Wszyscy mi to mówią. – Podeszła do drzwi. – Och, a przy okazji, wstąp do dyżurki pielęgniarek przed wyjściem, dobrze, przystojniaczkę? Lucille przyniosła dziś swojego synka na badania kontrolne i chciałyby ci go pokazać. – Uśmiechnęła się ciepło. – Mały uwielbia tego misia pandę, którego mu przysłałeś. Nigdzie się bez niego nie rusza.

Kiedy Mabel wyszła, Matt siedział, trzymając matkę za rękę, patrząc na nią i wspominając piękną, pełną wigoru kobietę, która zasiadała w różnych komitetach, namiętnie grywała w tenisa i tańczyła na balach.

Poczuł znajomy ucisk w gardle. Nie była wzorową matką. Daleko jej było do tego. Zwłaszcza tam, gdzie w grę wchodziły priorytety. Obojętnie, ile razy prosił, zawsze miała do zrobienia coś ważniejszego niż przybycie na mecz koszykówki, w którym brał udział albo pomoc w zadaniu domowym – na co inne matki zawsze miały czas.

Ale uwielbiał ją. Zawsze. Jej wady wynikały z admiracji, z jaką najpierw traktowali ją rodzice, potem jej liczni wielbiciele, a w końcu ludzie z doliny, którzy także ulegli jej

urokowi.

Przez pewien czas ojciec Matta był dla niej znakomitym towarzyszem i razem podbili śmietankę towarzyską Nowego Jorku. Adam nie był zbyt ambitny, miał jednak wiele wdzięku i łatwość nawiązywania kontaktów z ludźmi, dwie cechy, które pozwoliły mu zostać doradcą inwestycyjnym na Wall Street i nieźle na tym zarabiać.

Dopiero kilka lat temu Caroline poczuła się zmęczona tym, co nazywała nomadycznym stylem życia.

– Jestem już za stara, żeby latać po całym świecie trzy, cztery, a czasem pięć razy w roku – powiedziała Mattowi pewnego dnia. – Oczekuję od twojego ojca czegoś więcej niż tylko kosztownych lotów na Capri i do Gstaad. Potrzebuję więcej uwagi, czułości. Jeśli nie może mi tego zapewnić...

Nie dokończyła zdania i Matt, obawiając się o małżeństwo rodziców, pojechał spotkać się z ojcem.

Adam, który nigdy nie brał niczyich problemów, w tym także swoich własnych, zbyt poważnie, potraktował słowa Caroline z typową dla siebie beztróską.

– Twoja matka przechodzi teraz trudny okres – powiedział, nalewając im obu drogiego, starego koniaku. – Hormony, rozumiesz – dodał ze znaczącym spojrzeniem, jakby to wszystko wyjaśniało. – Wkrótce dojdzie do siebie.

Tydzień później Caroline wyjechała na ranczo McKenziech. Kiedy do Adama dotarły plotki, że widuje się z Jeremym Newmanem, wsiadł w samolot i poleciał do Kalifornii ratować swoje małżeństwo. Chciał rozmawiać z Jeremym. Według tego, co mówił Josh, Caroline nie chciała z nim jechać do Newmana, Adam jednak nalegał, w końcu więc się zgodziła. Pojechali na ranczo Jeremy'ego, wynajętym przez Caroline jaguarem.

Następnego ranka Matt oszalały z bólu i przekonany, że to Jeremy zabił jego ojca, wdarł się do domu Newmana i gdyby nie obecność dwóch policjantów, którzy już tam byli, zadusiłby go gołymi rękami.

Później, kiedy policja pokazała mu ślady opon innego samochodu, który nie należał do nikogo na ranczu, Matt zdał sobie sprawę, że zbyt szybko wyciągnął wnioski.

– Jeszcze ktoś, poza pańskimi rodzicami przyjechał tamtego wieczoru na ranczo – powiedział mu zajmujący się tą sprawą sierżant. – Ktoś, kto albo wiedział, że pański ojciec tam będzie, albo go śledził. Sprawdzamy wszystkich ludzi, z którymi robił interesy w ciągu ostatnich kilku miesięcy, ale zajmie to trochę czasu.

Matt w pierwszym odruchu miał zamiar przeprowadzić własne śledztwo, ale jak powiedział Tom, sprawy tego typu ciągnęły się czasem latami. A dla Matta czas oznaczał pieniądze – pieniądze, których potrzebował, by płacić za opiekę nad matką.

W końcu porzucił swoje plany i pozwolił policji zająć się śledztwem.

Policja nigdy jednak nie dowiedziała się, kto zamordował Adama i po pewnym czasie sprawę zamknęto.

Matt westchnął. Była czwarta po południu. Wstał i pocałował matkę w rękę.

– Do zobaczenia, mamó. Jutro wrócę. A jeśli będziesz grzeczna, przyniosę ci jeszcze jeden prezent.

W drzwiach odwrócił się, żeby jeszcze raz na nią spojrzeć, a potem cicho zamknął za sobą drzwi.



## 14.

Pół godziny później Matt przybył do Santa Barbara, zaparkował przed budynkiem sądu i udał się na Anapamu Street, gdzie znajdowała się Galeria Beauchamp.

Zazwyczaj wiedział dokładnie, co powiedzieć, nawet w krytycznych sytuacjach, tym razem jednak nie miał pojęcia, jak się zachować wobec Paige. Pomysł, by jechać za nią do Santa Barbara, początkowo wydał mu się nawet dość zabawny i nie potrafił mu się oprzeć, ale teraz kiedy już tu się znalazł, brawura zaczynała go opuszczać.

Drzwi galerii były otwarte. Paige, sama, stała tyłem do niego. Matt widział, jak wzięła z sekretery cenną figurkę psa z chińskiej porcelany i przeniosła ją na stojący w drugim kącie pomieszczenia pomocnik z drewna orzechowego.

Czekał w wejściu, nie chcąc jej przestraszyć. Wprawdzie Matt nie sądził, że mogłaby upuścić figurkę, ale wzięwszy pod uwagę wartość przedmiotu, wolał nie ryzykować.

Zajrzał do wnętrza, które zrobiło na nim duże wrażenie. Nie był jednak zaskoczony, ponieważ Paige opisała mu galerię i kilka dzieł sztuki, z których była szczególnie dumna, wiedział więc mniej więcej, czego się spodziewać.

Paige cofnęła się trochę, chcąc zobaczyć, jak figurka wygląda na nowym miejscu. Matt widział teraz dokładnie miękką linię jej pleców. Paige wyglądała tak, że na jej widok każdy mężczyzna mógł zapomnieć, jak się nazywa. Miała na sobie sukienkę w ciepłym karmelowym odcieniu, obszytą fioletową lamówką, uszytą z dzianiny najwyższej jakości, która wspaniale uwydatniała kształty dziewczyny. Sięgała nieco przed kolana, ukazując piękne zgrabne nogi, których urodę podkreślały jeszcze fioletowe czółenka na wysokich obcasach.

– Piękna figurka – odezwał się, kiedy uznał, że to już zupełnie bezpieczne. – Dynastia Ming, prawda? – Wszedł do środka, zamykając za sobą drzwi.

Paige odwróciła się szybko, w jej oczach malował się wyraz zdumienia i złości.

– Co tu robisz? – spytała. Najwyraźniej nie miała zamiaru tracić czasu na powitalne formułki.

– Przyjechałem, żeby z tobą porozmawiać.

– W takim razie przebył pan tę długą drogę zupełnie niepotrzebnie, panie McKenzie. Nie mam najmniejszej ochoty z panem rozmawiać – odparła lodowato, patrząc na niego oczami zimnymi jak arktyczne niebo. To już nie ta roztrzęsiona, gniewna młoda kobieta, którą widział w domu Kruggera kilka dni temu. Teraz była bardzo chłodna, bardzo opanowana.

– Miałem nadzieję, że teraz, kiedy minęło już trochę czasu i mogłaś wszystko przemyśleć, może lepiej zrozumiesz, w jak kłopotliwym położeniu się znalazłem.

– Doskonale rozumiem twoje położenie, nie apróbuję jednak sposobu, w jaki postanowiłeś z niego wybrnąć.

Matt oparł się o sekretkę w stylu Chippendale i skrzyżował ręce na piersi.

– Naprawdę? A twoim zdaniem w jaki sposób powinienem być z niego wybrnąć?

Pytanie zaskoczyło Paige. Przez chwilę miała ochotę w ogóle nie odpowiadać na nie. Dlaczego miałyby tracić czas na te gierki słowne? Albo znowu narażać się na gniew Jeremy'ego, dyskutując o etyce z kimś, kto najwyraźniej nie zna nawet znaczenia tego słowa?

Ale wyzwanie w oczach Matta sprawiło, że zmieniła zdanie. Nigdy nie potrafiła się wycofać, kiedy ktoś rzucał jej wyzwanie.

– Powinieneś być powiedzieć mi prawdę – oznajmiła, ale czuła, że nie zabrzmiało to dość przekonująco. – Zaslługuję przynajmniej na tyle. I mogłam ci pomóc. Razem mogliśmy zastawić pułapkę na Kruggera.

– Rozumiem. Zastawiałaś już kiedyś pułapkę na przestępcę?

– Wiesz dobrze, że nie.

– Właśnie. A to oznacza, że nie wiesz, jak delikatne jest to zadanie, jak łatwo można wszystko zepsuć i dać się przyłapać.

– Mam bardzo dobrą intuicję.

– Czasem intuicja może zabić. – Patrzył na jej ściągniętą twarz i czuł, że choć gniew Paige w dużej mierze już minął, nadal jest bardzo urażona. – Nie jesteś zawodowcem – ciągnął łagodniejszym tonem. – Choćbyś nie wiem jak się starała, Krugger przejrzałby cię w pięć minut.

– A gdyby nawet, to co?

– Byłby zapewne tak zdesperowany, że mógłby zabić nas oboje, gdybyśmy próbowali pokrzyżować mu plany.

– Czy ty przypadkiem trochę nie przesadzasz?

– Czy ty przypadkiem nie jesteś trochę niesprawiedliwa?

Paige nie odpowiedziała. Nie spodziewała się, by zrozumiał, że zdrada nie jest czymś, nad czym ona potrafiłaby przejść do porządku dziennego. W dzieciństwie bardzo głęboko przeżyła zdradę i przysięgła sobie, że zrobi wszystko, by nigdy więcej nie doświadczyć takiego bólu. Oczywiście, jeszcze nieraz go później doświadczyła. I zapewne doświadczy w przyszłości. Ale z całych sił będzie starała się temu zapobiec.

– Czy to wszystko, co miałeś mi do powiedzenia? – zapytała z wystudiowaną obojętnością.

– Nie. Chciałem ci jeszcze pogratulować zakupu tego gobelinu dla Newmana. Zdaje się, że mimo wszystko z podróży do Wenecji wyniknęło coś dobrego. – Uśmiechnął się

szeroko. – Nie sądzisz, że to ja przyniosłem ci szczęście?

– Przyniosłeś mi same kłopoty. Przez ciebie na lotnisku San Marco zostałam napadnięta przez zgraję dziennikarzy i policja musiała ratować mnie z opresji. Przez ciebie i te idiotyczne historie, które przeciekły do prasy, straciłam jednego z moich najlepszych klientów i niewykluczone, że stracę jeszcze jednego. A jeśli to nie dosyć, powiem ci jeszcze, że w artykule, który ukazał się niedawno w jednym z magazynów napisano, iż przynoszę pecha Jeremy'emu. Mam dużo szczęścia, że on też nie zerwał ze mną współpracy.

– Może lepiej byłoby dla ciebie, gdyby to zrobił.– Słowa te padły, zanim zdołał pomyśleć, co mówi. Zobaczył ciemny rumieniec gniewu wypływający na policzki Paige i zrozumiał natychmiast, że popełnił duży błąd, atakując Jeremy'ego. Wprawdzie nadal nie przypuszczał, by tych dwoje łączyło coś poza pracą, wiedział jednak, że Paige jest wobec Newmana bardzo lojalna i będzie go bronić do samego końca.

– Tak naprawdę, to właśnie o to ci chodziło, prawda? O Jeremy'ego. Po to poleciałeś do Wenecji – nie żeby odnaleźć Goyę, ale w nadziei, że uda ci się połączyć tę kradzież z osobą Jeremy'ego.

– Masz o mnie bardzo złe zdanie, Paige. I zupełnie nieprawdziwe.

– Nie sądzę. Wiem o wasni między twoją rodziną a Jeremym. Ale to chyba nie powód, by prześladować go tą wendetą.

– Czy on tak to określa?

– Nie, on tego w ogóle nie określa. Nie rozmawiamy o tobie.

– Dobrze. W takim razie my nie będziemy rozmawiać już o nim.

– Nie będziemy rozmawiać o niczym, ponieważ – dodała, uśmiechając się do kobiety, która właśnie weszła do galerii – nasza rozmowa dobiegła końca. – Dzień dobry, pani Ledbetter – przywitała kobietę. – W czym mogę pani dziś pomóc?

– Rozejrzę się najpierw, kochanie.

– Zjedz ze mną dziś kolację – powiedział Matt szeptem.

– Chyba postradałeś rozum. – Paige wciąż uśmiechnięta, obserwowała panią Ledbetter, pulchną kobietę po siedemdziesiątce, która obrzuciła Matta przeciągłym spojrzeniem, a następnie podeszła do wiszącego na ścianie koło nich kilimu.

– Czy to znaczy tak?

– To znaczy nie. I nigdy.

– Dlaczego nie chcesz przyjąć zupełnie niewinnego zaproszenia na kolację?

– Krótko mówiąc dlatego, że ci nie ufam.

A ponieważ uwagę pani Ledbetter, która dotąd udawała, że podziwia kilim, zaprzętała już w tej chwili wyłącznie ich rozmowa, Paige odwróciła się do Matta plecami

i podeszła do klientki. Matt, pozostawiony sam sobie, nie miał wyboru. Wyszedł, dał za wygraną. Na razie.

Paige nigdy dotąd nie spotkała nikogo tak denerwującego i upartego jak Matt McKenzie. W ciągu czterech krótkich dni zdołał przewrócić cały jej świat do góry nogami i sprawić, że poczuła się tak, jakby nie miała żadnego wpływu na swoje życie.

Dzień po jego wizycie w galerii, kiedy już sądziła, że wyjechał z Santa Barbara, zaczął nagle pojawiać się wszędzie tam, gdzie ona – na otwarciu nowej galerii w Monterey, na aukcji w Los Angeles, na aukcji w San Diego. Przybył nawet na lunch pośredników w handlu sztuką, na którym wystąpił w dodatku w roli gościa honorowego i wygłosił przemówienie.

– Wiem, że ktoś pomaga mu aranżować te niby przypadkowe spotkania – orzekła Paige w poniedziałek rano. Przed chwilą wpadła na Matta w warsztacie samochodowym, gdzie zostawiła swoje auto, i nie zgodziła się, żeby ją podwiózł. – Ale to mu nie pomoże. – Spojrzała na wielki bukiet jej ulubionych różowych róż. – Od kogo te kwiaty?

Kate uśmiechnęła się, pochylając się nad różami i wciągając w nozdrza ich delikatny zapach.

– Od Matta McKenzie. Czyż nie są piękne? O, jest też bilecik. – Wyrzuć go.

– Bilecik?

– Tak. Bukiet też.

– Mowy nie ma. Wygląda doskonale na tym sheratonie. – Rzuciła siostrzenicy rozbawione spojrzenie. – A tak przy okazji, Matt zaprasza cię dziś wieczorem na kolację.

– Nie mogłaś się powstrzymać, prawda? Musiałaś przeczytać bilecik. – Nie sądziłam, że będziesz miała coś przeciwko temu. Paige spojrzała na ciotkę z urazą.

– Bawi cię to, ciociu Kate? Bo jeśli tak, to wiedz, że właśnie o to mu chodzi. Mężczyźni jego pokroju uwielbiają mieć publiczność.

– Oczywiście, że mnie to bawi. Uważam, że jest szalenie interesujący. Całe miasto tak uważa.

– Co to znaczy „całe miasto”?

– To znaczy, że w Santa Barbara nie ma człowieka, który nie śledziłby rozwoju tej sprawy. Są nawet tacy, co się zakładają, który z nich pierwszy ustąpi.

Paige z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

– Czego to ludzie nie robią dla rozrywki.

– Chcesz powiedzieć, że Matt ci się nie podoba? Że nie jest czarujący? I taki naturalny? Że cię nie zaintrygował?

– Trudno, żeby zaintrygował mnie nachalny, odrażający facet. Chociaż – dodała, rzucając ciotce znaczące spojrzenie – nie można, zdaje się, powiedzieć tego samego

o innych. – Wzięła ze stolika poranną pocztę i przerzuciła szybko listy, prawie nie patrząc na nie. – Wyświadczyć mi przysługę, ciociu, dobrze? Nie wymawiaj przy mnie nazwiska tego człowieka. I nie zachęcaj go, gdyby dzwonił. Może zniknie, jeśli nie będziemy zwracać na niego uwagi. Jak zły sen.

Nie miał zwyczaju uganiać się za kobietami. Nawet w szkole średniej, kiedy gorąco krwiści młodzi mężczyźni stawiali sobie za punkt honoru, by nękać każdą dziewczynę w zasięgu wzroku, Mattowi nigdy nie przyszło do głowy, że mógłby narzucać się kobiecie. Paige Granger sprawiła, że zmienił zdanie. Choć utrzymywał, że to nic poważnego i że szuka tylko okazji, by ją przeprosić, to, co myślał i robił, świadczyło o czymś zupełnie innym.

Niestety, do tej pory nie udało mu się złamać jej oporu. „Przypadkowe spotkania”, które aranżował przy pomocy kilku swoich przyjaciół, nie przyniosły rezultatów. Paige była niewzruszona. I ignorowała jego wysiłki.

Wkrótce powinien wrócić do Nowego Jorku. Jeśli w ciągu najbliższego tygodnia nie nastąpi jakiś zwrot, będzie musiał przyznać się do porażki i na zawsze zniknąć z życia Paige Granger.

– Dobry wieczór, Nigelu – powiedział Matt, wchodząc do kuchni czwartego dnia swojego pobytu na ranczu. – Co tak pięknie pachnie?

– Cielęcina marengo. – Kamerdyner napełnił garnek wodą i postawił go na piecu. – Jak poszło panu dziś z panną Granger?

Widząc zdumienie na twarzy Matta, Nigel uśmiechnął się lekko.

– Dzisiaj przy śniadaniu słyszałem pana rozmowę z dziadkiem. Nie mogłem się powstrzymać.

Matt westchnął i przysiadł bokiem na stole z litej sosny.

– Obawiam się, że nie najlepiej, Nigelu. Chyba straciłem swoją szansę. Jeśli ją kiedykolwiek miałem.

– Są kobiety, które trudno oczarować.

– Wiesz o tym z własnego doświadczenia? – uśmiechnął się Matt. Nigel podniósł pokrywę brytfanki i po kuchni rozszedł się cudowny aromat grzybów, wina i duszonej cielęciny.

– Nie, proszę pana. Z całym szacunkiem dla mojej wspaniałej żony, to ona uganiała się za mną.

– Miałeś szczęście – zaśmiał się Matt.

– A jeśli chodzi o pański problem – ciągnął Nigel, mieszając sos – to może zainteresuje pana fakt, że w środę wieczorem babka panny Granger wydaje pierwsze przyjęcie bożonarodzeniowe w tym sezonie: stroje wieczorowe, biel i srebro, styl lat

czterdziestych.

Matt założył ręce na piersi.

– Nie mów. Czy my też jesteśmy zaproszeni?

– Pański dziadek dostał zaproszenie – uśmiechnął się Nigel.

– Interesujące. Stroje w bieli i srebrze? – powtórzył Matt w zamyśleniu. Potem, nie wstając ze stołu, sięgnął do szuflady i wyciągnął z niej książkę telefoniczną. – Nigelu, czy mówiłem ci już kiedyś, że czasami mnie zadziwiasz?

– Wiele razy. Ale zawsze miło słyszeć. Napiłby się pan piwa przed obiadem?

Matt potrząsnął głową, przerzucając kartki książki. W końcu otworzył ją na stronie z adresami sklepów ze strojami wieczorowymi. Znalazł numer, którego szukał i wystukał go.

– Dobry wieczór, Charlie – powiedział. – Mówi Matt McKenzie z rancza Canyon-T.

– Podziękował właścicielowi sklepu za miłe słowa powitania i przeszedł do rzeczy. – Wiem, że zostało niewiele czasu, ale czy mógłbyś się postarać o biały smoking na środę? Zgadza się, rozmiar czterdziesty drugi.

Czekał chwilę, a kiedy Charlie wrócił, spojrzał na Nigela, który opierał się o kuchenny blat, nie kryjąc swojego podziwu.

– Och, znakomicie, Charlie. Bardzo ci dziękuję. Nie, to nie będzie konieczne. Przyjadę i sam odbiorę.

Odłożył słuchawkę i uśmiechnął się promiennie do Nigela szerokim chłopięcym uśmiechem.

– Chyba jednak napiję się piwa, Nigelu. I otwórz też jedno dla siebie. Nie lubię świętować sam.

## 15.

Choć Montecito słynęło z olśniewających, a czasem ekstrawaganckich wydarzeń towarzyskich, nikt spośród jego mieszkańców nie zdołał nigdy przewyższyć rozmachem żadnego ze sławnych przyjęć Eve Granger.

Od czasu jej ostatniego przyjęcia bożonarodzeniowego minęły już trzy lata, lecz ten wieczór, który Eve nazwała skromnie „małym spotkaniem”, przywrócił jej pozycję pierwszej damy rozrywki.

Dom, na zewnątrz i w środku, został udekorowany lśniąco ozdobami w kolorach białym i srebrnym, które Eve wybrała na tegoroczną galę. Wysokie na sześć metrów srebrne świerki, ozdobione srebrnymi dzwoneczkami i białymi płatkami śniegu, stały we wszystkich trzech głównych pomieszczeniach – na werandzie, w jadalni, gdzie ustawiono także bufet i w salonie, gdzie czteroosobowa orkiestra grała znane melodie z lat czterdziestych przed zgromadzonymi tam eleganckimi gośćmi.

Na prośbę Eve wszyscy mieli stroje w stylu tamtych lat, białe, srebrne lub łączące obie te barwy.

Efekt, jaki podziwiała stojąca u szczytu schodów Eve, był niezwykły. Limuzyny zajeżdżały przed drzwiami jedna za drugą, kobiety w sukniach de la Renty, Scaasi i Boba Mackiego wysiadały z nich, pozdrawiając się nawzajem, ożywione i podekscytowane, ponieważ obecność na przyjęciu u Eve Granger gwarantowała zawsze wzmianki w „W”, „Town and Country” i rubrykach towarzyskich innych poczytnych magazynów.

Eve zauważyła z zadowoleniem, że choć zaproszenia zostały rozesłane stosunkowo późno, niemal wszyscy goście przybyli na przyjęcie – także znajomi, których nie widziała od lat. Wielu z nich przerwało swoje wakacje na Florydzie lub w Palm Springs, by skorzystać z jej zaproszenia. Nawet Reaganowie, którzy spędzali urlop na pobliskim Rancho del Cielo, obiecali, że się pojawią.

Trudniej było przekonać Paige, która nie znosiła tłumnych wystawnych imprez i zamieszania, jakie się z nimi łączyło. Dopiero po długich namowach zgodziła się przyjść i włożyć białą suknię, a nie tę straszną czerwoną sukienkę przywiezioną z Wenecji, w której wyglądała jak jedna z kobiet Ala Capone’a.

– Szukając wzrokiem wnuczki w tłumie gości, Eve spostrzegła Paula. Z przyjemnością zauważyła, że rozmawia z Beatrice Sheffield, dziedziczką wielkiej fortuny naftowej Sheffieldów. Zawsze cieszyła się, widząc, że syn przestaje z odpowiednimi kobietami, a od lat miała skrytą nadzieję – niezupełnie skrytą, gdyż Paul o tym wiedział – że pewnego dnia Paul ożeni się z Beą Piękną byłaby z nich para, nie sądzisz? – odezwał się męski głos tuż za jej plecami.

– Tak – odparła, patrząc, jak Paul prowadzi Beę na parkiet. Później jednak, kiedy odwróciła się do Alana Radcliffa, zdała sobie sprawę, że nie mówił on o Paulu i Bei, lecz o Jeremym i Paige, którzy stali na werandzie, rozmawiając i chichocząc.

Zastanawiałaś się kiedyś nad tym, moja droga? – spytał Alan Eve potrząsnęła głową, z uznaniem przyglądając się wąskiej sukni z białej satyny, którą miała na sobie jej wnuczka. Z włosami rozdzielonymi pośrodku i podtrzymywanymi po obu stronach głowy grzebieniami z masy perłowej, Paige wyglądała jak młoda Heddy Lamarr.

– Niczego bym bardziej nie pragnęła, Alanie. Ale znasz moją wnuczkę. Jest najbardziej nieprzewidywalna z całej rodziny. Kiedy myślisz, że już jest gotowa się ustatkować, zaraz robi coś szalonego.

Alan, ojciec dwóch pełnych temperamentu córek, uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Nie martw się o Paige. Z tego, co zauważyłem, jest chyba jedną z najrozsądniejszych młodych kobiet w tym mieście. I szczerze mówiąc – dodał z cichym śmiechem – Jeremy patrzy na nią w taki sposób, że chyba nie pozwoli jej się wymknąć.

Teraz Eve uśmiechnęła się lekko. Musiała zgodzić się z Alanem – Jeremy wydawał się całkowicie oczarowany Paige. I rzeczywiście, stanowili piękną parę – on, taki światowy, obyty, bogaty i Paige – piękna, podniecająca, choć trochę narwana.

Ogarnęło ją błogie uczucie satysfakcji. Wieczór zapowiadał się wspaniale.

– O rany – szepnęła Mindy, szeroko otwierając swoje wielkie ciemne oczy. – To się nazywa mężczyzna!

Paige, której na chwilę udało się oddalić od Jeremy'ego, odwróciła się i omal nie udławiła kanapką z łososiem.

Matt McKenzie, w wymaganym białym smokingu, swobodny jakby był u siebie w domu, stał w łukowatym przejściu oddzielającym salon od werandy, a jego szare oczy zdawały się szukać kogoś w tłumie. Co chwilę wymieniał z kimś uścisk dłoni lub całował kogoś w policzek – najwyraźniej znał dobrze połowę zgromadzonych tutaj ludzi.

– Co on tu robi? – syknęła Paige.

Nie odrywając wzroku od Matta, Mindy pytająco uniosła jedną brew.

– Znasz go?

– Niestety tak. To Matt McKenzie. Co za bezczelność. Przyjść tutaj bez zaproszenia.

– To ten niesławny Matt McKenzie? – powiedziała zdumiona Mindy. – Nigdy bym go nie rozpoznała z twojego opisu. Zwłaszcza że zapomniałaś o jednym drobnym szczególe.

– To znaczy?

– Nie wspominałaś, że jest tak zabójczo przystojny.

– Bo nie jest. A zresztą, co to za różnica? I tak jest natrętnym, zarożumiałym, źle



wychowanym półgłówkiem. – Widząc, że Mindy znowu patrzy w jego stronę, dodała: – Mindy, przestań się gapić i pomóż mi z tego wybrnąć.

Mindy spojrzała na nią rozbawiona.

– Dobrze. Co mam zrobić? Porwać go? Ukryć go w mojej sypialni aż do końca świata? – zachichotała. – Larry nie będzie tym zachwycony, ale w imię przyjaźni... – Spojrzała w stronę oszałamiającej blondynki w śmiałej srebrnej kreacji, która obserwowała Matta, nie kryjąc zainteresowania. – Chociaż żeby tego dokonać, musiałabym stoczyć walkę z niejedną kobietą.

– Bądź poważna, Mindy, proszę. Znajdź Jeremy'ego i zajmij go przez chwilę, a ja spróbuję wyprowadzić stąd Matta.

– Dlaczego? Przyjęcie dopiero teraz robi się naprawdę ciekawe. – Nie będzie ciekawie, jeśli Jeremy zobaczy Matta.

– Ten dom nie jest własnością Jeremy'ego. Ty też nie.

– Wiem. Ale po co go zrażać? Włożyłam tyle czasu i wysiłku w naprawienie stosunków, że nie chcę teraz wszystkiego zepsuć. – Paige zaczynała żałować, że nie ma z nią Kate. Ona wiedziałaby, jak wybrnąć z tej okropnej sytuacji. Ale Kate, nie chcąc spotkać się z Jeremym, nie przyjęła zaproszenia.

– Posłuchaj – zaproponowała Mindy – może lepiej zostawić go w spokoju? Będzie, co ma być. W końcu Matt zachowuje się jak prawdziwy dżentelmen. Och, och – zachichotała nagle w swój kieliszek – chyba się pospieszyłam.

Paige odwróciła się i zobaczyła, że Matt powoli idzie w stronę Eve i Jeremy'ego, stojących w przeciwległym rogu pokoju.

Nie zmienił się zbyt wiele, pomyślał Matt, patrząc na Jeremy'ego. Może ciut posiwiął, ale raczej dodaje mu to wdzięku niż postarza. Równie szczupły i sprawny jak dwa lata temu, nadal wzbudza większe zainteresowanie kobiet niż inni mężczyźni obecni na przyjęciu.

Nietrudno zrozumieć, że Caroline się w nim zakochała. Ten człowiek tryskał siłą i seksapilem. Zawsze.

– Dobry wieczór, Eve.

Babka Paige odwróciła się gwałtownie, a w jej szeroko otwartych oczach błysnął niepokój.

– Matthew!

– Miło cię widzieć. Wspaniale wyglądasz. – Nachylił się, by pocałować ją w policzek i rozpoznał upojny zapach Shalimar, którego kiedyś używała także jego matka. – Dziadek żałuje, że nie mógł przybyć. I oczywiście przesyła wyrazy szacunku.

– Jak się czuje Josh?

– Jest trochę niezdrów. – Matt poklepał się po ramieniu. – Znowu lumbago – skłamał, przypominając sobie, jak szczęśliwy był Josh, że nie musi iść na to, co nazwał „jednym z tych nudnych spędów”. – Za parę dni mu przejdzie. Nie masz nic przeciwko temu, że przyszedłem w zastępstwie?

– Oczywiście, że nie. – Eve uśmiechnęła się uprzejmie, gdyż była przede wszystkim damą. Jeśli obecność Matta była jej nie w smak, zdołała to dobrze ukryć.

Matt zwrócił się do Jeremy’ego, który przysłuchiwał się ich rozmowie, nie kryjąc niechęci. – Witaj, Jeremy. Newman krótko kiwnął głową. – Matthew.

– Słyszałem, że kupiłeś *Szturm na Bastylię* od Zachary’ego Calverta. Gratuluję.

– Dziękuję. Chociaż to raczej Paige należałoby pogratulować. Doprowadziła do tego bez mojej wiedzy.

Matt rozejrzał się wokół, szukając Paige.

– Na pewno to zrobię – odparł, udając, że nie dostrzegł jadowego spojrzenia, jakie rzucił mu Jeremy. Odwrócił się znowu do starszego mężczyzny. – Pomyślałem, że może zainteresuje cię fakt, iż Ted Krugger i jego wspólnik zostali formalnie oskarżeni i prawdopodobnie spędzą kilkanaście lat w niezbyt przyjemnym włoskim więzieniu.

– Zawsze się cieszę, słysząc, że złodziej otrzyma zasłużoną karę. Wybacz jednak, że nie będę ci gratulował. Uważam, że w karygodny sposób wykorzystałeś Paige i naraziłeś ją na poważne niebezpieczeństwo.

– To ty naraziłeś ją na niebezpieczeństwo – odparł Matt, nagle poważniejąc – wysyłając ją do człowieka, o którym wiedziałeś, że jest przestępcą.

– Nie miałem o tym pojęcia! Matt poczuł, jak ogarnia go gniew.

– Akurat. Znałeś Kruggera od lat.

– Znam wielu ludzi – powiedział Jeremy. Jego twarz poczerwieniała ze złości. – Nie znaczy to, że ze wszystkimi robię interesy. Poza tym, oprócz Lautreca, Krugger nigdy nie miał nic naprawdę wartościowego.

– Miał Goyę.

– Chwileczkę, McKenzie! Wypraszam sobie takie insynuacje...

– Panowie, proszę – szepnęła Eve, kładąc dłoń na ramieniu Jeremy’ego. – Nie teraz. Nie tutaj. – Zwróciła się do Matta: – Chyba najlepiej będzie, jeśli skończymy tę rozmowę. Matthew... – powiedziała spokojnie.

Matt i Jeremy mierzyli się wzrokiem jak dwa drapieżniki gotowe skoczyć sobie do gardeł. Wszystkie głowy zwróciły się w ich stronę, gwar ucichł.

Matt pierwszy odzyskał panowanie nad sobą. Wiedział, że jeśli chce, by Paige zmieniła zdanie na jego temat, powinien znaleźć inny sposób niż robienie scen. Skłonił się lekko.

– Nie zamierzałem długo tu zabawić – powiedział, zwracając się do Eve. – Przywitam się tylko z Paulem i wychodzę.

Po czym odszedł, nie patrząc na Jeremy'ego.

Paige drżała na całym ciele. Było zdecydowanie za zimno, by stać na zewnątrz bez płaszcza, ale ucieczka na taras wydała się jej najlepszym sposobem, by uniknąć kolejnej konfrontacji z Mattem.

Nie wiedziała, o czym rozmawiał z Jeremym, ale z wyrazu twarzy tego ostatniego odgadła, że nie była to przyjacielska wymiana zdań.

Teraz miała nadzieję, że Matt jej nie znajdzie i dojdzie do wniosku, że wcześniej wróciła do domu. Jednak szósty zmysł mówił jej, by zanadto na to nie liczyć. Jeśli dowiedziała się czegoś o Matcie McKenzie w ciągu kilku ostatnich dni, to na pewno tego, że nie jest to człowiek, który łatwo daje za wygraną.

– Mogę się przyłączyć?

Na dźwięk jego głosu Paige wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze.

– Czy moja odpowiedź miałaby jakiegokolwiek znaczenie? – powiedziała, nie odwracając głowy.

– Tak naprawdę to nie. Choć nie lubię się narzucać.

Stał tuż za nią, Paige nie mogła się teraz ruszyć, nie ocierając się o niego.

– Więc co tu robisz?

– Jestem tu, ponieważ ty i ja mamy pewną sprawę do załatwienia. A także dlatego, że nie potrafię o tobie zapomnieć.

Nie spodziewała się, że okaże tyle pokory i szczerości. To pewnie tylko nowa taktyka, która ma osłabić jej czujność.

– Nigdy nie mieliśmy żadnych wspólnych spraw – powiedziała, spoglądając w gwiazdy. – A jeśli chodzi o kłopotliwą sytuację, o której wspominałeś, obawiam się, że nie mogę ci pomóc. – Gdy Matt się poruszył, owionął ją zapach tej samej wody po goleniu, który poczuła w Wenecji. Był jak pieszczota. Ogarnęła ją fala wspomnień, na które powinna być już uodporniona.

– Owszem, możesz. Zjedz ze mną kolację. Albo lunch. Proszę tylko o jedną godzinę z twojego czasu.

W domu orkiestra zaczęła grać *Księżycową serenadę*, użyczając tej chwili atmosfery nagłego *deja vu*. Paige westchnęła.

– Nigdy się nie poddajesz?

– Nie, jeśli coś jest dla mnie ważne. A ty jesteś dla mnie ważna, Paige.

– Dlaczego? Bo stanowią dla ciebie wyzwanie?

– Nie. Ponieważ w Wenecji wydarzyło się między nami coś szczególnego, czego już

może nigdy nie odnajdziemy. I dlatego, zanim wyjadę, chciałbym wszystko między nami wyprostować.

Powinna się ucieszyć, słysząc jego ostatnie słowa, ale tak sienie stało.

– Jeśli się zgodzę, czy zostawisz mnie w spokoju? – Tak.

Paige odwróciła się powoli, prawie go dotykając. W świetle zawieszanej nad tarasem lampy jego włosy połyskiwały metalicznie, a oczy lśniły jak płynne srebro.

– Żadnych więcej przypadkowych spotkań, telefonów ani kwiatów? Matt potrząsnął głową.

– Odwołam nawet pilota. Paige uniosła jedną brew. – Pilota?

– Opowiem ci o tym innym razem – uśmiechnął się. – Więc jesteśmy umówieni na randkę?

– Na lunch. Wiesz, gdzie jest Petronella?

– Pokażesz mi drogę. O której po ciebie przyjechać?

– Nie przyjeżdżaj. Spotkamy się w restauracji. Jest na Anacapa Street, tuż przy Wells Fargo Bank. Jutro o wpół do pierwszej.

Odeszła, a Matt stał jeszcze chwilę, uśmiechając się do siebie.

## 16.

Jak zawsze, gdy Paige rezerwowała stolik w Petronelli, Alfonso, tryskający energią właściciel restauracji, wyszedł na spotkanie. Uściskał ją na przywitanie, podał dłoń Mattowi i zaprowadził ich na ocienione patio, o tej porze pełne turystów i miejscowych biznesmenów.

– Białe wino, jak zawsze, Paige? – spytał Alfonso, stawiając na stoliku małą doniczkę z geranium. – Czy masz dziś ochotę na coś innego?

– Wystarczy białe wino, dziękuję, Alfonso.

– Dla mnie to samo – powiedział Matt. Zaczekał aż Alfonso odejdzie, po czym spojrzał na Paige.

W jedwabnej kremowej bluzce i spodniach w granatowe paski wyglądała elegancko, a zarazem swobodnie. Włosy ściągnęła z tyłu głowy w sposób uwydatniający oczy i kości policzkowe. Matt przygotował sobie kilka błyskotliwych zdań na przełamanie lodów, teraz jednak miał w głowie pustkę.

– Może ustalimy, co jest tabu? – zaproponował w końcu, widząc, że ona też nie bardzo wie, co powiedzieć.

Paige nie znosiła, kiedy zaskakiwał ją pytaniami lub stwierdzeniami, których sienie spodziewała. – Słucham?

– Chyba najpierw powinniśmy ustalić kilka podstawowych zasad, nie sądzisz? To znaczy, o czym możemy rozmawiać, a o czym lepiej nie wspominać.

Na ustach Paige pojawił się cień uśmiechu.

– Och. – Dotknęła palcem podbródka i przez chwilę zastanawiała się nad tą propozycją. – Cóż, zgodzisz się chyba, że Jeremy Newman nie należy do bezpiecznych tematów?

– Oczywiście. – I Wenecja?

– Wszystko, co dotyczy Wenecji?

Paige poczuła, że się rumieni. Pokryła zakłopotanie śmiechem.

– Tak. Tak będzie bezpieczniej.

– Bardzo dobrze. – Matt odchylił się do tyłu, kiedy kelner stawiał na stoliku kieliszki z winem. – Naturalnie zdajesz sobie sprawę, że nie będziemy mieli o co się kłócić?

– Zaryzykuję.

Matt wprowadził nastrój, w który Paige także weszła bez trudu, zdumiona, że jej uraza znika bez najmniejszego wysiłku z jej strony. Gdyby wiedziała, że tak łatwo będzie się go pozbyć, przyjęłaby jego zaproszenie wcześniej.

Żałowała tylko, że Jeremy opuścił wczorajsze przyjęcie, zanim zdążyła mu

powiedzieć o swoim spotkaniu z Mattem. Miała zamiar zadzwonić do niego tego ranka, przed jego wylotem do Londynu, gdzie udawał się w interesach. Ale kiedy dotarła do galerii, dowiedziała się, że dzwoniła jego sekretarka z informacją, że Jeremy musiał wylecieć wcześniej niż planował i będzie z powrotem za mniej więcej dziesięć dni.

Może to nawet lepiej, pomyślała Paige, otwierając swoje menu. Kiedy Jeremy wróci z Anglii, Matta od dawna już tu nie będzie i życie nareszcie wróci do normy.

Rozprawiali właśnie na temat możliwego załamania na rynku sztuki, kiedy na stół wjechała sałatka z krabów. Skrępowanie zupełnie ich już opuściło. Jedli z apetytem, rozmawiając, a czasami nawet wybuchając śmiechem. Gdyby nie błękit kalifornijskiego nieba i ciepło słońca, mogłoby im się wydawać, że ciągle są w Wenecji, a ich spotkanie jest przedłużeniem rozmowy, którą zaczęli w Cafe Florian.

Godzina minęła, zanim się spostrzegli. Dopiero przy czekoladowym deserze, z którego słynęła Petronella, Paige uświadomiła sobie, że opowiada Mattowi o tym okresie w swoim życiu, o którym dotychczas rozmawiała tylko z Mindy i Kate – o swoim związku z Bradem Tishnerem.

– Chyba mogę powiedzieć, że go kochałam – powiedziała w zamyśleniu, wbijając widelczyk w miękkie czekoladowe ciasto. – Ale było to takie dzikie, idealistyczne uczucie. Dopiero co skończyłam college. A on miał świetną pracę i był taki przystojny, uroczy i obyty.

– I żonaty.

Paige podniosła wzrok.

– Skąd wiesz?

Matt wzruszył ramionami.

– Podobnie jak ty mam intuicję. Paige kiwnęła głową.

– Tak, był żonaty. Drobnym szczegółem, o którym nie wspomniał.

– Kiedy się o tym dowiedziałaś?

– Kiedy zobaczyłam go na zakupach w centrum z piękną kobietą u boku, kilka dni przed Bożym Narodzeniem. Byłam zdruzgotana. Później, kiedy zapytałam go o to wprost, nie próbował nawet zaprzeczać, że była to jego żona.

– A chciałaś, żeby zaprzeczył?

Paige zawahała się, pamiętając jak bardzo chciała go wtedy zatrzymać przy sobie.

– Byłam zakochana, gotowa uwierzyć we wszystko. – Urwała, wkładając do ust kolejny kawałek ciasta. – Tak czy inaczej, okłamał mnie. Powiedział, że się rozwodzą, ale postanowili jeszcze razem spędzić święta, by nie psuć rodzinnych planów. Że zaraz pierwszego stycznia wniesie pozew o rozwód i ożeni się ze mną.

– A ty mu uwierzyłaś. Paige odwróciła wzrok.

- Byłam wtedy bardzo naiwna.
- To dopuszczalne, kiedy się jest zakochanym.

Paige spojrzała na niego, mrużąc oczy. Słońce przesunęło się trochę, a w jego promieniach włosy Matta wydawały się jaśniejsze, oczy łagodniejsze, lecz w kalifornijskim słońcu był równie przystojny, jak w weneckiej mgle.

- A tobie się kiedyś przydarzyło?

– Być naiwnym i zakochanym? Chyba tak. Najlepiej pamiętam uczucie, które rozkwitło, kiedy byłem w trzeciej klasie. Ona jeździła tym samym autobusem i była trzy lata starsza ode mnie.

- No tak, syndrom starszej kobiety.

Matt wybuchnął głośnym, szczerym śmiechem, który rozproszył jej smutek.

- Coś w tym rodzaju.

Minęła kolejna godzina. Teraz na patio było już prawie pusto, tylko kelnerzy krzatali się wokół stolików, kładąc czyste, wykrochmalone białe obrusy i świeże kwiaty. Nieopodal ogrodnik pielął klomb, nucąc pod nosem *Guantanamerę*.

– Chętnie postawiłbym ci jeszcze jedną kawę – powiedział Matt – ale obawiam się, że chyba przestaliby nas tu lubić. Może chciałabyś pójść gdzie indziej? Na spacer po plaży na przykład? Czy masz coś pilnego do załatwienia w galerii?

Był bardzo delikatny. A propozycja była bardzo kusząca. Ale lojalność wobec Jeremy'ego, myśl, że łamie daną mu obietnicę, sprawiła, że Paige nie przyjęła zaproszenia.

- Nie mogę. Mam spotkanie o trzeciej.
- Więc może poszlibyśmy wieczorem do kina?

Paige roześmiała się i potrząsnęła głową. Matt był uparty, jak wielu chłopców, których poznała na studiach. Ale w nim było coś jeszcze, jakaś szczerłość i wyraz nadziei w oczach, który wydał jej się uroczy. Prawie nie mogła mu się oprzeć.

- Nie sędzę.
- Więc może jutro? Później moglibyśmy pójść do chińskiej restauracji.

- Nie lubię chińszczyzny.

- Możemy pójść na pizzę. Albo na buritos. Na co tylko będziesz miała ochotę.

Kelner przystanął koło nich, opierając ręce i podbródek na uchwycie miotły i patrzył na nich z głupawym uśmiechem. Paige czuła, że jej opór słabnie.

- Zadzwoń do mnie – powiedziała.

Tej nocy leżała bezsennie w łóżku, nie mogąc przestać myśleć o Matcie.

Postanowili nie rozmawiać o Jeremym i oboje dotrzykali obietnicy. Matt opowiadał o swojej matce, świetnych lekarzach w California Trauma Institute i nadziei, że Caroline

odzyska świadomość. Był przy tym pełen optymizmu, ale w pewnej chwili Paige zauważyła w jego oczach ten sam cień, który pojawił się w jego spojrzeniu w Wenecji, jakby w głębi duszy wiedział to, do czego nie chciał się przyznać, nawet przed samym sobą. Jakby wiedział, co jest nieuniknione.

Zasnęła w końcu z głową i sercem pełnym Matta i wspomnień z Wenecji. Matt zadzwonił następnego dnia wcześniej rano, żeby zaprosić ją na kolację, Paige jednak musiała odmówić.

– Mamy inwentaryzację w galerii – powiedziała, przeklinając się duchu, bo sama zaproponowała ten termin. Po chwili jednak wpadła na pewien pomysł. – Ale może wpadłbyś później do mnie na kawę? Powinam wrócić z galerii o dziewiątej.

– Bardzo chętnie.

Tego dnia Paige była roztargniona i trochę nieuważna, co Kate natychmiast dostrzegła.

– Chciałabyś mi coś powiedzieć, Paige? – Nie, dlaczego?

– Postawiłaś Chesterfielda w oknie wystawowym. – I co w tym dziwnego?

– To, że sprzedałyśmy go wczoraj po południu panu Cadmanowi. Powinien być tu lada chwila, żeby go odebrać. – Paige zarumieniła się lekko i zdjęła z wystawy srebrne wiaderko do chłodzenia szampana.

– Zapomniałam.

– Najwyraźniej. – Kate uśmiechnęła się rozbawiona.

Matt przyszedł kwadrans po dziewiątej i wręczył jej pudełko z cukierni na State.

– Ciasto z dyni. Do kawy. – Dziękuję. Bardzo je lubię.

– Wiem. – Zauważył jej pytająco uniesioną brew. – Zadzwoniłem wcześniej do twojej cioci. Jest urocza. Chciałbym ją kiedyś poznać osobiście.

Paige nie odpowiedziała, zajęła się parzeniem kawy, czując, że nawet przy tak prostej czynności, jak sypanie kawy do filtra, drżą jej ręce.

– Denerwuje cię moja obecność? – Matt oparł się o framugę drzwi, wodząc za nią oczami po schludnej, biało-żółtej kuchni. Po powrocie do domu Paige przebrała się w wąskie dzinsy i czerwoną sportową bluzę.

Teraz odwróciła głowę i spojrzała na niego przez ramię. Patrzył na nią z tym samym śmiałym otwartym zachwytem jak w restauracji, tam jednak czuła się bezpieczniej.

– A powinna?

– Nie. – Wpatrywał się w nią, nie odrywając wzroku. Miała ciało tancerki, długie, smukłe, pełne wdzięku. Przypomniawszy sobie, jak trzymał je w ramionach w hotelowym korytarzu w Wenecji. Na myśl o tym serce zabiło mu szybciej. Co by zrobiła, gdyby teraz, jak nakazuje mu instynkt, pocałował ją ?



– Podoba mi się twój dom – powiedział, z trudem się powstrzymując. – Pasuje do ciebie.

Była to prawda. Choć tylko rzucił okiem na salon i jadalnię, to, co zobaczył – przestrzeń, światło, jasne, żywe barwy, błękit oceanu – wiele mówiło o Paige.

– Dziękuję – odparła, wyciągając z lodówki śmietankę i wlewając ją do małego żółtego dzbanuszka. – Opowiedz, jak mieszkasz.

– Nie ma wiele do opowiadania. Mam typowe kawalerskie mieszkanie. Małe i skromnie urządzone. – Nie brakuje ci przestrzeni?

– Czasami. Zazwyczaj wtedy, kiedy wracam z rancza. Ale ostatnio tak rzadko bywam w domu, że moje potrzeby zostały zredukowane do minimum.

Paige odwróciła się, żeby na niego spojrzeć.

– Jak to jest, ciągle być z dala od domu? Podróżować z kraju do kraju?

– Samotnie. – Wzruszył ramionami. – Ale można się do tego przyzwyczaić.

– Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, żebyś często był samotny. – Mylisz się.

Paige odczuła ulgę, kiedy to powiedział, choć właściwie sama nie wiedziała dlaczego. Z pewnością należał do mężczyzn, którym trudno było się oprzeć. Powiedział jej bardzo niewiele o swoim życiu osobistym, a ona, choć starała się nie być wścibska, była ciekawa. W końcu jednak doszła do wniosku, że ich przyjaźń upoważnia ją do zadania kilku pytań. W końcu ona opowiedziała mu o Bradzie.

– Chcesz powiedzieć, że obecnie nie ma w twoim życiu nikogo szczególnego? – zapytała, wyciągając ciasto z pudełka i kładąc je na blacie.

Matt odsunął się od drzwi i stanął za nią.

– Czy pocałowałbym cię tak, jak Wenecji, gdyby ktoś był?

Kiedy nie odpowiedziała, przesunął palcami po jej długich włosach, czując pokusę niemal nie do odparcia, by wsunąć palce w te gęste lśniące loki.

– Odpowiedz, Paige.

Odwróciła się i zobaczyła, że z jego oczu zniknął uśmiech. Nagle, zakłopotana, z trudem wydobyła głos.

– Nie znam cię tak dobrze, by odpowiedzieć na to pytanie.

– Myślę, że mnie znasz. Tylko boisz się do tego przyznać. – Urwał, jakby czekał, że zaprotestuje. Ale nie zrobiła tego, więc dodał: – Od dawna w moim życiu nikogo nie było. A przedtem nie był to nikt aż tak szczególny. Długie podróże to dobry test dla związku.

Spojrzał na jej usta, które były tak blisko i znowu powoli podniósł wzrok, by spojrzeć jej w oczy. Paige miała wrażenie, że rzucił na nią urok. Z największym wysiłkiem zmusiła się, by go wyminąć. Otworzyła szafkę i wyciągnęła dwa kubki.

– A gdzie się wybierasz w najbliższym czasie?

Matt uśmiechnął się, widząc, że jest zdenerwowana i woli skierować rozmowę na bezpieczniejsze tematy.

– Chcesz, żebym ci zdradził swoje tajemnice zawodowe?

– Czemu nie? Ja ci niektóre zdradziłam.

– Powiedziałaś mi, że szukasz dla klienta srebrnego serwisu do herbaty z czasów Jerzego III, a ja ci powiedziałem, gdzie go znaleźć.

Paige uśmiechnęła się do siebie, nalewając kawę do kubków.

– Chcesz powiedzieć, że jestem ci coś winna?

Zanim zdążyła podnieść kubki, Matt ujął ją za ramiona i odwrócił do siebie.

– To zależy od tego, jak chciałabyś się zrewanżować.

– Najlepsza kawa w mieście nie wystarczy?

– Chyba nie – przyciągnął ją do siebie. – Ale to tak.

Paige przypomniała sobie mgliście wszystkie ostrzeżenia, przestrogi i chwile, kiedy była równie bezbronna. Ale kiedy jego wargi dotknęły jej ust, obawy ustąpiły miejsca doznaniom tak silnym, że zdrowy rozsądek nie mógł się z nimi równać.

Przyciągnął ją bliżej. Paige słyszała, że oddycha coraz szybciej. W końcu rozchyliła wargi, poddając się pieszczocie jego języka. Bezwiednie otoczyła go ramionami, lgnąc do niego całym ciałem, odpowiadając na jego głodne pocałunki równie namiętnie, chcąc więcej i więcej.

Matt przyjmował wszystko, co mu dawała, łapczywie, wsuwając dłonie pod jej bluzę i dotykając piersi.

– To nie w porządku – mruknęła między pocałunkami.

– Czy tego właśnie chcesz, Paige? Żebym był w porządku?

Pod dotykiem jego rąk jej skóra stała się gorąca i wilgotna. Pożądanie, na które od dawna starała się nie zwracać uwagi, teraz zmieniło jej krew w gorącą lawę.

– Nie.

Teraz, kiedy już wyznała mu prawdę, ogarnęła ją tak gwałtowna fala uczuć, że aż zakręciło jej się w głowie. Jej umysł, porzuciwszy wszelkie obawy, poddał się im – ale nie do końca i Matt to wyczuł.

– Nie walcz z tym, kochanie – powiedział, okrywając jej twarz pocałunkami. – Nie walcz z tym już, proszę.

Ujął jej twarz w obie dłonie i spojrzał w oczy. I to spojrzenie, ta chwila niezwyklej czułości w końcu ją pokonały, bo od Brada nie doświadczyła jej wiele. Z westchnieniem, które zdawało się dobywać z samej jej duszy, zarzuciła Mattowi ręce na szyję.

Jego miękkie wargi całowały jej usta, ale teraz nie był to już długi, głodny pocałunek

jak przedtem, lecz krótkie muśnięcia, które doprowadzały ją do szaleństwa. Kiedy chciała więcej, odsuwał twarz.

Ta gra rozpałała ją do białości, ale grała w nią z radością, ucząc się z każdą chwilą czegoś nowego, odpowiadając na pieszczoty Matta, pozwalając narastać żądzy. Zamknęła oczy, chłonąc całą sobą każdy dotyk, każdy pocałunek, każde westchnienie, aż jej ciało, mocno wtulone w niego, zaczęło poruszać się w tym samym rytmie.

Słyszała, jak gwałtownie wciągnął powietrze. Czowała, że jego usta już z nianie igrają, czuła jego gorący oddech na swoim policzku, kiedy ją niósł po schodach na górę. Poprowadziła go do sypialni i zapaliła światło.

– Ty drzysz – powiedział Matt, stawiając ją na podłodze.

Paige zaśmiała się krótko, niepewnie. Minęło kilka dobrych lat, odkąd ostatnio kochała się z mężczyzną, a i wtedy nie wydawało jej się, żeby była w tym szczególnie dobra. Pragnęła go tak bardzo, a jednak...

– Minęło tyle czasu. To znaczy, ja nie...

Matt ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją czule w usta.

– Wszystko będzie dobrze. Rób, co ci serce dyktuje.

Zrobiła tak, wiedząc, że jeśli pójdzie za głosem serca, na pewno je straci. Osuwając na bok wszelkie obawy, zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli, na początku trochę niezdarne, później coraz zręczniejsze.

Z wahaniem przesunęła dłońmi po jego szerokiej klatce piersiowej, czując pod palcami silne mięśnie i dzikie uderzenia jego serca. Śmiało przycisnęła nagle usta do tego miejsca, zataczając językiem małe, wilgotne kółeczka, posuwając się w stronę jego sutka, bardzo powoli, aż dotarła do celu. Matt jęknął.

Usłyszała jęk i ten dźwięk ją rozpałał. Nagle role się zmieniły, to ona teraz dyktowała warunki. Figlarnie zahaczyła dwa palce o pasek u jego spodni i pociągnęła Matta w głąb pokoju, w stronę łóżka. Cofała się, powoli rozpinając klamrę paska.

Teraz pragnienie wydawało się nie do wytrzymania. Skąd się wzięło? Co było jego powodem? Czy to, że od kilku lat w jej życiu nie było żadnego mężczyzny? Czy to, że teraz był z nią właśnie on, a nie kto inny?

– Rozbierz mnie – szepnęła.

Matt uśmiechnął się, słysząc te śmiałe słowa i zdjął z niej bluzę, która opadła na podłogę, po czym rozpiął błękitny staniczek, odsłaniając nieduże, lecz kształtne piersi. Niemal oszalały z pożądania, ukląkł i zaczął je całować, przyciskając je do siebie tak, by mógł dotykać raz jednej, raz drugiej i patrzeć, jak sutki zmieniają się w małe, twarde kulki.

Nigdy nie przypuszczał, że tak ciężko będzie mu kiedyś trzymać własne pożądanie

na wodzy. Do tej pory nie miał z tym żadnych trudności. Ale z Paige było inaczej. Każde jej westchnienie, każdy urwany oddech rozpalał jego zmysły. Jej pragnienia stały się jego pragnieniami, jej podniecenie cudownym afrodyzjakiem, który sprawiał, że krew wrzała mu w żyłach.

Podtrzymując ją, by zamortyzować upadek, pchnął ją lekko na wielkie łóżko. Przycisnął usta do zagłębienia u nasady jej szyi, wdychając jej zapach. Zsunął jej dzinsy, całując każdy skrawek odsłanianej skóry, a potem błękitne majteczki. Później, drżącymi rękami, zdjął z siebie ubranie.

– Jesteś taka piękna – wyszeptał, wracając do niej.

Paige czuła jego dłonie muskające całe jej ciało, rozchylające jej kolana i uda. Wiedziała, że rozkosz otumania umysł i rozpala ciało. Nie wiedziała jednak, że pożądanie może być tak silne, tak obezwładniające. Na dotyk dłoni Matta reagował każdy nerw, a jej skóra płonęła.

On czuł jej żądzę, czuł jak gorączkowo obejmuje ramionami jego szyję, chcąc przyciągnąć go do siebie. Ale chciał rozpalić ją jeszcze bardziej. Ignorując własne pożądanie, powoli pokrywał całe jej ciało pocałunkami. Zachwycała go miękkość jej piersi, smukłość talii i gładkość brzucha. Niżej skóra była jeszcze delikatniejsza i pachniała lekko lawendą.

– Nie!

Zatrzymał się, słysząc panikę w jej głosie. Spojrzał w górę i zobaczył w jej oczach strach przed nieznanym. Przeklął się w duchu za to, że nie zgrał się bardziej z jej potrzebami, że dał jej za mało czasu.

– Powiedz, czego chcesz, Paige. Przyciągnęła go do siebie. – Chcę ciebie.

To właśnie pragnął usłyszeć. Jednym ruchem ułożył się na jej ciele, sercem przy sercu. Powoli i spokojnie. Wiedział, że w myśli powtarza słowa, które wkrótce będą bez znaczenia. Jednak odkrycie, że mógł czekać tak długo i przeciągać tę grę, było objawieniem.

– Co ty ze mną zrobiłaś? – mruknął, patrząc w błękit jej oczu.

– Nie wiem. Ty mi powiedz.

– Sprawiałaś, że zapomniałem o obietnicach, które sobie złożyłem. O zasadach, jakie ustanowiłem.

Paige przesunęła dłońmi wzdłuż jego bioder i krągłej linii pośladków, przyciskając go do siebie. – Czy to źle? Matt potrząsnął głową.

– Mój Boże, nie. Nie, skoro łamiąc zasady, czuję się tak cudownie. Paige chciała coś powiedzieć, ale słowa uwięzły jej w gardle. Matt wszedł w nią jednym szybkim ruchem. Zareagowała natychmiast, wyginając ciało w łuk. Poruszali się w jednym rytmie,

najpierw powoli, potem coraz szybciej. Dźwięki ich urywanych oddechów wypełniły pokój.

Jeszcze chwilę wcześniej Paige słyszała za oknem ryk oceanu, teraz cały świat zniknął. Pozostały tylko zmysły. I rozdzierająca, granicząca z bólem przyjemność.

– Matt, ja...

Wszedł w nią znowu, w chwili gdy wypowiadała jego imię, wypełniając ją sobą, sprawiając, że chciała poruszać się jeszcze szybciej, dać mu jeszcze więcej. Prawie nie była w stanie oddychać – nie chciała oddychać, w obawie, że czar przestanie działać.

Rozkosz, której doznała, była tak pełna, tak potężna i obezwładniająca, że przez chwilę Paige omal nie zemdląła. Ale Matt był przy niej, trzymał ją za ręce, splatając swoje palce z jej palcami, aż i jego namiętność została spełniona.

Zbudził go szum oceanu i wspaniałe zapachy bekonu. Spojrzał na zegar przy łóżku i zobaczył, że jest dopiero siódma. A więc, podobnie jak i on, Paige była rannym ptaszkiem.

Gdy wszedł do łazienki w poszukiwaniu ręcznika, znalazł tam porządnie złożony w kostkę, ciemnozielony szlafrok leżący na górnej półce białej wiklinowej szafki.

W nadziei, że będzie dość duży, rozłożył go i zobaczył, że jest to szlafrok męski. W pierwszej chwili chciał go odłożyć, później jednak zmienił zdanie. Włożył szlafrok, uśmiechając się do siebie na myśl, że właśnie doświadczył pierwszego ukłucia zazdrości.

W nocy budzili się dwukrotnie, za każdym razem coraz bardziej spragnieni siebie. Paige była jak dziecko w sklepie ze słodyczami – ciekawa wszystkiego, co było dla niej nowe, i gotowa delektować się tym, co już знаła. Jej wyobraźnia nie miała granic. Była jak nowo narodzona czarownica, z zapałem próbująca swych skrzydeł. I tak jak Matt, hojna.

Potem zeszli na dół, gdzie zjedli po kawałku ciasta z dyni i wypili po szklance mleka, a następnie, trzymając się za ręce, wrócili do łóżka.

Teraz Matt mógł rozejrzeć się dokładniej po jej domu. Paige nie mogłaby mieć innego domu. Wszystko było utrzymane w klasycznym kalifornijskim stylu – od miękkich turkusowych kanap i foteli zdających się być przedłużeniem morza, po kolekcję miejscowej ceramiki w delikatnych pastelowych barwach. Przy jednej ze ścian stała spora biblioteczka sięgająca aż do sufitu, pełna podniszczonych książek, fotografii, bibelotów i pamiątek, oświetlona wpadającym przez okno słońcem.

Paige stała przy kuchni, mieszając widelcem jajka, a na patelni cicho skwierczał bekon. W bładoniebieskiej bawełnianej bluzie, z włosami ściągniętymi w koński ogon wyglądała jak uczennica.

– Pomóc ci?

Odwróciła się, a koński ogon zatańczył wokół jej głowy. Nie miała makijażu i poza szczególnym, trochę uwodzicielskim wyrazem oczu nic nie przypominało namiętnej kobiety, którą Matt trzymał w ramionach tej nocy.

– Dzień dobry. Widzę, że znalazłeś szlafrok taty. – Wyraz ulgi na jego twarzy nie uszedł jej uwadze. – Ojciec spędzał tu wiele czasu w trakcie remontu. – Podała mu dwa talerzyki, sztućce i czyste zielone serwetki, po czym wskazała stolik do kawy w salonie stojący przed kominkiem, na którym buzował ogień. – Pomalował wszystkie pokoje.

Matt ponownie spojrzał na kremowe ściany obramowane pod sufitem turkusowym wzorem.

– Bardzo ładnie.

– Powiem mu, że ci się podobało Matt rozłożył talerzyki na stoliku, przykrywając je serwetkami, po czym wrócił do kuchni, gdzie Paige nakładała już bekon w ilości, która wystarczyłaby dla dwunastu głodnych drwali, na duży półmisek. Podała mu go z uśmiechem.

– Hmm. Do twarzy panu z tym, panie McKenzie.

– Tak sądzisz?

– Zdecydowanie. – Weszła za nim do pokoju – A co jeszcze potrafisz zrobić w domu?

– Co to ma być? Jakiś sprawdzian?

– Boisz się sprawdzianów?

– Niczego się nie boję – rzucił brawurowo. – No więc umiem rąbać drewno.

Paige spojrzała w stronę kominka.

– Ja kupuję już porąbane.

– Umiem też składać pranie.

– A robić pranie?

Matt włożył do ust kawałek chrupkiego bekonu. Dopiero w tej chwili poczuł, jak był głodny.

– Niestety. Mam gosposię, która przychodzi raz w tygodniu zrobić pranie. Przygotowuje też dla mnie domowe obiady, które pakuje w folię i wkłada do zamrażalnika, a ja tylko odgrzewam.

– Czyli, krótko mówiąc, jesteś w zasadzie bezużyteczny. – Paige bawiła się paskiem u jego szlafroka, uniemożliwiając mu skupienie się na jedzeniu.

– Tego bym nie powiedział. – Matt zsunął gumkę z jej włosów, patrząc, jak ciemne loki opadają kaskadą na jej ramiona. – Mam wiele innych zalet. – Pocałował ją lekko. – Chyba zdążyłaś się już o tym przekonać.

– Hm, to było dość dawno temu. Obawiam się, że już zapomniałam. – Gdy patrzyła

na niego, jej niebieskie oczy zdawały się żarzyć, rozpalając go do białości – Może chciałbyś odświeżyć moją pamięć?

## 17.

Od pierwszej chwili, kiedy poznała Matta w Wenecji, Paige czuła, że się w nim zakocha. Nie domyślała się jednak, że tak szybko odda mu swoje serce.

Wiedząc, że Matt musi wrócić do Nowego Jorku dwudziestego siódmego grudnia, postanowiła spędzać z nim każdą chwilę w ciągu tych kilku dni, jakie im jeszcze pozostały.

Mimo że poranki były chłodne, wypożyczyli rowery i jeździli po Cabrillo Boulevard, w południe żeglowali do Channel Islands i czasami przyłączali się do studentów grających w siatkówkę na East Beach.

Wieczorami Matt przyjeżdżał do domu Paige, gdzie przyrządzał swoje jedyne popisowe danie, sos marinara, którym raz polewał spaghetti, innym razem ryż z krewetkami, a kiedy indziej omlety, czyli to, co akurat było w lodówce.

Ale najważniejszym wydarzeniem tego tygodnia była pierwsza wizyta Paige na ranczu Canyon-T, gdzie została przedstawiona Joshowi, którego widziała wiele lat temu w domu swojej babki.

Kiedy dwudziestego drugiego grudnia po południu wysiadali z dżipa, Josh wyszedł przed dom, by ich powitać. Przyjrzał się Paige z uśmiechem w miodowozłotyach oczach, założył ręce na szerokiej piersi i powiedział z uznaniem:

– No, chłopcze, to się nazywa rasa!

Paige roześmiała się, trochę po to, by pokryć zmieszanie, a po części dlatego, że jeszcze żaden komplement nie wydał jej się tak szczery i nie został wypowiedziany z takim wdziękiem.

Później, przy czarnej kawie i słynnym placku bożonarodzeniowym Nigela, Paige zachwyciła się urokiem Josha i jego poczuciem humoru. Jak wszyscy kowboje był świetnym gawędziarzem, ale okazał się też prostolinijny, lojalny i dumny i nietrudno było zauważyć, że Matt szczerze go podziwia. Gdy nadeszła chwila pożegnania, Josh zaproponował Paige, by przyjeżdżała na ranczo, kiedy tylko będzie miała ochotę, nawet już po wyjeździe Matta, a ona wiedziała, że to szczerza propozycja i obiecała, że wpadnie.

– Co sądzisz o moim dziadku? – spytał Matt, gdy wracali do Santa Barbara.

– To wspaniały człowiek – uczciwy, hojny. I bardzo przystojny – dodała, rzucając Mattowi figlarne spojrzenie – jak wszyscy mężczyźni o nazwisku McKenzie.

– Zapomniałaś dodać, że jest też szalony – odpowiedział jej takim samym spojrzeniem. – Jak wszyscy mężczyźni o nazwisku McKenzie?

– Jeden z nich na pewno jest szalony – zaśmiała się Paige. – Co mi przypomina, że nie powiedziałeś mi w końcu, co za sztuczkę miałeś na myśli tamtego dnia, kiedy



zgodziłam się pójść z tobą na lunch. Mówiłeś coś o pilocie.

– Ach, to – roześmiał się Matt. – Pamiętam, tylko nie byłem pewny, czy już jesteś na to gotowa.

– Biorąc pod uwagę, jak zła byłam wtedy na ciebie, chyba dziś będę do tego nastawiona przychylniej niż kilka dni temu. – Położyła mu dłoń na udzie i poklepała go lekko. – No, dalej. Powiedz mi.

Matt spojrział na zegar, zjechał z autostrady i zatrzymał się na poboczu.

– Dobrze, skoro tego chcesz. – Wyłączył silnik, wziął telefon i wystukał numer. – Johnnie? Mówi McKenzie. Nie jest już na to za późno? – Obejrzał się za siebie. – Jestem na Modoc, parę kilometrów na północ od La Cumbre Country Club. – Zaśmiał się. – Wielkie dzięki, stary. To miło z twojej strony.

Rozłączył się, patrząc na Paige z tajemniczym i trochę zakłopotanym wyrazem twarzy.

– Musimy poczekać kilka minut. – Na co, Matt? Do kogo dzwoniłeś?

– Cierpliwości, moja droga, cierpliwości.

Chwilę później usłyszeli warkot silnika samolotu i spojrzeli w górę, a kiedy Paige znowu chciała opuścić głowę, Matt wskazał na niebo.

– Uważaj.

Paige podniosła wzrok, mrużąc oczy w blasku zachodzącego słońca. Za samolotem powiewał długi różowy transparent z napisem: KOCHAM CIĘ, PAIGE. WYJDZIESZ ZA MNIE?

Zaskoczona Paige nie mogła oderwać wzroku od nieba. Kiedy odwróciła się do Matta, z trudem powstrzymywała śmiech.

– Powiedz, że nie miałeś zamiaru puścić tego nad Santa Barbara... Matt spoglądał za samolotem, który zawrócił, szykując się do kolejnej rundki.

– Niezwykłe chwile wymagają niezwykłych działań, moja droga. Musiałem zrobić coś, co zwróciłoby twoją uwagę.

– Mogłabym kazać cię aresztować za nagabywanie. Matt nachylił się pocałował ją w policzek.

– Nie zrobiłabyś tego.

– Jesteś bardzo pewny siebie, nie sądzisz?

– Nie bardzo. Ale zawsze nadrabiam miną, kiedy się denerwuję. To działa na ludzi.

– A czemu miałbyś się teraz denerwować?

– Bo nie usłyszałem jeszcze odpowiedzi – rzekł Matt z powagą w głosie.

Paige także spoważniała. Czuła, jak serce mocno bije jej w piersi.

– O czym mówisz?

– O tym, że chcę się z tobą ożenić. O tym, że cię kocham, że pokochałem cię w pierwszej chwili, kiedy ujrzałem cię w Wenecji.

Paige opadła na oparcie fotela jak rażona piorunem. Samolot wykonał ostatnie okrążenie, przechylił się dwa razy na pożegnanie i zniknął. Różowy transparent łopotał na wietrze.

Do tej chwili oboje starali się nie psuć nastroju myślami o rychłej rozłące, pożegnaniu i obietnicach codziennych telefonów. Paige знаła zdanie Matta na temat małżeństwa i wiedziała, że może liczyć tylko na związek na odległość – osobno w ciągu tygodnia, razem w weekendy.

Spojrzała na niego, spodziewając się, że ujrzy na jego twarzy dobrze znany figlarny uśmiech. Ale Matt się nie uśmiechał.

– Nie mówisz poważnie – powiedziała niepewnie.

Matt ujął ciemny lok powiewający na wietrze i zatknął go za jej ucho.

– Nigdy w życiu nie mówiłem poważniej.

– Ale kilka dni temu powiedziałaś...

– Mówiłem wiele rzeczy. Sądziłem, że naprawdę tak myślę. Sądziłem, że już dobrze wiem, czego chcę od życia. – Przyciągnął ją do siebie. – Ale to było, zanim cię spotkałem.

– Jesteś pewny, że małżeństwo jest właśnie tym, czego pragniesz? Poglądził palcem jej policzek i uśmiechnął się, widząc, że oblizuje wargi. Robiła to zawsze, kiedy się czymś denerwowała.

– Absolutnie. Wiem, że początki mogą być trudne. Ale uda nam się, kochanie. Zrobię wszystko, żeby nam się udało. – W jego oczach pojawił się nagle cień niepewności. – Pytanie brzmi, czy kochasz mnie na tyle, by to zrobić?

Niezdolna zapanować nad ogarniającą ją nieprzytomną radością, Paige zarzuciła mu ramiona na szyję, śmiejąc się i płacząc jednocześnie.

– Tak! – powiedziała, nim ich usta się spotkały. – Tak! Tak! Tak!

Jeremy upił łyk schłodzonej mimosy i z zadowoleniem kiwnął głową. Doskonałe proporcje soku pomarańczowego i Roederer Cristal. Obsługa w pierwszej klasie większości linii lotniczych była znakomita, nic jednak nie mogło się równać z luksusem posiadania własnego odrzutowca.

Jeremy był tego ranka w doskonałym nastroju. Z wielu powodów. Nie tylko odkupił od londyńskiej grubej ryby, Harrisona Blythe'a, popularną londyńską gazetę, spędził też ekscytujący tydzień w towarzystwie ślicznej i bardzo seksownej lady Sarah Wyatt.

Swego czasu rozważał małżeństwo z Sarah, w której żyłach płynęła królewska krew. W końcu jednak postanowił nie żenić się z nią. Nie miała odpowiedniego stylu ani

inteligencji cechującej ludzi z jego kręgów. Dwudziestotrzyletnia Sarah interesowała się głównie nocnymi klubami, a jej śliczną główkę zaprzętało najczęściej to, jakiej długości sukienkę włożyć na kolejne przyjęcie.

Jeremy miał właśnie poprosić o następnego drinka, kiedy urocza stewardesa podeszła do niego z telefonem w ręce.

– Pański kamerdyner na linii, panie Newman.

Jeremy'ego ogarnęło zdumienie. Chu Seng tylko w wyjątkowych wypadkach dzwonił w trakcie lotu.

– Tak, Chu Seng? O co chodzi?

– Przykro mi, że pana niepokoję, ale chodzi o pannę Granger. Jest coś, o czym powinien pan wiedzieć, zanim się pan z nią spotka.

Słyszac imię Paige, Jeremy odstawił szklankę.

– Co się stało?

– Podczas pańskiej nieobecności panna Granger zaręczyła się z panem Matthew McKenzie. Datę ślubu ustalono na dziewiątego stycznia.

Jeremy zdrętwiał.

– Gdzie usłyszałeś tę bzdurę?

– W wiadomościach o dwunastej, proszę pana. A także od kilku dziennikarzy, którzy wydzwanają tu od tego czasu.

Przez chwilę Jeremy nie potrafił się uspokoić. Czuł wściekłość, dziką, nieopanowaną wściekłość. Ten podstępny robak! Ten ohydny, jadowity karaluch!

W końcu okazał się równie pozbawiony skrupułów jak jego ojciec. W jego żyłach płynie ta sama zepsuta krew.

– Panna Granger także dzwoniła – ciągnął Chu Seng. – Chce z panem porozmawiać, kiedy tylko będzie miał pan dla niej czas.

Jeremy zawahał się, zbyt zaskoczony i rozemocjonowany, by od razu podjąć decyzje co do swych dalszych działań. Najpierw musi ochłonać.

– Powiedz jej, że wracam do domu za kilka godzin, ale wytłumacz, że pewnie będę zmęczony i będę mógł się z nią zobaczyć dopiero jutro.

Odłożył słuchawkę i wziął głęboki oddech, chcąc uspokoić bicie serca i odzyskać jasność myśli. Ale w tej chwili mógł myśleć tylko o jednym – że znowu mężczyzna o nazwisku McKenzie odebrał mu kobietę, którą miał zamiar poślubić.

Pieprzony sukinsyn. Od samego początku sprawiał same kłopoty. Nie dość, że przed dwoma laty upokorzył go przed całym krajem, oskarżając o morderstwo, a potem udaremnił transakcję z Teddym Kruggerem. Teraz sprzątnął mu Paige sprzed nosa w taki sam sposób, w jaki jego ojciec odebrał mu wcześniej Caroline.

W pierwszym odruchu miał ochotę zrobić coś, by nie dopuścić do tego małżeństwa. Z pewnością zdążyłby coś wymyślić do dziewiątego stycznia. Mógłby na przykład porwać Paige i powiedzieć jej, że to dla jej własnego dobra. Ale był to pomysł dziecinny i niepraktyczny. A Paige nigdy by mu nie wybaczyła. Mógłby też dogrzebać się czegoś kompromitującego w życiu Matta McKenzie i wsadzić go do pudła na rok czy dwa – ale Jeremy próbował już tego dwa lata temu. Matt był czysty jak łąza. Nie byłoby nic dziwnego w tym, gdyby w ciągu tego czasu, kiedy miał do czynienia z dziełami sztuki wartymi miliony dolarów, wpadła mu w ręce jakaś łapówka, gdyby uległ pokusie i uszczknął co nieco dla siebie, jak każdy normalny człowiek.

Niestety. Cholerny, prawy drań. Zawsze zachowywał się, jakby był kimś lepszym, a był tylko nędznym przybłądą, tak jak jego ojciec. Jeremy uspokoił się w końcu, choć zabrało mu to sporo czasu. Kiedy na chłodno przemyślał tę sprawę, zaczął postrzegać małżeństwo Paige bardziej jako chwilowe opóźnienie w realizacji swoich planów niż jako porażkę.

Kiedy steward przyszedł go poinformować, że lotnisko San Francisco dało już zgodę na lądowanie, Jeremy w pełni panował nad emocjami.

Znał Paige dość dobrze, by wiedzieć, że nigdy nie zaakceptuje męża na pół etatu. A Matt, ze swoimi zobowiązaniami służbowymi i częstymi podróżami, tym właśnie będzie – mężem na pół etatu. Paige nie będzie się z tym czuła dobrze. Jest przyzwyczajona, że jej bliscy są przy niej, a nie oddaleni o tysiące kilometrów przez sześć miesięcy w roku. Obojętne, jak bardzo będą się kochać, odległość będzie działać na niekorzyść tego związku.

Jeremy uśmiechnął się do siebie. A kiedy już tak się stanie, on zaoferuje Paige wsparcie. W końcu od czego są przyjaciele?

Jeremy zatrzymał się na środku swojego salonu, patrząc na Paige, która zdawała się być całkowicie pochłonięta podziwianiem widoku zatoki. Jej obecność, jak zawsze, wypełniała cały pokój. I zmysły Jeremy'ego. Myśl, że wkrótce ta kobieta będzie daleko stąd, dając rozkosz innemu mężczyźnie, sprawiła, że nagle zapragnął zrobić z Mattem McKenzie coś strasznego. Z trudem rozprostował zaciśnięte palce, zrobił kilka kroków i stanął tuż za nią.

– Paige?

Odwróciła się szybko. Miała zarumienione policzki, a jej błękitne oczy błyszczały, myślami błądziła gdzieś daleko. Są kochankami, pomyślał, czując, że ogarnia go rozgoryczenie i zazdrość. Tak może wyglądać tylko kobieta, która kocha.

Uśmiechnął się, choć wiele go to kosztowało i powitał ją, wyciągając przed siebie obie ręce.

– Co słyhać, moja droga? – Przyciągnął ją do siebie i pocałował w policzek. – Wyglądasz wspaniale.

Zaczekał, aż usiądzie, po czym zrobił to samo.

Nie podziękowała za komplement, nie zapytała, jaką miał podróż ani czy powiodło mu się w Londynie. W typowy dla siebie sposób przeszła od razu do sedna sprawy.

– Obawiam się, że nie spodoba ci się to, co muszę ci powiedzieć. Jeremy odchylił się do tyłu i założył ręce na piersi.

– Jeśli chodzi o Matta McKenzie, to już wiem. – W ostatniej chwili postanowił, że będzie równie otwarty, czując, że wobec kobiety takiej jak Paige będzie to najlepsza metoda.

– Och. – Paige spojrzała na niego zaskoczona. Jeremy zawsze ją zadziwiał. Teraz nawet bardziej niż kiedykolwiek. Szukała w jego twarzy goryczy albo gniewu, ale poza wyrazem lekkiej dezaprobaty był równie przyjazny, jak zawsze.

– Skąd wiesz? – zapytała.

– Od Chu Senga. Zadzwoił do mnie wczoraj.

– Muszę przyznać, że spodziewałam się innej reakcji z twojej strony. – Naprawdę? Dlaczego?

– Sądziłam, że uznasz moje małżeństwo z Mattem za brak lojalności. Jeremy potrząsnął głową z zatroskaną, współczującą miną.

– Nigdy bym tak o tobie nie pomyślał, Paige. Och, nie ukrywam, że nie jestem zachwycony twoją decyzją. Nie jest chyba tajemnicą, co do ciebie czuję.

– Przykro mi – odparła Paige, zdając sobie poniewczasie sprawę z tego, że Kate i Mindy miały rację. – Nie miałam zamiaru...

Jeremy uniósł dłoń.

– Wiem. Wierz mi, proszę, że nie czuję goryczy ani złości. Prawdę mówiąc, w tej chwili bardziej martwię się o twoje szczęście niż o moje zranione ego.

– Nie musisz się o mnie martwić, Jeremy. Jestem bardzo szczęśliwa.

– Oczywiście. – Jeremy zaśmiał się sarkastycznie. – McKenzie umie być czarujący, bo nic go to nie kosztuje. Nie można mu jednak ufać.

– Nie znasz go.

– A ty go znasz? Od jak dawna? Od ośmiu dni? Od dziesięciu? Czy to, co wydarzyło się w Wenecji, niczego cię nie nauczyło?

Paige z trudem powstrzymała cisnące się na usta ostre słowa. Wiedziała, że nie powinna dać się wyprowadzić z równowagi – zwłaszcza jeśli chce, by po jej wyjeździe Jeremy nie zerwał współpracy z galerią.

– Nie oczekiwałam, że to zrozumiesz. Czy zaakceptujesz.

– A co z twoją karierą? Co z galerią i planami jej rozwoju?

– Galeria przetrwa beze mnie. A jeśli chodzi o moją karierę, czemu nie miałabym zacząć wszystkiego od początku na Manhattanie? W końcu Nowy Jork jest światowym centrum sztuki – uśmiechnęła się. – Tak przynajmniej twierdzą nowojorczyki.

– To już nie będzie to samo i dobrze o tym wiesz. Jesteś wolnym duchem, Paige. Nigdy nie będziesz szczęśliwa, pracując dla kogoś innego. A Manhattan – potrząsnął głową z miną znawcy – znudzi ci się po trzech miesiącach.

– Cóż, zaryzykuję. – Wytrzymała jego wzrok. – Mam nadzieję, że pozostaniemy przyjaciółmi, Jeremy.

Jeremy zawsze wiedział, kiedy dać za wygraną. Teraz też wycofał się z właściwym sobie wdziękiem.

– Zawsze możesz na to liczyć – powiedział i ojcowskim gestem poklepał japo ramieniu.

Paige patrzyła na niego uważnie, starając się odgadnąć, w jakim naprawdę jest nastroju i zdecydować, czy wspomnieć o galerii. Nie była pewna czy to najwłaściwszy moment, ale postanowiła zaryzykować.

– W takim razie nie zerwiesz chyba współpracy z galerią? Na pewno uda ci się dogadać z Kate.

Jeremy nie spodziewał się tego pytania i w pierwszym odruchu miał ochotę kategorycznie odmówić dalszej współpracy z Beauchamp. Ale kiedy spojrzał Paige w oczy, zrozumiał, że bardzo jej na tym zależy. Postanowił skorzystać z okazji i wyświadczyć jej jeszcze jedną przysługę, choć nie uśmiechała mu się myśl o kontaktach z Kate. Ale jedna czy dwie transakcje na rok nie zaszkodzą. Nie będzie nawet musiał się z nią widzieć. Westchnął ciężko.

– Nie będzie to łatwe. Ale... tak, Paige. Zrobię to... dla ciebie.

Kiedy wyszła, stał przy oknie, patrząc, jak przechodzi przez ulicę i idzie w stronę czekającej na nią limuzyny. Szofer wysiadł i otworzył przed nią drzwiczki. Tak, Mattowi McKenzie dostał się niezły kasek. Ale on jest zapewne zbyt głupi, żeby to docenić.

Kate, w czarnym garniturze od Nolana Millera, potrójnym sznurze pereł i kolczykach do kompletu, nuciała radośnie pod nosem, obchodząc elegancko nakryty stół w swojej jadalni. Rzadko używała tej cennej porcelanowej zastawy, kryształowych kieliszków i srebrnych sztuców zdobnych w wygrawerowane monogramy. Ale ten wieczór był szczególny. Kate chciała, żeby na zaręczynowym przyjęciu Paige i Matta wszystko było jak najlepsze.

Na razie wszystko szło jak z płatka. Kate pochyliła się nad stołem, by odrobinę przesunąć karafkę z wodą. Powinno być naprawdę miło, jeśli tylko Eve powstrzyma się

od wyrażania swego niezadowolenia z powodu tych zaręczyn.

Kate, podobnie jak Eve, była początkowo nastawiona trochę sceptycznie. Bardzo lubiła Matta i wiedziała, że teraz Jeremy zniknie z życia Paige raz na zawsze, ale też obawiała się, że dwa tygodnie to zbyt krótki czas na podjęcie tak ważnej decyzji. Myśl, że jej impulsywna siostrzenica może znowu przeżyć zawód, napawała ją przerażeniem.

Jednak kiedy zobaczyła ich razem, kiedy zdała sobie sprawę, jak szczerzy, kochający i zrównoważony jest Matt, zrozumiała, że nie ma się czym martwić.

Żałowała tylko, że Paige wyjedzie tak daleko. Przez dwadzieścia lat były sobie bliskie jak matka i córka, rozstawały się najwyżej na parę dni. Kate nie wierzyła, że to ostateczne rozstanie i nie chciała wykupić udziałów Paige w galerii.

– Dlaczego nie miałybyśmy nadal pozostać współniczkami? – powiedziała. – W Nowym Jorku możesz nawiązać cenne dla naszej galerii kontakty.

Nucąc pod nosem, jeszcze raz spojrzała na stół i usatysfakcjonowana, przeszła się powoli po pokoju, żeby sprawdzić, czy wszystko jest na swoim miejscu. Przechodząc koło stojącej przy oknie konsolki zastawionej rodzinnymi zdjęciami zatrzymała się, by popatrzeć na jedną z fotografii. Było to wyblakłe, czarno-białe zdjęcie Kate i jej siostry, zrobione na kilka dni przed wyjazdem Ann do Nowego Jorku w poszukiwaniu sławy i szczęścia. Ann miała wtedy siedemnaście lat, Kate piętnaście. Roześmiane obejmowały się ramionami i patrzyły w obiektyw. Choć uważny obserwator dostrzegłby smutek w ich oczach, na pierwszy rzut oka obie wyglądały na szczęśliwe, bez troskie nastolatki, pełne nadziei na wspaniałą przyszłość.

Kate poczuła, że ogarnia ją nagła, dojmująca tęsknota za siostrą. Podniosła starą srebrną ramkę i powiodła palcami po szkle.

– Ty też powinnaś tu być, Ann – szepnęła. – Powinnaś wziąć udział w tym uroczystym, radosnym wydarzeniu.

Stała tak dłuższą chwilę, patrząc na fotografię przez łzy i wspominając siostrę, łączące je głębokie uczucie, bliskość i trudne chwile, kiedy wspierały się nawzajem. Przypomniała sobie też dzień, kiedy Ann zadzwoniła, by powiedzieć, że wychodzi za mąż.

– Spotkałam mojego księcia z bajki, Katie. Jest tak cudowny, że mam czasem wrażenie, iż tylko śnię – powiedziała i umilkła, jakby ze wzruszenia zabrakło jej tchu w piersi. – Tak bardzo go kocham, Katie – dodała po chwili. – Nie wiem, jak dotąd mogłam żyć bez niego.

To całe małżeństwo było jak z bajki. Nigdy dwoje ludzi tak bardzo do siebie nie pasowało. Nigdy żadna para nie obdarzała się nawzajem taką miłością i troską.

Wiadomość, że wkrótce zostaną rodzicami, dopełniła ich szczęścia. Przez dziewięć

miesiący Ann trwała w stanie absolutnej szczęśliwości. Nuciała, przygotowując wyprawkę dla dziecka, tapetując pokój dziecinny i dzwoniąc codziennie do Kate, by na bieżąco informować ją o wszystkim, co dotyczyło ciąży.

– Będzie miała wspaniałe życie, Kate – wyszeptała Ann z mocą w dniu chrztu. – Nie zazna strachu, w którym my musiałyśmy żyć, ani samotności, ani poczucia, że nie jest kochana.

Siedem lat później Ann zapomniała o tej obietnicy i porzuciła córkę.

Choć po jakimś czasie Kate dostała wiadomość od siostry, która zamieszkała we Włoszech, Ann nigdy nie wyjawiała jej, dlaczego tak nagle postanowiła opuścić Santa Barbara.

Przez dwadzieścia lat porozumiewały się wyłącznie listownie. Kate pisała dwa razy w miesiącu, zgodnie z poleceniem Ann adresując listy na skrytkę pocztową w Rzymie.

– Musisz dać mi najświętsze słowo honoru, Katie – pisała Ann w swoim liście – że nigdy nie powiesz nikomu, gdzie jestem i że do ciebie pisuję. Jeśli dowiem się, że mnie zdradziłaś, przeniosę się gdzie indziej i już nigdy nie dostaniesz ode mnie żadnej wiadomości.

Tak więc Kate dotrzymała tajemnicy. Napisała setki listów, opowiadając siostrze o Paige, wysłała setki zdjęć, wycinków prasowych i innych drobiazgów, o których wiedziała, że sprawią Ann przyjemność. W zamian Ann pisała jej o pięknym domu, w którym zamieszkała, o wspaniałym człowieku, który udzielił jej schronienia i którego w końcu poślubiła, o tym, jak nauczyła się malować i grać na fortepianie.

Ale mimo nalegań Kate nie wyjawiała niczego, co dotyczyło tamtej feralnej Wigilii.

– Panno Madison?

Kate odwróciła się z fotografią w ręce.

– Tak, Liso?

– Panna Granger i pan McKenzie już tu są.

– Doskonale. Dziękuję, Liso. Powiedz im, żeby się rozgościli. Zaraz do nich wyjdę.

Otarła łzę z oka i odstawiła zdjęcie na swoje miejsce. Powzięła pewną decyzję, na myśl o której serce zaczęło jej bić mocniej. Wyprostowana wyszła, by powitać swoich honorowych gości.



## 18.

Ze wszystkich siedmiu wzgórz, na których powstało Wieczne Miasto, najpiękniejsze i zarazem najrzadziej odwiedzane przez turystów są z pewnością bliźniacze wzniesienia Awentynu. Ze swymi spokojnymi placami, barokowymi kościołami i ogrodami o kamiennych ścieżkach zdają się być oddalone o setki kilometrów od hałaśliwego centrum i ulicznych korków, z których słynie Rzym.

W pięknej willi na Via di Sant'Anselmo Ann Ludicci, niegdyś Ann Granger, siedziała z zamkniętymi oczami słuchając *Koncertu Fortepianowego* Mozarta. Muzyka płynąca z ukrytego zestawu stereo wypełniała cały pokój. Zegar na kominku wybił czwartą.

Nawet teraz, zaledwie kilka tygodni przed swymi pięćdziesiątymi pierwszymi urodzinami, Ann odznaczała się uderzającą urodą. Miała te same piękne ciemne oczy, zmysłowe usta i gęste czarne włosy, które czarowały mieszkańców Santa Barbara dwadzieścia lat temu. Dojrzała od tego czasu, a jej ciało zaokrągliło się zmysłowo, ale nadal wyglądała bardzo elegancko, nawet w luźnych spodniach i swetrach, które teraz najchętniej nosiła. Wokół jej oczu rysowały się drobne linie nazywane czasami zmarszczkami śmiechu, choć w jej przypadku nie było to trafne określenie. Ann Ludicci rzadko się śmiała, a nawet kiedy na jej twarzy gościł uśmiech, był w nim jakiś smutek, tęsknota, których nie sposób było nie zauważyć i których nawet czas nie mógł uleczyć.

Ann udało się jednak odnaleźć spokój; spokój, który w dużej mierze zawdzięczała atmosferze tego domu. I swój emu mężowi, Marcello. Otworzyła oczy i powoli rozejrzała się po pokoju, jakby szukała w nim schronienia.

Villa Assumpta, nazwana tak na cześć matki Marcella, była wspaniałym przykładem siedemnastowiecznej architektury. Stała w wielkim, bujnym ogrodzie, a z jej trzech tarasów roztaczał się cudowny widok na cały Rzym. Wnętrze domu urządzone z przepychem, który robił ogromne wrażenie – pokoje były ogromne, a sufity wsparte na marmurowych kolumnach zostały pokryte wspaniałymi malowidłami.

Willę wypełniały niezwykle przedmioty przywiezione z całego świata, choć we wszystkich pomieszczeniach przeważały włoskie sprzęty i dzieła sztuki będące dziedzictwem Marcella – sycylijska ceramika, typowe dla Sorrento wyroby z mosiądzu, tokańskie meble, figurki z okolic Neapolu, a nawet bogato zdobiona balustrada z tego miasta.

Ten pokój, który Assumpta nazywała Błękitnym Salonem, był jednym z ulubionych pokoi Ann. Urządzony inaczej sprawiałby zapewne wrażenie zimnego i surowego, ale stojący w nim kominek, obłożony barwnymi osiemnastowiecznymi kafelkami, wygodne,

bladobłękitne sofy, fotele i krzesła, malowana boazeria i miękkie rozproszone światło sprawiały, że wydawał się przytulny i ciepły, luksusowy, lecz bezpretensjonalny.

Dziś jednak nawet magia tego pięknego ciepłego wnętrza nie działała tak jak zazwyczaj. Nawet myśl o portrecie Marcella, rozpoczętym poprzedniego dnia, który miał być prezentem na jego siedemdziesiąte drugie urodziny, nie przynosiła radości. Ann westchnęła i spojrzała na trzymany w ręce list – list od Kate.

Od dwudziestu lat listy od siostry przychodziły regularnie, dwa razy w miesiącu. Pisane barwnym językiem donosiły o wszystkim, co miało związek z Paige, od ważnych wydarzeń w jej życiu po zabawne anegdotki, przy których Ann śmiała się czasem, ale częściej jeszcze płakała, bo tęsknota za córką stawała się wtedy nie do zniesienia.

List otrzymany tego dnia przyniósł jej nowy rodzaj bólu. Paige wychodziła za mąż. Radość Kate przebijała z każdego słowa opowieści o przystojnym narzeczonym, Matcie McKenzie i gorączkowych przygotowaniach do zbliżającego się wielkiego wydarzenia. Ale ostatnie zdania tego listu trafiły ją prosto w serce.

*Zastanawiałam się, czy pisać ci o ślubie (Kate była szczerą, jak zwykle), bo bałam się, że sprawi ci to wielki ból. Ale im więcej o tym myślałam, tym większego nabierałam przekonania, że nie mam prawa utrzymywać tego w tajemnicy przed tobą. Ślub ma się odbyć o dwunastej w południe, dziewiątego stycznia, w Pierwszym Kościele Prezbiteriańskim w Montecito. Powinnaś tam być, Ann. Bez względu na to, co się stało dwadzieścia lat temu, bez względu na to, co kazało ci opuścić rodzinę, nie możesz opuścić takiej chwili. Pomyśl o tym.*

*Kochająca cię Kate.*

Z gardła Ann wyrwał się zduszony szloch. Kate zawsze szybko podejmowała decyzje. To ona była z nich dwóch silniejsza, mimo że była młodsza. Nigdy nie płakała, kiedy ją bito i z pozorną obojętnością słuchała obelg, jakimi obrzucali się za ścianą ich rodzice. Ann była inna. Bardziej wrażliwa, delikatna, romantyczna. To ona potrzebowała czułości i opieki.

– Czy coś cię martwi, moja droga?

Słyszac troskę w głosie Marcella, Ann odwróciła się i dotknęła jego dłoni, którą położył jej na ramieniu.

W wieku siedemdziesięciu dwóch lat były dyrygent orkiestr symfonicznych, Marcello Ludicci, był nadal jedną z najbardziej znanych osobistości we Włoszech.

Wysoki i elegancki, miał regularne, arystokratyczne rysy i głębokie, ciemne oczy, którym nawet teraz niewiele kobiet potrafiło się oprzeć. Włosy, już zupełnie białe, od lat zaczesywał do tyłu w ten sam staromodny sposób, z czym było mu do twarzy.

Był człowiekiem o wielkiej sile. Właśnie ta siła i dobroć sprawiły, że rozpacz Ann

stała się do zniesienia. A teraz jego siła będzie się bardzo liczyć. Bez słowa Ann podała mu list od siostry.

Marcello wziął go, przeczytał i usiadł na sofie koło żony.

– Musisz tam pojechać, oczywiście – powiedział stanowczym tonem, który zawsze dobrze na nią działał. – Powiem zaraz Noemi, żeby załatwiła wszystko, co trzeba...

– Nie!

Widząc spokój na jego twarzy Ann zrozumiała, że spodziewał się protestu.

– Dlaczego nie? – zapytał, a kiedy nie odpowiadała, ujął jej dłoń. – Minęło wiele czasu, Ann. Dwadzieścia lat.

– Dobiłam targu z Eve.

– I dotrzymałaś warunków umowy. Zniknęłaś z życia Grangerów, porzuciłaś wszystko, co było ci najdroższe, by oszczędzić im skandalu. Ale to – dodał, spoglądając na list, który ciągle trzymał w ręce – to coś innego. Kto mógłby mieć ci za złe, że chciałaś być na ślubie jedynej córki?

– Eve.

– Eve Granger nie jest właścicielką Santa Barbara.

– Nie znasz jej władzy, Marcello. Zmusiłaby mnie do opuszczenia tego miasta, zanim zdążyłabym wysiąść z samolotu. – Nie musi wiedzieć, że przyjechałaś. Ann zmarszczyła brwi.

– Chcesz powiedzieć... że powinnam tam polecieć w przebraniu?

– Cóż, dlaczego nie miałabyś się tam udać incognito? Wcale nie musisz się przebierać. Wystarczy duży kapelusz i ciemne okulary.

Po raz pierwszy od chwili, kiedy nadszedł list od Kate, w Ann wstąpiła słaba nadzieja.

– A co będzie, jeśli Eve mimo wszystko mnie rozpozna? Albo Paul? – Znowu ogarnęły ją wątpliwości. – Co będzie, jeśli prawda wyjdzie na jaw? – spytała cicho.

– Może już czas, żeby wyszła, moja droga. Paige jest już dorosła, wychodzi za mąż, będzie miała własną rodzinę. Myślę, że zniosłaby prawdę.

– Ale prasa...

– *Do diabła z prasą!* – wybuchnął Marcello, choć rzadko dawał się ponieść emocjom. – Kogo obchodzi, co myślą? I co wypisują? To, co się liczy, to ty, Ann. Ty i twoja córka. Wasze spotkanie.

– Ona nigdy tego nie zrozumie. Z tego, co pisała mi Kate, Paige mówi o mnie z goryczą i urazą.

– Gorycz mija.

Ann wstała i podeszła do kominka, w którym od rana palił się jasny ogień.

Wyciągnęła dłonie w stronę płomieni i przypomniała sobie słowa siostry: Nie możesz opuścić takiej chwili.

Tak, spotkanie z córką, z nimi wszystkimi, będzie wymagało odwagi. Ale nie tyle, ile trzeba jej było, by od nich odejść dwadzieścia lat temu.

Na jej twarzy pojawił się słaby uśmiech. Odwróciła się do męża.

– Zrobię to, Marcello. Pojadę tam.

Kiedy wyszedł, by wydać pokojówce Noemi niezbędne polecenia, Ann podeszła do wychodzącego na ogród okna. W oddali, za lekką mgiełką, lśniła kopuła Bazyliki Świętego Piotra, a jeszcze dalej, na niebie, zbierały się ciężkie deszczowe chmury.

Zbliżająca się burza przywiodła jej na myśl dzieciństwo w New Jersey i wszystkie te chwile, kiedy stała w oknie, czekając aż skończy się deszcz, a na niebie błysnie tęcza. Kiedy już się pojawiała, Ann zamykała oczy i wypowiadała w myślach jakieś życzenie, a Kate, która nie wierzyła w takie rzeczy, mówiła jej, że to głupie.

Może gdyby jej głowy nie wypełniały głupie marzenia, gdyby była silniejsza jak Kate, jej życie przybrałoby inny obrót. Ale co innego mogła wtedy robić? Jak zdołałaby przetrwać pierwsze siedemnaście lat swojego życia, gdyby nie miała o czym marzyć?

Wychowała się w Trenton, w stanie New Jersey. Rodzice, oboje prawie zawsze pijani, niemal codziennie przelewali swoją frustrację na córki, zmieniając ich dzieciństwo w istne piekło. Obie za bardzo wstydziły się swojej rodziny, by nawiązać z kimś przyjaźń, więc wspierały się nawzajem, dzieląc się swymi marzeniami o życiu, jakie będą wiodły, kiedy dorosną. Marzenia Kate zmieniały się z czasem, marzenia Ann pozostały niezmiennie. Od chwili, kiedy zobaczyła po raz pierwszy film z Ginger Rogers chciała być tancerką – tancerką na Broadwayu. W Trenton jednak nie mogła znaleźć pola dla realizacji tak ambitnych marzeń. Więc w wieku lat siedemnastu, zbyt niecierpliwa aby skończyć szkołę, Ann wyjechała do Nowego Jorku, obiecując Kate, że kiedy tylko stanie się sławna i bogata, przyśle po nią i razem zamieszkają w pięknym apartamencie z widokiem na Central Park.

Ale kilka tygodni później Ann zdała sobie sprawę, że Manhattan nie jest ziemią obiecaną jak jej się wydawało. Dostała wprawdzie posadę kelnerki w barze przy Ósmej Alei, ale na Broadwayu praca trafiała się rzadko i zazwyczaj dostawał ją ktoś z większym doświadczeniem.

Opłaty za pokój i jedzenie pochłaniały niemal wszystkie pieniądze, jakie udało jej się zarobić, kiedy więc jej współlokatorka, szesnastoletnia dziewczyna z Omaha, która uciekła z domu, powiedziała jej, że Elmer, znajomy właściciel nocnego klubu, szuka nowej tancerki, Ann, pełna nadziei, pobiegła na rozmowę.

Klub o nazwie Lolita był w gorszej części Village i wyglądał bardziej na burdel niż

miejsce, gdzie można zrobić karierę tancerki. Wirując przed rozochoconym tłumem w czarnych koronkowych pończochach i skąpym kostiumie Ann czuła, że w ten sposób nie zostanie gwiazdą Broadwayu. Ale dostawała prawie dwa razy tyle, co w barze i mogła w końcu pozwolić sobie na wymarzone lekcje tańca.

W Lolicie oczekiwano wprawdzie od dziewcząt, że będą miłe dla klientów, ale sypianie z nimi pozostawiano ich decyzji. Ann tańczyła wymaganą ilość godzin, po czym szybko opuszczała lokal. Elmer nie miał nic przeciwko temu tak długo, póki jeden z mężczyzn nie zagroził, że pójdzie do konkurencji, ponieważ „Królowa Śniegu” zachowuje się tak, jakby nie był dla niej dość dobry. Następnego dnia Elmer powiedział Ann, że jeśli nie przestanie zadzierać nosa, będzie musiał ją zwolnić.

Ann od pierwszej chwili znienawidziła seks. Nie cierpiała wilgotnych, głośnych pocałunków, wulgaryzmów, które szeptali jej niektórzy, sapiąc nad nią obrzydliwie i nie zwracając najmniejszej uwagi na płynące po jej twarzy łzy wstydu i rozpacz.

Po pewnym czasie nauczyła się blokować emocje i choć miała opinię „słabej” i nie cieszyła się specjalną popularnością wśród klientów, zdołała odłożyć dość pieniędzy, by przeprowadzić się do własnego mieszkania.

Nigdy nie przestała marzyć o Broadwayu. W mroźne zimowe dni i letnie upały chodziła do teatrów, czasami godzinami czekając na przesłuchania, zawsze jednak odchodziła z niczym.

W lipcu 1960 roku, kiedy siedziała na ławce w Central Parku, masując obolałe stopy, poznała Paula Grangera.

Miał jasnobrzęde włosy, piękne niebieskie oczy, przyjazny uśmiech i był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziała w życiu. Wyrażał się w sposób właściwy ludziom wykształconym, a kiedy na nią patrzył, w jego oczach była szczerść i ciepło, a nie żądza i podniecenie, jak w oczach innych mężczyzn. Karmiąc wiewiórki, opowiedział jej o swoim życiu w Santa Barbara, w Kalifornii, gdzie był prawnikiem. Do Nowego Jorku przyjechał na jakąś konferencję.

Ann za bardzo wstydziła się tego, co robi, by powiedzieć mu o sobie prawdę, powiedziała mu więc to samo, co właścicielce domu, w którym mieszkała – że jest sekretarką w biurze pewnego lekarza i czeka na swoją szansę na Broadwayu.

- Powinnaś być modelką – powiedział Paul, patrząc na jej wysoką, smukłą sylwetkę.
- Wyglądasz jak modelka.
- Naprawdę?
- Pod każdym względem. Jesteś bardzo piękna, wiesz? Tak piękna, że mogłabyś się pojawić na okładce „Vogue”.

Ann zarumieniła się zakłopotana, bo od nikogo wcześniej nie słyszała takiego

komplementu.

– Dziękuję.

Następnego dnia spotkali się w tym samym miejscu i tym razem Paul zabrał ją do eleganckiej restauracji na Czterdziestej Szóstej, gdzie kelnerzy w czarnych smokingach obsługiwali ją, jakby była księżniczką. Po kilku łykach wina rozluźniła się trochę. Śmiali się i rozmawiali o rzeczach, o których Ann nigdy przedtem z nikim nie rozmawiała – o szansach Johna F. Kennedy’ego w wyborach prezydenckich, o zimowej olimpiadzie, na której Paul był w Squaw Valley i o nowym musicalu zatytułowanym *Camelot*, którego premiera miała odbyć się za kilka miesięcy. Ann miała nadzieję, że dostanie w nim małą rolę.

Tej nocy zostali kochankami. I choć Ann na początku bardzo się bała, wiedząc, że jest pod tym względem do niczego, kochanie się z Paulem było najcudowniejszym, najbardziej podniecającym doświadczeniem w jej krótkim życiu. Pod wpływem jego czułego dotyku po raz pierwszy zdrząła z pożądania. Odwzajemniła mu się, dotykając go w różne miejsca i patrząc na jego twarz, by zobaczyć, czy robi to dobrze. Nigdy przedtem jej to nie interesowało.

Dwa miesiące później postanowili się pobrać i Ann zaczęła się przygotowywać do wyjazdu do Santa Barbara. Zanim opuściła Nowy Jork, upewniła się, że ślad, który tu zostawia, nie będzie prowadził do Lolity, lecz do prawdziwego biura przy gabinetach lekarskich na Lexington Avenue, którego kierownik, jej przyjaciel, zgodził się ją kryć, gdyby ktokolwiek o nią wypytywał.

Eve Granger, wysoka, przystojna kobieta o oczach, które zdawały się zaglądać w duszę człowieka, powitała Ann uprzejmie, lecz chłodno. Jeszcze tego samego dnia wypytała ją dokładnie o jej życie w Nowym Jorku, rodzinę i wykształcenie, marszcząc z niezadowoleniem nos, kiedy się dowiedziała, że Ann nie skończyła college’u.

– Mama nie jest najłatwiejszą osobą przy pierwszym kontakcie – powiedział później Paul przepraszająco. – Ale kiedy się lepiej poznacie, wszystko się zmieni, jestem tego pewien.

Jednak jego optymistyczne przewidywania nigdy się nie sprawdziły. Przez wiele dni po przyjeździe do Montecito Ann żyła w śmiertelnym strachu, że Eve Granger odkryje jej kłamstwo. Ale dni mijały, data ślubu zbliżała się coraz bardziej i Ann zaczęła wierzyć, że jej straszna przeszłość jest już tylko i wyłącznie przeszłością.

Dopiero po ośmiu latach małżeństwa piękny świat Ann legł nagle w gruzach.

W trakcie przyjęcia wydawanego na cześć Paula, który w tym czasie chciał zostać prokuratorem okręgowym, Ann spotkała jednego z częstych gości Lolity, właściciela firmy budowlanej, który ulitował się nad nią pewnej nocy, dał jej dwadzieścia dolarów

i kazał wracać do domu.

Człowiek ten, którego nazwiska już nie pamiętała, rozpoznał ją natychmiast i – nieświadom, że jest ona żoną honorowego gościa, podszedł, żeby się przywitać. Ann omal nie zemdląła, ale szybko zdołała się opanować. Wzięła go na stronę i błagała, żeby jej nie wydał. Odetchnęła z ulgą, kiedy się zgodził.

Ale kiedy Ann odwróciła się, by dołączyć do męża, spostrzegła, że Eve, która zawsze bacznie ją obserwowała, widziała wszystko.

Tydzień później, dwudziestego trzeciego grudnia 1968 roku Eve wezwała Ann do swojego gabinetu. Ann zobaczyła na jej biurku otwartą teczkę z raportem policyjnym na wierzchu. Przez cały tydzień czuła ucisk w gardle bojąc się, że człowiek, którego spotkała na przyjęciu, może jednak chcieć ją szantażować, to jednak było jeszcze gorsze. Zupełnie zapomniała o tym aresztowaniu, które miało miejsce rok wcześniej, nim poznała Paula. Ann wraz z trzema innymi dziewczętami zabawiała grupę biznesmenów na tyłach Lolity, kiedy do lokalu wpadła policja. Ponieważ dwie dziewczyny uprawiały seks z klientami, wszystkie tancerki zostały aresztowane, odwiezione policyjną furgonetką na posterunek i zamknięte za prostytutkę. Wyszły dopiero, kiedy adwokat Elmera wpłacił za nie kaucję.

– Miałaś przed nami tajemnice – powiedziała Eve, a w jej zielonych oczach lśniła nienawiść, o jaką Ann nawet jej nie podejrzewała.

Ann przełknęła i postanowiła grać na zwłokę.

– Tajemnice?

– Tak. Zdaje się, że historyjka, którą opowiedziałas nam osiem lat temu, niezbyt pasuje do tego, co znalazłam na twój temat w policyjnych aktach – powiedziała Eve z miażdżącą pogardą. – Wiesz, od samego początku podejrzewałam, że tylko polowałeś na pieniądze Paula. Myślałam, żeby cię sprawdzić, ale Paul nie chciał nawet o tym słyszeć. Oczywiście, i tak to zrobiłam, szkoda tylko, że nie dość dokładnie.

– Po co więc robić to teraz, Eve? Minęło tyle czasu.

– Ponieważ kiedy zobaczyłam, jak rozmawiasz z tym człowiekiem na przyjęciu, natychmiast zrozumiałam, że jest wiele rzeczy o których nie wiemy. – Wyprostowała się, a jej oczy załśniły tryumfalnie. – I miałam rację.

W pierwszej chwili Ann miała ochotę przyznać się do wszystkiego i błagać o litość. Ale Eve gardziła słabością. Teraz siła była jedyną nadzieją Ann, jedynym językiem, który mógł trafić do jej teściowej. I wzbudzić jej szacunek.

– Co masz do powiedzenia na swoją obronę? – ponagliła ją Eve – Nic nie może mi teraz pomóc, Eve. Tak, okłamałam Paula i ciebie, ale zrobiłam to dlatego, że nie chciałam go stracić. Bardzo go kochałam. Prawie tak bardzo, jak teraz.

– Więc to prawda? Byłaś... prostytutką? – Eve wypowiedziała to słowo w taki sposób, jakby nigdy wcześniej nie przeszło jej ono przez gardło.

– Pracowałam jako tancerka w nocnym klubie. Nie zdawałam sobie sprawy, że właściciel będzie ode mnie oczekiwał także...

– Żebyś sypiała z klientami?

– Byłam wtedy bardzo młoda, Eve. I bardzo się bałam.

– Byłaś też bardzo sprytna. Dość sprytna, by sfabrykować tę historyjkę o sekretarce i okłamać nas wszystkich.

Ann zapomniała, że postanowiła być silna i zaczęła błagać Eve, by zapomniała o tym, czego się dowiedziała, tłumacząc, że to tylko zrujnuje życie ludzi, których obie kochają. Ale Eve była nieugięta. Spokojnym, monotonnym głosem Eve mówiła o karierze Paula, którą tak starannie budował. Twierdziła, że kariera ta skończy się z chwilą, gdy haniebna przeszłość Ann wyjdzie na jaw.

– Ale dlaczego ktoś miałby teraz grzebać w mojej przeszłości? – wykrzyknęła Ann zrozpaczona. – Gdyby komuś zależało na znalezieniu w moim życiu czegoś kompromitującego, zrobiłby to dawniej, kiedy przyjechałam do Santa Barbara.

Eve potrząsnęła głową.

– Wtedy Paul był tylko prokuratorem, nie był nikim ważnym, więc prasa nie traciła na niego czasu. Teraz sprawuje funkcję publiczną, a to zmienia postać rzeczy. – Eve spojrzała na leżący przed nią raport. – To tylko kwestia dni, zanim odkryją prawdę. A kiedy to zrobią, obrzucą Paula błotem, a on już na zawsze starci szansę, by zostać prokuratorem okręgowym.

– Przestań! Znęcasz się nade mną.

– A Paige? – ciągnęła Eve bez litości. – Zdajesz sobie sprawę, jak taki skandal wpłynie na jej życie? Kiedy ta historia dostanie się do gazet, wszyscy będą się z niej wyśmiewać, prasa będzie ją dręczyć i już zawsze będzie naznaczona tym piętnem. – Siedząca w wysokim krześle o prostym oparciu Eve zdawała się rosnąć i grozić. – Ale jeśli wyjedziesz z Santa Barbara, prasa nie będzie się tobą interesować, bo przestaniesz być częścią życia Paula.

Ann poczuła, jak ogarnia ją nagły chłód.

– Nikt nigdy nie uwierzy, że opuściłam Paula. Wszyscy wiedzą, jak bardzo go kocham.

– Uwierzą, jeśli do prasy przeciekną informacje o tym, że w waszym małżeństwie nie układało się najlepiej. Przez tydzień czy dwa będą się tym interesować, ale później wszystko przycichnie. – Nie odrywając wzroku od Ann, Eve sięgnęła do szuflady biurka i wyciągnęła z niej dużą brązową kopertę. – Sto tysięcy dolarów, Ann – dodała. – Tyle ci



dają za to, żebyś na zawsze zniknęła z naszego życia.

Przerażona Ann wbiła wzrok w pękatą kopertę leżącą na biurku, po czym podniosła ją i spojrzała na chłodną, opanowaną kobietę siedzącą naprzeciwko niej.

– Mój Boże, wszystko dokładnie zaplanowałaś, prawda?

– Jestem bardzo praktyczną osobą, Ann. Wiesz o tym.

– Jesteś potworem! Nie masz zasad, nie masz litości, nie masz serca!

– W polityce nie liczy się serce, moja droga. Żeby zrobić karierę w polityce, trzeba mieć głowę i ikrę. Na szczęście posiadam i jedno, i drugie i jestem z tego dumna.

Ann wiedziała, że nigdy nie wygra z kobietą taką jak Eve, ale wstała, drżąc na całym ciele.

– Nie zrobię tego! Nie opuszczę mojej rodziny!

– I tak ją utracisz. Znasz Paula równie dobrze jak ja. Wiesz, że nie znosi kłamstw i fałszu. Kiedy się dowie, że przez cały czas go oszukiwałaś, nigdy ci nie wybaczy. Rozwiedzie się z tobą i odbierze ci prawa do opieki nad Paige. Nie sądz, że nie może tego zrobić. Nazwisko Granger wiele znaczy w tym stanie. W hrabstwie Santa Barbara nie ma sędziego, który stanąłby po twojej stronie, kiedy pozna prawdę o twojej przeszłości.

Każde słowo dźwięczało Ann w uszach jak ostateczny wyrok. Wiedziała, że Paul potrafi być czasem nieprzejednany. Nigdy nie tolerował oszustw, obojętne, kto się ich dopuszczał. Jej też nie wybaczy.

Tej nocy, przekonana, że jedynym sposobem oszczędzenia Paulowi skandalu jest wyjazd z Santa Barbara, Ann spakowała trochę ubrań, zdjęcie Paula z Paige, napisała pożegnalny list pod dyktando Eve i opuściła miasto.

Gardziła sobą za to, że wzięła od Eve te sto tysięcy dolarów, żałowała, że nie rzuciła jej tej koperty w twarz. Ale nie miała własnych pieniędzy, a wstydziła się zwrócić o pomoc do Kate. Poza tym Eve nakazała jej trzymać się z dala od Trenton, bo tam Paul będzie jej szukał w pierwszym rzędzie.

Najpierw chciała zamieszkać w Nowym Jorku, bo dobrze go znała, a także dlatego, że w tak wielkim mieście łatwo można było się ukryć. Ale na lotnisku rozpoznał ją dziennikarz, który biegł za nią, chcąc usłyszeć jej wersję dotyczącą separacji. Ann przerażona się i uciekła, a następnego dnia kupiła bilet w jedną stronę do Rzymu, gdzie mieszkał człowiek, którego poznała wiele lat temu. Nie wiedziała, czy ją pamięta, ale postanowiła spróbować. Nie miała dokąd pójść.

Marcella Ludicci poznała dziesięć lat wcześniej na przyjęciu, na które poszła jako osoba do towarzystwa z jednym z lepszych klientów Lolity. Z jakichś względów Marcello poczuł do niej sympatię i zaczął z nią rozmawiać. Choć Ann nie sądziła, by

uwierzył, że jest sekretarką i przysłała na przyjęcie ze swoim współpracownikiem, nie dał po sobie poznać, że domyśla się prawdy.

Następnego ranka spotkała się z nim na śniadaniu w restauracji Pierre. Wtedy właśnie powiedziała mu o swoich marzeniach, by zostać tancerką na Broadwayu. Marcello słuchał z zainteresowaniem i podał jej nazwisko znajomego choreografa. Zanim się rozstali, dał jej też swoją wizytówkę i poprosił, by mu obiecała, że jeśli kiedykolwiek znajdzie się w potrzebie, skontaktuje się z nim.

Mimo że choreograf nie mógł nic dla niej zrobić, Ann nigdy nie zapomniała Marcella. On też jej nie zapomniał. Kiedy zadzwoniła do niego z rzymskiego lotniska, natychmiast wysłał po nią samochód. Z tym samym zainteresowaniem, jakie okazał jej dziesięć lat wcześniej w Nowym Jorku, wysłuchał jej teraz, pocieszył ją i zaoferował wszystko, co miał, na tak długo, jak zechce – dom, służbę, samochody, pieniądze. Nie chciał niczego w zamian, choć Ann wiedziała, że z jego strony jest to coś więcej niż przyjaźń.

Dopiero trzy lata później Ann zainteresowała się malarstwem, przy czym okazało się, że posiada też pewne zdolności w tym kierunku. Marcello, zadowolony, że Ann ma się czym zająć podczas tych długich tygodni, które on spędzał na tournée, opłacił Ann lekcje rysunku u jednego z najlepszych włoskich artystów.

W ciągu kilku lat jej obrazy przedstawiające codzienne życie zwykłych ludzi stały się we Włoszech bardzo popularne.

– Signora Ludicci?

Ann drgnęła, słysząc głos pokojówki i odwróciła się szybko. – Tak, Noemi?

– Chodzi o tę podróż, signora. Czy chce pani, żebym spakowała coś jeszcze poza spodniami i bluzami, które zazwyczaj dla pani pakuję?

– Nie, ale spakuj jeszcze jakiś lekki płaszcz – powiedziała Ann, pamiętając, jak chłodne bywają wieczory w Santa Barbara.

Nagle, z powodów, które nie do końca były dla niej jasne, poweselała. Przecież jedzie na ślub. Ślub swojej córki. Na jej policzki wypłynął rumieniec.

– Spakuj też coś eleganckiego – dodała. – Może ten zielony kostium? Tak, zdecydowanie zielony kostium i jakąś biżuterię. Och, i te nowe perfumy, które dostałam od signora Ludicci na Gwiazdkę.

Potem, nie mogąc się już doczekać wyjazdu, Ann, która nigdy się nigdzie nie spieszyła, pobiegła schodami na górę.

## 19.

Z powodu plotek, jakie w ciągu kilku ostatnich miesięcy wzbudzała jej współpraca z Jeremym Newmanem i rozgłosu, jaki prasa nadała jej zaręczynom z Mattem, Paige postanowiła, że lista gości zaproszonych na ceremonię będzie krótka.

Prasy nie informowano prawie o niczym, ku wielkiemu niezadowoleniu Eve, która w końcu pogodziła się z faktem, że Paige nie wyjdzie za Jeremy'ego i chciała przynajmniej wyprawić Paige wesele godne nazwiska Granger.

Paige stała teraz w niewielkim pokoiku przylegającym do kościelnego przedsionka. Ostatni raz spojrzała na swoje odbicie w lustrze, po czym odwróciła się do towarzyszących jej osób.

– I co o tym sądzicie?

– Wyglądasz wspaniale – powiedziała Kate, zamglonym ze wzruszenia wzrokiem spoglądając na piękną, dość obcisłą suknię z jedwabiu w odcieniu kości słoniowej i mały, zadziorny kapelusik w tym samym kolorze, spod którego wymykały się ciemne, lśniące loki.

Mindy westchnęła z zachwytem.

– Zgadzam się z twoją ciocią. I już mi żal Matta. Jak ten biedak zdoła powtórzyć słowa przysięgi, kiedy cię zobaczy w tej sukni?

Paige cała się rozpromieniła, bo na Matcie właśnie chciała zrobić wrażenie.

– Babciu? – Zwróciła się do Eve, która dotąd nie odezwała się ani słowem.

Zadowolona, że ktoś w końcu zapytał ją o zdanie, Eve zrobiła krok do przodu, starannie ukrywając wzruszenie.

– Cóż – stwierdziła z lekką dezaprobatą – osobiście wolałabym, żebyś szła do ołtarza w bardziej tradycyjnym stroju, a mniej... mniej...

– Mniej w stylu Jean Harlow? Eve zdobyła się na uśmiech.

– Chciałam powiedzieć: mniej teatralnym. Ale owszem, można to określić jako styl Harlow.

– Moja piękna córka pod każdym względem przewyższa Harlow.

Na dźwięk głosu ojca, który właśnie wetknął głowę w drzwi, Paige uśmiechnęła się wyczekująco.

– Witaj, tatku. Czy wszystko już gotowe?

– Prawie. – Paul wziął matkę pod ramię i pociągnął lekko w stronę drzwi. – Chodźmy, już czas, żebyś zajęła swoje miejsce. Mamo, głowa do góry – dodał, widząc jej twarz ściągniętą w wyrazie niezadowolenia, którego nigdy w jego obecności nie kryła.

– To ślub Paige, nie jej pogrzeb. – Dostrzegłszy słaby uśmiech na jej ustach, ścisnął

matkę za rękę. – Tak lepiej.

Patrzył przez chwilę, jak Rocky, koniuszy Josha McKenzie, prowadzi ją w stronę pierwszego rzędu ławek, po czym odwrócił się do Paige.

– Jesteś piękna – rzekł z zachwytem.

Nie dodał: „Tak piękna jak twoja matka w dniu ślubu”. Ale pomyślał tak, bo Paige nigdy nie była tak podobna do Ann jak dziś. Ale nie miała w sobie nieśmiałości ani strachu, który nieustannie towarzyszył Ann. Strachu, że nigdy nie będzie pasowała do środowiska Grangerów.

Nie, w oczach Paige nie było lęku, lecz pewność, wyraz godności i miłość. Przede wszystkim miłość.

– Będę za tobą tęsknił, księżniczko.

– Będę codziennie dzwonić.

– Będziesz zbyt zajęta swoją nową rolą – roześmiał się Paul, ale nagle dostrzegł w jej oczach cień obawy.

– Och, tatusiu, tak bardzo chcę być dla niego dobrą żoną.

– I będziesz. – Pocałował ją w czoło. – Och, wiem, że czasem nachodzą cię wątpliwości. Praca Matta zabiera mu wiele czasu, a ty będziesz musiała nauczyć się żyć w obcym mieście, w nowej roli. Ale pamiętaj, kochanie, Matt będzie nie tylko twoim mężem, ale również najlepszym przyjacielem, Cokolwiek czujesz, czegokolwiek się obawiasz, powiedz mu o tym. Nie próbuj sama rozwiązywać wszystkich swoich problemów.

Nie miał zamiaru wygłaszać takiego poważnego przemówienia. Ale słowa popłynęły same, na fali smutku i goryczy, które jeszcze czasami odczuwał. Gdyby ktoś udzielił takiej rady jemu i Ann w dniu ich ślubu, może jego żona byłaby tu teraz z nimi. Ale stało się inaczej, Ann uciekła, zostawiając tylko krótki list, w którym napisała, że ma dość Santa Barbara i tutejszej atmosfery i że chce mieć własne życie. Nic więcej, ani słowa o Paige, żadnych przeprosin, nic.

W drzwiach rozległ się głos Mindy donośny i jasny, jak dzwon o świcie.

– Kochani, już zaczęli grać. Wszyscy na miejsca.

Te słowa nagle rozproszyły smutek Paula. Odwrócił się i z uśmiechem podał ramię córce.

– Jesteś gotowa, księżniczko?

Paige odpowiedziała mu radosnym, promiennym uśmiechem.

– Gotowa, tatusiu.

Kościół Prezbiteriański w Montecito, jeden z najnowszych w okolicy, został wybudowany w 1930 roku na liczącym dwa hektary terenie ofiarowanym kościołowi

przez magnata kolejowego Andrew Hatburry'ego. Tonący w zieleni bujnego, pełnego kwiatów ogrodu, otoczony koronkowym, żelaznym ogrodzeniem budynek w stylu hiszpańskim przypominał bardziej prywatną rezydencję niż świątynię. Szybko stał się najbogatszą parafią w mieście.

Ann stała w ogrodzie, ukryta za wielkim krzewem rododendronu, patrząc, jak jej córka, teraz już pani McKenzie, wychodzi z kościoła. Mimo obaw Ann, jej przyjazd do Santa Barbara nie został przez nikogo zauważony. Nawet Kate, która czekała na nią na lotnisku, rozpoznała ją dopiero, kiedy siostra zdjęła kapelusz i ciemne okulary.

Spotkanie było wzruszające, a jednak przy tym radosne. Rozmawiały tego dnia do trzeciej nad ranem, jak dwie uczennice. Ann nie była w stanie dłużej ukrywać przed Kate prawdy o swoim wyjeździe, ale nawet to wyznanie nie było w stanie zepsuć szczęśliwych chwil.

Następnego dnia, w kapeluszu i okularach, Ann bez trudu weszła do kościoła, pokazując ochroniarzom Eve zaproszenie, które dostała od Kate.

Usiadła w ostatnim rzędzie, przy małżeństwie, które wydało jej się znajome. Oni jednak tylko obojętnie skinęli głowami, najwyraźniej jej nie poznając. Później, zanim goście zaczęli ustawiać się w kolejce, by złożyć życzenia młodej parze, Ann cicho wyślizgnęła się z kościoła i ukryła za rododendronem.

W końcu wszyscy, z wyjątkiem młodej pary i Paula, odjechali. Ann nie widziała dobrze swojego byłego męża podczas ceremonii, ale teraz, kiedy stał zaledwie kilka metrów dalej, poczuła że coś ściska ją w gardle. Prawie się nie zmienił. Był równie szczupły jak wtedy, kiedy go po raz pierwszy zobaczyła, a posiwiałe skronie dodały mu pewnej elegancji, której mu trochę brakowało, kiedy był młodszy. Szloch uwiązał Ann w gardle, ale zdusiła go szybko, odprowadzając wzrokiem trzy osoby idące powoli ku żelaznej, kutej bramie. Nikt się nigdy nie dowie, że matka panny młodej też tu była.

– Idź z Bogiem, kochanie – wyszeptwała w stronę córki. – A pewnego dnia znajdziesz w swoim sercu przebaczenie dla swojej matki.

Paige sama nie wiedziała, co kazało jej się odwrócić. Szósty zmysł? Szelest gałęzi? Widok znikającej w zieleni sylwetki? Cokolwiek to było, wzbudziło nagle dziwny niepokój.

Kiedy Paige dostrzegła kobietę kryjącą się między drzewami, zatrzymała się gwałtownie. Zastanawiała się czy to spóźniony gość, który nie chciał zakłócać ceremonii... Ale jeśli tak, to dlaczego ta kobieta nie podeszła wraz ze wszystkimi, by złożyć im życzenia? I dlaczego teraz nie podchodzi?

Mrużąc oczy w ostrym słońcu Paige usiłowała dojrzeć coś więcej w cieniu drzew. Kobieta, która tam stała, była mniej więcej w wieku Kate. Dobrze ubrana, miała na sobie

wielki czarny kapelusz i ciemne okulary zasłaniające prawie całą jej twarz.

– O co chodzi, kochanie? – spytał Matt, obejmując ją w talii. – Zapomniałaś czegoś w kościele?

Paige tylko potrząsnęła głową, nie umiejąc wyjaśnić, co sprawia, że nie może się ruszyć z miejsca ani oderwać wzroku od tej kobiety. Bez słowa wysunęła się z objęć Matta i powoli, jakby była pogrążona we śnie, ruszyła w stronę nieznaną. Z każdym krokiem wyraźniej widziała jej twarz, wdzięcznie, jak u modelki, zarysowaną brodę, pełne usta.

Kobieta stała nieruchomo, najwyraźniej przerażona. I choć jej oczy skrywały ciemne szkła okularów, Paige czuła na sobie wzrok tej kobiety, równie intensywny, jak jej własny.

Całym jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Zatrzymała się dwa metry przed tą kobietą i z trudem przełknęła ślinę. Zaszło jej w gardle. Nagle poczuła, że stara diamentowa kolia, którą włożyła na wyraźną prośbę babki, zaczynają dusić, utrudnia oddychanie.

Usłyszała, jak ojciec wołają po imieniu. Ale w tej chwili liczyła się tylko ona i ta kobieta. Wszystko inne przestało istnieć.

Była teraz dość blisko, by dostrzec, że spod ciemnych okularów płyną łzy, znacząc wilgotnymi śladami miękko zaokrąglone policzki, spadając na klapy eleganckiego zielonego kostiumu i zostawiając na nich duże ciemne plamy.

– Mama... – wyszeptała Paige. Ale to słowo zdawało się odbijać potężnym echem od wzgórz, jakby zostało wypowiedziane przez megafon.

Paige stała bez ruchu, czekając, aż ktoś zaprzeczy albo zabierze ją stąd.

Kobieta pierwsza zrobiła krok do przodu. W jasnym popołudniowym słońcu jej obszyty cekinami kostium połyskiwał, przypominając, że to dzień wielkiej uroczystości, że czeka ich jeszcze radosna zabawa.

Powoli zdjęła okulary.

– Paige... Och, Paige, moja śliczna mała dziewczynka...

Paige cofnęła się tak gwałtownie, że omal się nie przewróciła. To niemożliwe. Jej wzrok i słuch znowu spletały jej okrutnego figla, jak nieraz w przeszłości. Ta kobieta, która stoi tu i wygląda dokładnie jak jej matka, to tylko jeszcze jedno złudzenie.

Matt podtrzymał ją swoim silnym ramieniem. Nie powiedział ani słowa, po prostu ją objął. Paige słyszała kroki na żwirze, zbliżały się w jej stronę. Później usłyszała, jak jej ojciec ze świstem wciąga powietrze, po czym znowu nastąpiła martwa, zimna cisza. W końcu, jakby ktoś nagle wcisnął jakiś guzik, świat znowu zaczął się kręcić.

– Mój Boże, to ty! – wybuchnął Paul. – Paul...

– Jak śmiesz? – stanął przy Paige, ramię w ramię, sztywno, z dłońmi zaciśniętymi

w pięści. Jego opalona twarz poszarzała, niebieskie oczy jeszcze przed chwilą pogodne jak bezchmurne niebo, teraz pociemniały nienawiścią i bólem. – Jak śmiałaś się tu pokazać? W takiej chwili?

Zdumiony, że w ogóle jest w stanie mówić, Paul urwał i wziął kolejny głęboki oddech. Szok, jaki przeżył na widok Ann, na chwilę odebrał mu zdolność jasnego myślenia. W pierwszym, szalonym odruchu miał ochotę podbiec do niej, wziąć ją w ramiona, okryć jej ukochaną twarz pocałunkami i dziękować Bogu, że jest cała i zdrowa, że do niego wróciła.

Była piękna. Tak piękna, jak tamtego ranka dwadzieścia lat temu, kiedy pocałowała go na pożegnanie. Wtedy miała dłuższe włosy, uczesane w modny kok, a jej twarz i figura nie były tak pełne, ale oczy – och, te ciemne, piękne oczy, które zawróciły mu w głowie tamtego letniego dnia w Central Parku – lśniły tak jasno jak teraz. Było oczywiste, że płakała, a jednak był w niej jakiś spokój, opanowanie, które wprawiły go w jeszcze większe oszołomienie. Wyglądała, jakby ból, który był jego udziałem przez wiele lat, został jej oszczędzony.

– Paul, wiem, że jesteś na mnie wściekły. Ale wysłuchaj mnie, proszę. Ja... ja naprawdę nie chciałam, żeby tak się stało. Ale ponieważ nie mogę tego już zmienić, pozwól mi przynajmniej wytłumaczyć...

– Za późno na wyjaśnienia. Dziwię się, że miałaś czelność pojawić się tutaj.

– Paige jest moją córką. Właśnie wyszła za męża. Mam prawo tu być. – Nie masz żadnych praw. Utraciłaś je dawno temu.

– Usłyszała drżący głos Paige Gdzie byłaś przez cały ten czas?

– W Rzymie. Znałam... znałam tam kogoś...

Teraz dopiero Paul zauważył złotą obrączkę na jej palcu. – I wyszłaś za niego.

– Tak. W końcu.

Słyszając te słowa Paul odczuł od nowa, jakby świeży ból. Zastanawiał się, dlaczego. Czy naprawdę spodziewał się, że Ann nie zwiąże się z nikim, tak jak on, mimo że się z nią rozwiódł? Czy miał nadzieję, że jeszcze kiedyś znowu będą razem?

– Skąd się dowiedziałaś o ślubie Paige? – spytał.

– Od Kate. – Widząc zdumienie na twarzy Paula dodała szybko: – Nie gniewaj się na nią, Paul. Tak, ona cały czas wiedziała, gdzie jestem, ale zagroziłam, że jeśli mnie zdradzi, zmienię adres i już nigdy się z nianie skontaktuję. I nigdy jej nie powiedziałam, jaka była prawdziwa przyczyna mojego wyjazdu z Santa Barbara. Aż do wczorajszej nocy.

– Więc przez dwadzieścia lat byliście w kontakcie? – Paul był wstrząśnięty.

Ann kiwnęła głową.

– Tylko listownym. Nigdy nie odważyłam się skorzystać z telefonu, bałam się, że jeśli usłyszę jej głos albo jeśli Paige podniesie słuchawkę, złamię się i wrócę.

– Nie sądzisz, że zasłużyłem na taką samą uprzejmość z twojej strony? – rzucił Paul sarkastycznie. – List, wyjaśnienie, coś więcej niż te parę słów, które zostawiłaś.

– Byłam przerażona, zdezorientowana...

– A ja odchodziłem od zmysłów! Nie mogłem uwierzyć, że ode mnie odeszłaś. Podejrzywałem, że coś ci się stało i ciągle zadręczałem policję. Nawet kiedy już widzieli cię na lotnisku Kennedy’ ego, gdzie kupowałaś bilet do Włoch w jedną stronę, nie chciałem uwierzyć, że mnie opuściłaś. Wynająłem detektywa, żeby cię odnalazł. Dopiero, kiedy zadzwonił i powiedział, że w Rzymie nie ma żadnej Ann Granger i że prawdopodobnie zmieniłaś nazwisko, zacząłem wierzyć, że naprawdę sama podjęłaś tę decyzję.

– Gdybyś pozwolił mi wytłumaczyć...

– Nie interesuje mnie, co masz do powiedzenia, Ann. Nie dwadzieścia lat po fakcie.

– Położył dłoń na ramieniu Matta. – Zaczekam w samochodzie. – Po czym, nie patrząc więcej na Ann, odwrócił się i odszedł bez słowa.

Ann patrzyła za nim oczami pełnymi łez, póki nie zniknął we wnętrzu limuzyny. Potem odwróciła się do Paige, która stała bez ruchu, milcząc podczas tej rozmowy.

– Nie odchodź, Paige – poprosiła. – Jeszcze nie.

Paige poczuła, że Matt rozluźnia swój uścisk, ale kiedy wyciągnęła do niego rękę, chcąc go zatrzymać, pochylił się i pocałował ją w policzek.

– Wszystko będzie dobrze, kochanie, zapewniam cię. Musisz przejść przez to sama.

Jak przez mgłę Paige usłyszała głos matki.

– Wiem, co się dzieje w twojej głowie, kochanie. Jesteś zdezorientowana, wstrząśnięta, zła. Ale obiecuję, że to minie, kiedy wszystko ci wytłumaczę. – Paige nie odpowiadała. – Proszę, kochanie, powiedz coś – dodała Ann.

– Powiedzieć coś? – Głos Paige, słaby, zduszony, brzmiał obco. – Po dwudziestu latach nieobecności i milczenia chcesz, żebym coś powiedziała... Na przykład co? Cześć mam, jaką miałaś podróż?

– Pozwól więc, że ja będę mówiła. Wytłumaczę ci...

– Nie ma tu nic do tłumaczenia. Wszystko jest jasne. Znudziłaś się nami, znudziłaś się mną, więc wyjechałaś. Wyrzuciłaś mnie ze swojego życia bez zastanowienia, bez skrępułów.

– Nie!

– Jak dobrze się złożyło, że tak szybko udało ci się zorganizować nowe życie – ciągnęła Paige beznamiętnym, monotonnym głosem, który nawet jej wydawał się



dziwny. – Ze mną niestety było zupełnie inaczej. Czekałam, siedząc w oknie, czasem całymi godzinami. Wierzyłam, że w końcu wrócisz, weźmiesz mnie w ramiona i powiesz, że to był tylko zły sen.

Ann podniosła rękę do gardła, by stłumić szloch. Teraz, kiedy na własne oczy zobaczyła ból Paige, jej własne cierpienie stało sienie do zniesienia.

– Och, kochanie, tak bardzo żałowałam, że nie mogę wrócić... Żałowałam, że nie jestem dość silna...

– Całe lata myślałam, że to moja wina – przerwała jej Paige. – Zastanawiałam się, co takiego uczyniłam, że przestałaś mnie kochać.

– O Boże...

Paige zaśmiała się z goryczą.

– Wydajesz się tym zdumiona.

Do oczu Ann znowu napłynęły łzy. Potrząsnęła głową. – Nie sądziłam, tylko... miałam nadzieję...

– Że nie zrani mnie to tak bardzo? – krzyknęła Paige. – Jak mogłaś tak myśleć, wiedząc, jak bardzo cię kochałam?

– Ja też cię kochałam, Paige. Nadal cię Kocham, bardziej niż przypuszczasz.

Paige, wyprostowana jak strzała, z rękami sztywno opuszczonymi po bokach, zdawała się jej nie słyszeć.

– Postawiłam cię na piedestale tak wysokim – ciągnęła – że nikt nie mógł ci dorównać. W moich oczach byłaś nieskazitelna. Nic, co zrobiłaś, nie mogło być złe. Byłaś idealną matką, matką, jakiej zazdrościły mi przyjaciółki. Uwielbiałam cię. Bardziej niż tatę, bardziej niż ukochaną lalkę, bardziej niż cokolwiek na świecie. – Głos jej się załamał, ale mówiła dalej: – Pamiętasz ten miesiąc przed naszym ostatnim Bożym Narodzeniem? Kiedy siadywałyśmy razem, żeby pozować do portretu, który miałyśmy dać tatusiowi na Gwiazdkę?

– Proszę...

– Nigdy nie byłam tak dumna, jak wtedy. To był dla mnie taki cudowny rytuał, kiedy każdego ranka ubierałyśmy się w identyczne suknie z czerwonego aksamitu, a Marietta układała nam włosy w taki sam kok. Wtedy pierwszy raz w życiu byłam w stanie dochować tajemnicy. – Paige nie zwracała uwagi na cierpienie w oczach matki. – Dlaczego nie zapytasz, co zrobiłam z tym portretem, Ann?

– Przestań – wydusiła Ann przez łzy.

– Maria nie wiedziała, co z nim zrobić – ciągnęła Paige – więc wzięła go spod choinki, zaniósła na strych i przykryła prześcieradłem. Nie chciała mi powiedzieć, co z nim zrobiła, więc pewnego popołudnia zaczęłam go szukać. I znalazłam.

Paige oddychała teraz szybko, ciężko, czując tę samą zimną pustkę w duszy, co wtedy.

– Wzięłam nóż kuchenny i pocięłam płótno. Chyba nigdy nie przestałabym ciąć, gdyby Maria nie usłyszała mojego krzyku i nie przyszła do mnie.

Po twarzy Ann płynęły łzy. Nie mogła powiedzieć niczego, co ulżyłoby sercu jej córki, nic nie mogła zrobić. Ból był zbyt głęboki.

Paige postąpiła jeszcze jeden krok w jej stronę, wpatrując się w nią twardym, nieprzejednanym wzrokiem.

– Cokolwiek masz do powiedzenia na swoją obronę, nie chcę tego słyszeć. Już za późno. Wracaj do Rzymu, Ann. Wracaj do swojego męża i swojej rodziny, jeśli ją masz. A mnie zostaw w spokoju.

Później odwróciła się do Matta, który wstał z ławki, gdzie przysiadł, ujęła go za rękę i pociągnęła w stronę limuzyny.

## 20.

Paige siedziała na podłodze w swoim salonie, oparta plecami o kanapę, w starym niebieskim szlafroku, który nie był ani elegancki, ani uwodzicielski. Matt wrzucił do kominka kolejne polano, które zapłonęło jasnym ogniem, rzucając na pokój ciepłe, złotawe światło.

Mimo upału Paige drżała z wewnętrznego chłodu. Aby nie psuć atmosfery przyjęcia weselnego, które odbywało się w domu Grangerów, zdecydowała wraz z ojcem, że powie Eve o wizycie Ann dopiero później. Ale udawanie beztronski i radości po emocjonalnym wstrząsie, jaki przeżyła przed kościołem, nie było dla Paige łatwe. Matt ciągle przykucnięty przed kominkiem, odwrócił się i spojrzał na nią z uśmiechem przez ramię. Zdążył się przebrać, teraz miał już na sobie szorty i koszulkę Los Angeles Rams, wyglądał jak zawodnik na treningu.

– Rozgrzałaś się już trochę? Paige kiwnęła głową.

– Dochodzę do siebie.

Matt usiadł przy niej, wyciągnął przed siebie nogi i skrzyżował je w kostkach.

– Kate dzwoniła, kiedy się przebierałaś. Martwi się o ciebie. – Objął ją ramieniem. – Ale powiedziałem jej, że jesteś w dobrych rękach.

Paige uśmiechnęła się, nie odrywając wzroku od ognia. – Uwierzyła ci?

– Oczywiście. Między nami mówiąc, twoja ciocia mnie uwielbia.

– Między nami mówiąc, myślę, że masz rację. Mówiła coś jeszcze? – spytała Paige obojętnie.

– Tak. Powiedziała, że twoja matka zostanie u niej do wtorku. Paige parsknęła krótkim, gorzkim śmiechem.

– Dlaczego tak długo? Czyżby miała nadzieję, że zmienię zdanie i zgodzę się z nią porozmawiać?

– Na pewno na to liczy. – Więc się myli.

Matt spojrzał na nią spod oka. – Ciągłe zła?

– Zła, zraniona, rozczarowana.

– Co mógłbym zrobić, żeby ci pomóc?

Paige położyła mu dłoń na ramieniu. Cieszyła się, że jest z nią, że dodaje jej sił.

– Robisz to cały czas. Ale nie odbieraj mi mojego gniewu.

Matt zrozumiał, o co jej chodzi i tylko mocniej objął ją ramieniem. Wiedział, co to znaczy nienawidzić z całego serca. Przeżywał to samo, kiedy zginął jego ojciec. Choć jego gniew był skierowany na Jeremy'ego, którego wtedy prawie nie znał, pomagał mu znieść ból.

– Przez całe miesiące po jej odejściu – ciągnęła Paige głosem, który ranił mu serce – czekałam, aż wróci. Ciągle sobie wyobrażałam, jak to będzie, co zrobię, kiedy ona w końcu stanie w drzwiach. – Zaśmiała się z goryczą. – Układałam w głowie różne scenariusze, a potem je odgrywałam, żeby sprawdzić, jak się będę wtedy czuła. Za każdym razem kończyło się łzami.

Matt dostrzegł, że teraz też po jej policzkach spływają łzy, ale nie próbował ich powstrzymać. Paige musiała się wypłakać, wyrzucić z siebie to wszystko, przez co przeszła. Przyciągnął ją do siebie i usłyszał, że westchnęła cicho.

– Nie wiem, kiedy przestałam ją kochać, a zaczęłam nienawidzić. Ale kiedy to się stało, ból minął i dopiero wtedy byłam w stanie zaakceptować smutny fakt, że ona prawdopodobnie nigdy nie wróci.

– A nie mogłabyś spróbować zaakceptować faktu, że jednak wróciła? – spytał Matt, muskając wargami jej włosy. – Że cierpiała nie mniej niż ty?

Poczuł, że jej ciało nagle zeszywniało.

– A po co?

– Żeby jej wybaczyć...

– Nigdy!

Podniosła głowę i spojrzała mu w twarz. W jej oczach odbijał się blask ognia, sprawiając, że lśniły jak błękitne topazy. Jej ból był tak oczywisty, że Matt poczuł go nagle w swoim własnym sercu.

– Nienawidzę jej za to, co zrobiła, Matt. I nienawidzę jej za to, że przyjechała tu dzisiaj i zepsuła dzień mojego ślubu. I moją noc poślubną.

W jej głosie było tyle smutku, wydawała się tak pewna, że ślub i wesele okazały się całkowitą klęską, że mimo powagi chwili Matt nie potrafił powstrzymać uśmiechu.

– Dzień naszego ślubu zawsze będzie wyjątkowy, Paige. Bo to nasz dzień. A jeśli chodzi o naszą noc poślubną...

Paige otarła łzy rękawem szlafroka.

– Co z naszą nocą poślubną?

Matt wyczuł, że Paige potrzebuje teraz czułości, uniósł lekko jej podbródek i delikatnie pocałował ją w usta, a potem zsunął wargi niżej, na jej szyję. Poczuł ten sam upajający zapach Opium Yves Saint Laurenta, którego używała w Wenecji.

– Mógłbym spróbować ją uratować. Paige spojrzała na niego poważnie.

– Jestem w takim nastroju, że zabrałoby ci to całą noc.

– Mmm. Liczę na to.

Obietnica w jego oczach podziałała na nią jak słońce na śnieg. Paige poczuła, że jej gniew ustępuje, a miłość do Matta wypełnia jej serce. Matt ujął jej dłoń i podniósł do ust.

Czule, nie odrywając wzroku od jej twarzy, po kolei całował wszystkie palce.

Często to robił, bo wiedział, że Paige to lubi. Ale tej nocy efekt był piorunujący. Pożądanie ogarnęło całe jej ciało jak płomień. Nie chcąc poddać mu się zbyt szybko, siedziała bez ruchu.

Z uśmiechem, jakby domyślając się, jaką walkę toczy sama ze sobą, Matt odwrócił jej dłoń, wtulił wargi w jej wnętrze, a potem przesunął je powoli w stronę wewnętrznej strony jej nadgarstka. Paige wstrzymała oddech, patrząc na Matta i jego usta. Wyobrażała sobie jak robi z nią różne nieprzyzwoite i rozkoszne rzeczy, na jakie dotąd mu nie pozwalała.

– Pocałuj mnie – wyszeptała kusząco.

Matt, czując jej pożądanie, szybko znalazł jej wargi pachnące wanilią i szampanem. Przyciągnął ją do siebie i poczuł szybkie bicie jej serca na swojej piersi. Ale oparł się pragnieniu, by posunąć się dalej. Chciał przeciągnąć tę chwilę, chciał, by dla Paige było to przeżycie, jakiego dotąd nie doświadczyła. W końcu Paige zarzuciła mu ręce na szyję.

– Czy to wszystko, na co cię stać? – spytała uwodzicielsko.

W jej oczach dostrzegł ten sam figlarny, kuszący błysk jak wcześniej, kiedy szła ku niemu przez kościół. To spojrzenie doprowadziło go wtedy niemal do obłędu z pożądania. Teraz także zadziało. W odpowiedzi wziął ją znowu w ramiona, tym razem jednak poddał się żądzy. Wsunął język w usta Paige, która zadrżała, przyłgnęła do niego całym ciałem i odpowiedziała równie namiętym pocałunkiem. Matt czuł, że w środku cała płonie, tak samo jak on. Wiedział, że jest gotowa. Trzymając ją za ramiona, pochylał się nad nią tak długo, aż jej plecy dotknęły grubego, leżącego na podłodze dywanu. Powoli, wiedząc, jak szybko ją rozpalił, rozwiązał pasek i rozchylił poły szlafroka na tyle tylko, by musnąć palcami białą, krągłą pierś. Paige wstrzymała oddech. Później, delikatnie głaszcząc jej ciało, zsunął szlafrok z jej ramion. Po chwili Paige leżała naga w jego ramionach, zatopiona w tych cudownych doznaniach, w jego głosie szepczącym czułe słowa i dotyku jego dłoni, które pieściły całe jej ciało, doprowadzając ją do szaleństwa.

Jęknęła cicho, kiedy odsunął się, by zdjąć ubranie. Patrzyła z rozchylonymi ustami, jak ściąga przez głowę koszulkę i wyskakuje ze spodenek i bielizny, czując, jak z każdą chwilą jej podniecenie rośnie. Zawsze z przyjemnością patrzyła na jego ciało. Pod opaloną skórą rysowały się widoczne, lecz nie przesadnie rozbudowane mięśnie. Szeroka pierś przechodziła w wąskie biodra i smukłe, twarde uda. Jego nogi – długie, silne i kształtne – były nogami biegacza.

– Znacznie lepiej – mruknęła, kiedy do niej wrócił.

Czuła jego twardą męskość na swoim ciele. Sięgnęła i zamknęła na niej swoją dłoń.

Matt jęknął głucho i przytknął wargi do zagłębienia u nasady jej szyi, gdzie puls był najlepiej wyczuwalny; przez chwilę leżał tak bez ruchu, a potem zsunął usta na jej piersi i brzuch. Tym razem, kiedy zsunął się jeszcze niżej, nie zaprotestowała. Doznania, jakich jej dostarczał, były zbyt silne, przyjemność zbyt intensywna. Kiedy język Matta dotknął wewnętrznej strony jej uda, Paige zacisnęła palce na jego ramionach.

– Matt... – Próbowała przyciągnąć go z powrotem do siebie, ale nie pozwolił jej na to. Chwycił ją za nadgarstki, nie przerywając dzikiej, namiętnej pieszczoty.

W jej zachowaniu nastąpiła zmiana, jej ciało z początku nieco spięte rozluźniło się, a potem śmiało odpowiedziało na jego dotyk. Unosząc lekko biodra, Paige rozchyliła nogi. Matt poczuł, że traci zmysły. Była słodka. Tak słodka, że nie potrafił się od niej oderwać. Przytrzymując biodra Paige, zanurzył w niej język. Czuł, jak całe jego ciało drży z pożądania. Ale nie przerywał, chcąc rozpalić ją jeszcze bardziej.

– O Boże... – rozkosz, niepohamowana i dzika, eksplodowała nagle w jej wnętrzu, ogarniając całe ciało pulsującym płomieniem. Spazmatycznie chwytając powietrze, Paige uległa jej. Czuła, że jej płuca też za chwilę eksplodują.

– Wejdz we mnie.

Powiedziała to urywanym szeptem, lecz Matt usłyszał jej słowa. Oddychając z trudem, wszedł w jej ciało, patrząc jej w oczy, poruszając się coraz szybciej. Jego podniecenie sięgnęło poziomu, na którym nie był już w stanie nad nim zapanować, a kiedy Paige oplotła jego biodra nogami i wykrzyczała jego imię, jego ciało eksplodowało, unosząc i jego na drugą stronę.

Ann nie wierzyła, że Paige zmieni zdanie w ostatniej chwili i pojawi się nagle na lotnisku, ale cały czas spoglądała w stronę wejścia na terminal.

– Dlaczego tak się unieszczęśliwiasz, zamiast powiedzieć Paige, co się stało? – spytała Kate, podchwytyjąc jedno ze spojrzeń siostry. – Jeśli się boisz, że nie potrafisz, pozwól, żebym ja to zrobiła. Wierz mi, z przyjemnością ujawnię, jaką wredną suką jest Eve. Ann tylko potrząsnęła głową.

– Nie, Kate. Lepiej zostawić to tak, jak jest. W końcu udało mi się to, po co tu przyjechałam, prawda? Widziałam, jak moja córka wychodzi za mąż. – Uśmiechnęła się z trudem. – A kto wie? Może ona przyjdzie do mnie sama pewnego dnia, nienamawiana przez nikogo.

– Więc chcesz, żeby Eve uszło to wszystko na sucho?

Ann patrzyła na młodą matkę, która minęła je, pchając przed sobą wózek z dzieckiem.

– W tej chwili chcę tylko podjąć moje życie w tym samym miejscu, w jakim zostawiłam je kilka dni temu i przeżyć je najlepiej, jak potrafię. Kiedyś myśl

o wyrównaniu rachunków z Eve sprawiłaby mi wielką przyjemność – dodała, widząc dezaprobatę w oczach Kate. – Ale teraz wiem, że to tylko wprowadziłoby jeszcze większy zamęt w życie Paula i Paige, przyniosłoby im jeszcze więcej cierpienia i nienawiści. – Wzruszyła ramionami. – A poza tym, zemsta nigdy nie była dla mnie najważniejsza. Wiesz o tym.

Była to prawda. Ann była zawsze zbyt miękka, zbyt łatwo wybaczała krzywdy, zbyt szybko godziła się ze swoim losem. Nawet, kiedy była małą dziewczynką i cierpiała, kiedy ojciec ją bił, była przekonana, że na to zasłużyła. Potem wybaczyła rodzicom i posyłała im pieniądze i prezenty.

Kate nigdy tego nie robiła. Kiedy tylko zaczęła rozumieć swoją sytuację, obudził się w niej gniew i nienawiść, które rosły z każdym rokiem, dając jej siłę, by wytrzymać ból i upokorzenie, jakich doświadczała niemal każdego dnia. Nigdy nie wybaczyła matce słabości, a ojcu okrucieństwa. Nawet po ich śmierci.

Blizny wyniesione z dzieciństwa były teraz niezauważalne, ale nie zniknęły. I czasami, zawsze wtedy, kiedy się tego najmniej spodziewała, zaczynały boleć.

– Kate? O co chodzi?

Kate potrząsnęła głową i spojrzała na Ann. – Nic. Dlaczego pytasz?

– Przez chwilę wyglądałaś tak dziwnie, jakbyś była gdzieś bardzo daleko. – Ann patrzyła na siostrę zatroskana.

Kate przeczesала włosy palcami.

– Myślałam o tym, co mi powiedziałaś.

– Rozumiesz mnie, prawda?

– Szczerze mówiąc, nie.

– Ale uszanujesz moje życzenie i nie powiesz nic Paige ani Paulowi, ani nikomu?

Kate niechętnie skinęła głową. – Dobrze, Ann. Obiecuję.

Uściskały się, słysząc zapowiedź, że samolot do Denver i Nowego Jorku zaraz wystartuje.

– Dziękuję ci, Kate. Za wszystko. I pamiętaj o moim zaproszeniu. Mój dom jest dla ciebie otwarty zawsze, na tak długo, jak tylko zechcesz. Więc proszę, przyjedź do mnie jak najszybciej. Marcello bardzo chce cię poznać.

Kate kiwnęła głową i otarła łzy z oczu.

– Przyjadę. Gdy tylko znajdę kogoś, kto zastąpi Paige w galerii. Dopiero, kiedy samolot wzbił się na wysokość tysiąca kilometrów nad ziemię, Ann zdjęła ciemne okulary i z westchnieniem położyła je na siedzeniu obok. Mimo optymizmu, z jakim rozmawiała z siostrą, nie miała wielkiej nadziei, że Paige kiedykolwiek jej wybaczy. Przesłanie, które zobaczyła w oczach córki tamtego dnia przed kościołem, było boleśnie

jasne. Paige nigdy nie zechce się z nią spotkać.



## 21.

Razem na nowo odkrywali Manhattan, jak wszyscy zakochani. W ciepłych kurtkach i kolorowych szalikach trzymając się za ręce, wędrowali ulicami od Central Parku do Washington Square i z powrotem, ciesząc się wszystkim jak małe dzieci.

Nowy Jork zmienił się od czasu, kiedy Paige zwiedzała go ostatnim razem. Wybudowano nowe centrum konferencyjne, odnowiono port, postawiono kilka nowych hoteli i mnóstwo nowych butików. I oczywiście Trump Tower.

Ale miasto robiło na niej takie samo wrażenie jak dawniej. Wydawało jej się zbyt duże, zbyt głośne i bezosobowe. Podobała jej się jednak energia, jaką wszystko tu emanowało, pomieszanie tradycji z nowoczesnością, fascynacja „starymi pieniędzmi” i romantyczne zaułki Greenwich Village przypominające jej paryską Dzielnicę Łacińską.

Matt, który rzadko robił w Nowym Jorku cokolwiek poza jeżdżeniem do pracy i z powrotem, od lat nie był na Manhattanie. Ale teraz z radością biegał za Paige od sklepu do sklepu, patrząc, jak kupuje stare ramki i inne rzeczy do jego mieszkania – teraz już ich wspólnego.

W niedziele zwiedzali muzea albo szli popatrzeć na łyżwiarzy w Rockefeller Center – czasem nawet do nich dołączali. Albo jedli obiad u państwa DiMaggio, którzy mieszkali ze swoim nastoletnim synem i stadkiem tłustych syjamskich kotów w dużym domu na Brooklynie.

Wieczory spędzali w domu, na kanapie. Mieszkanie Matta bardzo podobało się Paige. Zajmowało część trzypiętrowego, luksusowego budynku na Sześćdziesiątej Trzeciej Wschodniej. Apartament, mały i wygodny, miał wszystko, czego może potrzebować do życia współczesny samotny mężczyzna – niedużą, lecz dobrze wyposażoną kuchnię, łazienkę i pokój łączący w sobie funkcje salonu i jadalni, który wieczorem, po rozłożeniu kanapy, zmieniał się w sypialnię. Nie było w nim antyków ani dzieł sztuki, jakich spodziewała się Paige. Pokój był urządony z prostotą, gdyż Matt nie chciał zagracać i tak niewielkiej przestrzeni. Stała tam sofa i dwa fotele z ciemnozielonej skóry, kilka dębowych stolików, a na podłodze leżał autentyczny perski dywan. Na ścianach wisiało kilka oprawionych plakatów reklamujących słynne kiedyś czarno-białe filmy, takie jak *Casablanca*, *Obywatel Kane* i *Gilda* – ulubiony film Paige.

Jako dodatkowy prezent ślubny Tom ofiarował im wspólny dar, najcenniejszy ze wszystkich – czas. Przez dwa miesiące Matt pracował tylko w Nowym Jorku i okolicy. Dzięki temu mogli robić to, co wszyscy młodzi małżonkowie – spędzać długie weekendy w łóżku, jeść wtedy, kiedy akurat mieli na to ochotę i poznawać się nawzajem.

Matt musiał wyjechać dopiero w połowie marca, wtedy też Paige zaczęła się

rozglądać za nową pracą. Choć w Nowym Jorku było mnóstwo galerii, a Paige mogła się pochwalić doskonałymi referencjami, artystyczne środowisko Manhattanu okazało się dużo bardziej hermetyczne niż w Santa Barbara czy nawet San Francisco. Wiedziała, że trudno się do niego dostać, ale była zdeterminowana. Pod koniec czwartego tygodnia poszukiwań znalazła pracę na pół etatu w niewielkiej galerii w centrum miasta, specjalizującej się w siedemnasto – i osiemnastowiecznych meblach.

Nie przypuszczała jednak, że tak trudno będzie jej się przyzwyczaić do ciągłej nieobecności Matta. Czuła się samotnie, zwłaszcza w weekendy, które teraz bardzo się jej dłużyły. Paige spędzała je, chodząc na spacer, oglądając telewizję i od czasu do czasu idąc do kina.

Ale nic nie pomagało. Wszędzie widziała zakochane pary trzymające się za ręce, szczęśliwe i roześmiane i czuła się jeszcze gorzej. Chcąc poprawić sobie nastrój, często dzwoniła do domu, rozmawiała z Kate i resztą rodziny, udając, że wszystko jest wspaniałe i cudowne.

Jeremy, którego znakomite referencje pomogły jej dostać pracę, regularnie przyjeżdżał do Nowego Jorku. Spotykali się wtedy na lunchu albo Jeremy wstępował do Spectera, galerii, w której pracowała Paige i zabierał ją na obiad, a potem odwoził do domu swoją limuzyną.

Początkowo wizyty Jeremy'ego bardzo się Mattowi nie podobały. Ale po pewnym czasie musiał pogodzić się z faktem, że skoro Newman nadal jest jednym z najważniejszych klientów Beauchampa, Paige nie może zerwać z nim kontaktów, nie narażając galerii ciotki na straty.

– Zakładam, że McKenzie dobrze cię traktuje – powiedział Jeremy pewnego ciepłego kwietniowego dnia 1988 roku, kiedy siedzieli na lunchu w Le Cirque, zręcznie usuwając ości ze swojego pstrąga z grilla.

– Matt jest cudowny. To znaczy, kiedy jest w domu.

Sztućce w dłoniach Jeremy'ego znieruchomiały. Spojrzał na nią pytająco.

– Problemy?

Zmieszana, że przyłapał ją w jednej z tych rzadkich chwil, kiedy zaczynała się nad sobą użalać, Paige potrząsnęła głową.

– Nie. Nie ma żadnego problemu. Tylko kiedy Matt pracuje nad jakąś skomplikowaną sprawą, prawie go nie widuję.

– Taką, jak sprawa Consolidated Mutual? Teraz Paige spojrzała na niego zdumiona.

– Skąd o tym wiesz? Jeremy westchnął.

– Bo to ja poleciłem Matta do tej sprawy. Widzisz, prezes Consolidated Mutual to mój stary przyjaciel. I kiedy wspomniał o kradzieży w Bittenberry Museum, które jego

firma ubezpieczała, od razu mu powiedziałem, że jeśli chce odzyskać obrazy, powinien dać sobie spokój z miejscowymi agencjami detektywistycznymi i wynająć Matta.

– Przecież nie cierpisz Matta.

Jeremy przytknął do ust białą serwetkę i wypił łyk wina.

– Nie przepadam za nim, to prawda. I na pewno nie cieszy mnie, że przez niego opuściłaś galerię Beauchamp. Ale nie zmienia to faktu, że mam wiele szacunku dla jego wiedzy i zdolności. Bardzo mi przykro, Paige – dodał skruszony – jeśli niechcący zrobiłem ci przykrość. Przepraszam. Gdybym wiedział...

– Jeremy, naprawdę nie masz za co przepraszać. To bardzo miło z twojej strony, że poleciłeś Matta. Szczerze mówiąc, bardzo się ucieszył.

Jeremy z trudem powstrzymał tryumfalny uśmiech. Początkowo wahał się, czy przyznać się Paige do tej swojej małej interwencji.

W czasie lotu do Nowego Jorku postanowił, że jednak jej o tym powie. Czuł, że ten wielkoduszny gest zapewni mu kilka dodatkowych punktów. I miał rację.

– To dobrze – odetchnął z ulgą. – Nie chciałbym jeszcze zwiększać napięcia między tobą a Mattem.

Paige spojrzała na niego zaskoczona.

– Między mną a Mattem nie ma żadnego napięcia. Skąd ci to przyszło do głowy?

Jeremy wzruszył ramionami.

– Sam nie wiem. Może to dlatego, że wydajesz się teraz często taka poważna i zamyślona, dużo częściej niż na początku, zaraz po przeprowadzce do Nowego Jorku. – Urwał na chwilę. – A może masz jakieś zmartwienia w pracy? – spytał.

Paige potrząsnęła głową.

– Nie. Nie mam żadnych zmartwień.

Nie była to do końca prawda. A Jeremy zdawał się czytać w jej twarzy jak w otwartej księdze. Choć nigdy nie przyznałaby się do tego Jeremy'emu, Paige nie potrafiła zaakceptować długich okresów nieobecności Matta w domu i nie wiedziała, co z tym zrobić.

Myślała o tym, żeby porozmawiać z nim na ten temat, obawiała się jednak, że w ten sposób okaże się egoistką. W końcu, kiedy wychodziła za Matta, wiedziała, czego się spodziewać. Czy ma więc prawo, by teraz czegokolwiek się domagać?

Widząc, że Jeremy uważnie się jej przygląda, uśmiechnęła się szeroko.

– Nie rób takiej zatroskanej miny, Jeremy. Mówię ci, że wszystko jest w porządku. Nie mogłabym być szczęśliwsza – i w domu, i w pracy.

Paige właściwie sama nie zauważyła, kiedy tak naprawdę zaczęły się problemy. Zmiany, następujące w ich życiu, były zbyt subtelne, by któreś z nich mogło je dostrzec.

Mijały tygodnie, a potem miesiące, praca Matta ciągle wymagała od niego długich, dalekich podróży, a Paige coraz trudniej znosiła jego nieobecność i nie potrafiła już okazywać mu zrozumienia, którego oczekiwał.

Czuła się samotna, więc czasem, rozmawiając z nim, próbowała napomknąć coś na ten temat, starając się by brzmiało to rozsądnie i spokojnie. Ale za każdym razem miała wrażenie, że temat rozmowy wymyka jej się spod kontroli i w rezultacie czuła się zawsze urażona i zła.

– Obawiam się, że nie mam wielkiego wyboru, jeśli chodzi o sprawy – powiedział jej Matt pewnego wieczoru, kiedy Tom zlecił mu zajęcie się kradzieżą w Minneapolis, która wymagała natychmiastowego podjęcia śledztwa.

– Oczywiście, że masz wybór – odparła Paige. – Możesz rzucić tę pracę.

Matt spojrział na nią zupełnie zaskoczony.

– Nie mogę rzucić tej pracy. Tylko to potrafię.

Paige zagroziła mu drogę do szafy, w której trzymał walizkę.

– To nieprawda. Znasz się na prowadzeniu rancza.

– Tego, co robiłem, kiedy miałem dziesięć lat – roześmiał się Matt – nie nazwałbym prowadzeniem rancza.

– Myślałam, że marzysz o powrocie do Kalifornii, by pracować z Joshem.

– Tak, ale dopiero za kilka lat, Paige.

Nie podobał mu się obrót, jaki przybrała ta rozmowa. Nigdy nie powiedział Paige, jak bardzo potrzebował tej pracy, nie powiedział, że bez niej nie byłby w stanie płacić rachunków za szpital, w którym przebywała jego matka. Paige sądziła, że Adam zostawił dość pieniędzy na pokrycie wszystkich związanych z tym kosztów. A Matt chciał, żeby jego żona w to właśnie wierzyła.

Josh był innego zdania. Ostrzegał Matta, że małżonkowie nie powinni mieć przed sobą tajemnic, nawet gdyby przyświecały temu najszlachetniejsze pobudki. Ale Matt odrzucił radę dziadka. Paige miała takie dobre i hojne serce. Gdyby poznała prawdę o sytuacji finansowej Matta, na pewno chciałaby płacić za opiekę nad Caroline. A to było coś, na co on nie mógłby się zgodzić. Duma mu nie pozwalała, by własna żona przejęła na siebie jego obowiązki.

– Dlaczego dopiero za kilka lat? – nalegała Paige. – Dlaczego nie teraz? Matt chwycił ją za ramiona, delikatnie przesunął na bok i otworzył szafę.

– Ponieważ w tej chwili nie jestem przygotowany na tak drastyczną zmianę.

Paige rzuciła mu wściekle spojrzenie i wybiegła z pokoju. Przeklinając się w duchu za to, że nie zdobył się na lepszą odpowiedź, Matt poszedł za nią do kuchni. Paige stała przy oknie, sztywno wyprostowana, z rękami założonymi na piersi.

– Przepraszam – powiedział, głaszcząc delikatnie jej ramiona – Wiem, że nie lubisz, gdy wyjeżdżam na dłużej. Ja też tego nie znoszę.

– Akurat.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Chcę powiedzieć – odparła z oczami pełnymi łez – że twoja praca znaczy dla ciebie więcej niż ja.

– Co?

– Słyszałeś, co powiedziałam.

– Paige, to najbardziej absurdalna rzecz, jaką kiedykolwiek od ciebie usłyszałem.

Paige milczała.

– Kocham cię, skarbie. Wiesz o tym, prawda?

– Okazujesz to w nieco dziwny sposób, nie uważasz? Wyjeżdżając na całe dni, a nawet tygodnie.

Nie zwracając uwagi na jej opór, Matt przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił.

Ostatnio wiele razy chciał poprosić Toma o pracę biurową, o coś, co mógłby robić, nie wyjeżdżając z Nowego Jorku. Ale za każdym razem porzucał tę myśl. Bez pracy w terenie nie mógłby liczyć na żadne dodatki, a bez dodatków, premii i diet nie byłoby go stać na opłacanie leczenia Caroline.

– Mam pomysł – wyszeptał, unosząc palcem jej podbródek. – Co byś powiedziała na spóźniony miesiąc miodowy po moim powrocie z Minneapolis? Rozmawialiśmy już o tym, pamiętasz?

Paige patrzyła gdzieś w przestrzeń ponad jego ramieniem.

– Zawsze miałaś coś lepszego do roboty.

– Nie tym razem, obiecuję. Polecimy do Kalifornii, spędzimy trochę czasu z naszymi rodzinami, a potem polecimy na Hawaje. Co ty na to?

– Tylko my dwoje?

– Oczywiście, że tylko my dwoje – roześmiał się Matt. – Kogo jeszcze chciałabyś wziąć w podróż poślubną?

Udali się na wyspę Lana'i, najbardziej odludne miejsce na Hawajach. Bungalow, który wynajęli, stał z dala od cywilizacji, a z jego okien rozciągał się cudowny widok na krystalicznie czyste wody zatoki Hulopo'e.

Był to najczarowniejszy okres w ich wspólnym życiu. Przez cały tydzień nie istniało nic prócz ich dwojga, ciepłego hawajskiego słońca i miłości.

Matt wstawał każdego ranka wcześniej i szedł biegać po plaży, a Paige w tym czasie kroїła ananasy i wyciskała sok z pomarańczy na śniadanie. Resztę dnia spędzali pływając, łowiąc ryby i żeglując. Nocą kochali się pod gwiazdami.

– Kocham cię, Paige – wyszeptał Matt, tuląc ją w ramionach ostatniej nocy na wyspie. – Nigdy o tym nie zapominaj.

Paige przyłgnęła do niego mocniej. Nigdy nie kochała go bardziej niż w tej właśnie chwili. To głupie, że zwątpiła w jego miłość. I jak to nieładnie z jej strony, że tak utrudniała mu życie, żądając, by rzucił pracę, która tak mu odpowiada. Paige postanowiła, że od tej chwili będzie bardziej wyrozumiała, bardziej wyczulona na jego potrzeby, a nie tylko na własne.

– Kochanie – uśmiechnęła się uszczęśliwiona. – Nigdy tego nie zapomnę.

Gdy w styczniu 1989 roku spędzali długi weekend w Palm Beach, w domu Toma i jego żony, Paige pierwszy raz poważnie pomyślała o dziecku.

Rozmawiała już z Mattem o powiększeniu rodziny, ale zgodziła się poczekać jeszcze kilka lat, aż Matt będzie mógł spędzać więcej czasu w domu. Teraz jednak zmieniła zdanie. Bardzo pragnęła dziecka, pragnęła mieć przy sobie małe, ciepłe ciało, które mogłoby tulić podczas długich nieobecności Matta.

Co ważniejsze, pragnęła dziecka, ponieważ była pewna, że kiedy zajdzie w ciążę, Matt na pewno znajdzie sposób, by spędzać więcej czasu w domu, niekoniecznie odchodząc z firmy Toma. Wiedziała, że jej mąż zbyt poważnie traktował rodzinę, by zostać ojcem na przychodne.

Tej nocy więc, kiedy Matt czekał na nią w łóżku, Paige wyrzuciła pigułki antykoncepcyjne. Wiedziała, że to, co robi, jest nieuczciwe, że dopuszcza się oszustwa. Ale przekonała samą siebie, że robi to ze słusznych powodów.

Kiedy ostatnia pigułka z cichym pluskiem wpadła do muszli, Paige wyszła z łazienki i dołączyła do męża.

Kiedy Paige dowiedziała się, że jest w ciąży, Matt był właśnie w Madrycie. Był zimny, wietrzny poranek marcowy, ale kiedy lekarz oznajmił jej, że ona i Matt zostaną rodzicami pod koniec października, Manhattan zaczął nagle jaśnieć własnym blaskiem, którego nie zdołała przytłumić nawet zapowiedź zbliżającej się burzy śnieżnej.

Dziecko. Paige powtarzała to słowo setki razy dziennie, w galerii, kiedy była sama i w domu, przyglądając się sobie z boku w lustrze, by sprawdzić, czy figura nie zaczęła się jej już przypadkiem zmieniać. Wypinała nawet trochę brzuch do przodu, by zobaczyć, jak będzie wyglądała, kiedy ciąża stanie się widoczna.

W pierwszym odruchu chciała zadzwonić do Matta i podzielić się z nim radosną nowiną. Ale szybko porzuciła tę myśl. Nie była pewna, jak zareaguje, dowiadując się, że podjęła tak ważną decyzję bez jego udziału. Poza tym taka wiadomość wymagała odpowiedniej oprawy – światła świec, łagodnej muzyki i innych romantycznych rekwizytów. Czekając na tę chwilę, Paige uśmiechała się do siebie, nie potrafiła myśleć

o niczym innym.

By zająć się czymś do powrotu Matta, uczyła się kołysanek, czytała książki o dzieciach i kupowała malutkie, miękkie ubranka. W jednym ze sklepów kupiła nawet album, w którym było miejsce na zdjęcia i zapisanie pierwszego słowa wypowiedzianego przez dziecko, pierwszego zębka, wszystkiego, co po raz pierwszy wydarzy się w jego życiu.

Choć doktor Conlan ostrzegł ją, że wkrótce mogą zacząć się poranne mdłości, Paige nigdy nie czuła się tak dobrze. Była jak odrodzona, pijana szczęściem, lżejsza od powietrza, jakby to nowe życie, które w niej rosło, dodało jej skrzydeł.

W przeddzień powrotu Matta Paige kupiła wszystko, co było potrzebne do przygotowania jego ulubionej potrawy, poszła do fryzjera na Park Avenue i wysprzątała całe mieszkanie, mimo że pani Johnson, która się tym zajmowała, zrobiła to dokładnie kilka dni wcześniej.

Kończyła właśnie porządkować łazienkę, kiedy poczuła nagły, ostry ból. Oparła się o toaletkę. Boże, co się dzieje? Wypuściła z ręki gąbkę i spojrzała w lustro na swoją pobladłą twarz.

Wzięła głęboki oddech i postanowiła nie wpadać w panikę. To tylko jakiś skurcz, nic więcej. Może trochę się dziś przepracowała. Albo podekscytowanie podrażniło jej żołądek. Weźmie łyżkę Maaloxu i zaraz poczuje się lepiej.

Otworzyła apteczkę i wyciągnęła butelkę z białym płynem. Było jej niedobrze, na twarzy lśniły krople potu.

Drżącą ręką odkręciła zakrętkę i wypiła łyk prosto z butelki.

– Już dobrze – powiedziała, oddychając głęboko i usiłując się uśmiechnąć do swojego odbicia w lustrze. – Już mi lepiej.

W tej samej chwili drugi atak bólu powalił ją na kolana.

## 22.

*Kiedy* się ocknęła, zobaczyła nad sobą twarz Jeremy'ego.

– Co się stało? – spytała, słysząc własny głos jak przez mgłę.

Jeremy ujął jej dłoń i pochylił się na łóżkiem, opierając łokcie na materacu.

– Jesteś w szpitalu, Paige. Ale już w porządku.

Nagle wszystko jej się przypomniało: sterylny pokój szpitalny, ból, na skutek którego upadła w łazience, skąd potem próbowała się doczołgać do telefonu.

Poczuła mdłości.

– Spokojnie, Paige. Oddychaj powoli, głęboko. Tak, dobrze. – Moje dziecko...

Jeremy zamknął jej rękę w swoich dłoniach, podniósł ją do ust i przytrzymał.

– Niestety, poroniłaś. Karetka cię tu przywiozła.

Rozpacz ogarnęła ją wielką falą chłodu. Paige drżała, zanosząc się konwulsyjnie płaczem.

Wiedziała, że Jeremy trzyma ją w ramionach, kołysze i głaszcze po głowie. Jak dziecko, które nie potrafi się uspokoić, łkała rozpaczliwie z twarzą ukrytą na jego piersi.

Nie wiedziała, jak długo płakała ani jak długo Jeremy trzymał ją w ramionach. Jedyne, czego była świadoma, to nieznośny, dojmujący ból.

– Matt? – wykrztusiła w końcu odsuwając się od Jeremy'ego.

– Już jedzie. Zadzwoiłem do Toma DiMaggio i powiedziałem mu, co się stało. – Początkowo Jeremy zamierzał nikogo nie powiadamiać o stanie Paige, by opóźnić powrót Matta. Ale zdecydował inaczej. W końcu Paige zapamięta przede wszystkim jego współczucie i troskę. – Czy Matt wiedział, że byłaś w ciąży?

Paige potrząsnęła głową.

– Dlaczego mu nie powiedziałaś?

Paige milczała, niepewna, czy powinna zwierzyć się Jeremy'emu z czegoś tak osobistego.

– On nie chciał dziecka, prawda? – naciskał Jeremy. – Dlatego mu nie powiedziałaś.

Paige zagryzła wargi i skinęła głową.

– Och, Paige, tak mi przykro. Nic dziwnego, że byłaś ostatnio taka zestresowana.

Stres. Paige nagle zrobiło się zimno. Jej przyjaciółka z college'u, Angie, poroniła z powodu przedłużającego się stresu. Czy jej przytrafiło się to samo? Czy długie nieobecności Matta w połączeniu z obawą, jak zareaguje na wiadomość o jej ciąży, doprowadziły w końcu do tego, że straciła dziecko?

– Jak się dowiedziałeś że tu jestem?

– Przyjechałem do Nowego Jorku na wystawę w Metropolitan Museum.



Zadzwoń do galerii, żeby zaprosić cię na lunch i pani Lodin powiedziała mi, że wzięłaś wolny dzień. Ale dopiero kiedy wspomniała, że Matta nie ma w mieście, postanowiłem wstąpić i zobaczyć, co u ciebie słychać. Od sąsiada z góry dowiedziałem się, że zabrano cię do szpitala.

Paige zamknęła oczy i ukryła twarz w dłoniach. Czy to możliwe, że tak wiele się wydarzyło w tak krótkim czasie? Jeszcze tego popołudnia była szczęśliwą przyszłą matką. Śpiewała, kupowała dziecięce ubranka, wybierała imiona. A teraz leży w szpitalnym łóżku. I nie ma już dziecka.

– To wszystko moja wina – wyszeptała. – Byłam zmęczona, ale zlekceważyłam to. Robiłam rzeczy, za które nie powinnam była się zabierać...

– To nieprawda. Rozmawiałem z lekarzem. Poronienia zdarzają się z wielu powodów. Często trudno ustalić przyczynę. Czasem przyczyną jest stres. A czasem po prostu płód nie jest dość silny...

– Nie nazywaj go płodem! – Paige uderzyła pięścią w materac. – To było moje dziecko!

– Oczywiście. – Jeremy wyciągnął chusteczkę i delikatnie otarł łzy z jej twarzy. – Bardzo żałuję, że nie przyszedłem do ciebie wcześniej. Może zdążyłbym odwiedzić cię na czas do szpitala.

Matt może też by zdążył, pomyślała z goryczą. Gdyby w ogóle był w domu.

– Chyba powinniśmy zawiadomić twoją rodzinę, powiedzieć im, co się stało.

– Nie. – Paige otarła twarz rękami i potrząsnęła głową. – Nie chcę, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział. Jeszcze nie.

– To twoja rodzina, Paige. Mogliby ci pomóc.

– Teraz nie mam siły z nimi rozmawiać. Może później... – I znów łzy strumieniem zaczęły spływać po jej policzkach. Odwróciła głowę i ukryła twarz w poduszce.

Jeremy cicho wyszedł z pokoju.

Matt dotarł do Columbia Presbyterian Medical Centre, gdzie leżała Paige, dopiero o dziewiątej rano następnego dnia. Miał oczy zaczerwienione z bezsenności i wrażenie, że ktoś zaciska zimną, twardą pięść na jego żołądku. Dowiedział się od pielęgniarki, gdzie jest Paige i ruszył w stronę jej pokoju, nie zwracając uwagi na wypisane przy wejściu godziny odwiedzin.

Paige spała, ale choć zbliżył się do jej łóżka niemal bezszelestnie, natychmiast otworzyła oczy, czerwone i zapuchnięte od łez. Jej twarz była bardzo blada i ściągnięta w wyrazie cierpienia.

– Paige. Najdroższa. – Wziął ją w ramiona i przyciągnął do siebie. – Dzięki Bogu, że nic ci sienie stało. – Nie chciał tracić panowania nad sobą, ale czuł, że zaczynają go

dławić emocje, jakich dotąd nie znał.

– Puść mnie – wyszeptała Paige. Zdumiony jej tonem zawahał się, a potem odsunął od niej niechętnie.

– Przyjechałem, gdy tylko otrzymałem wiadomość... – Zdał sobie sprawę, że ona go nie słucha, tylko patrzy pustym wzrokiem na przeciwległą ścianę. Zmarszczył brwi. – Paige, kochana, proszę cię... Chcę ci pomóc. Porozmawiaj ze mną.

– Co mam ci powiedzieć? – Jej głos był głuchy, bez wyrazu, tak jak jej spojrzenie.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś o ciąży? Paige nie odrywała wzroku od ściany.

– Bo chciałam, że to była szczególna chwila. Żeby to było święto. Chciałam zobaczyć wyraz twojej twarzy – zwróciła się do niego, ciągle dziwnie odległa, obojętna – Cieszyłbyś się, Matt?

Nie spodziewał się tego pytania. Nie miał czasu pomyśleć o czymkolwiek innym poza Paige. Dręczyła go świadomość, że nie było go przy niej w takiej chwili.

– Nie wiem – odparł szczerze i zobaczył łzy powoli napływające do jej oczu. – To znaczy tak, tak, oczywiście, że bym się cieszył – dodał szybko. – Ale będziemy mieli jeszcze inne dzieci, kochanie. Mnóstwo dzieci. – Poniewczasie zorientował się, jak nie na miejscu były te słowa. Paige nie chciała teraz słuchać o innych dzieciach. Oplakiwała to, które straciła. Westchnął ciężko. – Przepraszam. Chyba nie umiem się zachować w tej sytuacji?

Paige w końcu spojrzała na niego. Ani w jego oczach, ani w głosie nie było wyrzutu. Nie zorientował się jeszcze, że wmanewrowała go w to dziecko, że potrzebowała czegoś więcej poza jego miłością.

– Podjęłam decyzję o zajściu w ciążę dwa miesiące temu – powiedziała i dostrzegła zmianę w jego oczach. – Kiedy byliśmy na Florydzie, wyrzuciłam pigułki antykoncepcyjne, nic ci o tym nie mówiąc.

Matt domyślał się, że tak było, choć jej tego nie powiedział.

– To teraz nieważne, kochanie. To, co się liczy, to ty. My.

My. Paige omal sienie roześmiała. Jak mogło mu przyjść do głowy, że są jednością, skoro nawet śmierć ich dziecka oplakiwała w ramionach innego mężczyzny?

– Pójdę porozmawiać z lekarzem. – Matt wstał i pocałował ją w policzek. – Dowiem się, kiedy mogę zabrać cię do domu. Chciałabyś wrócić do domu?

Paige nie odpowiedziała. Patrzyła w ścianę. Co za różnica, dokąd pójdzie i z kim? Coś cudownego, co istniało między nią a Mattem, pękło, a ona nie wiedziała, jak to naprawić. I chyba nawet nie chciała.

Po powrocie ze szpitala Paige wykonała kilka zadań, które miały pomóc jej przyzwyczaić się do myśli o stracie, jaką poniosła. Nie płakała już. Spokojnie spakowała

tych parę drobiazgów, które kupiła dla dziecka i oddała je organizacji charytatywnej. Odbyla kilka rozmów z rodziną i przyjaciółmi i zajęła się pracami domowymi, na które zezwolił lekarz. Chodziła też na długie spacery, zazwyczaj z Mattem, który wziął kilka dni wolnego i nie spuszczał jej z oka.

Kupował jej książki, kwiaty i taśmy wideo z jej ulubionymi filmami. Dzień po dniu wracały jej siły i poprawiało się samopoczucie. A jednak ona i Matt coraz bardziej oddalali się od siebie, choć żadne z nich nie wiedziało, jak to zmienić.

– Myślę, że powinnam wyjechać na jakiś czas – powiedziała Paige pewnego wieczoru, kiedy kończyli kolację. Spojrzała na Matta, zobaczyła wyraz zaskoczenia na jego twarzy i dodała: – Sama.

Matt wstał tak gwałtownie, że krzesło, na którym siedział, przewróciło się i z hukiem uderzyło w ścianę. – Ale dlaczego?

– Ponieważ potrzebuję zmiany.

Matt zrobił dwa wielkie kroki, stanął przed nią i zmusił, by wstała i spojrzała na niego.

– Paige, musisz zostawić to za sobą. Wiem, że utrata dziecka jest czymś strasznym, ale to już się stało. Teraz musisz się skupić na przyszłości. Naszej przyszłości.

Zanim zdążył przyciągnąć ją do siebie, odsunęła się od niego.

– To właśnie chcę zrobić.

– Opuszczając mnie? – Nie na długo.

– Nie o to chodzi, Paige. Tylko o to, że twoje miejsce jest tutaj. Przy mnie. A poza tym, dokąd chcesz pojechać?

– Do domu.

Jak łatwo przyszło jej wypowiedzieć to słowo. Jakby to mieszkanie było tylko jakimś tymczasowym rozwiązaniem, jakby czternaście spędzonych w nim miesięcy nic dla niej nie znaczyło.

– To jest twój dom, Paige. A ja jestem twoim mężem. To do mnie powinnaś się zwrócić o pomoc. Jeśli jednak naprawdę chcesz pojechać do Santa Barbara – dodał, chcąc jakoś pomóc jej uporać się z nieszczęściem – pojedę tam z tobą. Jestem pewny, że Tom da mi jeszcze kilka dni urlopu...

– Chcę pojechać sama.

Nagle zrobiło mu się dziwnie zimno. Milczał przez chwilę, a potem wyszedł, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Choć Matt wyjeżdżał w tym czasie kilkakrotnie z Nowego Jorku, codziennie telefonował do Paige. Miał nadzieję, że pod wpływem rozstania Paige złagodnieje, że zda sobie sprawę, jak bardzo jej go brakuje, ale tak się nie stało. Ich rozmowy stawały się

coraz krótsze, jakby Paige nie mogła się doczekać chwili, kiedy w końcu odłoży słuchawkę i wróci do jakiś swoich spraw.

Matt wiedział od Mindy, że Jeremy często odwiedza Paige i choć było mu to bardzo nie w smak, zachował swoje odczucia dla siebie. Starał się być cierpliwy i rozumieć jej potrzebę zaleczenia psychicznych ran w znajomym otoczeniu, w jej własnym tempie. Ale po dwóch tygodniach poczuł, że nie wytrzyma tej sytuacji ani chwili dłużej. Idąc za radą Paula, który uważał, że młodzi małżonkowie powinni dojść do porozumienia, zanim sprawy przybiorą jeszcze gorszy obrót, Matt poleciał do Santa Barbara, zdecydowany zabrać żonę do domu.

Znalazł ją w jej domku na plaży. Siedziała na tarasie i patrzyła na morze. Miała na sobie te same dzinsy i bluzę, które zawsze nosiła po domu, a jej rozpuszczone, lśniące włosy powiewały na wietrze.

Zdziwiła się na jego widok, bo nie zawiadomił jej o przyjeździe, ale poza tym nie okazała żadnych emocji. Uprzejmie zaproponowała mu mrożoną herbatę i kanapkę.

– Mam kurczaka, pieczoną wołowinę i szynkę.

Matt postanowił zachować spokój i rozsądek, powtarzał sobie, że Paige przeszła trudne chwile i potrzebuje jego zrozumienia, a nie złości. Ale coś w sposobie, w jaki go powitała – jakby był przypadkowym gościem – sprawiło, że wybuchnął.

– Przestań odgrywać uprzejmą gospodynię, dobrze? – krzyknął pod wpływem bólu tak dojmującego, że niemal czuł jego smak. – Nie mam ochoty na twoją cholerną kanapkę. I niedobrze mi się robi od tych twoich nienaganych manier i tego chłodu w twoim głosie.

– Nie musisz krzyczeć, Matt. Dobrze cię słyszę.

– Więc usłysz i to... mam dość tej twojej postawy męczennicy. Myślisz, że tylko ty jedna cierpisz? Myślisz, że mnie nie chce się płakać, kiedy pomyślę o tym, przez co musiałaś przejść? O dziecku, które straciliśmy? O sobie?

Oczy Paige płonęły.

– Nie życzę sobie, żebyś o nim mówił, słyszysz? Nie chciałeś go. Nie wiesz, jak to jest, nosić w sobie dziecko przez tyle tygodni. Nie wiesz, czym jest taka strata. Nie wiesz, bo byłeś wtedy gdzie indziej! – Ostatnie zdanie wypłynęło z gniewem.

Więc o to chodzi. Obwinia go za to, że nie był przy niej, kiedy straciła dziecko. Kto wie, może nawet obwinia go o to, że poroniła.

– W porządku, byłem gdzie indziej. Ile razy mam za to przeproszać? Paige odwróciła wzrok, jakby nie słyszała tego pytania. Mattowi nagle przyszło do głowy, że może ona go już nie kocha. Bo jak w przeciwnym razie mogłaby podjąć swoje życie dokładnie w tym samym miejscu, w jakim je zostawiła ponad rok temu, jakby nigdy nic, jakby on i ich

wspólne życie nigdy nie istniały?

– Co chcesz teraz zrobić? – spytał, czując się bezradny jak nigdy dotąd.

– Chcę, żebyś dał mi trochę czasu. Czy tak trudno to zrozumieć?

– Dałem ci czas. Całe dwa tygodnie.

– Widocznie potrzebuję więcej.

– Na co? Żeby jeszcze bardziej się ode mnie oddalić? A zbliżyć do Jeremy'ego?

– Nie wciągaj Jeremy'ego w nasze sprawy.

– Ależ to właśnie on jest naszym problemem. Nie widzisz tego? Mnie trzymasz z dala od siebie, ale z nim widzisz się codziennie.

– Nie widuję się z nim codziennie. A gdybym nawet się z nim widywała, to co? Jeremy jest moim przyjacielem. Bóg jeden wie, co bym zrobiła w szpitalu, gdyby go tam nie było.

– Jasne. To bardzo wzruszające. I bardzo sprytne. Nie mógł wybrać lepszego momentu, żeby nakłść ci bzdur do głowy, niż kiedy byłaś przerażona i bezradna, a twój mąż z dala od domu.

– Przestań robić z niego potwora i manipulanta.

– A ty przestań robić z niego świętego. – Wiedział, że stąpa po cienkim lodzie, ale był zbyt zły i zraniony, by się opamiętać. – Życzę sobie, żebyś w ogóle przestała się z nim widywać. Koniec z telefonami, uroczymi, niezapowiedzianymi wizytami, kiedy mnie nie ma i jego ojcowskimi radami.

Paige, oparta o balustradę tarasu, buntowniczo uniosła głowę.

– Czy to ultimatum?

– Nazwij to, jak chcesz. Po prostu przestań widywać się z Newmanem Paige spojrzała na niego gniewnie.

– Myślę, że będzie lepiej, jeśli już sobie pójdziesz, Matt. Natychmiast.

– Robisz błąd, Paige.

– Nie po raz pierwszy.

Przez chwilę Matt patrzył jej w oczy, czekając, że się zreflektuje, że zobaczy, jaka jest niesprawiedliwa i poprosi go, by został. Nie zrobiła tego jednak, więc po chwili odwrócił się i odszedł.

Gdy tego wieczora Jeremy, który przez cały weekend brał udział w miejscowych zawodach w polo, wstąpił do Paige, zastał ją smutną i przygnębioną.

– Coś się stało? – spytał.

– Był Matt – odparła cicho.

– Och. – Jeremy wyciągnął leżak i usiadł obok niej na tarasie. – Chyba nie poszło wam najlepiej.

Paige potrząsnęła głową i odwróciła wzrok.

– Prawie zaraz odjechał.

Jeremy ukrył uśmiech satysfakcji. Obawiał się, że Matt zdołał przekonać Paige, żeby do niego wróciła, ale sądząc z ponurego wyrazu jej twarzy, nic takiego sienie stało.

Teraz musi jej tylko, za pomocą łagodnej perswazji i umiejętnie okazywanego współczucia, pomóc zerwać wszelkie łączące ją jeszcze z mężem więzy.

– Chcesz mi o tym opowiedzieć?

– Nie ma o czym mówić. Myślałam, że przyjechał tu, bo jest gotów pójść na ustępstwa. Niestety, myliłam się. – Jeremy westchnął.

– Tak mi przykro, Paige. Naprawdę przykro. Ale może tak jest lepiej. Teraz, kiedy już znasz stanowisko Matta, możesz skupić się na przyszłości i pomyśleć dla odmiany o sobie.

Paige spojrzała na niego trochę przestraszona.

– Co masz na myśli?

Jeremy pochylił się do przodu, starannie dobierając słowa.

– Myślę, że już czas, byś podjęła decyzję co do Matta. Nie możesz żyć w takim zawieszeniu, to cię wyniszcza. Aż do dziś szczerze wierzyłem, że wasze małżeństwo jest jeszcze do uratowania. Teraz jednak, widząc, w jakim jesteś stanie po rozmowie z Mattem... – Urwał i potrząsnął głową. – Teraz jestem już innego zdania. – Zanim Paige zdążyła odpowiedzieć, wstał, uśmiechnął do niej krzepiąco i wyciągnął rękę. – Moja drużyna wygrała dzisiaj. Chcesz zobaczyć nasze trofeum? Jest w samochodzie.

Paige skinęła głową i ujęła jego dłoń.

Kiedy trzy tygodnie później Matt wrócił z kilkudniowej podróży służbowej i otwierał drzwi swojego mieszkania, podszedł do niego młody człowiek w czerwonej kurtce i okularach bez oprawek.

– Pan Matt McKenzie?

Matt spojrzał na niego kwaśno. W tym czasie trudno mu było zdobyć się na uprzejmość.

– To ja. O co chodzi?

– To dla pana.

Matt wziął do ręki dużą szarą kopertę, spojrzał na widniejące na niej nazwisko adwokata z Santa Barbara i poczuł na plecach zimny pot.

Postawił teczkę na podłodze i przez chwile obracał kopertę w dłoniach. Nie musiał jej otwierać, by się domyślić, co jest w środku. Papiery rozwodowe.

Dwa dni zastanawiał się, co mógłby zrobić, żeby uratować swoje małżeństwo. Nie miał pojęcia, co dzieje się w głowie Paige. Sądził, że to tylko upór, ale kiedy postanowiła

rozpocząć procedurę rozwodową, zmienił zdanie.

W końcu doszedł do wniosku, że nie chce się rozwieść z Paige, tak jak ona zapewne nie chciała rozwieść się z nim. Dlatego pojedzie jeszcze raz do Santa Barbara i tym razem powie jej to, co ona tak bardzo chce usłyszeć. Porozmawia z Tomem i poprosi go o pracę biurową, choć wcale mu się to nie uśmiecha. Będzie to oznaczało niższą płacę i konieczność przystosowania się do nowych warunków. Może nawet będzie musiał przenieść matkę do tańszego szpitala. Ale jeśli to właśnie powinien zrobić, by zatrzymać przy sobie Paige, poradzi sobie ze wszystkim. Znajdzie jakiś sposób.

Paige nie było w domu, pojechał więc do Beauchamp, gdzie asystentka Kate powiedziała mu, że pani McKenzie wyjechała, ale ona nie wie dokąd, zaś panna Madison jest tego dnia w Los Angeles.

Zdecydowany odnaleźć Paige lub poczekać do jej powrotu, jeśli będzie trzeba, Matt pojechał do sklepu Mindy.

– Matt! – Przyjaciółka Paige uściskała go serdecznie. – Jak miło cię widzieć! – Mimo ciepłego powitania wydawała się zmieszana. – Przyjechałeś do Josha? Czy jesteś tylko przejazdem?

– Nie. Przyjechałem zabrać Paige do domu.

– Och. – Mindy odwróciła się szybko, udając, że przesuwając lampę stojącą na różowym stoliku.

– Gdzie ona jest, Mindy?

– O ile wiem, wyjechała. Na kilka dni. – Dokąd?

– Nie wiem...

– Owszem, wiesz.

Mindy potrafiła bezbłędnie rozpoznać człowieka zdeterminowanego. A tego człowieka dobrze знаła, widziała go w akcji, kiedy półtora roku temu chodził za Paige krok w krok, kiedy rzucił wyzwanie potężnej Eve Granger, a nawet Jeremy'emu Newmanowi. Tak, to człowiek, który będzie walczył do ostatniego tchu w słusznej sprawie. To człowiek, który potrafi czekać, grać na zwłokę i wyciągać od innych informacje. Mindy wprawdzie nie przypuszczała, by mógł użyć wobec niej siły, choć z drugiej strony z Mattem McKenzie niczego nie można było być pewnym.

– Nie ruszę się stąd, dopóki mi nie powiesz, gdzie jest Paige. Mindy westchnęła ciężko.

– Jest w Hiszpanii.

– Co ona, u diabła, tam robi?

Mindy zawahała się, wiedząc, że może skłamać, powiedzieć, że Paige pojechała do Europy na spotkanie z klientem. Ale Matt nie spuszczał z niej wzroku, a spojrzenie jego

szarych oczu przekonało ją, że lepiej będzie, jeśli powie mu prawdę.

– Pojechała na kilka tygodni do Marbelli, z Jeremym.

Był to cios w samo serce. Paige jest w Marbelli. Z Jeremym. Jak uroczo. On jak oszalały szuka tu sposobu, by ocalić ich małżeństwo, a ona zabawia się na Costa del Sol z Jeremym i jego pretensjonalnymi przyjaciółmi.

Jaki z niego głupiec.

Zacisnął zęby, wyciągnął z kieszeni papiery rozwodowe i spojrzał na nie po raz ostatni. Dwa dni temu, w chwili gniewu, podpisał je. Potem, kiedy postanowił pojechać do Santa Barbara, wziął papiery ze sobą, gotów podrzeć je na strzępy, jeśli tylko Paige zgodzi się z nim zostać.

– Wraca za kilka dni – powiedziała Mindy. – Może byś...

Matt wiedział, co chce powiedzieć, lecz nie pozwolił jej skończyć.

– To dobrze. Kiedy wróci, powiedz jej, iż mam nadzieję, że się dobrze bawiła. – Rzucił papiery na różowy stolik, nie zwracając uwagi na konsternację Mindy. – I oddaj jej to.

Potem odwrócił się i wyszedł, żeby Mindy nie dostrzegła łez w jego oczach.



## 23.

Choć Costa del Sol ciągnie się przez dwieście kilometrów wzdłuż południowego wybrzeża Hiszpanii, to właśnie jego zachodnia część, poczynając od Marbelli, została uznana za najbardziej atrakcyjny kurort Europy. Tu, między Sierra Bermeja i zalanym słońcem Morzem Śródziemnym, znajdowały się najdroższe posiadłości na świecie – wspaniałe wille, andaluzyjskie wioski, wyglądające tak, jakby zostały wykute w białym marmurze i eleganckie *urbanizations*, na które stać było tylko najbogatszych.

Przez lata stosunkowo mało znana Marbella i jej piękne okolice zaczęły cieszyć się ogromną popularnością na początku lat pięćdziesiątych, kiedy księżniczka Soraya, król Faruk i inni członkowie królewskiego towarzystwa zarzucili kotwice w tych błękitnych wodach. Wkrótce obszar ten, zwany Złotą Miłą, stał się ulubionym miejscem zabaw i odpoczynku bogatych i utytułowanych i jedynym kurortem na świecie gdzie nieprzerwane bale i przyjęcia były na porządku dziennym.

Dom Jeremy'ego, słoneczna willa, wcale nie tak pretensjonalna, jak spodziewała się Paige, została wybudowana w tradycyjnym stylu andaluzyjskim – dach pokrywały różowe dachówki, wokół szemrały fontanny, a wielkie tarasy ocieniały palmy i bugenwille.

Do plaży było bardzo blisko, a dom wzniesiono na wzgórzu tak wysoko, że nawet w mgliste poranki zdarzające się tu bardzo rzadko, z okien widać było zarys Gór Atlasu.

Paige wzbraniała się przed wyjazdem do Hiszpanii, ale Jeremy nalegał, twierdząc, że Marbella na pewno zdoła rozproszyć jej smutek.

– Jeśli nie będziesz miała na to ochoty, nie musisz z nikim rozmawiać ani chodzić na przyjęcia – obiecał. – W moim domu czuj się jak u siebie, a Pilar, moja gospodyni, będzie zachwycona, mogąc rozpieszczać jeszcze kogoś poza mną.

Jeremy dotrzymał słowa i zostawiał ją samą, by mogła robić to na co akurat miała ochotę, od czasu do czasu tylko przyłączając się do niej w czasie śniadania lub herbaty, kiedy wszyscy inni oddawali się najświętszemu hiszpańskiemu rytuałowi – popołudniowej sjeście.

Dni płynęły tu powoli i leniwie. Paige pływała, chodziła na długie spacery po plaży i delektowała się znakomitą kuchnią Pilar i jej pełną ciepła troską. Nikt do niczego jej nie zmuszał ani nie namawiał. Spała dobrze i choć zbierająca się w Marbelli śmietanka towarzyska uważała, że ludzie z klasą nie chodzą spać przed siódmą rano, Paige zasypiała zazwyczaj koło dziesiątej wieczorem, słuchając dobiegających z daleka dźwięków muzyki.

Na początku starała się nie myśleć o Matcie i porażce, jaką okazało się jej

małżeństwo. Ale w miarę, jak dochodziła do siebie, myśli o Matcie nachodziły ją coraz częściej.

Tęskniła za nim. Nie było w tym nic dziwnego. Była nawet zaskoczona poczuciem winy, jakie odczuwała na myśl o ich rozstaniu.

Pamiętała wyraz bólu na twarzy Matta w szpitalu, pamiętała, jaki był później cierpliwy i czuły, jak spędzał z nią każdą wolną chwilę. Ale najwyraźniej pamiętała dzień, kiedy przyjechał do niej do Santa Barbara.

Nigdy nie widziała, żeby był tak zły i sfrustrowany, jak wtedy. Ani taki przerażony. Dlaczego wtedy nie rozumiała jego bólu? Czy była ślepa? A może łatwiej jej było tego nie dostrzegać?

Teraz, siedząc na ławce i patrząc na słońce wschodzące nad małą wioską Mostril, Paige myślała o wszystkich wschodach słońca, na które patrzyła z Mattem, o wszystkich obietnicach, jakie sobie złożyli – na dobre i na złe. Myślała o śmiechu, o chłodnych zimowych porankach, które spędzili razem w domu, oglądając stare filmy. Czy to możliwe, zastanawiała się, żeby dwoje ludzi tak sobie bliskich, tak bardzo się od siebie oddaliło?

– Nie przeszkadzam? Czy chcesz zostać sama?

Na dźwięk głosu Jeremy'ego Paige odwróciła się szybko i uśmiechnęła z przymusem. Jeremy był taki dumny, że czuła się coraz lepiej i odzyskiwała siły. Paige nie chciała, by się domyślił, że słynne „remedium Newmana”, jak nazywał ten dom, nie zawsze działało. Poza tym lubiła jego towarzystwo, jego troskliwość i sposób, w jaki zawsze potrafił wywołać uśmiech na jej twarzy, nawet kiedy była w ponurym nastroju.

Inny mężczyzna próbowałby wykorzystać jej obecny stan ducha. Ale nie Jeremy. Chociaż czuła, że ciągle jest w niej bardzo zakochany, zachowywał się bez zarzutu, zawsze pełen ciepła i szacunku.

– Nie przeszkadzasz, Jeremy. A zresztą, co byłby ze mnie za gość, gdybym próbowała zachować piękno tego widoku tylko dla siebie?

Uśmiechając się do niej szeroko, Jeremy pokonał szybko kilka ostatnich stopni. Miał na sobie szerokie spodnie do kolan w jaskrawy czerwono-pomarańczowy wzór i wielki słomiany kapelusz. Nie był to strój kojarzący się z potężnym Jeremym Newmanem, ale tu, w egzotycznym otoczeniu, wyglądał w nim bardzo dobrze.

– Cieszę się, że dobrze się bawisz. – Usiadł naprzeciw Paige. – I to widać – dodał, wędrując wzrokiem po jej ciele. – Wyglądasz fantastycznie.

– Dziękuję. I dziękuję, że namówiłeś mnie na ten wyjazd. Czuję się jak zupełnie nowa kobieta.

Jeremy'ego przeszedł dreszcz pożądania. Było mu coraz trudniej udawać, że Paige

nie robi na nim wrażenia. W czarnym bikini, z włosami mokrymi po kąpiel, wyglądała jak bogini zesłana na ziemię tylko po to, by wodzić mężczyzn na pokuszenie.

To nie jest właściwy moment, by tracić głowę, przypomniał sobie. Teraz nie może na nią w żaden sposób naciskać. Jest jeszcze ciągle zraniona i wciąż jeszcze kocha Matta. Za kilka miesięcy wszystko się zmieni. Na razie musi się zadowolić jej przyjaźnią.

– A czy ta nowa kobieta nie zechciałaby mi wyświadczyć małej przysługi? Skoro to nasz ostatni dzień w Marbelli?

– Jakiej przysługi?

– Potrzebuję towarzystwa na dzisiejszy wieczór. Kogoś pięknego i fascynującego. Tylko jedna osoba przychodzi mi na myśl.

– Och, Jeremy, sama nie wiem...

Jeremy zerwał winogrono z kiści, którą przyniósł z dołu i włożył sobie do ust.

– Wiem, że obiecałem nie zmuszać cię do niczego, ale myślę, że naprawdę spodobają ci się ci ludzie. Dostałem zaproszenie od von Pantzów – dodał, jakby oczekiwał, że Paige natychmiast rozpozna to nazwisko. – Terry wydaje jedno ze swoich słynnych przyjęć i będzie bardzo zawiedziona, jeśli nie przyprowadzę ze sobą mojego tajemniczego gościa.

– Nie wzięłam ze sobą niczego odpowiedniego na taką okazję – powiedziała Paige, którą sama myśl o zakupach napawała przerażeniem.

– Nie przejmuj się – oderwał kolejny owoc od grona, ale tym razem włożył je w usta Paige, uniemożliwiając jej dalsze protesty. – Zamówiłem już dla ciebie kreację, dostarczą ją tu koło drugiej, więc jeśli ci sienie spodoba, będziesz miała mnóstwo czasu, żeby ją wymienić na coś innego.

Paige nie miała serca mu odmówić. Nie po tym wszystkim, co dla niej zrobił.

– Och, czemu nie? Chyba już dość długo odgrywałam pustelnicę. – Nie dodała, że może to przyjęcie oderwie trochę jej myśli od Matta.

Jeremy pocałował ją lekko w policzek i wstał.

– Świetnie. Odpocznij teraz. Koktajle podają o dziesiątej trzydzieści.

Przyjęcia baronowej von Pantz były w Marbelli legendarne, rozprawiano o nich jeszcze długo po zakończeniu sezonu. Czy był to niezobowiązujący lunch dla dwudziestu osób, czy wystawna kolacja dla osiemdziesięciu, przyjęcia baronowej zawsze były udane, na co składała się muzyka – zawsze wynajmowano świetną orkiestrę – wykwinna kuchnia i mnóstwo egzotycznych kwiatów.

Lista gości zawsze była interesująca i zróżnicowana. Baronowa zapraszała zarówno sławnych i utytułowanych, na przykład księżniczkę Sofię von Wurtemberg i księcia Rudiego Schönburga, jak i osoby spoza towarzystwa, a nawet *dodgerati*, tych

czarujących zawadiaków, których Marbella uważała za tak fascynujących.

Dzięki Jeremy'emu, Paige nie musiała się martwić, jak wypadnie na tle tego eleganckiego grona. Jej suknia przysłana z butiku Valentino w Puerto Baniis była zarazem prosta i olśniewająca, taka, jaką Paige sama by wybrała.

Miękkie fałdy szyfonu o żywej barwie fuksji odsłaniały ramiona i spływały miękko w dół, szeleszcząc cicho przy każdym kroku. Jeremy, pamiętając o słabości Paige do sztucznej biżuterii, polecił dodać do tego naszyjnik z białych i różowych koralików i idealnie dopasowane białe sandały na wysokim obcasie.

Kiedy wyszli na taras, natychmiast natknęli się na dwoje przyjaciół Jeremy'ego, księcia Chelsam i Lorelei Simpson, dziennikarkę mieszkającą w Marbelli i prowadzącą rubrykę towarzyską w miejscowej gazecie.

– A więc to jest Paige McKenzie. – Książę skłonił się lekko, ujął dłoń Paige i podniósł ją do ust. – Jak to mądrze z twojej strony, przyjacielu, że nie chciałeś się nią z nikim dzielić.

– Tak się cieszę, że mogła pani przyjść – powiedziała Lorelei Simpson. – Czy Jeremy wspominał pani, że mam wielu przyjaciół w Santa Barbara?

– Strzeż się Lorelei – rzucił Jeremy. – Potrafi wyciągnąć z ludzi najgłębiej skrywane tajemnice. A to, czego nie wyciągnie, sama sobie dopowie.

– Och, Jeremy, jesteś nieznośny. Kłamię, oczywiście. – Lorelei uśmiechnęła się słodko i wypła łyk szampana. – Czy to prawda, że pani mąż, a właściwie prawie były mąż, pracuje dla Interpolu?

Paige powściągnęła uśmiech. Jakie to typowe. Przyszła tu, żeby nie myśleć o Matcie, a już na wstępie stał się tematem rozmowy.

– Ścisłej mówiąc, jest prywatnym detektywem.

– Słyszałam, że niedługo była pani zamężna?

– O ile sobie przypominam – książę pospieszył Paige z pomocą – jakiś rok temu pani mąż uniemożliwił Jeremy'emu kupno Lautreca? Och, oczywiście – dodał, widząc kwaśną minę Jeremy'ego, który znalazł się teraz w centrum uwagi. – Już wiem. Mąż pani wdarł się do domu tego człowieka w czasie kolacji i aresztował go tuż przed sfinalizowaniem transakcji.

Lorelei Simpson aż zadrżała z podniecenia.

– Jakie to ekscytujące – zagruchała. – Pan McKenzie doskonale pasowałby do naszego grona, nie sądzisz, Jeremy?

– Bardzo wątpię – odparł Jeremy i ujawszy Paige pod ramię, odciągnął ją od rozgadanej pary. – Tak mi przykro, Paige. Nie przyszło mi do głowy, że ktoś może poruszyć ten temat.

Paige poklepała go po ręce i rozejrzała się po tarasie, starając się wyglądać tak, jakby w ogóle jej to nie obeszło.

– Nic się nie stało. Na pewno jeszcze nieraz ktoś wspomni przy mnie Matta. Muszę się do tego przyzwyczaić.

Przy kolacji siedziała między jednym z najbardziej seksownych aktorów Hollywood a królem Arabii Fahdem.

Przyjęcie okazało się znacznie przyjemniejsze, niż Paige się spodziewała. Kiedy później Jeremy przyszedł poprosić ją do tańca, z wdzięcznością przyjęła jego ramię.

– Cieszysz się, że tu przyszedłeś?– spytał.

Paige kiwnęła głową, nie chcąc sprawić mu przykrości.

– Bardzo. Uroczę przyjęcie, Jeremy. Twoi przyjaciele są czarujący. Orkiestra zaczęła grać *Unforgettable* i choć Paige tańczyła, kryjąc swe uczucia pod maską obojętności – głęboki głos Nat King Cole’a obudził w niej tyle wspomnień, że z trudem powstrzymywała łzy.

*Unforgettable* było piosenką, którą oboje z Mattem wybrali do swojego pierwszego tańca na przyjęciu weselnym. Kiedy po ceremonii weszli do domu jej babki i rozległy się pierwsze takty tej melodii, Paige zapomniała o spotkaniu z matką i tańczyła, jakby na całym świecie byli ona i Matt. Ta piosenka za każdym razem wzruszała ją do łez.

Co on teraz robi? Zamknęła oczy, kołysząc się w takt muzyki. Czy myśli o niej? Czy zastanawia się, gdzie ona jest teraz? Nagle, ni stąd ni zowąd, do głowy przyszło jej inne pytanie, tak nieoczekiwane, że pomyliła kroki. Czy jest już dla nas za późno?

To tylko ta muzyka, stwierdziła, otrząsając się z zamyślenia. Budzi tęsknotę, wspomnienia. Wszystko wróci do normy, kiedy orkiestra zagra coś innego.

Ale gdy kilka godzin później stała przy oknie w swojej sypialni, wdychała balsamiczne powietrze i patrzyła na światła statku wycieczkowego rozświetlające nocne niebo, pytania, które przyszyły jej do głowy u von Pantzów, nadal domagały się odpowiedzi.

Dręczyły ją wątpliwości. Może zbyt szybko się pospieszyła, wysyłając mu te papiery rozwodowe. Jeremy był pewny, że tylko ostre cięcie przywróci jej spokój ducha. Ale tak się nie stało. Czowała się teraz jeszcze bardziej nieszczęśliwa.

Czy byłoby bardzo nie na miejscu, gdyby zadzwoniła do Matta i powiedziała mu, co czuje? Albo odwiedziła go z nienacką, tak jak on ją ?

Ale, w przeciwieństwie do Matta, Paige nigdy nie robiła niczego pod wpływem impulsu. Teraz też wszystko dokładnie rozważała, przyciskając rękę do piersi, by uspokoić mocno bijące serce. Może udałoby im się osiągnąć jakiś kompromis. Czy nie o to w końcu chodzi w każdym małżeństwie? Czy nie to właśnie Matt przez cały czas

próbował jej powiedzieć?

Długo siedziała przy oknie, rozmyślając, wspominając, podejmując decyzje i rozważając je wciąż od nowa. O czwartej nad ranem, kiedy do wyjazdu z Marbelli zostały zaledwie trzy godziny, Paige wiedziała już, co zrobi. Zadzwoi do Matta z Santa Barbara i powie, że przyjeżdża do Nowego Jorku, żeby z nim porozmawiać.

Razem podrą te głupie papiery rozwodowe.

– Jezu...

Słyszac jęk wnuka Josh, który siedział w fotelu przy oknie i czytał poranną gazetę, spojrzał na niego rozbawiony. Matt, nieogolony, leżał na sofie w ubraniu.

– Przecholowałeś, co?

Matt otworzył jedno oko. Później drugie. Był to wysiłek, od którego natychmiast rozbolała go głowa. Poza tym było mu niedobrze i miał wrażenie, że ktoś napchał mu waty do ust.

– Która godzina? – spytał, nie rozpoznając własnego głosu.

– Dochodzi południe. – Josh wstał, podniósł kubek z gęstym, białym płynem, który przygotował Nigel i podał go Mattowi. – Masz. Po tym zrobi ci się lepiej.

Matt spojrzał na mętną zawiesinę i odwrócił głowę.

– Nie chcę tego.

– Nie dziwię ci się. Ale tak czy inaczej musisz to wypić. W tym stanie nie masz innego wyjścia – powiedział Josh współczująco.

Wyciągnął rękę i pomógł mu usiąść na sofie.

Matt wydał kolejny rozdzierający jęk i usiadł, trzymając się sofy obiema rękami, po czym znowu spojrzał na kubek. Tylko raz w życiu miał kaca. Było to tutaj, podczas wizyty na ranczu, kiedy Josh wysłał go na zabawę maturalną do miejscowej szkoły średniej. Matt nigdy nie zapomniał tej nocy. Ani poranka, który po niej nastąpił. Ani obrzydliwej mikstury Nigela. Sam ten specyfik sprawił, że Matt przysiągł sobie nigdy więcej się nie upić. I dotrzymał słowa. Aż do ostatniej nocy.

– Może powiesz mi, co się stało? – spytał Josh, kiedy Matt odstawił pusty kubek na stolik.

– Nie ma o czym mówić.

– W takim razie dlaczego poszedłeś się upić? Jeśli miałeś po prostu ochotę na ten stawiający na nogi napój, wystarczyło poprosić Nigela. Chętnie by go dla ciebie przyrządził.

Matt opadł na oparcie sofy. Miał wrażenie, że ktoś przetaił mu oczy papierem ściernym. Ale nie miał odwagi znowu ich zamknąć. W tej chwili w ogóle nie miał wiele odwagi.

– Paige wystąpiła o rozwód.

Josh westchnął. Mimo wszystko miał nadzieję, że do tego nie dojdzie.

– Nie mogłeś jej od tego odwieść?

– Nie dała mi szansy. Kiedy przyjechałem, żeby się z nią spotkać, już jej nie było.

Pojechała do Hiszpanii. Z Jeremym.

Josh podszedł do barku. Było jeszcze za wcześnie na Jacka Danielsa, więc nalał sobie trochę wody Perrier.

– Więc zrobiłeś jedyną rozsądną rzecz w tej sytuacji. Poszedłeś do najbliższego baru, upiłeś się i zarwałeś panienkę.

Choć ból głowy niemal rozsadzał mu czaszkę, Matt aż podskoczył.

– O czym ty mówisz?

– O głupocie, synu. Zalać się to jedno. Ale kobieta...

– O Boże. – Teraz wszystko mu się przypomniało. Wyszedł ze sklepu Mindy w podłym nastroju i w drodze na ranczo zatrzymał się w Tawernie Miguela w Los OHvos. Był mniej więcej w połowie butelki Jacka Danielsa, kiedy podeszła do niego ta blondynka. Była ładna, hojnie wyposażona przez naturę i miła. Ale on nie był zainteresowany. Więc po bratersku poklepał ją po ramieniu, co nie wiedzieć czemu, zmieniło się w namiętny pocałunek i pożegnał się z nią. Nie miał pojęcia, skąd Josh się o tym dowiedział. Bez wątpienia od jakiegoś wścibskiego sąsiada.

– Uspokój się, dziadku – powiedział, rozumiejąc niepokój Josha. – Do niczego nie doszło. Ani z tą kobietą, ani z żadną inną. Josh odetchnął z ulgą.

– Cieszę się, że to mówisz. A, co byś powiedział na śniadanie, żeby uspokoić żołądek?

Matt machnął ręką.

– Teraz nie mam na nic ochoty. Chciałbym zapomnieć o ostatniej nocy.

– Wątpię, czy ci się to uda. – Dlaczego?

Josh podszedł do swego fotela, spojrział na gazetę, po czym bez słowa rzucił ją Mattowi na kolana.

Matt z niedowierzaniem spojrział na duże zdjęcie, na którym całował namiętnie dobrze zbudowaną blondynkę. Pod fotografią widniał podpis: Przepracowany detektyw wraca, by odpocząć na łonie natury.

– Dobry Boże!

Kiedy Paige przyleciała do Santa Barbara, terminal był prawie pusty. Odrzutowiec Newmana wylądował tu tylko na chwilę, żeby mogła wysiąść, po czym odleciał do San Francisco.

Paige zauważyła Mindy, która zawsze wyjeżdżała po nią, gdy wracała z podróży.

Podbiegła do niej.

– Cześć!

Mindy szybko złożyła gazetę, którą czytała i zerwała się z fotela.

– O rany! – wykrzyknęła, ściskając ją serdecznie. – Wyglądasz wspaniale! – Odsunęła się trochę i przyjrzała się Paige z zachwytem. – Czy na Costa del Sol sprzedają to, czym się tam żywiłaś, na butelki? A może ten promienny wygląd to tylko twoja zasługa?

– Powiedzmy, że wróciła dawna Paige. Co tam masz? Prezent powitalny? – spytała, widząc, że Mindy usiłuje schować coś za plecami.

Ku jej zdumieniu, Mindy, która nigdy się nie czerwieniła, tym razem oblała się rumieńcem.

– Nie... to nic takiego.

Paige, rozbawiona, nachyliła się, by zobaczyć, co Mindy trzyma w ręce.

– Więc co to jest?

Mindy, wściekła na siebie, że nie pozbyła się tej przeklętej gazety wcześniej, wzruszyła ramionami.

– Krzyżówka. Czekaając aż przylecisz, chciałam się czymś zająć.

– Krzyżówka? – Paige nie kryła zdumienia. – Nigdy nie rozwiązujesz krzyżówek. Nie znosisz krzyżówek!

– Och, do diabła! – westchnęła Mindy z rezygnacją. – Prędzej czy później i tak byś się dowiedziała.

– Dowiedziała o czym... – zaczęła Paige, ale nie dokończyła. Z otwartymi ustami patrzyła na zdjęcie przedstawiające Matta całującego usta apetycznej blondynki. Pod zdjęciem widniał podpis, wydrukowany grubą czcionką. Przepracowany detektyw wraca, by odpocząć na łonie natury. To był cios prosto w serce.

– Co za drań! – wybuchnęła Paige, odzyskując mowę – Jak śmiał afiszować się w ten sposób! Tak mnie upokorzyć! Narazić na śmieszność!

– Uspokój się, Paige.

– Jestem spokojna!

– Zrobiłaś się fioletowa na twarzy.

– A byłabyś spokojna w takiej sytuacji? To policzek, Mindy. Nadal jesteśmy małżeństwem, chyba o tym nie zapomniałaś?

– Nie zapomniałam. Ale ty chyba zapomniałas o jednym drobnym szczególe.

Paige spojrzała na nią pytająco.

– Wystąpiłaś o rozwód, dziecinko, pamiętasz? I pojechałaś do Hiszpanii z innym mężczyzną.



– Pojechałam do Hiszpanii z przyjacielem. A nasze zdjęcia nie ukazały się we wszystkich gazetach, prawda? – Z oburzeniem potrząsnęła głową i rzuciła gazetę na fotel, na którym przedtem siedziała Mindy. – Gdzie on jest?

– Jeśli pytasz o Matta, to wyjechał dziś rano. Ale wczoraj był u mnie w sklepie. Szukał cię, Paige. Musiałam mu powiedzieć, gdzie jesteś.

– I co z tego? – odparła Paige kwaśno. – Nigdy nie miałam zamiaru robić z tego tajemnicy. Czego chciał?

– Nie powiedział. Ale zostawił mi to. – Mindy sięgnęła do swojej wielkiej żółtej torby i wyciągnęła papiery rozwodowe, które Matt jej zostawił.

Paige poczuła, że serce na moment stanęło jej w piersi. Wzięła gruby plik, szybko znalazła ostatnią stronę i zobaczyła na niej podpis Matta. Czy to nie zabawne? Podczas gdy ona szukała sposobu, by uratować ich małżeństwo, Matt i ta tłusta blondynka zabawiali się razem, prawie pod oknami Paige. Cóż za klasa. Ale czego można się spodziewać po Matcie McKenzie?

Krótko skinęła głową, złożyła dokumenty i wsadziła je do swojej torby.

– Cóż, cieszę się, że mam to już za sobą. – Uśmiechnęła się szeroko do Mindy, w nadziei, że bystra przyjaciółka nie zauważy, jak bardzo chce jej się płakać. – Może teraz w końcu rozpocznę nowe życie.

## 24.

Jeremy, który od swojego zarządcy rancza wiedział, co się wydarzyło w Tavernie Miguela, zaczekał, aż Matt wrócił do Nowego Jorku, po czym zadzwonił do Josha McKenzie, jak to często czynił w ciągu ostatnich lat.

Od czasu, kiedy ostatnio złożył Joshowi wizytę, proponując mu, że odkupi od niego ranczo, minęło zaledwie kilka tygodni. Stary głupiec znowu odmówił, ale Jeremy wiedział, że jeśli susza jeszcze potrwa, Josh będzie zmuszony sprzedać swoje ranczo. To tylko kwestia czasu.

Jeremy wolał odwiedzać go co dwa, trzy miesiące. Chciał zostawić Joshowi dość czasu, by mógł sobie uświadomić, że takie oferty nie zdarzają się co dnia. Ale ostatnio te tereny budziły coraz większe zainteresowanie, a Jeremy nie życzył sobie, by ktoś go ubiegł.

Już wiele lat temu postanowił, że na ziemi Josha stanie kiedyś najwspanialszy dom na ziemi – wspanialszy jeszcze niż ten, jaki William Randolph Hearst wybudował w Simeon. Jeremy był małym chłopcem, kiedy po raz pierwszy zobaczył Pałac Hearsta, ale nigdy nie zapomniał tej chwili.

– Pewnego dnia ja też zbuduję taki dom! – powiedział do ojca, kiedy już wrócili do San Francisco po kilkudniowym pobycie w domu milionera. – Nazwę go Pałacem Newmana!

Philip Newman wybuchnął tubalnym śmiechem.

– Wiesz co, synu? Jeśli komuś się to uda, to tylko tobie.

Ale niełatwo było znaleźć właściwy teren dla tego domu marzeń. Jeremy zjeździł całe wybrzeże Kalifornii, zapuszczając się w głąb lądu aż do Ojaji, ale jedyna ziemia, która wydała mu się odpowiednia pod każdym względem, należała do Josha McKenzie i przylegała bezpośrednio do jego własnej farmy w Los Olivos.

Jeremy zatrzymał swojego mercedesa przed domem Josha, wysiadł i rozejrzał się po okolicy, która wkrótce będzie należała do niego. Tysiące hektarów ciągnące się we wszystkich kierunkach, same krągłe pagórki i rozległe zielone pastwiska, na których z rzadka rosły kępy karłowatych sosen.

Jedyną niedogodność stanowił brak wody. Jeszcze trzy lata temu było jej aż nadto, gdyż ranczo czerpało ją z własnego jeziora, zasilanego przez strumień. Ale w 1986 roku zaczęła się susza, niszcząc powoli środkową i południową Kalifornię. Strumień wysechł, a wraz z nim jezioro Josha.

Podobnie jak inni ranczerzy w okolicy, Josh wydał fortunę, wierząc wszędzie, gdzie się dało, w poszukiwaniu nowych źródeł. Ale choć, w ciągu czterech lat starań, wydał

dwieście tysięcy dolarów, nigdy ich nie znalazł. Po pierwszych sześciu miesiącach suszy Josh zwróciła się do Jeremy'ego o pomoc. Ale ten, choć wiedział, jak dochodowym interesem mogłoby być sprzedawanie wody ze swojego jeziora sąsiadom, którzy mieli mniej szczęścia, odmówił Joshowi. Bez dostaw wody rancho Canyon-T zniszczyje w ciągu roku i Josh nie będzie miał wyboru. Będzie musiał je sprzedać.

Ale nie wszystko ułożyło się zgodnie ze scenariuszem Jeremy'ego. Josh przestał produkować pasze, sprzedał połowę swego stada i dokonał paru innych zmian, by przystosować się do nowej sytuacji. Udało mu się utrzymać rancho. Mimo że zgłaszało się wielu chętnych, nie sprzedał ani kawałka ziemi.

Cóż, pomyślał Jeremy, idąc w stronę domu, tym razem Josh nie będzie mógł mu odmówić. Oferta, z jaką Jeremy do niego przybył, na pewno złamie jego upór.

Nigel, jedyny służący Josha, otworzył drzwi i wprowadził go do pomieszczenia, które żona Josha, Millie, nazywała „wspaniałym pokojem”, prawdopodobnie ze względu na jego wielkość i bajeczny widok z okien. Kiedyś Jeremy bywał często gościem Josha i Millie, ale od czasu, kiedy Adam zginął na ranchu w Los Ohvos, pokazywał się tu bardzo rzadko.

Josh stał przy barku w swoim zwykłym stroju – spłowiały eh dżinsach podkreślających kształt jego krzywych nóg i kraciastej koszuli z podwiniętymi aż do łokci rękawami. Białe włosy miał krótko ostrzyżone i mimo że jego ogorzała twarz znaczyły liczne zmarszczki, nie wyglądał na swoje siedemdziesiąt cztery lata.

Nalewał sobie właśnie Jacka Danielsa, nie pił innego alkoholu. Na widok Jeremy'ego sięgnął za bar i wyciągnął drugą szklaneczkę – Napijesz się, Jeremy?

– Z przyjemnością. – Jeremy zaczekał, aż gospodarz podał mu drinka, po czym powiedział: – Miło z twojej strony, że zgodziłeś się ze mną spotkać o tej porze. Wiem, że zwykle pracujesz do czasu, póki twoi ludzie nie wrócą do domu.

Josh oparł łokieć na barze. Nie miał zwyczaju pić z ludźmi, za którymi nie przepadał, ani podejmować ich w domu, ale z czasem polubił wizyty Jeremy'ego. Miło było popatrzeć, jak stary przeciwnik czołga się i płaszczy.

– Domyślam się, że tylko coś bardzo ważnego mogło cię do mnie sprowadzić w środku tygodnia aż z San Francisco.

Jeremy pociągnął łyk ze swojej szklanki i rozejrzał się po pokoju. Od ponad czterdziestu lat bywał na ranchu, a ten pokój, podobnie zresztą jak reszta domu, zawsze wyglądały tak samo. Był to dom kowboja – wygodny, bezpretensjonalny i nieciekawym. Ale nie przyjechał tu przecież, by oceniać gust Josha. Przyjechał zrobić interes.

– Chyba znamy się dość długo, by darować sobie te uprzejmości, przejdę więc od razu do sprawy. – Postawił szklankę na stoliku. – Przyjechałem tu dziś, by złożyć ci

jeszcze jedną ofertę kupna tego rancza. Ofertę, której, mam nadzieję, nie będziesz w stanie odrzucić.

– Chyba znowu będę musiał cię rozczarować, Jeremy. Ponieważ to, co powiedziałem ci cztery tygodnie temu, jest nadal aktualne. Urodziłem się na tym ranczu i jeśli Bóg da, tu umrę.

– Pracując tak ciężko, w takim tempie, może ci się to przydarzyć szybciej, niż sądzisz.

Josh spojrział na niego rozbawiony.

– Martwisz się o moje zdrowie? Czy może to tylko twoje pobożne życzenie?

– Nie bądź śmieszny. Nigdy nie życzyłem ci źle, wiesz o tym. Właściwie podziwiam cię za to, że mimo suszy udaje ci się utrzymać ten majątek. – Nie dzięki tobie. Jeremy machnął ręką.

– Nie ma sensu wywlekać teraz starych uraz. Porozmawiajmy lepiej o czymś bardziej konstruktywnym, na przykład o tym, w jaki sposób mógłbyś się stać bogatym człowiekiem.

Nie częstując Jeremy'ego, Josh wlał sobie whisky na dwa palce. Obecnie wypijał tylko dwa drinki dziennie, nie miał jednak ścisłych zasad dotyczących czasu, jaki powinien między nimi minąć.

– A właściwie, po co ci moje ranczo? – spytał. Kilka lat temu słyszał od kogoś, że Newman ma zamiar wybudować gdzieś w okolicy dom na miarę Pałacu Hearsta, ale Josh nie polegał na plotkach. – Nigdy mi tego nie mówiłeś.

– Myślę o porzuceniu interesów – skłamał gładko Jeremy. – Życie miejskie coraz bardziej mnie męczy. Pragnę spokoju, chciałbym więcej czasu poświęcać moim koniom, może zacznę też hodować bydło. Moje ranczo jest na to za małe.

– A niech to. Nie sądziłem, że dożyję dnia, kiedy Jeremy Newman przyzna, że życie go męczy.

Jeremy uśmiechnął się, w zamyśleniu patrząc w swoją szklanekę.

– Czas nas wszystkich uczy pokory, przyjacielu. Jestem gotów dobrze ci zapłacić, Josh – dodał, podnosząc wzrok.

– Nie wątpię.

– Co powiesz na trzydzieści milionów?

– Doskonała cena. Gdybym chciał coś sprzedać.

– Jesteś strasznie uparty, Josh.

Josh zauważył, że policzki Jeremy'ego lekko poczerwieniały i powściągnął uśmiech.

– Ta cecha nasila się z wiekiem.

Jeremy z trzaskiem odstawił swoją szklanekę.

– Do diabła, Josh! To dwa miliony ponad to, co zaoferowałem ci miesiąc temu. Nie dostaniesz za to ranczo więcej, dobrze o tym wiesz.

– Wcale nie chcę. Nie szukam ofert.

– Jaką perwersyjną przyjemność czerpiesz z tego, że pracujesz tak ciężko, a masz z tego tak mało?

– Nigdy tego nie zrozumiesz.

Jeremy sam nie wiedział, co było w tym wszystkim bardziej frustrujące – to, że stary znowu mu odmówił, czy sposób, w jaki to zrobił – jakby naprawdę sprawiała mu przyjemność ta zabawa w kotka i myszkę.

– Jesteś bardzo nieroztropnym człowiekiem, Josh. Kusi mnie niemal, by wycofać tę ofertę. – Westchnął. – Ale nie zrobię tego. – Dopił swoją whisky i odstawił pustą szklankę. – Zostaję na ranczu przez kilka dni. Zadzwoń do mnie, jeśli zmienisz zdanie.

Wtedy na pewno zadzwonię. – Josh odprowadził Jeremy'ego do drzwi i stojąc w progu, patrzył, jak lśniący mercedes odjeżdża krętą drogą. Tak łatwo byłoby tym razem pozwolić temu człowiekowi zdobyć to, czego pragnie, wziąć trzydzieści milionów i spędzić kilka ostatnich lat życia na dobrej zabawie. Ale Josh też miał swoje marzenie. A marzył o tym, by przekazać tę ziemię w spadku swojemu wnukowi. Och, Josh wiedział, że chłopak nie jest jeszcze gotów, by wrócić do domu, ustatkować się, uspokoić. Ale pewnego dnia to nastąpi. A kiedy ten dzień nadejdzie, ziemia będzie czekać na niego nietknięta.

Paige nie lubiła użalać się nad sobą. Ale czasami pomagało to na różne strapienia i teraz właśnie nadszedł taki czas. Po powrocie z Marbelli przez tydzień oglądała opery mydlane w telewizji, jadła chipsy i rozmyślała o swoim nieciekawym, smutnym życiu. Od czasu do czasu, kiedy udało jej się na chwilę wyrwać z tego marazmu, przeklinała w żywy kamień Matta McKenzie i dzień, w którym go poznała.

Poza rozmowami telefonicznymi z rodziną i Jeremym, nie kontaktowała się ze światem zewnętrznym. Nawet Kate nie potrafiła jej zainteresować przyszłą karierą. Paige obojętnie przyjęła wiadomość, że Lisa nie wyraża zgody na podróże służbowe i odchodzi z galerii z końcem miesiąca.

Tylko Mindy wolno było wejść do sanktuarium Paige. Przyjaciółka odwiedzała ją więc codziennie ze swoją żółtą torbą pełną smakołyków – swoich słynnych paluszków chili z serem i salsą, torebek kawy amaretto i najlepszych herbat, ciepłych croissantów z francuskiej piekarni w Pasea Nuevo. Przynosiła też bukiety pięknych pachnących róż, które codziennie zrywała w swoim ogródku. Ale co najważniejsze, Mindy przynosiła ze sobą miłość i bezinteresowną przyjaźń.

– Sprzątałaś – stwierdziła pewnego ranka, wstąpiwszy do Paige po drodze do sklepu.

Poruszyła nosem i uśmiechnęła się wesoło. – I piekłaś.

– Ciasteczka cynamonowe. Tak mnie karmiłaś przez ostatni tydzień, że postanowiłam zrobić coś dla ciebie.

Mindy poszła za przyjaciółką do czysto białej kuchni i podczas gdy Paige zaczęła wyciągać kubki i talerzyki, usiadła na jednym z wysokich stołków.

– Czy to nagłe zainteresowanie kuchnią oznacza, że postanowiłaś w końcu wrócić do świata żywych?

Paige wzięła ciasteczko, wyłuskała z kremu włoskiego orzecha i zjadła go ze smakiem.

– Można tak powiedzieć.

– To świetnie! Kate pewnie bardzo się ucieszyła.

– Kate jeszcze nie wie.

– Dlaczego? – Z twarzy Mindy zniknął uśmiech. – Och, Paige, nie mów, że postanowiłaś przyjąć propozycję Jeremy'ego.

Paige potrząsnęła głową.

– Nie. Bardzo mi pochlebiło, kiedy kupiwszy galerię w San Francisco, zaproponował, żebym ją poprowadziła, ale szczerze mówiąc, ani przez chwilę nie brałam tego pod uwagę. Zbyt się już związałam z Beauchamp. A poza tym lubię pracować z Kate.

– Więc po co te sekrety?

– Bo wpadł mi do głowy pewien pomysł i chcę, żebyś powiedziała, co o nim sądzisz, zanim przedstawię go ciotce.

W oczach Mindy pojawił się wyraz czujności.

– Kiedy ostatnim razem wpadł ci do głowy pewien pomysł, narobiłaś niezłego szumu w San Francisco.

Paige nalala do kubków aromatyzowanej rumem kawy i uśmiechnęła się, wiedząc, że Mindy mówi o aferze z wystawą sztuki Veracruz.

– Wiem. Ale tym razem chodzi o coś innego. Chcę zrobić coś ważnego dla Galerii Beauchamp. Coś, co sprawi, że staniemy się konkurencją dla najważniejszych galerii w całym kraju.

– Myślałam, że Beauchamp dobrze sobie radzi.

– Owszem, ale mogłoby być lepiej. Choć ostatnio żadna z miejscowych galerii nie zadziwia niczym świata.

– A to właśnie chciałabyś zrobić? Zadziwić świat?

Paige, nie zwracając uwagi na kpiący ton przyjaciółki, wypila łyk kawy i powiedziała:

– Chcę, żeby kolekcjonerzy z całego kraju zaczęli patrzeć na naszą galerię jak na Galerię Williama Doyle’a albo na Christie’s.

– Mówisz o gigantach, dziecinko.

– Nikt nie staje się gigantem, czekając na cud, Mindy. Doyle i Christie były kiedyś małymi galeriami, ale ich właściciele zrobili wszystko, by odnieść sukces. Jeśli oni mogli, ja też potrafię. – Rozentuzjasmowana Paige zaczęła spacerować po kuchni, od czasu do czasu sięgając po ciasteczko. – Co byś powiedziała, gdybym tu, w Santa Barbara, wraz z kilkoma innymi lokalnymi pośrednikami, zorganizowała aukcję antyków?

Mindy odstawiła kubek.

– Mam nadzieję, że mówiąc o aukcji antyków nie masz na myśli sprzedaży na boku?

– Oczywiście, że nie. Mam na myśli coś w stylu Grosvenor’s Fair w Londynie albo Paris Biennale des Antiquaires.

– Więc powiedziałabym, że oszalałaś – stwierdziła Mindy. Paige zdawała się jej nie słyszeć.

– Wyobraź sobie aukcję tak wielką, tak wspaniałą, że wszyscy liczący się pośrednicy chcieliby wziąć w niej udział. Wyobraź sobie wszystkie sale balowe hotelu Biltmore zapchane od podłogi po sufit najcenniejszymi meblami, jakie kiedykolwiek widział świat, obrazami starych mistrzów i innymi dziełami sztuki. Wyobraź sobie komisję tak prestiżową, że przewodniczyć jej musiałby niejeden, ale dwóch słynnych znawców sztuki.

Mindy z rozbawieniem śledziła chaotyczne ruchy Paige po kuchni.

– A kim mieliby być ci bogowie?

Paige stanęła naprzeciw niej z tryumfalnym wyrazem twarzy.

– Richard Prentiss z Anglii i Jean Lafont z Francji. Mindy wzruszyła ramionami.

– Chyba nigdy o nich nie słyszałam. Ale jeśli istotnie są tak wielcy, jak mówisz, jak ich przekonasz, by wzięli udział w zupełnie nieznanym przedsięwzięciu?

– Zacznę od kontaktów nawiązanych w Marbelli. Wiele z tych osób to znani kolekcjonerzy bywający na wielkich aukcjach na całym świecie. Jeśli uda mi się nakłonić choć kilku z nich, by przybyli do Santa Barbara, na pewno Lafont i Prentiss mi nie odmówią. Nie będą mogli sobie na to pozwolić.

– Wspomniałaś już o tym Kate? Paige potrząsnęła głową.

– Najpierw muszę sobie wszystko poukładać w głowie. – Jednym zgrabnym podskokiem usiadła na kuchennym blacie. – Co o tym sądzisz?

– Sądzę, że powinnaś spróbować. To zwariowany pomysł, ale ponieważ cię dobrze znam, wiem, że pewnie ci się uda.

Po wyjściu Mindy Paige jeszcze długo rozmyślała o swoich planach. Jeden pomysł rodził następny. Paige wiedziała, że będzie to kosztować mnóstwo pracy. Musi zapewnić sobie współpracę wszystkich pośredników w mieście, zdobyć fundusze, nawiązać rozmowy z towarzystwami ubezpieczeniowymi, liniami lotniczymi i hotelami, w tym, oczywiście, z hotelem Biltmore, w którym aukcja miałyby się odbyć.

Kiedy w końcu Paige uporządkowała swój plan, była północ. Trudno aby o tej porze ktokolwiek, nawet Kate, chciał z nią o tym wszystkim rozmawiać. Ale Paige była zbyt podekscytowana, by czekać do rana.

– Ciociu Kate? – powiedziała, kiedy ciotka podniosła słuchawkę. – Zaparz dzbanek kawy, dobrze? Zaraz u ciebie będę.

Następne szesnaście miesięcy okazało się najbardziej pracowitym, frustrującym i ekscytującym okresem w życiu Paige. Nabrała takiego rozpędu, że nawet brak zainteresowania jej pomysłem ze strony władz miasta nie był w stanie jej zniechęcić. Jeździła po całych Stanach i po Europie, rozmawiała z pośrednikami, kolekcjonerami i organizatorami liczących się aukcji.

Nawet Kate, która początkowo miała wiele wątpliwości, szukała sponsorów i starała się zdobyć pomoc nie tylko lokalnych pośredników, ale całej społeczności.

Jednak, mimo wysiłków Paige i jej daru przekonywania, ani Jean Lafont, ani Richard Prentiss nie zgodzili się przewodniczyć komisji.

– Chyba muszę dać sobie z nimi spokój i rozejrzeć się za kimś innym – powiedziała do Jeremy’ego podczas jednego z ich wspólnych lunchów w styczniu 1991 roku. – Nie są zainteresowani.

– Och – odparł Jeremy spoglądając na nią znad kieliszka chardonnay. – Gdybyś tylko nie była taka uparta i pozwoliła mi z nimi porozmawiać...

– Absolutnie się na to nie zgadzam. Już tyle dla mnie zrobiłeś. Nie mogę bezwstydnie wykorzystywać twojej przyjaźni.

Ale Jeremy nie słuchał jej protestów. Przez ostatnie półtora roku nie wszystko szło tak, jak sobie zaplanował. Paige już przeboleła swój rozwód i była wdzięczna Jeremy’emu za wsparcie, pozostawała jednak obojętna na jego subtelne zaloty i nic nie wskazywało, by oczekiwała od niego czegoś więcej niż przyjaźni.

Bardzo go lubiła. Tego był pewny. Dostrzegał czasem jej spojrzenia, śmiała się razem z nim i powierzała mu swoje najszybsze tajemnice.

Jeremy zrobił dla Aukcji Santa Barbara więcej niż dla jakiegokolwiek innego przedsięwzięcia. Więcej niż dla własnej kolekcji. Ale to najwyraźniej ciągle było za mało. Czuł, że musi zrobić coś jeszcze – coś, co sprawi, że Paige zda sobie sprawę, jak stał się jej niezbędny, coś, co obudzi jej uczucia.



Dwa tygodnie później Jeremy wszedł do Galerii Beauchamp z bukietem różowych róż.

– Zgodzili się – oznajmił, wręczając jej bukiet. – Lafont i Prentiss z przyjemnością będą przewodniczyć komisji Aukcji Santa Barbara. Chcieliby się z tobą spotkać w przyszłym tygodniu, żeby omówić szczegóły.

Paige zakryła usta dłońmi, a potem z okrzykiem radości rzuciła się Jeremy'emu na szyję – Nie mogę uwierzyć, że to dla mnie zrobiłeś. Jesteś cudowny. Jesteś po prostu aniołem.

Zadowolony z jej reakcji Jeremy roześmiał się i przycisnął ją do siebie.

– Sądziłem, że nie chcesz, żebym się wtrącał.

Paige odsunęła się o krok i spojrzała na niego z zachwytem.

– Wiem. I kiedy to mówiłam, naprawdę tak myślałam. Ale teraz, kiedy się dowiedziałam, że oni naprawdę tu przyjadą... Och, Jeremy, nie rozumiesz co to znaczy? Ta aukcja to nie będzie po prostu sukces – to będzie ogromny sukces!– Ujęła jego dłoń.  
– I to wszystko zawdzięczam tobie.

– Chyba przeceniasz trochę moje możliwości... – Jeremy zdobył się na skromny uśmiech.

Paige potrząsnęła głową i jeszcze raz go uścisnęła.

– Drogi Jeremy. Co bym zrobiła bez ciebie?

Kate obserwowała tę scenę zza lekko uchylonych drzwi. W oczach miała łzy, ale nie były to łzy radości. A kiedy Jeremy objął Paige w talii, ból i gniew, jej stare demony, znowu zawładnęły jej sercem, tłumiąc wszystkie inne uczucia.

Zamknęła drzwi, oparła o nie głowę i cicho zapłakała.

## 25.

Dwudziestego trzeciego marca 1991 roku Eve Granger zmarła w wyniku rozległego zawału serca. Jej śmierć wstrząsnęła społecznością Santa Barbara. Mimo że była już bardzo leciwa, nikt nie myślał o niej jako o starej, schorowanej kobiecie.

Wraz z nią umarła część historii Montecito, a w tłumie, który przybył na jej pogrzeb, wiele osób czuło, że odszedł ktoś niezastąpiony. Jedyne Kate, która nienawidziła Eve za to, że zrujnowała życie jej siostrze Ann, cieszyła się, że ta kobieta zamknęła w końcu oczy.

Eve zostawiła lwią część majątku swojemu synowi, Paige zapisała swoją biżuterię i pięć milionów dolarów.

Wszyscy służący dostali po dwadzieścia tysięcy, pewne kwoty otrzymały także ich dzieci. Wiszący w jej salonie obraz Velasqueza, oszacowany na ćwierć milionów dolarów, otrzymała Kate, która w przeszłości często się nim zachwycała. „Za usługi świadczone na rzecz naszej rodziny”, głosił zapis w testamencie. Kate ofiarowała później obraz Muzeum Sztuki w Santa Barbara.

Były i inne niespodzianki – jednego z dwóch bentleyów dostał stary szofer Eve, który służył u niej przez ponad czterdzieści lat, duże sumy otrzymały wszystkie organizacje charytatywne, które Eve wspierała za życia, a posiadane przez nią akcje IBM, warte ponad dwieście tysięcy dolarów, zostały zapisane jej fryzjerce, matce samotnie wychowującej dwóch synów. Połowa tej kwoty, zgodnie z wolą Eve, miała zostać przeznaczona na studia obu chłopców.

Jeszcze długo po jej śmierci, wspominano Eve Granger jako prawdziwą damę o wielkim sercu.

Pierwsza Międzynarodowa Aukcja Dzieł Sztuki i Antyków w Santa Barbara trwała od piątego do piętnastego czerwca 1991 roku i stała się niezwykłym wydarzeniem. Przybyło na nią ponad pół miliona gości, a ci, którzy początkowo odnosili się sceptycznie do pomysłu Paige, musieli przyznać, że sukces przeszedł najśmielsze oczekiwania.

Jeszcze przed końcem aukcji wszyscy biorący w niej udział pośrednicy zgłosili swój akces w przyszłorocznym przedsięwzięciu. Wiele osób dzwoniło z prośbą, by już teraz wpisać ich na listę uczestników.

– Jakie to uczucie być gwiazdą wieczoru? – spytał Jeremy, odwożąc Paige do domu późnym wieczorem, po zamknięcia aukcji.

– Cudowne. Ale bardzo wyczerpujące. – Paige opadła na skórzane oparcie fotela mercedesa i zamknęła oczy szczęśliwa, że to szaleństwo już minęło. – Jestem wykończona. Chyba pójde do łóżka i będę spała przez trzy dni.

Jeremy miał inną propozycję, ale ugryzł się w język. Ta chwila była zbyt ważna, by zepsuć ją jakimś nieprzemyślanym słowem. Spojrzał na Paige. Z zamkniętymi oczami, na wpół uśpiona, wydała mu się bardziej godna pożądania niż kiedykolwiek przedtem, trudno było mu trzymać ręce przy sobie.

Kiedy dotarli pod jej dom, spała głęboko. Jeremy wyłączył silnik i spojrzał na nią. Miała lekko rozchylone wargi, a wąska spódniczka jej różowego kostiumu zadarła się nieco do góry, ukazując koronkowy brzeg pończoszki. Jeremy nie był w stanie dłużej nad sobą panować. Pochylił się i dotknął wargami jej ust.

Pogrążona w głębokim śnie Paige poczuła, jak przez mgłę, znajomy dreszcz, jedyny w swoim rodzaju. Zawieszona w stanie półświadomości odpowiedziała, rozchylając wargi. Poczuła czyjś język, westchnęła i poruszyła się lekko. Nagle przypomniał jej się Matt, jego silne, twarde ciało, jego dłonie, jego usta. Jęknęła cicho. Czowała, że unosi ją fala, z początku słaba, potem coraz większa, coraz silniejsza, coraz gorętsza. Wyczerpana i senna, nie wiedziała, co się z nią dzieje, chciała tylko, by to cudowne uczucie trwało.

Wprawne dłonie błędziły po jej ciele. W przypiływie pożądania, Paige uniosła się i zarzuciła ręce na szyję pochylającego się nad nią mężczyzny, jednocześnie otwierając oczy.

– Jeremy! – Drgnęła, oblewając się rumieńcem – Mój Boże, co ty robisz?

– To, na co czekałem od dawna. Nie uciekaj – dodał. – Nie teraz, kiedy wiem, że pragniesz mnie tak, jak ja ciebie.

Tak, pragnienie, które odczuła, było zbyt realne, zbyt oczywiste, by mogła zaprzeczyć. Nie miała tylko pewności, kogo właściwie pragnie.

– Chyba straciłam głowę – powiedziała, obciągając spódniczkę. – Wiem – odparł Jeremy, przyciągając ją do siebie. – To było cudowne.

– Pocałował ją znowu, tym razem delikatnie, zadowolony, że mimo iż tym razem była zupełnie świadoma, nie odepchnęła go od siebie. – Kocham cię, Paige. Jestem pewny, że wiesz o tym. – Tak.

– A czy myliłem się, sądząc, że i ty do mnie coś czujesz?

Paige poczuła, że się czerwieni. W ciągu kilku ostatnich miesięcy jej stosunek do Jeremy'ego zmienił się i choć nie kochała go tak, jak kiedyś kochała Matta, pociągał ją i myślała o nim częściej niż chciała się do tego przyznać.

– Nie. Nie myliłeś się.

Uśmiechnęła się, widząc wyraz ulgi w jego oczach. Jego głos drżał ze wzruszenia.

– Więc wyjdź za mnie, Paige. Wyjdź za mnie, a przysięgam, że uczynię cię najszczęśliwszą kobietą na świecie. Dam ci miłość, troskę i szacunek. Będiesz nie tylko moją żoną, ale także przyjaciółką i partnerką. Nasz dom wypełni się śmiechem dzieci.

Tylu, ilu zapragniesz. – Uśmiechnął się. – Przynajmniej tylu, ile liczy drużyna polo.

Gdzieś w środku Paige poczuła nagłe uklucie. Kiedyś dałaby wszystko, by usłyszeć takie słowa od Matta. Teraz powiedział jej cudowny i drogi jej człowiek, ona nie była jednak pewna, czy na nie zasługuje.

– Jesteś słodki, Jeremy.

Jeremy uniósł dłoń Paige i ucałował końce jej palców.

– Nikt nigdy nie mówił do mnie w ten sposób. Ale ponieważ usłyszałem te słowa z twoich ust, uznam je za komplement. Mam nadzieję – dodał, patrząc jej w oczy – że w ten sposób powiedziałaś „tak”.

Paige westchnęła. Jeremy obudził w niej uczucia, które, jak sądziła, już dawno umarły. Owszem, miała pewne wątpliwości. Ale czy nie powinna być większą realistką? Czy istotnie musi kochać tak, jak kiedyś kochała Matta, aby być szczęśliwą? Czy to, co czuje do Jeremy’ego – pożądanie i głębokie przywiązanie – nie wystarczy?

Jeremy przyciągnął ją do siebie, Paige poczuła jego gorące, silne ciało.

– Wyjdiesz za mnie, Paige? – powtórzył szeptem, z ustami tuż przy jej policzku. Miękkie wargi dotknęły jej ust, muskając je zaledwie, po czym zsunęły się na jej szyję.

– Tak, Jeremy. Wyjdę za ciebie – odparła bez tchu.

– Jeremy poprosił mnie o rękę – oznajmiła Paige następnego ranka, przedstawiając serwis z kopenhaskiej porcelany na wystawie galerii.

Słyszając potężny huk, który rozległ się za jej plecami, omal nie upuściła trzymanej w ręce filiżanki.

– Ciociu Kate! – Paige z przerażeniem patrzyła na roztrzaskany talerz u stóp Kate. – Co się stało?

– Wyślizgnął mi się z ręki – odparła Kate zduszonym, ochryplym głosem, z twarzą szarą i stężałą jak kamień. Potem zaklęła pod nosem, przykucnęła i zaczęła zbierać skorupy.

Paige rzuciła się ku niej.

– Ciociu, uważaj! Skaleczysz się!

Za późno. Kate zdążyła chwycić odłamek porcelany, którego ostra krawędź rozcięła wewnątrz jej dłoni. Z głębokiej rany trysnęła krew.

Paige pobiegła do łazienki i wyciągnęła z szafki podręczną apteczkę. Kiedy wróciła, Kate stała na środku galerii, patrząc pustym wzrokiem na krew, która wielkimi kroplami spływała z rozciętej dłoni na podłogę.

– Chodź tutaj – Paige podprowadziła ciotkę do krzesła, zmusiła ją, żeby usiadła, a potem zaczęła opatrywać ranę. – W porządku, nie trzeba będzie zakładać szwów. – Podniosła wzrok. Kate, blada jak ściana, patrzyła na skorupy miśnieńskiego talerza. – Nie

przejmuj się, ciociu. Ubezpieczenie wszystko pokryje. Poza tym – dodała tonem nagany – bardziej niż rozbity talerz martwi mnie twoja nieostrożność. Te odłamki są bardzo ostre. Gdzie podziały się te wszystkie nauki, których wysłuchiwałam od ciebie w dzieciństwie?

– Chyba się zamyśliłam...

Paige założyła opatrunek i przytrzymała obandażowaną rękę Kate w swoich dłoniach.

– To moja wina, prawda? Zaskoczyłam cię tą wiadomością.

Kate szybko podniosła się z krzesła. Pierwszy wstrząs minął, zaczęła odzyskiwać panowanie nad sobą.

Natychmiast zorientowała się, że jakiegokolwiek uwagi krytyczne na temat Jeremy'ego nic nie dadzą. Paige tylko nabierze podejrzeń i niczego więcej jej nie powie.

– Muszę przyznać, że nie owijasz niczego w bawełnę. – By zająć czymś ręce, Kate zaczęła ostrożnie zbierać odłamki porcelany. – Domyślam się, że wyraziłaś zgodę.

– Owszem. – Paige wzięła z biurka gazetę, rozłożyła ją na podłodze i patrzyła, jak Kate kładzie na niej skorupy. – Wiem, że nie jesteś zachwycona faktem, że coś mnie łączy z Jeremym. Ale mylisz się co do niego, ciociu. To nie ten sam człowiek, którego kiedyś znałaś.

Kate, całkiem już spokojna, wyprostowała się, patrząc na siostrzenicę.

– Naprawdę? Czy to możliwe?

– Zmienił się pod wieloma względami. Myślę, że ma teraz inną hierarchię wartości. Bardziej cieszą go drobiazgi, uroki codziennego życia. Przestał już ciągle rywalizować z innymi. – I aby przekonać ciotkę, dodała: – Zaprosił mnie na Wielką Paradę w pierwszym dniu lata. Komitetowi zabrakło jednej pary do grupy otwierającej paradę, więc nas zapisał. Możesz w to uwierzyć? Jeremy Newman na paradzie? Czy przed paru laty zrobiłby coś takiego?

Skąd mam wiedzieć? Pomyślała Kate z goryczą. ją zabierał tylko na lunch w interesach i do małych, odległych motelików na ich odbywające się co dwa tygodnie randki. Potrząsnęła głową.

– Wątpię. – Uśmiechnęła się najszczerzym, najbardziej promiennym uśmiechem, na jaki mogła się zdobyć i otworzyła ramiona. – Chyba powinnam ci pogratulować.

– Och, ciociu Kate – westchnęła z ulgą Paige, rzucając się jej w objęcia. – Nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczy twoje błogosławieństwo!

Kiedy Paige poszła do domu, Kate usiadła przy swoim biurku, nerwowo bawiąc się wiszącym na szyi medalionem. W środku czuła się tak pusta i zimna, jak w dniu, kiedy Jeremy powiedział, że z nią zrywa.

– Nie pozwolę ci się z nią ożenić, Jeremy – wyszeptała, ściskając palce na medalionie. – Ani z nią, ani z nikim.

Wprawdzie Kate postanowiła zatrzymać swoje uczucia związane z zaręczynami Paige dla siebie, jednak kiedy następnego ranka Jeremy zadzwonił do galerii, była bardzo chłodna.

– Paige nie ma. Nie wiem, kiedy wróci.

– Nie chcę rozmawiać z Paige, tylko z tobą. Chciałbym się z tobą umówić jutro na lunch.

Kate parsknęła krótkim, pogardliwym śmiechem. Od sześciu lat nie zamienili ze sobą słowa, a on teraz dzwoni i zachowuje się jakby nigdy nic, jakby wciąż był jej panem i władcą.

– Nie. To niemożliwe. Ani jutro, ani żadnego innego dnia. Może to cię zaskoczy, ale nie tylko twój czas jest cenny.

Po drugiej stronie przez chwilę panowała cisza, jakby Jeremy usiłował dojść do siebie po tym, co usłyszał. Ale kiedy się znowu odezwał, jego głos brzmiał równie uprzejmie, jak przed chwilą.

– Posłuchaj, Kate, to nie jest mój pomysł. Ale to dobry pomysł, więc może byśmy na chwilę zostawili wzajemne animozje i pomyśleli wspólnie o Paige?

A więc o to chodzi. Chce się z nią pogodzić ze względu na Paige. Cóż, czemu nie miałyby się z nim umówić? Będzie próbował ją udobruchać, to może być nawet zabawne.

– Zgoda. Myślę, że mogę ci poświęcić kilka chwil.

– Dobrze. O dwunastej? W hotelu Biltmore?

Kate uśmiechnęła się lekko. Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

– Może być Biltmore.

Kate siedziała już przy zarezerwowanym dla nich stoliku na zewnątrz, kiedy przyszedł Jeremy, punktualny jak zawsze.

Kiedy zobaczyła, jak idzie w jej stronę energicznym, szybkim krokiem, poczuła, że jej pewność siebie znika. Nagle ogarnęły ją tak gwałtowne emocje, miłość i nienawiść jednocześnie, że przestraszyła się, iż nie zdoła ich ukryć. Nie odrywając wzroku od Jeremy'ego, włożyła drżące ręce pod stół. Nic sienie zmienił. Ciągłe był przystojny, pociągający, pewny siebie, tak jak dwadzieścia cztery lata temu, kiedy pojawił się po raz pierwszy w Galerii Validia, wypełniając jej serce i głowę marzeniami.

– Kate. – Usiadł naprzeciw niej, uśmiechając się przyjaźnie, ale jego oczy ukryte za szklami okularów przeciwsłonecznych pozostały nieprzeniknione. – Świetnie wyglądasz.

Kate odzyskała panowanie nad sobą i uśmiechnęła się cynicznie. Gładki jak zawsze.

– Dziękuję, Jeremy. Ty również.

Skinął na kelnera i zamówił dwa kieliszki chardonnay. Rozbawiło jato. Ciągle lubił wszystkim rządzić, pewny, że nikt sienie sprzeciwi jego decyzjom. W pewnym sensie przypominał Eve Granger. Może dlatego darzyli się taką sympatią.

– Dziękuję, że zgodziłaś się przyjść, Kate – powiedział, zdejmując okulary i wkładając je do wewnętrznej kieszeni marynarki. – Cieszę się, że oboje jesteśmy dość dojrzały, by się z tym uporać...

– Daj spokój tym bzdurom, Jeremy i przejdź do rzeczy. Jak powiedziałam, mój czas jest bardzo cenny.

Jego śmiech przygasł bardzo nieznacznie. Jeremy w każdej sytuacji potrafił zachować twarz.

– Doskonale. Powiem to najzwyczajniej, jak tylko potrafię. Paige nie wie nic o naszym związku i chcę, żeby tak zostało.

– Już masz tajemnice przed swoją przyszłą małżonką?

– Staram się być praktyczny. Paige jasno dała mi do zrozumienia, że pragnie, bym się z tobą pogodził. Szczerze mówiąc, bardzo się przy tym upiera.

Kate milczała przez chwilę. Jej także Paige robiła w przeszłości podobne aluzje i choć Kate puszczała je mimo uszu, wiedziała, że wkrótce siostrzenica wyrazi swoją prośbę otwarcie.

– Cóż... – wzruszyła ramionami. – To chyba bardziej twój problem niż mój, nie sądzisz? Zawsze chciałam z tobą rozmawiać, chyba sobie przypominasz. Ale ty jasno powiedziałeś mi, że nie życzysz sobie telefonów, wizyt ani w ogóle żadnych kontaktów.

– Teraz chciałbym to zmienić. Nie możemy się ciągle unikać, to wzbudziłoby podejrzenia. Musimy przynajmniej spróbować się ze sobą dogadać, w przeciwnym razie wszyscy będą się zastanawiać, dlaczego przeciągamy swoje waśnie, skoro wkrótce będziemy rodziną.

Słyszając to, Kate wyobraziła sobie szczęśliwą rodzinę zebraną wokół bożonarodzeniowej choinki, śpiewającą kolędy i obdarowującą się prezentami – obraz tak absurdalny, że wybuchnęła śmiechem.

– Chyba dzielisz skórę na nieupolowanym niedźwiedziu. Moja siostrzenica jeszcze za ciebie nie wyszła.

Pierwszy raz dostrzegła w jego oczach niepewność, może nawet cień strachu. I to jej się spodobało.

– Cóż to znaczy? – spytał. Kate wzruszyła ramionami.

– To znaczy, że jeszcze wszystko może się zdarzyć. Przecież to twoje ulubione powiedzenie?

Jeremy oblizał wargi.

– Posłuchaj, wiem, że w przeszłości wiele nas różniło... – Odwrócił wzrok i spojrzał na ocean, jakby szukając właściwych słów. – Wiem, że w pewnym sensie zachowałem się trochę niesprawiedliwie...

– Zachowałeś się jak wredny sukinsyn.

Jeremy rozejrzał się szybko dookoła. Nikt nie zwracał na nich uwagi.

– Chyba mi się to należało – powiedział.

– Masz cholerną rację. – Kate wyobrażała sobie tę scenę setki razy. Ale nigdy nie przypuszczała, że będzie właśnie tak. Że uda jej się zachować zimną krew. – Potraktowałeś mnie jak śmiecia – ciągnęła – a nawet gorzej. Po piętnastu latach miłości i oddania, które wykorzystywałeś, odszedłeś, jakby mnie w ogóle nie było.

– Przepraszam, Kate.

Spojrzała na niego zaskoczona. Nigdy nie słyszała tego słowa z jego ust. Nie istniało dotąd w słowniku Jeremy'ego Newmana.

Poczuła się zakłopotana tymi przeprosinami. Ale niedługo. Tylko do chwili, kiedy spojrzała w jego ciemne, czujne oczy i dostrzegła w nich strach.

Jeremy się bał. Mimo swych pieniędzy i władzy, mimo że zdołał tylu ludzi zastraszyć, bał się tego, co ona wiedziała, tego, co mogła mu zrobić.

Oto broń, którą można go zniszczyć.

Przez jedną cudowną, szaloną chwilę ta myśl wydała się Kate tak pociągająca, że zaczęła się poważnie nad nią zastanawiać. Wspaniale byłoby pokazać światu prawdziwe oblicze Jeremy'ego – oblicze złodzieja, oszusta, szantażysty. Zobaczyć, jak z jego głowy spada aureola. Och, cóż za słodka zemsta!

Ale euforię Kate szybko przytłumił trzeźwy realizm. Przyznając, że była współniczką i kochanką Jeremy'ego porzuconą dla innej kobiety, stałaby się pierwszą podejrzaną o zabójstwo Adama. Tak więc cudowna chwila tryumfu może trwać tylko w jej wyobraźni.

Jeremy, nieświadom wewnętrznej walki, jaką właśnie stoczyła Kate, spojrzał na nią z nadzieją.

– Myślisz, że mogłoby się to udać? Puścić to, co się stało w niepamięć? Zrobię wszystko w tym kierunku, jeśli i ty się postarasz.

Teraz Kate była górą, teraz ona czuła się tak, jakby trzymała cały świat za gardło. Zaśmiała się nisko, tajemniczo. Jeremy spojrzał na nią zaskoczony.

– Nie, dziękuję, Jeremy. Trochę się spóźniłeś.

– Kate, bądź rozsądna.

– Dlaczego mam być rozsądna?

– Już ci mówiłem, dla dobra Paige.



– Paige jest już dużą dziewczynką. Prędzej czy później odkryje prawdę. Zresztą, może powinnam oszczędzić nam wszystkim czasu i od razu powiedzieć jej prawdę – zaryzykowała.

Ich oczy spotkały się na chwilę. Jeremy patrzył na nią badawczo, chciał poznać jej siłę, czekając, aż Kate spuści wzrok. Ale nie zrobiła tego.

– Blefujesz – rzucił w końcu z oczami zwężonymi nienawiścią. – Nie masz dość odwagi, by powiedzieć Paige prawdę o nas. A nawet jeśli to zrobisz, nic nie wskórasz. Paige i tak za mnie wyjdzie. A przy okazji zobaczy, że jesteś żalną, rozgoryczoną, porzuconą kobietą.

To był dla Kate policzek. Choć obiecywała sobie, że już nigdy nie pozwoli, by Jeremy ją zranił, czuła, że teraz przegrała tę bitwę. Ogarnął ją gniew tak gwałtowny, że zabrakło jej tchu. Przez łzy widziała twarz Jeremy'ego wykrzywioną w zwycięskim uśmiechu.

– Ty draniu – syknęła przez zaciśnięte zęby. Czując, że traci panowanie nad sobą, wstała i wyszła, rzuciwszy mu pełne pogardy spojrzenie.

## 26.

Był to wymarzony dzień na paradę. Od rogu State Street i Ortega, skąd miała wyruszyć aż po Park Alameda, gdzie miała się zakończyć, chodniki zalegały tłumy. Niektórzy czekali na rozpoczęcie imprezy od wczesnego rana.

Pierwszą Letnią Paradę mieszkańcy Santa Barbara zorganizowali czternaście lat temu, by uczcić pierwszy dzień lata. Parada odbywająca się między Tłustym Czwartkiem w Nowym Orleanie a Świętem Dziękczynienia stała się od tego czasu jednym z najbardziej widowiskowych i barwnych festynów w roku. W tym dniu królowała muzyka, kolor i radość życia, a fantazja nie знаła ograniczeń.

Kate stała w swojej sypialni przed dużym lustrem, w którym mogła zobaczyć się w całości. Pod narzuconą na wierzch długą hawajską bluzą miała dzinsy i czerwoną koszulkę polo, a na nogach wygodne czarne mokasyny. W ręce trzymała wielką maskę smoka z papier-mache, którą kupiła poprzedniego dnia w sklepiku.

Mimo że już trzy dni temu postanowiła wziąć udział w paradzie, nie wpisała się na listę organizatorów. Jak wiele innych osób, chciała zaczekać, aż parada dotrze do Micheltorena Street, dwie przecznice od parku i wtedy dopiero dołączyć do świętującego tłumu.

Włożyła maskę na twarz, umiejscowiła dwie małe dziurki dokładnie na wprost oczu i zsunęła gumkę na tył głowy. Przez chwilę stała bez ruchu, wpatrzona w groteskową figurę w lustrze. Ale nie widziała swojego odbicia. Widziała Jeremy'ego. Jeremy'ego z roztrzaskaną, zakrwawioną głową, osuwającego się na ziemię, pod nogi śpiewającego, roztańczonego tłumu.

Wizja ta nie dawała jej spokoju od trzech dni, od chwili, kiedy Jeremy zadrwił z niej tak okrutnie w hotelu Biltmore. Upokorzył ją i otworzył stare rany, które już dawno się zagoiły.

Z tym bezlitosnym uśmiechem na twarzy i twardym, okrutnym spojrzeniem przypominał jej ojca, który tak samo na nią patrzył, rozpinając pas powoli, jakby czekał, że ona zaraz zacznie błagać o litość, tak jak Ann. Ale Kate nigdy tego nie robiła. I teraz też nie robi.

Po latach cierpienia, kiedy patrzyła jak człowiek, którego kochała, coraz bardziej się od niej oddala, zdała sobie sprawę, że, aby uwolnić się od obsesji na punkcie Jeremy'ego, musi go zabić.

Parada, w której Paige i Jeremy mieli wziąć udział, była okazją z której Kate postanowiła skorzystać, by wykonać to zadanie. Nikt jej nie zauważy wśród tysięcy ludzi tłoczących się na ulicach. Nikt nawet nie usłyszy wystrzału.

Kate na sztywnych nogach podeszła do nocnego stolika i otworzyła szufladę, w której na białej chusteczce spoczywał rewolwer Smith and Wesson, kaliber 38. Kupiła go przed kilku laty, kiedy jej sąsiadka, Mary Creswell, została obrabowana i omal nie zabita, gdy samotnie spała w swoim domu. Kate czuła wstręt do broni palnej. Ale nauczyła się o niej wszystkiego. I nauczyła się strzelać.

Oczekiwała strachu. Oczekiwała, że myśląc o tym, iż za chwilę zabije człowieka, którego tak długo kochała, odczuje jakieś emocje. Ale była w niej tylko pustka. Słowa, które Jeremy rzucił jej w twarz trzy dni wcześniej, odarły ją ze wszystkich uczuć.

Ścisnęła w dłoni rewolwer.

Do zakończenia parady zostało jeszcze tylko jakieś pół godziny. Ruchome platformy otoczone wielobarwnymi grupami tancerzy sunęły powoli w stronę Parku Alameda, gdzie miał się odbyć wielki festyn. Coraz więcej osób, dotąd tylko przyglądających się paradzie, dołączało do roztańczonego tłumu. Jedni byli w kostiumach, inni nie. Ale teraz nie miało to już znaczenia. Z rewolwerem bezpiecznie wetkniętym w kieszeń dżinsów Kate wstąpiła w szalony nurt parady. Mężczyzna w czarnym kostiumie pająka, przy którym się znalazła, skłonił się przed nią nisko i wyciągnął rękę. Kate zawahała się, ale ujęła jego dłoń i dała się pociągnąć w głąb tłumu. Nigdy nie lubiła publicznych występów. Ale ukryta pod swoją maską czuła się bezpieczna. Bezpieczna i niewidzialna. Przed nią Jeremy i Paige wraz z jedenastoma innymi parami, zaczęli tańczyć w takt żywej melodii *AU Shook Up* Presleya.

Kate czekała na tę chwilę, licząc, że ciągle powiększający się rozgorączkowany tłum będzie dla niej osłoną. Wiedziała, że będzie musiała wykonać swoje zadanie już wkrótce, zanim tancerze dotrą do parku. Jeśli tam będą, nigdy ich nie znajdzie.

Tańcząc w rytmie rumbi, Kate ruszyła do przodu, wymknęła się przebranemu za pająka mężczyźnie, choć próbował ją zatrzymać.

Teraz od Jeremy'ego dzieliło ją około dziesięciu metrów. Chcąc go zabić, nie raniąc przy tym nikogo, będzie musiała dobrze wycelować. I zrobić to jednym strzałem. Nawet w tym tłumie nie będzie miała drugiej szansy.

Upał stawał się nieznośny. Pod ciężką maską pot zalewał jej oczy, spływał po policzkach. Nie zwracała na to uwagi. Wkrótce będzie po wszystkim. Będzie wolna. Wolna od sarkazmu Jeremy'ego, jego pogardy, jego współczucia. Nigdy więcej nie zarzuci jej braku odwagi. Nigdy więcej nie powie, że jest żałosna.

Widziała teraz dokładnie tył głowy Jeremy'ego, równo podstrzyżone włosy, szczupłą szyję. Był świetnym tancerzem. Lekko, z wdziękiem, odsunął się od Paige, zakręcił nią, pociągnął do siebie i znowu chwycił w talii. Taniec się skończył. Dwanaście par ukloniło się publiczności i ruszyło w stronę parku.

Kate podeszła bliżej.

Teraz albo nigdy.

Gdy już wsuwała dłoń pod hawajską bluzę, by wyciągnąć rewolwer, ktoś mocno ścisnął jej nadgarstek. Kate, odwróciwszy się, ujrzała mężczyznę w żółtym trykocie. Pomalowana kolorowo twarz uśmiechała się do niej szeroko. Mimo jej protestów, mężczyzna wciągnął Kate w koło tancerzy.

– Nie! – krzyczała – Puść mnie!

Ale jej głos zagłuszyła muzyka, chwilę potem inny tancerz chwycił ją za drugą rękę. Nie chcąc zwracać na siebie uwagi, Kate podskakiwała w rytm melodii, dając się wciągnąć do środka koła i z powrotem.

Obejrzała się przez ramię i zobaczyła, że Jeremy i Paige coraz bardziej się od niej oddalają.

W końcu zdołała się wyrwać. Dostrzegła jeszcze plecy jednego z tancerzy z grupy Jeremy'ego w czarno-białym kostiumie. Zaczęła biec, roztrącając ludzi, nie próbując nawet udawać, że tańczy.

Kiedy dotarła do parku Alameda i rozejrzała się wokół, poczuła pod powiekami piekące łzy.

Jeremy zniknął.

Biegła całą drogę. Potem w domu wyczerpana wysiłkiem fizycznym i emocjami oparła się o drzwi i powoli osunęła na podłogę.

Dopiero wracając, uświadomiła sobie, jak straszną rzecz chciała zrobić, na jakie ryzyko chciała się lekkomyślnie narażać. Drżała na całym ciele ze spóźnionego strachu. Strach o Paige, którą mogła przypadkiem zranić, a nawet zabić. I strach o siebie.

Pospiesznie obmyślając plan zemsty na Jeremym, przeoczyła jedną ważną kwestię: własne bezpieczeństwo. Jak mogła pomyśleć, że takie morderstwo ujdzie jej na sucho? Że nie zostanie schwytana? Że nikt nie zauważy kobiety przedzierającej się przez tłum z rewolwerem w dłoni?

Przez chwilę głęboko oddychała. Powoli się uspokajała, wracała jej jasność myślenia. Czy ten obłąd nie trwa zbyt długo? Zdjęła maskę i spojrzała na groźny pysk smoka. Czy nie powinna w końcu wziąć się w garść? Zapomnieć o zemście i starych ranach? A przede wszystkim czy nie czas, by zapomnieć o Jeremym i zająć się przyszłością?

– Nie potrafię! – krzyknęła, ciskając maskę na podłogę.

Ale w głębi duszy odezwał się inny głos, ten sam, który w dzieciństwie pomagał jej pokonać lęk i który mówił jej teraz, że potrafi, że jest silna i dumna i że Jeremy nie jest wart, by z jego powodu iść do więzienia, nie jest wart, by z jego powodu utracić miłość

Paige.

To będzie wymagało czasu. I silnej woli. Ale potrafi tego dokonać. Uwolni się od Jeremy'ego, nie niszcząc swojego życia i życia ludzi, których kocha.

Kate otarła łzy i wstała z podłogi.

Matt wrócił właśnie do domu z zagranicznej podróży, stał teraz przy kuchennym blacie, zastanawiając się, które z zamrożonych dań pani Johnson wrzucić do mikrofalówki – pieczeń wołową czy potrawkę z kurczaka.

Tego wieczoru perspektywa jedzenia w samotności wydała mu się jeszcze mniej pociągająca niż zwykle. Może należało przyjąć zaproszenie Toma DiMaggio i pójść z nim i Joan na kolację do French Shack. Była to kusząca propozycja, ale nastrój Matta na pewno zepsułyby przyjaciółom rocznicę ślubu.

Wcześniej zadzwonił Josh z wiadomością, że Paige zaręczyła się z Jeremym.

– Nie ustalono jeszcze daty ślubu – powiedział Josh krzepiąco, co jednak nie podniosło Matta na duchu. – Więc póki Jeremy nie włoży jej obrączki na palec, masz czas żeby ją powstrzymać. Oczywiście, jeśli tego chcesz.

Matt chciałby nawet czegoś więcej. Ale to cywilizowany kraj. A poza tym, czemu miałby winić Jeremy'ego za te zaręczyny? Paige sama zgodziła się za niego wyjść. Nikt przecież nie przyłożył jej rewolweru do głowy.

Z obrzydzeniem wrzucił jedzenie do zlewu, po czym wziął puszkę piwa i podszedł do okna w pokoju.

Letnia burza przetoczyła się już po niebie. Po drugiej stronie ulicy mały chłopczyk w żółtej kurteczce i takich samych bucikach, nie zwracając uwagi na upomnienia ojca, wskoczył do kałuży, klaszcząc w dłonie i rozchlapując wodę.

Chłopczyk był mniej więcej w wieku, w jakim byłoby dziecko Matta, gdyby żyło. Jego dziecko. Matt często powtarzał te słowa w ciągu ostatnich dwóch lat, zastanawiając się, jakim byłby dla niego ojcem. Znał zasady. Nauczył się ich od Josha już we wczesnym dzieciństwie – miłość, dobroć, cierpliwość, uczciwość. Czy przyswoił je sobie na tyle, by stać się wzorem dla małego dziecka?

Podniósł puszkę do ust i pociągnął długi łyk. Nigdy się tego nie dowie. To marzenie umarło. Teraz nawet praca nie sprawiała mu już przyjemności. Och, ciągle miał talent i motywację. Ale satysfakcja i zadowolenie, jakie zawsze odczuwał, zamykając pomyślnie zakończoną sprawę, zniknęły. Teraz interesowały go już tylko pieniądze.

Tom i Joan starali się go rozweselać, zapraszając często do siebie, a od czasu do czasu budził się w swoim łóżku obok pięknego, ciepłego ciała. Ale nie wkładał w to serca.

– Do diabła, zbyt wiele oczekujesz – powiedział mu Tom przed kilkoma dniami,

kiedy jedli razem pizzę w restauracji na Siódmej Alei. – Musisz w końcu dać jakiejś kobiecie szansę. Nie możesz ciągle porównywać wszystkich z Paige.

Czy naprawdę to właśnie robił? Czy rzeczywiście postawił Paige na piedestale tak wysokim, że nikt nie mógł jej dorównać?

Zanim zdążył odpowiedzieć sobie na to pytanie, zadzwonił telefon. Nie spieszył się. To na pewno Tom, w nadziei, że Matt zmienił jednak zdanie. Ale kiedy rozległ się głos doktora Rimer z California Trauma Institute, Matt błyskawicznie podniósł słuchawkę.

– Mam dla ciebie złe wieści, Matt.

Matt poczuł, że nagle zaschło mu w gardle. Zamknął oczy. Miał wrażenie, że jego serce pęka na tysiąc kawałków. Przez sześć lat starał się przygotować na tę chwilę, ale teraz, kiedy nadeszła, nie potrafił stawić jej czoła, nie potrafił tego zaakceptować. Ścisnął słuchawkę i wstrzymał oddech, czekając na słowa, których tak bardzo się bał.

– Bardzo mi przykro, Matt – ciągnął doktor Rimer ojcowskim, współczującym tonem. – Twoja matka odeszła od nas kilka minut temu.

Zmarła na zapalenie płuc, co często się zdarza pacjentom w jej stanie.

Matt, który przybył do szpitala pożegnać się z personelem, nie chciał zabierać prezentów, które przynosił Caroline w ciągu tych sześciu lat – perfum, które lubiła, biżuterii, książek, które jej czytał ani pozytywki grającej jej ulubioną melodię z filmu *Most na rzece Kwai*.

– Proszę je rozdać – powiedział Greenwald siostrze, ocierającej zaczerwienione oczy.

Pogrzeb był prosty i skromny. Jeremy nie otrzymał zawiadomienia, ale przybył mniej więcej w połowie ceremonii.

– Co on tu, u diabła, robi? – mruknął Matt pod nosem, patrząc jak Newman siada wśród nielicznych żałobników.

Josh położył dłoń na ramieniu Matta.

– To samo, co my wszyscy. Przyszedł się pożegnać.

– Wolałbym, żeby się stąd wyniósł. – Matt...

– On jest za to odpowiedzialny, do cholery. Może nie bezpośrednio, ale to bez znaczenia. Gdyby nie próbował jej znowu uwieść, mój ojciec nie musiałby... – Głos mu się załamał.

– Spokojnie, chłopcze. – Josh mocniej ścisnął jego ramię. – Spokojnie. Po pogrzebie, kiedy Josh wdał się w rozmowę z jednym z ranczerów z doliny, Paul Granger podszedł, aby złożyć Mattowi kondolencje.

– Bardzo mi przykro, Matt – powiedział, ściskając oburącz dłoń byłego zięcia. – Gdybym mógł ci w czymś pomóc, daj mi znać Oczywiście. Dziękuję, Paul. – Matt rozejrzał się wokół. Tłumek zaczynał się powoli rozchodzić. – Paige z tobą nie

przyjechała?

– Jest w Londynie. Nie udało mi się z nią skontaktować, ale zostawiłem wiadomość w hotelu. Jestem pewny, że zadzwoni do ciebie, gdy tylko się dowie.

Matt poczuł się jeszcze gorzej. Dziwne, ale myślał, że znowu spotka się z Paige, która na pewno zrozumie jego smutek, może nawet będzie go z nim dzielić, do tej chwili podnosiła go na duchu. Poza Joshem, nikogo nie potrzebował teraz bardziej niż jej.

Pożegnał się z Paulem i ruszył w stronę samochodu.

– Matt?

Odwrociwszy się, ujrzał Kate idącą w jego kierunku. Miała na sobie jasnopopielaty kostium i kapelusik w tym samym kolorze. Płakała. To go zdziwiło, bo nie znała jego matki osobiście.

Bez słowa, tak samo serdecznie, jak uspokajała Paige cztery lata temu po wizycie Ann, otworzyła ramiona i objęła go mocno. Ten matczyzny uścisk sprawił, że wszystkie emocje, które dusił w sobie od trzech dni, nagle wy dostały się na powierzchnię. Zamknęła oczy i przyłgnął do Kate.

– Och, Matt – szepnęła. – Gdybym tylko mogła ukoić twój ból. Gdybym mogła to wszystko zmienić.

Matt odsunął się od niej, ale zatrzymał jej dłonie w swoich.

– Dziękuję, Kate. I dziękuję, że przyszedłaś. To, że tu jesteś, wiele dla mnie znaczy.

Słyszając te słowa, Kate poczuła się, jakby ktoś rozdarł jej serce. Od trzech dni, odkąd dowiedziała się o śmierci Caroline, nie mogła zmrużyć oka, koszmar wracał do niej co noc, bezlitośnie wyraźny. Zastanawiała się, czy to kiedyś się skończy.

– Chodź – rzekł Matt łagodnie, nie puszczając jej dłoni. – Odprowadzę cię do samochodu. Może miałabyś ochotę pojechać na ranczo ze mną i Joshem? Będzie u nas kilka osób. Nigel przyjechałby tu z tobą po twój samochód.

Kate potrząsnęła głową. Czowała, że nie jest w stanie dłużej grać tej roli. Przyjście na pogrzeb Caroline było już wystarczająco trudne. Trudniejsze niż spotkanie Jeremy'ego, którego nie widziała od Letniej Parady, która omal nie zakończyła się tragicznie.

– Spieszę się na ważne spotkanie, Matt. Ale wstąpię do ciebie przed twoim powrotem do Nowego Jorku. Kiedy wyjeżdżasz?

– Jutro.

– Przyjadę się pożegnać – uściskała go jeszcze raz. – Uważaj na siebie, Matt. Kocham cię.

Zjeżdżając z krawężnika swoim szarym bmw, Kate widziała, że Matt stoi na chodniku i spogląda na nią ze smutnym uśmiechem na ustach. Czując napływające do oczu łzy, zagryzła wargi i odjechała.

Tydzień później, kiedy Paige wróciła do Santa Barbara, Matta już nie było.

– Wyjechał gdzieś w sprawach służbowych -powiedział jej Josh, kiedy zadzwoniła na ranczo. – Ale jestem pewny, że w biurze w Nowym Jorku wiedzą, gdzie możesz go złapać.

– To nie jest konieczne. Zadzwońłam tylko, żeby złożyć mu wyrazy współczucia. Zrobiłabym to wcześniej, ale dopiero kilka dni temu dostałam wiadomość od ojca.

– Przekazać coś Mattowi? Zawsze dzwoni w niedziele.

Paige czuła się trochę rozczarowana, że nie zastała Matta, ale po chwili namysłu doszła do wniosku, że dobrze się stało. Po co otwierać rany, które już się zagoiły?

– Nie, dziękuję, Josh. Wyślę mu kartkę.



## 27.

Ze wszystkich słynnych rzymskich kawiarni z żadnej nie rozciąga się tak barwny i dynamiczny widok na Wieczne Miasto, jak z Doney na Via Veneto o szóstej wieczorem.

Codziennie o tej porze rzymscy motocykliści wyjeżdżają na ulice i prezentują swój zmysł dramatyczny i ognisty temperament. Korek, jaki wówczas za ich sprawą powstaje, jest nie tylko najbardziej niezwykłym ze wszystkich korków ulicznych świata, ale wręcz spektaklem, równym starożytnym igrzyskom.

Ann Ludicci oglądała to widowisko wielokrotnie w ciągu dwudziestu czterech lat, które spędziła w Rzymie i nigdy jej nie nudziło. Teraz, kiedy Marcella już nie było, czuła jeszcze większe przywiązanie do miasta, które tak kochał.

Mimo że obecnie rzadko wychodziła z domu, nadal lubiła spotykać się ze swoimi starymi przyjaciółmi w tej kawiarni na aperitif.

Tego wieczoru przyszła zobaczyć się z Edem Braniganem, wieloletnim przyjacielem i prawnikiem Marcella. Ed był już na emeryturze, nadal jednak zajmował się ogromnym majątkiem Ann, której doradzał, tak jak przedtem jej mężowi.

Był ciepły, lipcowy wieczór. Siedzieli przy małym stoliku, chłonąc jedyne w swoim rodzaju dźwięki i barwy Rzymu, ale Ed, zazwyczaj tak rozmowny, milczał, w zamyśleniu patrząc w swoje campari.

– Mówiłaś o tym jeszcze komuś? – spytał po długiej chwili, podnosząc wzrok na Ann.

Potrząsnęła głową.

– Nie. I chcę, żeby tak zostało. Nikt nie musi o tym wiedzieć. Nawet Kate.

– To twoja siostra, Ann. Dlaczego nie chcesz jej powiedzieć o swojej chorobie?

– Bo nie chcę jej obciążać moimi problemami. A teraz, kiedy Paige wychodzi za człowieka tak zupełnie dla niej nieodpowiedniego, ma ich dosyć. Poza tym – dodała, nie patrząc na Eda – nie chcę litości. Ani Kate, ani nikogo innego.

– To, co czuję w związku z twoją chorobą, to nie litość, Ann. Kate także by się nad tobą nie litowała.

– Musisz dać mi słowo, Ed – odparła, rzucając mu głębokie spojrzenie, które tak zniewalało przed laty. Teraz też. Westchnął ciężko i pokiwał głową. Nie miało sensu się z nią spierać. Ann Ludicci nie przypominała już tej nieśmiałej, wystraszonej dziewczyny, którą poznał przed laty. Cierpienie i tęsknota odcisnęły swe piętno na jej osobowości. Była teraz silną, pewną siebie kobietą, która dobrze wiedziała, czego chce i jak to uzyskać.

– Więc masz moje słowo, Ann – obiecał.

– I zaraz zajmiesz się moim testamentem? Spiszysz dokładnie wszystko, co ci powiedziałam? Ed znowu kiwnął głową.

– Każde słowo. Wezmę się do tego jutro rano. Zadzwonię, kiedy testament będzie gotowy do podpisu.

Ann oparła się na krzesło. Poczowała się lepiej. Długo zastanawiała się, czy powiedzieć staremu przyjacielowi o chorobie, obawiając się, że tak krótko po śmierci Marcella może to być dla niego zbyt wielkim stresem. Kiedy jednak dowiedziała się, że guz mózgu nie da się zoperować i że ma przed sobą zaledwie kilka tygodni życia, zrozumiała, że musi jak najszybciej uporządkować swoje sprawy.

Na myśl, że już wkrótce przestanie być częścią świata, który pokochała, nie czuła gniewu ani goryczy, a także, co było dość dziwne, nie czuła strachu. Tylko głęboki smutek, że Paige nie znalazła dla niej przebaczenia w swym sercu.

– Spodziewam się, że córka sprzeciwi się mojej woli – ostrzegła Eda. – A musisz wiedzieć, że jest silna. I uparta. Jak jej ojciec. – Z uśmiechem poklepała leżącą na stoliku dłoń przyjaciela. – Więc liczę, że okażesz stanowczość i przekonasz ją, by to zrobiła.

Ed nie mógł mówić przez ściśnięte gardło, więc tylko ścisnął jej rękę. Zdumiewała go siła Ann. Marcello, który uwielbiał żonę, chronił ją przed wszelkimi życiowymi trudnościami, nie pozwalając jej prawie niczym się zajmować. Inna kobieta czułaby się po śmierci męża zagubiona, niezdolna do pokierowania samodzielnie własnym życiem.

Ale gdy Marcello zachorował, Ann okazała więcej siły i odwagi niż inni. Polegała tylko na sobie. Będzie mu jej bardzo brakowało.

Westchnął przytłoczony poczuciem bezradności.

– Gdybym mógł coś dla ciebie zrobić...

Na twarzy Ann ukazał się spokojny, łagodny uśmiech, jakby po dwudziestu czterech latach udręki odnalazła spokój.

– Po prostu bądź ze mną.

Nagle ich uwagę odwrócił przeraźliwy hałas. Jadące w obie strony Via Veneto samochody, motocykle i miejskie autobusy stanęły w miejscu. Wszyscy kierowcy stali przy swoich pojazdach, wymachując pięściami, klnąc i wrzeszcząc, a ich głosy tonęły w ogłuszającym wyciu klaksonów i policyjnych syren.

Prawdopodobnie z powodu tej potwornej wrzawy, Ann poczuła nagle silny ból głowy. Korzystając z chwilowej nieuwagi Eda, sięgnęła szybko do torebki po tabletkę, która zawsze przynosiła jej natychmiastową ulgę. Połknęła ją szybko i popiła colą. Kiedy Ed odwrócił się do niej, mówiąc coś na temat sytuacji na ulicy, znowu była w stanie odpowiedzieć uśmiechem.

– Ależ kochanie – powiedział Jeremy, kiedy Paige wstąpiła do niego rankiem dwudziestego lipca – zapewniam cię, że nie ma się czym martwić.

Ta transakcja jest całkowicie legalna. Owszem, te odlewy są bardzo stare, ale powtarzam, nie są antycznymi zabytkami.

– Pozostaje jednak faktem, że Henrick Zummer zajmuje się handlem przedmiotami pochodzącymi z nielegalnych wykopalisk. Prowadzenie interesów z człowiekiem o takiej reputacji jest nierozsądne i niebezpieczne.

– Nie obawiam się kontrowersyjnych działań, Paige. Wiesz o tym. Paige westchnęła. Jeremy był uparty jak muł.

– W takim razie przynajmniej pozwól, że pojedę do Monachium i obejrzę te odlewy.

Jeremy poczuł zimny pot na plecach. Sytuacja zaczynała wymykać się spod kontroli.

– A po co? – zapytał, starając się ukryć niepokój. – Będiesz mogła dobrze im się przyjrzeć, kiedy już tu będą. Czyli już za tydzień.

– Chcę się upewnić, że to naprawdę tylko odlewy, jak twierdzi Zummer. Nie chcę, żeby wykorzystał twoje nazwisko, by ułatwić sobie przemyt do Stanów. Dlaczego tak się dziwisz? To się już zdarzało.

Jeremy z trudem opanował zniecierpliwienie. To tylko jego wina. Zostawił uchylone drzwi swojego gabinetu, nie wiedząc, że Paige była w pokoju obok i usłyszała część jego rozmowy z Zummerem.

Szybko wybrnął z kłopotliwej sytuacji, tłumacząc, że kupuje od niemieckiego pośrednika tylko kilka starych gipsowych odlewów, jednak Paige, która nie ufała temu człowiekowi, nie dawała za wygraną. Sprzeciwiając się jej, mógłby tylko utwierdzić ją w podejrzeniach. Mogłaby nawet podzielić się nimi z Kate.

A mordercze spojrzenie, jakie rzuciła mu ta kobieta w ubiegłym miesiącu po ich spotkaniu w hotelu Biltmore, wyraźnie mówiło, do czego może się posunąć. Z pewnością zbadalaby tę sprawę wszelkimi dostępnymi jej sposobami. Jeremy nie miał więc wyjścia, musiał wyrazić zgodę na podróż Paige do Monachium. Wieczorem, po jej wyjeździe zadzwoni do Zummera, który będzie wiedział, co robić.

– Chyba nic się nie stanie, jeśli pojedziesz do Monachium – powiedział w końcu. Wyszedł zza biurka, stanął przed nią i uśmiechnął się ze skruchą. – Przepraszam, że tak na ciebie naskoczyłem, ale myśl, że przez kilka dni będziesz tak daleko ode mnie, doprowadza mnie do szaleństwa.

Paige, mile tym połączana, zarzuciła mu ręce na szyję i pozwoliła przyciągnąć się bliżej.

– Wolę rozstać się z tobą na kilka dni – powiedziała, patrząc na niego zalotnie – niż gdybym miała zostać porzuconą przed ołtarzem panną młodą, której narzeczony

znalazłby się w więzieniu za przemyt dzieł sztuki.

– O to się nie martw. Tylko drużyna do zadań specjalnych mogłaby mnie powstrzymać przed poślubieniem ciebie, moja piękna. A i to jest dość wątpliwe.

Paige roześmiała się, ale patrząc, jak Jeremy wraca za biurko i dzwoni na lotnisko, by zarezerwować dla niej miejsce w samolocie, czuła się dziwnie niespokojna. Nie podobała jej się ta nowa obsesja narzeczonego. Wprawdzie tureckie starożytności cieszyły się ostatnio wielkim powodzeniem wśród kolekcjonerów na całym świecie, ale władze Turcji zaostrzyły przepisy, nakładając wysokie grzywny i w wielu przypadkach wytaczając procesy przeciw przemytnikom.

Paige dowiedziała się o nielegalnych transakcjach Henricka Zummera trzy lata temu, kiedy prasa pisała o przemycie zbioru rzadkich greckich monet do Stanów, gdzie nabył je bogaty kolekcjoner z Filadelfii. Mimo że kolekcjoner został ukarany wysoką grzywną, władzom tureckim nie udało się niczego udowodnić Zummerowi.

Jako jedni z najstarszych członków mafii, Zummer i jego brat Wolf zawsze mogli liczyć na pomoc sieci wpływowych ludzi interesu, kolekcjonerów i handlarzy, których bogactwo i kontakty nie miały sobie równych. Ta właśnie sieć chroniła Zummera i jego brata przed władzami Turcji, a nawet przed Interpolem.

– Wszystko załatwione – stwierdził Jeremy, wychodząc zza biurka i znowu biorąc Paige w ramiona. – Bilety będą czekały na lotnisku Santa Barbara. Bardzo żałuję, że nie będę mógł cię odebrać po powrocie z lotniska, pod koniec tygodnia lecę do Rio. Ale pomyśl tylko, że kiedy wrócę, będę mógł włożyć pierścionek zaręczynowy na ten śliczny paluszek.

Paige roześmiała się wzruszona, że chce mu się lecieć aż do Ameryki Południowej, by znaleźć dokładnie taki pierścionek, jaki sobie wymarzył.

– Nadal uważam, że to szaleństwo jechać aż do Brazylii po pierścionek zaręczynowy. Jeremy ucałował koniuszki jej palców.

– Nie, jeśli się szuka najpiękniejszego.

Rankiem dwudziestego trzeciego lipca Paige przybyła do Monachium. Nad miastem wisiały ciężkie, ołowiane chmury. Jadąc taksówką szerokimi alejami, patrzyła przez okno zdumiona i zachwycona faktem, że mimo kilku kolejnych drapaczy chmur, które wyrosły w ciągu ostatnich lat, stolica Bawarii zachowała swój staroświecki, barokowy urok.

Monachium z niewielkiej średniowiecznej osady rozwinęło się szybko, głównie dzięki handlowi solą. Ale dopiero sztuka zapewniła mu należne miejsce w świecie, wabiąc nie tylko kolekcjonerów i miłośników, lecz także przemytników i złodziei.

Galeria Zummera, Apollo, mieściła się przy eleganckiej trzypasmowej Maximilianstrasse i dobrze świadczyła zarówno o smaku właściciela, jak i jego

zamożności. Frontową salę, gdzie powitał Paige, dekorowały greckie i rzymskie starożytności, z których zapewne nie wszystkie dotarły tu legalną drogą. Ale w Monachium spoglądano na to przez palce.

Henrick Zummer, do którego Paige wcześniej zadzwoniła, powitał ją oficjalnie, ukłonił się w sposób charakterystyczny dla Niemców, strzelając obcasami. Szczupły, szykowny i kulturalny stanowił typ idealnego biznesmena i był zapewne filarem lokalnej społeczności, tak jak Jeremy w San Francisco.

– Mam nadzieję, że nie ma mi pan za złe tej wizyty, Herr Zummer.

– W żadnym wypadku. W takich okolicznościach zachowałbym się podobnie odparł kurtuazyjnie, uważnie przyglądając się jej. Jeremy ostrzegł go poprzedniego dnia przez telefon, że jest bystra i zna się na rzeczy. Patrząc na Paige, zrozumiał, że wielu mężczyzn mogłoby zatracić się w jej pięknych oczach. Natychmiast też przypomniał sobie, że piękne kobiety prawie zawsze wróżą kłopoty.

– Czy mogę być pierwszym, który pogratuluje pani sukcesu? – spytał prowadząc ją do pokoju na tyłach galerii, gdzie dwóch mężczyzn rozpakowywało drewniane skrzynie. – Z dużym zainteresowaniem śledziłem Aukcję Santa Barbara w ubiegłym miesiącu. Żałuję, że z powodu wcześniejszych zobowiązań nie mogłem wziąć w niej udziału. Może uda mi się przyjechać za rok.

Paige powstrzymała cisnący się jej na usta uśmiech. Z powodu skandalu związanego z greckimi monetami, pan Zummer mógł podróżować tylko po Niemczech. Aresztowano by go, gdyby spróbował przekroczyć granicę.

Zummer zatrzymał się przy jednej ze skrzyń i pstryknął palcami na dwóch mężczyzn, każąc ją otworzyć.

– Jak już pani wspominałem – zwrócił się do Paige – odlewy przyleciały wczoraj i jeszcze nie miałem okazji ich zobaczyć. Ale jestem pewny, że wszystko będzie w najlepszym porządku. Całkowicie polegam na ludziach z Istanbuhu, z którymi współpracuję.

Tak jak Paige się spodziewała, w skrzyni było dokładnie to, o czym mówił Jeremy – dwa siedemnastowieczne odlewy.

Mimo że go o to nie prosiła, Zummer podszedł do biurka, wyciągnął ze sterty leżących na nim papierów kilka dokumentów i wręczył je Paige. Wszystkie, od listu przewozowego po zezwolenie na wywóz i formularze deklaracji wartości, były w najlepszym porządku, na wszystkich widniały daty, pieczęcie i podpisy tuzina tureckich i niemieckich urzędników. Paige oddała papiery Zummerowi i kiwnęła głową.

– Cieszę się, że wszystko jest jak należy. Rozumiem, że odlewy są gotowe do dalszej drogi? – spytała. Zummer skinął głową. – W takim razie proszę zapieczętować skrzynię

i wysłać ją natychmiast na lotnisko. – Uważnie patrzyła na Zummera, oczekując, że zdradzi go wyraz twarzy. Ale nie zauważyła niczego, poza naturalną w takiej sytuacji troską o dzieło sztuki.

– Ależ pani McKenzie, samolot odlatuje dopiero za trzy dni. Przesyłka tej wartości, w przechowalni, niestrzeżona...

– Rozmawiałam już na lotnisku. Skrzynia aż do odlotu będzie strzeżona przez ochroniarzy dwadzieścia cztery godziny na dobę. – Uśmiechnęła się słodko. – Nie ma pan chyba nic przeciwko tej małej zmianie planów, Herr Zummer?

– Oczywiście, że nie. – Zummer z obojętnym wyrazem twarzy powiedział coś po niemiecku do swoich pracowników, którzy natychmiast porzucili swoje zajęcie i zaczęli zamykać skrzynię z odlewami.

Paige początkowo chciała zabrać skrzynię ze sobą do Stanów albo zorganizować wszystko tak, by została wysłana zaraz po jej odlocie. Ale ponieważ kilka godzin wcześniej rozpoczął się strajk pracowników kontroli celnej zajmujących się dziełami sztuki, odwołano kilkanaście lotów, między innymi ten, na który Paige miała bilet. Tak więc leciała do Stanów przez Zurych, skrzynia zaś musiała poczekać na lot zarezerwowany pierwotnie przez Jeremy'ego.

– Dziękuję, Herr Zummer – powiedziała, kiedy mężczyźni po zapieczętowaniu skrzyni wynieśli ją do czekającego na zewnątrz samochodu. – Doceniam pańską pomoc.

Zummer skłonił się lekko, ściskając jej dłoń. Prośba Paige była tylko drobną niedogodnością. Trzeba będzie pojechać jeszcze raz na lotnisko i dać jeszcze jedną łapówkę, a potem otworzyć skrzynię i włożyć do niej to, co naprawdę kupił Jeremy – jedną z *Dwunastu prac Herkulesa*.

Biorąc pod uwagę, że dzień pracy przynosił mu pięć tysięcy dolarów dochodu, dodatkowa godzina lub dwie nie zrobią różnicy.

Tego samego dnia po południu Tom DiMaggio, który właśnie wrócił z Monachium, gdzie zajmował się sprawą zniknięcia kilku starożytnych zabytków, wszedł do biura Matta z poważnym wyrazem twarzy.

– W Monachium odkryłem coś, o czym chyba powinieneś wiedzieć.

Widząc zatroskaną twarz przyjaciela, Matt odłożył dokument, który właśnie czytał.

– Słucham więc. – Chodzi o Paige.

– Tak? Co się stało? – powiedział, z trudem udając obojętność.

– Obawiam się, że może być zamieszana w jakieś interesy z Henrickiem Zummerem.

Matt, który dobrze wiedział, że Zummer ma opinię złodzieja i przemytnika i jest członkiem monachijskiej mafii, aż podskoczył.

– To niemożliwe!

Tom poinformował go o swoich odkryciach. Przez resztę dnia Matt nie był w stanie myśleć o niczym innym. Powtarzał sobie, że to nie jego sprawa. Paige nie jest już częścią jego życia. Odeszła. Czemu miałby się nią przejmować? A poza tym, skoro jest tak głupia, że dała się wciągnąć w niebezpieczną grę, zasługuje, żeby ją złapano.

O czwartej po południu następnego dnia Matt zarezerwował na lotnisku Kennedy'ego miejsce w samolocie TWA do Monachium.

## 28.

*3 sierpnia, 1991*

Słońce zniknęło już za horyzontem, znad oceanu powiał chłodny wiatr, Paige zadrżała i spojrzała na zegarek. Dochodziła szosta trzydzieści. Już za niecałą godzinę zaczną przybywać jej pierwsi goście, a ona siedzi tu, cały czas rozmyślając o Matcie.

Przezesła włosy palcami obu rąk i oparła czoło na podciągniętych kolanach, usiłując otrząsnąć się z nagłej tęsknoty. Dlaczego nie potrafi zapomnieć o przeszłości? Dlaczego wspomnienia dręczą ją bezustannie?

Dlaczego nie potrafi zrozumieć prostego faktu, że w jej życiu ten etap, do którego należał Matt, już się skończył? Teraz powinna skupić się na Jeremym i na czekających ją wyzwaniach – na przykład na prowadzeniu Fundacji Newmana.

Paige była zaskoczona propozycją, którą Jeremy złożył jej przed kilku dniami, ale bardzo jej to pochlebiało. Cieszyła się, że ufa jej na tyle, by powierzyć jej tę ważną funkcję. Nie bała się już odpowiedzialności, tak jak kiedyś. Wiedziała, że sobie poradzi. Miała mnóstwo pomysłów, jak zreorganizować strukturę fundacji, by działała bardziej efektywnie. Nie mogła się już doczekać chwili, kiedy podzieli się nimi z Jeremym.

Paige wiedziała, że praca na stanowisku prezesa fundacji będzie wymagała pełnego zaangażowania, co poważnie ograniczy jej działalność jako konsultantki. Ale co z tego? W życiu wciąż podejmuje się nowe wyzwania! Czy fundacja nie jest tego warta?

Do diabła, pomyślała z irytacją, uderzając pięścią w kolano. Dlaczego to wszystko nie wzbudza w niej entuzjazmu? Co się z nią dzisiaj dzieje?

– Paige!

Podniosła wzrok.

– Tak, Mario?

– Telefon. Senior Newman. Wrócił już z Brazylii.

– Dzięki Bogu – mruknęła Paige, wstając i otrzepując spodnie z piasku. Pewno rozłąka z nim wprowadziła ją w ten dziwny nastrój. Teraz, kiedy już wrócił, wszystko będzie dobrze. Wszystko wróci do normy.

Na samą myśl o tym poczuła się lepiej. Uśmiechnęła się do siebie i pobiegła na górę do telefonu.

Tradycja Dni Hiszpańskich, obchodzonych w sierpniu podczas żniw, narodziła się w Santa Barbara przed ponad półwieczem. Od tego czasu Fiesta, jak nazywali te uroczystości miejscowi, stała się prawdziwym, trwającym całe cztery dni festiwalem odwołującym się do barwnej historii regionu.

Paige, w kremowej koronkowej sukni, należącej niegdyś do babki Mindy, rodowitej



Hiszpanki, stała na niższym tarasie, zadowolona, że wysiłek, jaki w ciągu kilku ostatnich dni włożyła w organizację przyjęcia jednak się opłacił.

Noc była cudowna. Znad oceanu, który szumiał zaledwie kilka kroków dalej, wiała zachodnia bryza, a powietrze było przesiąknięte rześkim zapachem słonej wody.

Na górnym tarasie stał bufet zastawiony przysmakami kuchni amerykańskiej i meksykańskiej, wśród których znajdowało się, oczywiście, słynne chili przyrządzane zawsze przez Marię, bez którego nie mogło się obejść żadne rodzinne przyjęcie. Znad żarzącego się w mroku grilla, na którym skwierczały soczyste steki, unosił się apetyczny zapach pieczeni. Na plaży grupa gitarzystów w tradycyjnych meksykańskich strojach zabawiała ponad setkę gości.

Wszyscy przybyli w stosownych na tę okazję strojach, panowie w kostiumach *rancheros* lub *vaqueros*, panie w eleganckich hiszpańskich sukniach.

– Wspaniałe przyjęcie, Paige.

Zanim zdążyła się odwrócić, poczuła na plecach dłoń Jeremy'ego, która zsunęła się w dół i zatrzymała tuż nad wygięciem jej biodra. Paige uśmiechnęła się lekko.

– Mmm. Pochwała od samego mistrza. Czuję się pochlebiona.

– Och, obawiam się, że moje zdolności organizacyjne wypadają dość słabo na tle twoich osiągnięć, moja droga. – Podszedł bliżej i objął ją w talii. – Spójrz tylko na tych ludzi. Nawet pomocnicy dobrze się bawią.

Paige odwróciła głowę i wybuchnęła śmiechem, widząc jak kongresmen McDermott, stary przyjaciel jej ojca, chwycił Marię, która właśnie koło niego przechodziła i nie zwracając uwagi na jej protesty, porwał ją do zwawego pasodoble. Stojący wokół nich ludzie klaskali w takt muzyki.

Jeremy spojrzał na Paige. Jak pięknie dziś wygląda, pomyślał, przyglądając się jej idealnemu profilowi i czując, jak wzbiera w nim pożądanie. Była tajemnicza i uwodzicielska jak Mona Lisa, zwodnicza jak rzadki klejnot.

– Tęskniłem za tobą – wymruczał.

Paige poklepała go czule po ręce, po czym wysunęła się z jego objęć.

– Bardzo się cieszę, że zdążyłeś wrócić na czas, Jeremy. Bez ciebie to nie byłoby to samo.

– A w Rio bez ciebie nie było wcale przyjemnie, kochanie. – Ujął jej dłoń i podniósł do światła. – Czy już ci mówiłem, jak wspaniale ten pierścionek wygląda na twojej ręce?

Paige uśmiechnęła się i spojrzała na swój serdeczny palec, na którym nosiła bardzo duży pierścień z wielką czarną perłą, otoczoną dwunastoma pięknie oszlifowanymi diamentami. Sama nie wybrałaby dla siebie takiego pierścionka. Ale przecież jej brak zainteresowania autentyczną biżuterią był już przysłowiowy.

– Jest śliczny – odparła. Pomyślała, że jej babce na pewno by się podobał. Znad morza powiał chłodny wiatr. Zadrzała. Jeremy objął ją ramieniem. – Zmarzłaś?

– Troszeczkę.

Na górnym tarasie Maria włączała już zewnętrzne grzejniki.

– Przyniosę ci szal.

– Nie, sama pójde – powstrzymała go. – I tak muszę jeszcze zamienić parę słów z obsługą. – Pocałowała go w policzek. – Może pójdziesz przywitać się z moim ojcem? Właśnie przyszedł. Zaraz wracam.

Jeremy odprowadził ją wzrokiem. Cienka, koronkowa suknia opływała jej smukłe, apetycznie zaokrąglone ciało. Wśród zaproszonych na przyjęcie gości nie było ani jednego mężczyzny, który nie odwróciłby za nią głowy, ani jednego, który nie widziałby jej w swoich fantazjach.

Wkrótce Paige stanie panią Newman i spełni przynajmniej jego oczekiwania, pomyślał Jeremy z satysfakcją. A kiedy wrócą z podróży poślubnej, on skupi się w końcu na budowie domu ich marzeń – domu jego marzeń.

Teraz, kiedy kupił posiadłość Smithów, od których Josh kupuje – czy też raczej kupował – wodę, na ranchu McKenziech zaczną się prawdziwe kłopoty.

Za kilka tygodni Josh będzie go błagał, żeby kupił jego ziemię.

Paige stała przed lustrem, układając na ramionach jeden z szali swojej babki. Żałowała, że Eve nie doczekała tego dnia. Byłaby z niej dumna. Dumna z tradycji, którą Paige teraz podtrzymuje, dumna z jej urody i z człowieka, za którego ma wyjść.

W zamyśleniu podniosła rękę i przyglądała włosy, zebrane w staroświecki, hiszpański kok spięty szylkretową klamrą. Człowiek, za którego ma wyjść. Dziwnie to ujęła. Czemu nie pomyślała o nim po prostu „Jeremy”? Albo „człowiek, którego kocha”?

– Dobry wieczór, Paige.

Głos Matta podziałął na nią jak zimny prysznic. Albo wybuch bomby. Gwałtownie wciągnęła powietrze w płuca i odwróciła się szybko. Matt stał w oszklonych drzwiach, zarys jego mocno zbudowanego ciała odcinał się wyraźnie od nocnego nieba. Wyglądał tak samo, jak dwa lata temu. Miał na sobie te same spłowiałe džinsy, biały bawełniany sweter i zsuniętą na tył głowy sportową czapkę z daszkiem. Paige miała wrażenie, że czas się cofnął.

– Co tu robisz?

– Szukałem cię. – Jego głos brzmiał pewniej niż głos Paige, ale był równie zdenerwowany jak ona. Decyzję, by pojawić się nagle na przyjęciu u byłej żony, podjął pod wpływem impulsu. Pożałował jej natychmiast, kiedy zobaczył Paige na tarasie w objęciach Jeremy’ego.

Chciał już odejść, kiedy zobaczył, że Paige sama kieruje się w stronę domu. Bardzo chciał się z nią spotkać, porozmawiać z nią, choćby przez krótką chwilę. Poszedł więc za nią.

Teraz, kiedy widział, jak się cofnęła spłoszona, poczuł, że chce czegoś więcej, że pragnie wziąć ją w ramiona i całować do utraty tchu. W tym surowym andaluzyjskim uczesaniu wyglądała bajecznie. A lekki rumieniec na jej policzkach i przetrach w oczach dodały jej specyficznego kobiecego wdzięku. Wyglądała jak Paige, którą kiedyś znał. Jak Paige, którą kochał.

– To prywatne przyjęcie, Matt. Nie przypominam sobie, żebyś cię zapraszała.

– Czy tak wita się sąsiada w czasie Fiesty? Nie stosujemy się już do zasady, że *mi casa es su casa*. Podszedł bliżej i zdjął czapkę. Niesforny kosmyk jasnych włosów opadł mu na czoło. Znajomym gestem, który jak zwykle okazał się nieskuteczny, spróbował go odsunąć. Uśmiechnął się do niej tak jak gdy cztery lata temu oczarował ją w Wenecji. Postanowiła zignorować jego pytanie.

– Czego chcesz? – zapytała chłodno. Matt wzruszył ramionami.

– Przywitać się. Zobaczyć, jak się miewasz. Dać znać, że wróciłem.

– Czemu miałoby mnie to interesować?

– Bez żadnego szczególnego powodu. Pomyślałem po prostu, że prędzej czy później wpadniemy gdzieś na siebie, więc może lepiej, żebyśmy się spotkali na znajomym gruncie.

– Dlaczego?

– Bo to mniej krępujące. – Rozejrzał się po pokoju. Wszystko, co się w nim znajdowało, zostało na zawsze wyryte w jego sercu – proste meble z litej sosny, wielki wełniany kilim wiszący na ścianie, który kupili razem w Napa Valley, szerokie łóżko, w którym spędzili pierwsze trzy dni swojego miesiąca miodowego, wstając tylko, żeby wziąć prysznic i coś zjeść.

– Widzę, że niczego tu nie zmieniłaś.

Paige oblała się rumieńcem, ponieważ od miesięcy zamierzała przemeblować sypialnię i pozbyć się wszystkiego, co przypominało o Matcie, ale z jakiegoś powodu stale to odkładała.

– Nie miałam czasu – stwierdziła sucho. – A teraz, kiedy odbyłeś już tę wycieczkę do krainy wspomnień, może pójdziesz, żebyśmy mogła wrócić do gości?

– O co chodzi, kochanie? Pan Milioner nie daje ci czasu wolnego?

– Nie mam zamiaru rozmawiać z tobą o Jeremym.

W tej chwili wzrok Matta padł na jej pierścionek. Boże, jak mógł dopiero teraz go zauważyć? Był to najbrzydszy, najbardziej pretensjonalny pierścionek jaki widział

w życiu. Jak Paige mogła włożyć coś takiego na palec? Przecież nie zносиła krzykliwej biżuterii. Lubiła rzeczy oryginalne, nietuzinkowe. Nigdy nie nosiła takich ostentacyjnych, nowobogackich dodatków.

– Kiedy więc nastąpi ten wielki dzień? – spytał obojętnie.

Drwiący błysk w jego oczach nie uszedł jej uwadze i w pierwszej chwili Paige miała nieodpartą ochotę razem z nim śmiać się z pierścionka. – Pobieramy się jedenastego listopada.

– Dzień Zwycięstwa. Jakie to romantyczne. – Uśmiechnął się ironicznie. – Ty wybrałaś datę ślubu?

– To chyba nie twoja sprawa, ale jeśli chcesz wiedzieć, wspólnie ją ustaliliśmy. – Dlaczego kłamała? Czy naprawdę ma jakieś znaczenie, że to Jeremy wybrał tę datę?

Matt oparł się o komodę. Stał teraz tak blisko, że czuła zapach jego wody po goleniu. Paco Rabanne. Kupiła mu ją wkrótce po swoim przyjeździe do Nowego Jorku. Zaintrygowana sugestywną reklamą w magazynie „Vogue” wstąpiła pewnego dnia do Bergdorfa.

– Ten zapach jest stworzony dla ciebie – powiedziała, kiedy przetarł twarz odrobiną odświeżającego płynu.

W odpowiedzi Matt uśmiechnął się tym swoim leniwym uśmiechem, który zawsze ją rozpraszał.

– A dlaczego?

– Bo jest śmiały i seksowny – jak ty.

Kochali się później przez pół nocy, a rano, kiedy się obudziła, Matt stał przy łóżku z tacą ze śniadaniem w rękach i czerwoną różą w zębach. Kiedy przypomnieli sobie o omlecie, był już zimny.

Teraz Matt wziął do ręki stojącą na komodzie fotografię Jeremy’ego w stroju do gry w polo i patrzył na nią przez chwilę.

– Kochasz go? – zapytał, odkładając zdjęcie na miejsce.

Paige była tak zaskoczona tym pytaniem, że przez chwilę nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Oczywiście, że tak – rzuciła w końcu. – Jeremy ma wszystko to, czego szukam w mężczyźnie. Jest silny, można na nim polegać. Czuję się przy nim bezpieczna.

– Brzmi to jak opis psa obronnego, a nie człowieka, którego kochasz. – Podszedł do niej powoli. – Nie powinnaś czesać się w ten sposób. Wyglądasz zbyt poważnie.

Paige cofnęła się o krok.

– Już od dawna nie interesuje mnie, co sądzisz o moim uczesaniu.

– Szkoda. – Wyciągnął rękę i wyjął grzebień z jej włosów. Zwiczył je lekko

palcami, aż ciemna lśniąca kaskada opadła jej na ramiona. – Tak lepiej. – Potem nagle objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Oszalałeś? – wykrzyknęła Paige. – Puść mnie!

Ale zanim zdołała go powstrzymać, przycisnął wargi do jej ust. A potem zanurzył palce w jej gęstych, rozpuszczonych włosach i odchylił jej głowę w tył, zmuszając, by przyłgnęła do niego całym ciałem.

Paige usiłowała się wyswobodzić z jego objęć, ale trzymał ją w żelaznym uścisku. Bez tchu rozchyliła w końcu wargi i natychmiast poczuła między nimi jego miękki język. Ogarnęła ją fala gorąca, umysł nagle spowiła mgła. Nie była w stanie myśleć, mogła tylko odczuwać. Drżała na całym ciele. Przyciśnięta do Matta czuła szaleńczy łomot jego serca. I swojego.

Do tej chwili odpychała go od siebie zaciśniętymi w pięści rękami, teraz otworzyła dłonie i położyła je płasko na jego piersi.

Wtedy on nagle ją puścił. Tak gwałtownie, tak nieoczekiwanie, że Paige zachwiała się i usiadła na łóżku.

– Powiedz mi, że reagujesz tak na tego starego drania, a uwierzę, że go kochasz – powiedział Matt. Podeszedł do stolika na którym zostawił nakrycie głowy, włożył je, przesunął kilka razy w przód i w tył. Był przy tym niewzruszony, jakby właśnie skończył partyjkę brydża.

– Do zobaczenia, kochanie.

Paige siedziała na łóżku i patrzyła, jak idzie przez pokój w stronę oszklonych drzwi swoim niespiesznym, posuwistym krokiem. Przytknęła drżące palce do ust, ciągle czując palący dotyk jego warg i zapach jego wody po goleniu. Ogarnęło ją niewytłumaczalne poczucie straty. Kiedy szum w jej uszach przycichł, znowu zaczęły docierać do niej dźwięki z dołu, ludzkie głosy, śmiech, muzyka. Jeszcze przed chwilą miała ochotę zatańczyć.

Teraz opuściła głowę i ukryła twarz w dłoniach. Pod powiekami czuła piekące łzy.

## 29.

Zabawne, pomyślał Matt odkładając słuchawkę telefonu w gabinecie dziadka, ile można się dowiedzieć, jeśli się wykazuje choćby cień pomysłowości. W ciągu dwóch dni zebrał sporo ciekawych informacji na temat Jeremy'ego Newmana, które coraz bardziej utwierdzały go w przekonaniu, że najbardziej szanowany i podziwiany obywatel San Francisco siedzi po uszy w handlu kradzionymi dziełami sztuki.

Niestety, nic z tego nie stanowiło konkretnego dowodu przeciw Newmanowi. Były to głównie insynuacje, aluzje i pogardliwe uwagi innych kolekcjonerów, którzy mu zazdrościli i pośredników, którym nie udało się nawiązać z nim współpracy. Niemniej jednak, dane te pomogły Mattowi stworzyć pełniejszy wizerunek prawdziwego Jeremy'ego Newmana i pojąć, jak daleko ten człowiek mógłby się posunąć dla zaspokojenia swoich ambicji.

Matt bardzo niechętnie zrezygnował z Kate jako źródła informacji. Kiedyś często zastanawiał się nad tym, jaką rolę odegrała ciotka Paige w interesach Jeremy'ego. Ale kiedy poznał Paige, Kate już od dwóch lat nie współpracowała z Jeremym, więc Matt przestał się tym interesować.

Teraz nie miał jednak wątpliwości, że dzięki wieloletniej przyjaźni z Jeremym Kate mogła rzucić nowe światło na jego dochodzenie. Ale wiedział także, że próby nawet delikatne, jej wypytania, były zbyt niebezpieczne. Jeśli maczała palce w oszustwach Jeremy'ego i tak nie powiedziałaaby nic, co mogłoby się przydać. Jeśli była czysta, najprawdopodobniej wspomniałaby o jego wizycie Paige i wszystko by się wydało.

Na szczęście znalazł sprzymierzeńca w osobie rozmownej Arlene Lassiter, właścicielce Galerii Lassiter w San Francisco. Paige wspominała mu kiedyś o urazie, jaką ta kobieta czuje do Jeremy'ego, który nigdy nie chciał z nią współpracować. Matt złożył jej wizytę pod pretekstem obejrzenia kompletu starych podstawek pod filiżanki, które zobaczył na wystawie jej galerii.

Arlene natychmiast przypomniała sobie jego nazwisko i wyszła z gabinetu na tyłach galerii, emanując swoim czarem. Obrzuciła Matta szybkim spojrzeniem małych czarnych oczek i zanim zdołał skierować rozmowę na interesujący go temat, sama rozpoczęła.

– Z przykrością dowiedziałam się o waszym rozwodzie – zaczęła swoim ociekającym słodyczą głosem, którego Paige nie znosiła. – Byliście piękną parą. A Paige wydawała się wtedy taka szczęśliwa, taka spokojna i beztroska. Dużo bardziej niż teraz, kiedy jest z Jeremym.

Matt kupił podstawki, a wizyta w galerii skończyła się drinkiem w hotelu Fairmont. Tam usłyszał co nieco o Carterze Lawsonie, pośredniku z San Francisco, który pomógł

Jeremy'emu skompletować kolekcję dzieł sztuki Veracruz. Tę samą kolekcję, która okazała się wielkim fałszerstwem, odkrytym przez Paige.

– Oczywiście nikt nie był w stanie udowodnić Lawsonowi, że miał coś wspólnego z samym fałszerstwem – powiedziała Arlene, sącząc drugie martini. – Ale zawsze mi się wydawało, że zniknięcie fałszerza i pośrednika z Meksyku coś przecież znaczy. Zresztą nigdy nie ufałam Lawsonowi.

Zbadanie sprawy tego fałszerstwa byłoby niewątpliwie interesujące, ale to nie działka Matta. Poza tym zajęłoby to zbyt wiele czasu. W tej chwili najistotniejszą sprawą było udowodnienie, że Jeremy Newman jest złodziejem i wykazanie, że Paige nie współpracowała z nim przy jego najnowszym zakupie – antycznego wykopaliska z Turcji. W pierwszej chwili Matt miał zamiar przeszukać dom Jeremy'ego i dowiedzieć się, gdzie ukrywa kradzione dzieła sztuki. Ale Josh od razu go do tego zniechęcił.

– Równie dobrze mógłbyś próbować dostać się do Fortu Knox. Dom Jeremy'ego jest świetnie strzeżony, nikt nie wejdzie tam niezauważony.

Próba przekupienia Chu Senga, pracującego dla Jeremy'ego od trzydziestu lat, byłaby zapewne równie daremna, podobnie jak wypytywanie właścicieli galerii, którzy mogliby w dodatku ostrzec Jeremy'ego. Mogło się wydawać, że jedyne rozwiązanie to przyciąć się i czekać, aż Newman popełni jakiś błąd, ale Mattowi ten pomysł nie przypadł do gustu.

Oparł łokcie na biurku i przeczesał włosy palcami. Może jest za blisko całej tej sprawy? zastanawiał się, starając się zachować obiektywizm. Może za bardzo się stara i dlatego nie widzi tego, co jest oczywiste? Po co mu informacje, które zebrał, skoro nie potrafi złożyć ich do kupy i rozwiązać tej cholernej łamigłówki? Na biurku leżał notes z żółtymi kartkami, na których robił notatki i rysował diagramy, które tylko on rozumiał. Przelanie wszystkiego na papier zawsze mu pomagało. Lubił widzieć, kto z kim ma powiązania i jakie. Ale dzisiaj nawet ta sprawdzona metoda zawiodła. Na żółtej kartce widział tylko nazwiska i strzałki, które prowadziły donikąd.

Jedyną dobrą wiadomością, jaką otrzymał od chwili rozpoczęcia dochodzenia, było to, że skrzynia zawierająca tureckie wykopalisko została bezpiecznie dostarczona do domu Newmana godzinę temu, a Interpol nie odkrył, co naprawdę zawiera. Tak więc, na razie Paige była bezpieczna.

Matt jednak niepokoił się. Wstał i podszedł do okna. Może powinien odłożyć tę sprawę na dzień lub dwa, dać sobie czas, odpocząć, żeby potem zobaczyć wszystko w innym świetle. W końcu nie spieszy mu się. Tom powiedział, że może spędzić nad tym tyle czasu, ile będzie potrzebował. A poza tym, obiecał Joshowi pomoc przy naprawie ogrodzenia na południowym pastwisku. Zaczynało mu się tu podobać. Coraz bardziej.

Jeremy stał w holu, drżąc z podniecenia, które narastało w nim od kilku dni i patrzył, jak Chu Seng rozpieczętował dostarczoną skrzynię.

Mimo strajku na niemieckich lotniskach, wszystko poszło jak w zegarku. Po wizycie Paige Henrick Zummer poczekał, aż wsiądzie do samolotu, a następnie wrócił na lotnisko. Tam przekupił dwóch urzędników, z którymi już kiedyś współpracował, otworzył skrzynię i wymienił jej zawartość.

Więszym problemem dla Jeremy'ego było poinformowanie Paige, że jednak zrezygnował z zakupu odlewów. Przez chwilę była zaskoczona i poirytowana, że zmarnowała tyle czasu. Przyglądała mu się trochę podejrzliwie, ale kiedy jej powiedział, że idąc za jej radą, postanowił jednak nie robić żadnych interesów z Zummerem, odtajala trochę.

– Ostrożnie, Chu Seng, ostrożnie – powtarzał, patrząc, jak służący sięga w głąb skrzyni i wyciąga duże pudło ze styropianu. Wstrzymał oddech do czasu, kiedy pudło stanęło bezpiecznie na podłodze i uniósł pokrywę.

Przez kilka sekund stał nieruchomo, wpatrując się w cudowną rzeźbę w białym marmurze przedstawiającą trzecią z prac Herkulesa – schwywanie kerynejskiej łani.

– Wspaniale – wyszeptał. Nie miał odwagi wyjąć ciężkiej rzeźby z pudła, tylko musnęła ją palcami. – Spójrz, Chu Seng. Jest w idealnym stanie.

Chu Seng, mały człowieczek o śniadej twarzy, skośnych oczach i rzadkich siwych włosach, pokiwał głową.

– Jest bardzo piękna, panie Newman. Gratuluję. – Przez chwilę przyglądał się rzeźbie razem z Jeremym, po czym zapytał: – Chce ją pan postawić na jakiś czas w salonie czy od razu umieścić na dole?

– Och nie, nie mogę trzymać jej tutaj. To zbyt niebezpieczne. – Wstał. – Ty ją weź, Chu Seng. Ręce mi się trzęsą.

Jeremy wyprzedził Chu Senga i pospiesznie zszedł na dół, do sutereny, gdzie na końcu krótkiego korytarzyka stał rzeźbiony, polakierowany na czarno chiński sekretarzyk. Włożył rękę do jednej z licznych szufladek i ciężki mebel odjechał na bok, ukazując drzwi, do których tylko on i Chu Seng, jedyna osoba, której Jeremy naprawdę ufał, mieli klucz.

Wyciągnął klucze z kieszeni, otworzył drzwi i sięgnął do włącznika na ścianie. Od trzydziestu lat przychodził tu przynajmniej raz w tygodniu, za każdym razem doświadczał tego samego uczucia, tej samej dumy i radości, a czasami, choć niezbyt często, także pokusy, by pochwalić się zgromadzonymi skarbami przed całym światem.

Gdy kupił swój pierwszy kradziony obraz, *Bretonkę* Van Gogha, przyszedł mu do głowy pomysł, by zmienić to pomieszczenie w swoją sekretną galerię. Wuj Chu Senga,



zmarły przed pięciu laty, wykonał wszystkie związane z tym prace, zainstalował alarm, lustro, które dawało wrażenie przestrzeni i specjalny system klimatyzacji utrzymujący w pokoju właściwą temperaturę i wilgotność powietrza. Teraz Jeremy z dumą rozejrzał się po swym prywatnym muzeum. Na ścianach wisiały dzieła największych malarzy świata – Leonarda da Vinci, Rembrandta, Moneta i Picassa. Były tu i inne skarby – zegar z pracowni Faberge rzeźbiony w syberyjskim nefrycie, srebrny koszyk na ciastka wykonany dla Katarzyny Wielkiej w 1777 roku, popiersie Ludwika XV z sewrskiej porcelany. Na niewielkim stoliku na środku pokoju stał ulubiony nabytek Jeremy'ego – para kandelabrow, które w tajemniczy sposób zniknęły z Wersalu w nocy aresztowania Marii Antoniny i pojawiły się dwa stulecia później w wiedeńskiej galerii.

W rogu stał posąg Erosa, odnaleziony podczas wykopalisk w południowo-wschodniej Turcji, pierwsze antyczne dzieło sztuki, kupione od Henricka Zummera.

– Tutaj, Chu Seng. Koło Erosa. – Jeremy wskazał posąg. – Potem zastanowię się, jak ją lepiej wyeksponować.

Kiedy dwadzieścia minut później wrócił na górę, okazało się, że Chu Seng zdążył już posprzątać w holu i pozbyć się skrzyni. Pogwizdując radośnie pod nosem, Jeremy poszedł przygotować się do wyjścia na przyjęcie, które Filharmonia San Francisco wydawała na jego cześć.

Paige siedziała w pokoju ojca w sądzie, patrząc, jak zdejmuje togę i wieszka ją na haczyku. Powitał ją jak zwykle pogodnie, ale wydawał się czymś zaabsorbowany i zmartwiony. Zapewne dlatego do niej dzwonił.

– Mam nadzieję, że nie sprawiłem ci kłopotu, prosząc, żebyś do mnie wstąpiła – rzekł Paul do córki. Nie usiadł w wielkim skórzanym fotelu stojącym za biurkiem, tylko na krześle naprzeciw Paige. – Wiem, że jesteś teraz bardzo zajęta.

– Jeśli chcesz mi dać do zrozumienia, że nie przychodzę do ciebie tak często, jak powinnam – uśmiechnęła się Paige – to od razu przyznaję się do winy.

– Nigdy nie przyznawaj się do winy, kochanie. To odbiera pracę dobrym prawnikom.

– Zgoda. W takim razie, owszem, byłam bardzo zajęta. Przygotowania do ślubu i podróży poślubnej Jeremy zostawił w całości na mojej głowie, tak że z trudem znajduję czas na pracę w galerii.

Paul patrzył na nią w milczeniu. Chciał z nią porozmawiać, właśnie o Jeremym. Ale teraz, kiedy tu przyszła, taka radosna, szczęśliwa, poczuł się jak stary, wścibski głupiec.

– Tatku, o co chodzi? – spytała Paige. – Dlaczego masz taką smutną minę? Paul nie widział powodu, by odwlekać to, co miał do powiedzenia.

Spojrzał na córkę.

– Byłem wczoraj na lunchu ze starym przyjacielem. Może go pamiętasz. Ben

Johnson.

Paige kiwnęła głową. Ben studiował z Paulem na Harvardzie, obecnie był wziętym prawnikiem w Santa Inez Valley.

– Nie musisz mi mówić. Cały czas chwalił się swoim synem neurochirurgiem i nie dał ci szansy, żebyś mógł pochwalić się mną.

Ale Paul nawet się nie uśmiechnął.

– Wręcz przeciwnie. Rozmawialiśmy głównie o tobie. I o Jeremym. Paige zeszywniała. Ojciec nigdy nie krył swego niezadowolenia, że ona wychodzi za Jeremy'ego. W końcu pogodził się z tym, ale Paige wiedziała, że dałby wiele, by do tego nie doszło.

– Ben zna Jeremy'ego? – spytała chłodno.

– Nie osobiście – odparł Paul. – Wiesz, że Jeremy kupił ranczo Smitha? Paige spojrzała na niego zaskoczona.

– Nie, nie wiedziałam. Kiedy to zrobił?

– Ostatniej środy. Ben reprezentował Arniego Smitha.

Paige wygładziła jakąś niewidzialną fałdkę na swojej spódnicy.

– Dlaczego mi o tym mówisz, tato?

– Ponieważ ta transakcja będzie miała duży wpływ na kogoś, kogo bardzo lubisz. Na Josha McKenzie.

Paige, zdumiona, podniosła wzrok na ojca. – Dlaczego?

– Pięć lat temu – ciągnął Paul – kiedy z powodu suszy wyschły źródła wody Josha, poprosił Jeremy'ego, żeby sprzedał mu wodę ze swoich źródeł. Jeremy odmówił.

Ostatnie zdanie nie uszło uwadze Paige, jednak postanowiła na razie nie reagować.

– Susza wszystkim dała się we znaki, tatku. Jestem pewna, że Jeremy odmówił Joshowi nie dlatego, że nie chciał mu pomóc, tylko dlatego, że susza uszczupliła i jego zasoby.

Paul potrząsnął głową.

– Jeremy ma wodę z jeziora zasilanego sporym strumieniem, który zapewne nigdy nie wyschnie. Zawsze ma mnóstwo wody. Dość, by zaopatrzyć teren dziesięć razy większy niż jego ranczo. Kiedy Josh zdał sobie sprawę, że nie dostanie wody od Jeremy'ego, poszedł do Arniego i zawarł z nim umowę – bardzo kosztowną umowę, która jednak pozwoliła mu zachować część stada i utrzymać ranczo.

– Do czego właściwie zmierzasz?

– Do tego – odparł Paul spokojnie – że teraz Jeremy jest właścicielem rancza Smitha i już zapowiedział, że nie ma zamiaru wywiązywać się z umowy, którą Josh zawarł z Arniem. Co oznacza, że Josh, pozbawiony wody, zbankrutuje w przeciągu kilku

miesiący.

Przez chwilę Paige nie wiedziała, co powiedzieć. Zdawała sobie sprawę, że susza najbardziej dotknęła ranczo Canyon-T, ze względu na jego wielkość, nie wiedziała jednak, że sytuacja jest aż tak poważna.

– Ale dlaczego Josh miałby zbankrutować? Dlaczego nie może po prostu sprzedać stada i przeczekać suszy, tak jak wielu innych ranczerów?

– Ponieważ w ciągu kilku ostatnich lat zapożyczył się na bardzo duże sumy, zapewne większe niż powinien. Do tej pory nie był to duży problem, ale bez przychodów z hodowli nie będzie w stanie spłacić ostatniej pożyczki. To duża suma, którą musi zwrócić w ciągu dwóch miesięcy.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Chcę powiedzieć, że Josh będzie miał tylko dwa wyjścia: pozwolić, żeby bank przejął jego ranczo albo je sprzedać.

– A Matt? Nie może pomóc dziadkowi?

– Podejrzewam, że Matt nie ma takiej sumy, bo zapewne już dawno spłaciłby dług Josha.

Paige opadła na oparcie krzesła, próbując ochłoniąć.

– Nie miałam pojęcia, że Josh ma takie kłopoty – spojrzała na ojca z urazą. – Ale żeby obarczać odpowiedzialnością za to Jeremy’ego? To śmieszne sądzić, że rozmyślnie odwróciłby się plecami do sąsiada w potrzebie. – Potrząsnęła głową, jakby chciała utwierdzić się w swoich przekonaniach. – Nie, nie wierzę, by Jeremy mógł się zachować tak bezwzględnie.

– Owszem, gdyby miał w ten sposób coś zyskać.

– Na przykład co?

– Na przykład ranczo Josha. Ben powiedział, że Jeremy od lat usiłuje kupić te ziemie. Ale Josh cały czas mu odmawia. Jeremy nie potrzebował rancza Smitha. Nabył je tylko z jednego powodu, żeby uniemożliwić Joshowi kupowanie wody i zmusić go do sprzedaży rancza.

Paige poderwała się z krzesła.

– To wierutne kłamstwo! – Nie, skarbie. Ben...

– Przestań! Mam dość tych złośliwych, bezpodstawnych oskarżeń – wybuchnęła ze łzami w oczach. – Bardzo mnie rozczarowałaś, tatusiu. Kiedy pomyślę, do czego się zniżyłeś, żeby skłonić mnie do zerwania z Jeremym...

– Paige, wierz mi, że nie to było moim zamiarem...

– Och, proszę, nie zaprzeczaj. Nigdy nie lubiłeś Jeremy’ego. I zrobiłbyś wszystko, żeby nie dopuścić do naszego ślubu. Cóż, twój podstęp się nie udał, tato. Niezależnie od

tego, co powiedział twój przyjaciel, nie uwierzę, że Jeremy chciałby rozmyślnie doprowadzić do bankructwa Josha McKenzie.

– Nie przeczę, że mam pewne wątpliwości co do twojego związku z Jeremym. Ale czy naprawdę sądzisz, że wymyśliłbym coś takiego tylko po to, żebyś zmieniła zdanie?

– Więc po co mi to wszystko powiedziałeś?

– Ponieważ uznałem, że powinnaś o tym wiedzieć – choćby ze względu na sympatię do Josha McKenzie.

– A nie przyszło ci do głowy, że Jeremy może sam chce mi o tym powiedzieć?

Paul potrząsnął głową.

– Nie sądzę, Paige. O tej jednej transakcji poinformowałby cię zapewne dopiero po waszym ślubie. – Paul dostrzegł gniew w oczach córki i zrozumiał, że posunął się za daleko. Ale było już za późno, żeby się wycofać. – Zapytasz go to, prawda? Wkrótce?

– Po co? Żeby wprawić go w zakłopotanie? Żeby mu pokazać, jak rodzina go nie cierpi? – Teraz Paige potrząsnęła głową. – Nie, nie sądzę. – Chwyciła swoją torebkę i ruszyła do drzwi, nie zwracając uwagi na ojca, który próbował ją zatrzymać. – Jeśli masz jeszcze jakieś rewelacje na temat mojego narzeczonego, zachowaj je dla siebie. Mnie one nie interesują.

– Skoro nie chcesz rozmawiać z Jeremym, porozmawiaj przynajmniej z Joshem. Zrobisz to? On ci powie czy to, co usłyszałaś ode mnie, to prawda, czy tylko plotki.

Paige spojrzała na niego zimno.

– To właśnie mam zamiar zrobić.

Nie ucałowała go na pożegnanie, jak zwykle, kiwnęła tylko krótko głową i wyszła.

– Nie jesz swojej rybki, dziewczyno – powiedział Josh z uśmiechem, patrząc na Paige. Siedzieli na lunchu w Alexandr's Copenhagen Inn w Solvang. – Ale nie mam ci tego za złe – dodał, krojąc swój gruby, soczysty stek. – Jeśli chodzi o smak i wartości odżywcze nic nie może się równać z porządnym kawałkiem wołowiny.

– Oto słowa prawdziwego hodowcy – uśmiechnęła się Paige.

– Tak, i zapamiętaj je sobie – spojrzał na nią uważnie. – Powiesz mi wreszcie, co cię tak martwi?

– Dobrze mnie znasz, Josh.

– Owszem. Od dawna się przyjaźnimy, Paige. Wiesz przecież, że byłaś dla mnie kimś więcej niż tylko żoną Matta. Byłaś córką, jakiej Millie i ja zawsze pragnęliśmy. – Wypił łyk swojej whisky z wodą sodową. – Gdyby Millie miała okazję cię poznać, na pewno pokochałaby cię tak jak ja.

Paige miała wrażenie, że jej uśmiech jest sztuczny, nienaturalny.

– Ja też cię kocham, Josh – zaczęła, ale zaraz urwała, w zamyśleniu przesuując

swoją flandrę po talerzu. – Widziałam się wczoraj z ojcem – podjęła po chwili.

– Jak się miewa nasz sędzia?

– Dobrze. – Paige patrzyła, jak Josh smaruje chleb masłem. – Kilka dni temu rozmawiał ze swoim przyjacielem prawnikiem, który pracuje tu, w dolinie.

Josh patrzył, zastanawiając się do czego zmierza. Była zakłopotana i zmieszana, nigdy jeszcze nie widział jej w takim stanie.

– Dowiedział się czegoś, co ma związek z twoim ranczem. Chciałabym się dowiedzieć, czy to prawda.

Josh odłożył nóż.

– A co to takiego?

Paige powtórzyła rozmowę z ojcem. Nie kryła, że trudno jej uwierzyć w rolę, jaką odegrał Jeremy w tej transakcji. Skończyła i spojrzała z niepokojem na Josha.

– Czy to prawda, Josh?

Josh patrzył na nią w zamyśleniu. Nie trzeba geniusza, by dostrzec, jak ta dziewczyna chce, by zaprzeczył. W końcu mowa o jej narzeczonym, o człowieku, któremu ufa i którego szanuje, w którego uczciwość i hojność, tak często opisywane przez prasę, wierzy bez zastrzeżeń. Gdyby Josh choć przez chwilę uważał, że Jeremy jest dla niej odpowiedni, mógłby ulec pokusie i kryć drania. Naprawdę kochał tę dziewczynę jak własną córkę i chciał, żeby była szczęśliwa.

Ale, do diabła, każdy głupi widzi, że ona nie ma nic wspólnego z tym szczywanym lisem. A on teraz może pomóc jej to dostrzec i, niewykluczone, zwiększyć szanse swojego wnuka. Nie ma więc powodu, by ukrywać przed nią prawdę.

– Obawiam się, że to wszystko prawda, Paige. Od samego początku wiedziałem, do czego zmierza Jeremy, zaraz po moim pierwszym telefonie w sprawie wody, pięć lat temu, pojawił się u mnie i złożył mi ofertę. Odmówiłem, oczywiście. Później jeszcze wiele razy prosiłem go o wodę, licząc, że może zmieni zdanie. Ale nie zrobił tego. Za każdym razem natomiast podawał wyższą cenę, jaką byłby skłonny zapłacić za moje ranczo. Teraz kupił ranczo Smitha i odciął moje dostawy wody. Sądzi, że długo nie pociągnę.

Paige wbiła na widelec kawałek fladry, choć właściwie straciła apetyt.

– Ale dlaczego Jeremy’emu tak bardzo zależy na twoim ranczu?

– Twierdzi, że chce przejść na emeryturę, odpoczywać i hodować bydło.

– Mam wrażenie, że mu nie wierzysz.

– Znam go nie od dziś, Paige – zachichotał Josh. – I wiem, że jeśli chce czegoś tak bardzo, jak mojej ziemi, ma po temu naprawdę ważny powód. A te gadki o emeryturze i odpoczynku – to tylko bzdura.

– Więc jaki jest ten prawdziwy powód?

Josh poruszył szklanką, w której pływało kilka kostek lodu.

– Wiele lat temu mówiono, że Jeremy Newman szuka miejsca, by wybudować dom. Nie, nie dom, mówiono o pałacu – tak, o pałacu – takim jak pałac Hearsta w San Simeon. – Potrząsnął głową. – Gdybym usłyszał coś takiego o kimś innym, powiedziałbym, że to bajki. Ale znając Jeremy’ego, jestem skłonny w to uwierzyć.

Ja też, pomyślała Paige, odsuwając od siebie talerz z ledwo napoczętą rybą. Jeremy często mówił jej o swoim domu marzeń. Zapomniał tylko wspomnieć, że ma zamiar wybudować go na ziemi Josha. W tej chwili czuła gniew, rozczarowanie, urazę. Jak Jeremy mógł być tak bezwzględny? Tak obojętny na potrzeby i marzenia innego człowieka? Człowieka, którego ponoć tak podziwiał i szanował.

– Ale oczywiście możesz dostać wodę od kogoś innego? Josh pokręcił głową.

– Zjeździliśmy z Mattem całą dolinę, wzdłuż i wszerz, szukając wody. Ale nic z tego. Nie ma wody, za żadną cenę.

Paige bała się zadać to pytanie, ale wiedziała, że musi. Jeśli ma porozmawiać o tym z Jeremym, a teraz wiedziała już, że to zrobi, powinna znać całą prawdę.

– Czy Jeremy po tym, jak kupił ranczo Smitha, złożył ci kolejną ofertę?

– Zadzwoił do mnie tego samego dnia, kiedy podpisał papiery. Ale tym razem zaproponował mi mniej niż ostatnio.

Paige siedziała w milczeniu. Myślała o długich wieczorach, które spędziła na ranczo, siedząc u stóp Josha i słuchając jego kowbojskich opowieści.

Hodowla była jedyną pasją Josha, wszystkim, na czym się znał. Od sześćdziesięciu lat była całym jego życiem i źródłem wielkiej dumy. Porzucenie tego wszystkiego, na pewno by go zabiło.

Jakby czytając w jej myślach, Josh sięgnął ponad stołem i ujął jej dłoń.

– Nie martw się o starego kowboja, słyszysz? Jestem twardy. I mam Matta. Mówiąc między nami, jestem pewny, że razem znajdziemy jakiś sposób, żeby uratować ranczo. – Potrząsnął jej ręką. – Proszę o piękny uśmiech.

Kiedy odjeżdżał swoją starą furgonetką, Paige uśmiechała się i machała ręką. Ale czuła się rozpaczliwie bezradna. Znała Jeremy’ego dość dobrze, by wiedzieć, że jeśli raz zapragnie czegoś – czy będzie to dzieło sztuki, czy cudza ziemia – nie spocznie, póki tego nie dostanie.

### 30.

Kiedy Paige wylądowała w San Francisco tego samego popołudnia, nie potrafiła już usprawiedliwiać Jeremy'ego, tak jak robiła to wcześniej.

Starła się zachować obiektywizm. Próbowła przekonać samą siebie, że wersja Josha może być nie do końca prawdziwa. Nie dlatego, że chciał ją okłamać, ale dlatego, że był już stary, a starym ludziom czasami wszystko się miesza. Ale niemal natychmiast odrzuciła tę myśl. Josh McKenzie na pewno był przy zdrowych zmysłach.

Jadąc taksówką z lotniska do domu na Pacific Heights, próbowała się skupić na zaletach Jeremy'ego, na tym, co było dobre w tym związku: na jego hojności, wyrozumiałości, troskliwości. Ale nie bardzo jej się udawało: za każdym razem drugie, mroczne oblicze tego człowieka przesłaniało ten obraz.

Kiedy Chu Seng otworzył drzwi, Paige nie dała mu czasu nawet na wypowiedzenie powitalnej formułki.

– Chcę się widzieć z panem Newmanem. – powiedziała. – Natychmiast. Chwilę później na schodach pojawił się Jeremy. Ruszył szybko na dół z wyrazem zdumienia i niepokoju na twarzy.

– Paige! Chu Seng powiedział, że jesteś zdenerwowana. Co się stało? Paige zaczekała, aż zszedł na dół i stanął przed nią i dopiero wtedy dała wyraz swemu oburzeniu.

– Jak mogłeś zrobić coś takiego!

Jeremy patrzył na nią w osłupieniu, zdumiony, że wzbudził w niej taką wściekłość.

– Co takiego zrobiłem?

– Kupiłeś ranczo Smitha i odciąłeś Joshowi dostawę wody.

Jeremy był tak zaskoczony, że przez chwilę patrzył tylko na nią w milczeniu.

– Kto ci to powiedział? – spytał w końcu.

– Więc to prawda?

To ma pewno Josh, pomyślał z goryczą. Stary dureń poszedł do niej ze swoją łzawą historią. Do czego on, u diabła, zmierza? Chce zniszczyć jego związek z Paige? Czy ten stary głupiec naprawdę sądzi, że jego marnotrawny wnuk, który właśnie wrócił, ma u niej jeszcze jakieś szanse?

– Odpowiedz, Jeremy.

Patrzył na nią przez chwilę, usiłując zorientować się, co stary jej powiedział, a co zachował dla siebie.

– Tak, kupiłem ranczo Smitha. Ale nie po to, żeby zaszkodzić Joshowi. – Urwał, ale zobaczywszy, że Paige słucha go uważnie, zaraz podjął: Mam własne ranczo, o które

muszę dbać, mam konie warte miliony dolarów.

– Twoim koniom nic nie grozi, wiesz o tym doskonale. Masz więcej wody niż trzeba. A Josh nie ma jej wcale. Jeśli straci swoje stado, straci też swoje ranczo.

– Jezu Chryste, Paige! Czego ode mnie oczekujesz? Żebym leczył bolączki wszystkich mieszkańców tej doliny tylko dlatego, że mam więcej niż inni? Jestem człowiekiem interesu. Nie mogę rozdawać wszystkiego, kiedy tylko ktoś wpadnie w kłopoty. Gdybym to robił w ciągu roku byłbym bankrutem. – Próbował ją wyminąć i wejść do salonu, ale Paige zagroziła mu drogę.

– Przecież rozdajesz mnóstwo pieniędzy – powiedziała. – Dajesz na centra artystyczne, uniwersytety, muzea, na mnóstwo popularnych organizacji, o których rozpisuje się prasa. W ubiegłym roku otwierałeś listę dziesięciu najhojniejszych Amerykanów. Jak nazwano cię w „Los Angeles Timesie”? Człowiek szczodry, o wielkim sercu? Co się stało z tą szczodrością, kiedy Josh McKenzie zwrócił się do ciebie o pomoc pięć lat temu? Co się stało z tym wielkim sercem, uczciwością i troską o innych, kiedy trzeba było wybrać między podaniem ręki tonącemu a własnymi, egoistycznymi potrzebami?

– Zapomniałaś o kim mowa? – ryknął Jeremy rozwścieczony faktem, że Paige stanęła po stronie jego odwiecznego wroga. – Mówimy o McKenziech, ludziach którzy kilka lat temu oskarżyli mnie o morderstwo z zimną krwią.

– Matt cię oskarżył – przypomniała Paige. – Nie Josh. Jeremy rzucił jej wymowne spojrzenie.

– Co za różnica? Myślisz o Matcie, prawda? Z jego powodu wyruszyłaś na tę swoją śmieszna krucjatę.

Paige pominęła jego sarkastyczną uwagę, nie chcąc, by Matt stał się tematem rozmowy.

– Czy to prawda, że chcesz kupić ranczo Josha?

Jeremy znieruchomiał. Skąd, u licha, dowiedziała się o tym? Tylko jego prawnik i pośrednik w handlu nieruchomościami z Solvang znali jego plany.

– Słucham, Jeremy?

Jeremy wiedział, że nie ma sensu zaprzeczać. Ktoś, kto ją poinformował, zrobił to dokładnie.

– A jeśli nawet, to co z tego? Czy to zbrodnia? Myślisz, że tylko ja złożyłem mu ofertę?

– A więc to, że próbowałaś zniszczyć człowieka, doprowadzając go do bankructwa, nie jest zbrodnią? Ani to, że chcesz mu zabrać wszystko, na co przez całe życie pracował? Że chcesz go odrzeć z godności?



– W kręgach, w których się obracam, nazywamy to interesami. Interesami, o których ty, najwyraźniej, nie masz zielonego pojęcia. Poza tym, zdaje się, że Josh McKenzie zapomniał dodać, że proponowałem mu za jego ziemię trzydzieści milionów dolarów. Za takie pieniądze mógłby sobie kupić tyle godności, ile by tylko zapragnął.

Ta bezduszna uwaga zraniła Paige do żywego. Cofnęła się o krok. Słyszała wiele razy, że Jeremy potrafi być bezwzględny i okrutny, ale nigdy dotąd nie była celem jego ataku – ani ona, ani nikt, kogo kochała.

– To obrzydliwe, co powiedziałaś. Myślałam, że lubisz Josha. Myślałam, że go szanujesz, że szanujesz to, o co on walczy.

– Bo tak jest...

– Więc zapomnij o jego ziemi i sprzedaj mu wodę, której tak bardzo potrzebuje. Albo jeszcze lepiej, daj mu ją. Przecież cię na to stać. Ta myśl wydała się Jeremy'emu tak bardzo absurdalna, że parsknął śmiechem.

Przy całej swej inteligencji, Paige była czasami beznadziejnie naiwna. I sentymentalna. Ale zmieni się, jako jego żona będzie musiała się zmienić.

– Nigdy nie zmieniam raz powziętej decyzji, Paige. Im prędzej to zrozumiesz, tym lepiej i na pewno...

Ale Paige nie usłyszała reszty. Ze łzami rozczarowania w oczach odepchnęła go od siebie i wybiegła.

Następnego dnia, kiedy Paige podjechała pod dom ojca, podwójna żelazna brama była otwarta. Jak zawsze o tej porze przed domem było pusto, ciszę mącił tylko szelest liści i świergot ptaków.

Wiedziała, że znajdzie ojca na tyłach, obeszła więc dom i ruszyła w stronę ogrodu, pachnącej kwiatami oazy założonej kilka lat temu, gdzie Paul spędzał większość wolnego czasu.

Teraz, przyklękawszy na jedno kolano, przycinał bujne pędy bugenwilli. W workowatych spodniach w kolorze khaki i spłowiałej niebieskiej koszuli wyglądał jak ogrodnik.

– Witaj, tato – odezwała się Paige.

Odwrócił się i już miał się uśmiechnąć, kiedy zobaczył wyraz jej twarzy. Wstał i odłożył sekator.

– Och, kochanie. – Podeszedł do niej trzema wielkimi krokami i ujął jej obie dłonie. – Rozmawiałaś z Joshem, prawda?

Paige kiwnęła głową.

– Tak. I z Jeremym. – Spojrzała na ojca przez łzy. – To wszystko prawda, tato. Nawet nie próbował zaprzeczać. – Pozwoliła się zaprowadzić na taras. – Jestem ci winna

przeprosiny – powiedziała, siadając. – Wczoraj zachowałam się okropnie.

– Nie, kochanie. Zachowałeś się dokładnie tak, jak się spodziewałem. Zaatakowałem człowieka, którego kochasz, więc stanęłaś w jego obronie. – Pochylił się ku niej i spojrzał pytająco w oczy. – Powiesz mi, co się stało?

Paige powtórzyła rozmowę z Jeremym, która miała miejsce niecałe dwadzieścia cztery godziny wcześniej. Od tego czasu bez przerwy powtarzała ją sobie w myślach, usiłując znaleźć jakieś usprawiedliwienie dla tego, co Jeremy zrobił Joshowi. Ale czuła się tylko coraz bardziej rozczarowana i oszukana.

– Co chcesz teraz zrobić? – spytał Paul, kiedy skończyła.

Paige odwróciła wzrok i spojrzała w stronę gór Santa Inez, jakby tam szukała odpowiedzi.

– Jeszcze nie wiem. Wiem, że nigdy nie będę szczęśliwa z człowiekiem, którego już nie szanuję, ale jeszcze mi na nim zależy.

– To normalne, kochanie.

– Chyba mam nadzieję, że zmieni zdanie i da wodę Joshowi.

– Czy w ten sposób zrehabilitowałby się w twoich oczach?

– Nie wiem. Może. – Westchnęła. – Teraz chcę po prostu mieć nadzieję. Choćby ze względu na Josha.

Siedziała na tarasie przed swoim domkiem, kiedy Jeremy przyjechał do niej następnego wieczoru. Po powrocie od ojca zastała wiadomość od Jeremy'ego na swojej automatycznej sekretarce. Kiedy usłyszała, że ma jej coś ważnego do powiedzenia, jej nadzieje wzrosły. Czyżby jej modlitwy zostały wysłuchane? Czyżby Jeremy odzyskał rozum i przemyślał swoje decyzje?

– Widzę, że już się uspokoiłaś – powiedział Jeremy, siadając naprzeciw niej na krześle. Zachowywał się trochę protekcyjnie, ale Paige postanowiła nie zwracać na to uwagi.

– Chciałeś mi coś powiedzieć?

– Tak. Pomyślałem, że moglibyśmy pojechać gdzieś na parę dni, wyrwać się spod nacisków i wpływów, które tylko nam szkodzą. Wydaje mi się, że o tej porze roku miło byłoby wybrać się na Alaskę. Chyba że wolałabyś Marbellę. – Zmrużył oczy, patrząc na nią z zakłopotaniem. – Spędziliśmy tam wspaniałe wakacje, pamiętasz?

– Chcesz wyjechać? – spytała Paige. Nie mogła uwierzyć, że po wszystkim, co zaszło, jest tak obojętny i beztroski. – Sytuacja jest wręcz krytyczna, musimy rozwiązać tak ważne kwestie, a ty chcesz wyjechać?

Jeremy uśmiechnął się najbardziej olśniewająco.

– Sytuacja wcale nie jest krytyczna. A jeśli wydaje ci się, że są sprawy, które

wymagają rozwiązania, nie musimy tego robić w Santa Barbara.

Paige straciła całą nadzieję.

– Nie masz zamiaru zmienić swojej decyzji co do Josha, prawda? Nadal chcesz zdobyć jego ziemię.

– Oczywiście. To ranczo jest dla mnie niezwykle ważne. Ale powtarzam, ta decyzja nie ma nic wspólnego z nami.

– Ależ ma z nami bardzo wiele wspólnego! – wykrzyknęła Paige, zrywając się na równe nogi. – Wiesz dobrze, jak bardzo cenię i lubię Josha...

– W takim razie powinnaś przemyśleć swoje priorytety, kochanie.

– Przemyśleć priorytety? – Paige uniosła jedną brew.

– Nigdy nie aprobowałem twojej przyjaźni z Joshem. Wiesz o tym. W przeciwieństwie do tego, co o nim myślisz, ten człowiek nie jest wcale sympatycznym, nieszkodliwym kowbojem, za jakiego uważają go ludzie. Jest sprytny i wyrachowany. A poza tym – dodał z niesmakiem – należy do klanu McKenziech.

Paige patrzyła na Jeremy'ego z niedowierzaniem. Nie mieściło jej się w głowie, że mężczyzna, który stoi teraz przed nią i dyktuje jej, z kim powinna, a z kim nie powinna się przyjaźnić, jest tym samym człowiekiem, w którym zakochała się kilka miesięcy temu. Zaczynała się zastanawiać, czy kiedykolwiek go naprawdę kochała, czy też może dała się tylko zauroczyć, pochlebiona jego zainteresowaniem. Teraz, kiedy spoglądała wstecz, nie mogła sobie przypomnieć, żeby choć raz powiedziała mu, że go kocha.

Jednak aż do tej chwili czuła, że powinna być wobec niego lojalna. Chciała go wysłuchać, chciała żeby ją przekonał i znowu oczarował. Ale w chwili nieuwagi nienawiść, jaką żywił do McKenziech, zwyciężyła. Z twarzy Jeremy'ego spadła maska, ukazując jego prawdziwe oblicze, oblicze człowieka zimnego i bezwzględного, który nie zawaha się przed niczym, by dopiąć swego.

– Tak się składa, że Josh jest moim przyjacielem – rzuciła, wstając. – I nie pozwolę ci mówić o nim w ten sposób, ani dyktować mi, z kim mogę, a z kim nie mogę się spotykać. A poza tym, na drugi raz, zanim zaczniesz atakować człowieka takiego jak Josh McKenzie, lepiej najpierw przyjrzyj się dobrze sobie. Bo to ty jesteś wyrachowanym oszustem. Zabrało mi to trochę czasu, ale dostrzegłam to w końcu i niedobrze mi się robi na myśl, jaka byłam głupia. Dałam się oślepić twojej błyszczącej politurze, a nie widziałam tego, co się pod nią kryło. – Spojrzała na pierścionek, który ciągle miała na palcu, pierścionek, który dał jej kilka dni temu jako symbol miłości i zaufania. Nie zdjęła go, bo ciągle wierzyła w człowieka, który jej go ofiarował, wierzyła, że kocha ją na tyle, by zrobić to, co słuszne. Teraz ściągnęła pierścionek z palca i podała Jeremy'emu. – Żegnaj, Jeremy.

Patrzył na nią w osłupieniu. Kiedy weszła do domu, zamykając za sobą drzwi, odwrócił się i odszedł.

– Jeśli przyszłaś tryumfować i powtarzać: „a nie mówiłam” – powiedziała Paige, kiedy Kate przyszła do niej następnego ranka – to wiedz, że nie chcę tego słuchać.

Kate, weselsza niż kiedykolwiek w ciągu kilku ostatnich lat, rzuciła torebkę na blat w kuchni, podeszła do kuchenki, zapaliła gaz pod czajnikiem i zaczęła wyciągać filiżanki i talerzyki.

– Nie po to przyszłam. Ale nie mam zamiaru stać z boku i patrzeć, jak unieszczęśliwiasz się z powodu człowieka, który na ciebie nie zasługiwał.

– Nic na to nie poradzę. Jestem nieszczęśliwa.

– To minie. – Kate otworzyła szafkę, wyciągnęła puszkę z herbatnikami i ułożyła je na talerzyku. Kiedy Paul zadzwonił wczoraj i powiedział, że ślubu nie będzie, Kate omal nie zemdląła z radości i ulgi. Od Letniej Parady minęły już dwa miesiące i choć zdołała odzyskać rozsądek i znosiła swój ból ze stoicką obojętnością, w głębi duszy cierpiała. Trawił ją lęk o siostrzenicę.

Wreszcie ten koszmar się skończył. Teraz, kiedy Jeremy zniknął z życia Paige – i jej własnego – będzie mogła w końcu skoncentrować się na swojej galerii, którą od dawna zaniedbywała i wrócić do normalnego życia.

– Proszę – powiedziała, wręczając Paige filiżankę herbaty i ciastko. – Zaraz poczujesz się lepiej. Zawsze ci to pomagało, kiedy byłaś mała.

– Jak mogę się dobrze czuć, skoro Josh jest na skraju bankructwa i nie pozwala, żebym mu pomogła?

– Więc nie zgodził się, żebyś spłaciła jego pożyczkę?

Paige kiwnęła głową.

– Nawet nie chciał o tym rozmawiać. Nie zdziwiło mnie to specjalnie, rozumiem jego kowbojską dumę. Ale miałam nadzieję, że go przekonam.

Dopiero wieczorem, kiedy Paige otulona pledem oglądała telewizję, wstąpiła w nią nowa nadzieja. Dziennikarz na ekranie rozmawiał ze starszym małżeństwem mieszkającym w pobliskiej Golecie. Dzięki odnalezieniu starego testamentu senior i senora Garcia stali się dumnymi właścicielami domu, w którym mieszkali przez trzydzieści lat jako służący.

Rozmowa ta przywiodła Paige na myśl starego przyjaciela, Montiego Kalunę. Doktor Kaluna wykładał historię na uniwersytecie Santa Barbara i był ekspertem, jeśli chodziło o stare dokumenty. Kiedy Paige potrzebowała pomocy przy starych aktach własności, świadectwach zawarcia małżeństwa i dziewiętnastowiecznych papierach imigracyjnych, nigdy jej nie odmówił.

Pięć lat temu Monti został okrzyknięty lokalnym bohaterem, kiedy odkrył kilka aktów własności, które odmieniły życie wielu rodzin w całym okręgu, aktów, o których istnieniu nikt nie wiedział.

Słuchając szczegółów sprawy, Paige przypomniała sobie jedną z opowieści Josha o jego przodkach, o tym, jak jego dziadek, Ethan, zaprzyjaźnił się ze swoim sąsiadem, właścicielem ziemskim, który nazywał się Luis Ortega, w którego posiadaniu znajdowała się ziemia należąca obecnie do Jeremy'ego Newmana. Przyjaźń przetrwała aż do chwili, kiedy w 1871 roku Ortega sprzedał swoje ranczo i przeniósł się do Meksyku.

Susze, choć nie tak długie jak ta, która teraz nawiedziła Kalifornię, zdarzały się i w owych czasach. Może więc Ortega, sprzedając swoją ziemię, sprzedał prawa do wody swojemu przyjacielowi Ethanowi? A Josh nic o tym nie wie?

Myśl o tym, że może uda jej się pomóc Joshowi, była tak elektryzująca, że Paige nie mogła tej nocy zasnąć.

Następnego ranka pojechała do Sądu Santa Barbara, gdzie przez trzy godziny, przeglądała stare dokumenty, z których większość była dostępna tylko na mikrofilmach. Sięgały wstecz aż do roku 1848, kiedy Stany Zjednoczone kupiły Kalifornię od Meksyku. Umowy były spisywane odręcznie, ale choć atrament wyblakł, można je było bez trudu odczytać. Paige przejrzała wszystko, ale choć wynotowała sobie kilka transakcji dotyczących praw do wody, nie natknęła się nigdzie na nazwisko Ortegi ani McKenzie. Potem musiała przerwać swoje poszukiwania i jechać na spotkanie z klientem.

Wracając wieczorem do domu, powtarzała sobie w myślach słowa babki, która uważała, że każdy problem da się jakoś rozwiązać. Problem Josha także ma swoje rozwiązanie. Ale żeby je znaleźć, trzeba kogoś z chłodnym, logicznym umysłem. Kogoś takiego jak Monti.

### 31.

Miasteczko uniwersyteckie, do którego prowadziła autostrada nr 217, było pełne studentów spieszących na lunch albo na plażę. Paige przybyła tam nazajutrz, dokładnie o dwunastej w południe. Znalazła Montiego w wydziałowej stołówce, gdzie czytając biografię Roosevelta, jadł właśnie kanapki z serem i pomidorem. – Dzień dobry, profesorze.

Monti podniósł wzrok i uśmiechnął się szeroko, a jego czarne oczy natychmiast się rozjaśniły.

– Paige! Jaka miła niespodzianka. – Zawinął niedokończoną kanapkę w papier, wsunął książkę do czerwonego plecaczka i wstał. – A więc – powiedział, ściskając Paige serdecznie – co sprowadza moją ulubioną studentkę do tego domu wariatów?

– Potrzebuję twojej pomocy, Monti. – Na jego prośbę, od wielu lat Paige nazywała go po imieniu. – Ale nie chciałam ci przeszkadzać w lunchu.

Monti machnął ręką i wyrzucił resztki kanapki do kosza.

– I tak była niedobra. Jedzenie niewiele się poprawiło od czasu gdy byłaś tu po raz ostatni. – Zarzucił plecak na ramię. – Chodź – powiedział, biorąc ją pod rękę. – Przejdziemy się trochę.

Paige kiwnęła głową, wychodząc za nim z budynku. Monti Kaluna był wysokim, szczupłym mężczyzną po pięćdziesiątce, ale liczne głębokie zmarszczki na jego brązowej twarzy sprawiały, że wyglądał o dwadzieścia lat starzej. Miał ostre rysy twarzy, przywodzące na myśl jego indiańskich przodków z plemienia Chumashów i długie, związane z tyłu czarne włosy. Od pięciu lat był wdowcem i dzielił swój czas między uniwersytet, gdzie wykładał historię, a rezerwat Indian Santa Inez, gdzie pomagał swoim braciom, którzy mieli w życiu mniej szczęścia, budować domy w miejsce ich ubogich szalasów.

– Jak mogę ci pomóc? – spytał, kiedy szli w stronę oceanu aleją obsadzoną drzewami palmowymi.

Paige opowiedziała mu wszystko, łącznie z tym, że zerwała swoje zaręczyny z Jeremym. Wiedząc, że Monti należał do sympatyków Matta, zerknęła na niego spod oka. Uśmiechał się.

– Co o tym wszystkim sądzisz? – spytała. – Czy jestem głupia? Może za wiele się spodziewam?

Monti patrzył na nią w zamyśleniu.

– Co? – spytała, czując, że wstępuje w nią nadzieja. – Co o tym myślisz?

– Przypomniało mi się właśnie, że kilka miesięcy temu badałem podobną sprawę na

prośbę przyjaciela. Dotyczyła sporu o własność ziemi. Umowa została spisana przez ich ojców ponad siedemdziesiąt lat temu, ale nie włączono jej do archiwów państwowych.

Paige zatrzymała się i spojrzała na niego.

– Czy taka umowa jest ważna?

– Oczywiście, jeśli została podpisana także przez świadków – jest ważna. Włączenie do archiwów podaje ją tylko w pewnym sensie do publicznej wiadomości, ale nie stanowi o tym, czy umowa jest ważna.

– Ale przecież, gdyby była taka umowa, nawet nie włączona do archiwów, Josh chyba by o tym wiedział.

Monti wzruszył ramionami.

– Niekoniecznie. Może dziadek nigdy mu o tym nie wspominał. Pamiętaj, że to było bardzo dawno. Ponad sto lat temu.

– Mamy jakieś szanse, żeby ją odnaleźć, Monti? – spytała. Widząc błysk w jego oku, domyśliła się, że już połknął haczyk.

– Nie interesują mnie szanse, Paige. Tylko fakty.

– Więc mi pomożesz?

– Wiesz, że tak. Ale musisz poprosić Josha, żeby przeszukał wszystkie kąty w swoim domu. W tamtych czasach ludzie nie ufali bankom i ważne dokumenty znajdowały się czasem w najbardziej zdumiewających miejscach. – Doszli właśnie do samochodu Paige i Monti otworzył przed nią drzwiczki. – To bardzo miłe, że tak wiele robisz dla McKenziech, Paige.

Paige usiadła za kierownicą.

– Josh jest moim przyjacielem. Wiem, że to głupie, ale przez związek z Jeremym czuję się tak jakbym spiskowała przeciw niemu. Dlatego to dla mnie takie ważne, żeby zrobić, co się da dla Josha.

Monti spojrzał na nią z rozbawieniem.

– Jesteś pewna, że chodzi ci tylko o Josha? Paige spojrzała na niego szybko.

– A o kogóż jeszcze mogłoby mi chodzić? – OMatta?

Paige poczuła, że na jej twarz wypływa rumieniec i szybko włożyła okulary przeciwsłoneczne.

– Och, Monti – powiedziała potrząsając głową. – Jesteś niepoprawnym romantykiem.

– Szczerza prawda, ale mam rację? Paige przekręciła kluczyk w stacyjce.

– Nie, mylisz się. W tej chwili myślę tylko o Joshu. Wyjeżdżając z parkingu, spojrzała w lusterko i zobaczyła, że Monti ciągle stoi tam, gdzie go zostawiła i uśmiecha się szeroko.

– Kłamczucha! – zawołał za nią.

Monti zadzwonił do Paige dwa dni później, w środę wieczorem.

– Mam dobrą i złą wiadomość – powiedział. – Dobra wiadomość jest taka, że kiedy Luis Ortega sprzedał swoje ranczo w 1871 roku, sprzedał Ethanowi prawa do wody z jego strumienia. Jednak z nieznanych nikomu powodów, Ethan nigdy z tych praw nie korzystał, co tłumaczy, dlaczego Josh nic o nich nie wie. Po latach o tej umowie praktycznie zapomniano.

– Więc jednak spisano umowę!

– Tak. Ale tak jak podejrzewałem, nie włączono jej do archiwów. Ethan zapewne miał zamiar to zrobić, ale jakoś nie zrobił.

– Ale na pewno miał kopię.

– Na pewno kiedyś miał kopię. Skoro jednak Josh jej nie znalazł, zakładam, że zaginęła. Na szczęście udało mi się odnaleźć kilku potomków rodziny Ortegów. Niejaka Dolores Ortega z San Diego, prawnuczka Luisa, jest właścicielką zbioru rodzinnych pamiątek. Ma wśród nich umowę zawartą przez Luisa i Ethana.

– Monti, to cudownie!

– Nie tak szybko. Zgodnie z prawem obowiązującym w Kalifornii, jeśli w ciągu pięciu lat nie skorzysta się z nabytych praw, wracają one do pierwotnego właściciela nieruchomości albo przechodzą na obecnego. A ponieważ Ethan nigdy nie skorzystał z tych praw, obawiam się, że ta umowa do niczego nam się nie przyda.

– Och, nie.

– Przykro mi, Paige. Przez chwilę myślałem już, że nam się uda. Paige westchnęła ciężko.

– Ja też. Tak czy inaczej, bardzo ci dziękuję.

Odłożyła słuchawkę i usiadła na kuchennym stołku. Czowała, że traci resztki nadziei. Po chwili znowu sięgnęła do telefonu i wykręciła numer Josha.

Josh stał przy oknie, patrząc na ciemne niebo nad doliną. Niecałe cztery godziny wcześniej Paige przyniosła mu kopię aktu przyznającego jego ziemiom prawo do wody z rancza należącego niegdyś do rodziny Ortegów. Został spisany ponad sto dwadzieścia lat temu, ale był tak dobrze zachowany, jakby podpisano go wczoraj.

Czując, jak ogarniają go uczucia, których od dawna nie doświadczał, Josh patrzył na dokument, na daty, na pieczęcie, na szeroki zamaszysty podpis u dołu strony – podpis Ethana.

Nic dziwnego, że nie wiedział o akcie ani o umowie między dziadkiem a jego sąsiadem. Ethan długo był sprawny, ale pod koniec życia szwankował trochę na umyśle. Czasami nie pamiętał nawet, gdzie jest ani jak się nazywa.

Ojciec Josha, Daniel, przypominał bardziej Adama. Bardziej interesowały go



pieniądze niż uprawa ziemi. Jednak w przeciwieństwie do Adama został na ranczu i pracował ze swoim ojcem, choć od czasu do czasu wybierał się w podróż do Europy albo na Daleki Wschód w poszukiwaniu przygód i wracał, przywożąc ze sobą opowieści, które irytowały Ethana, a zachwycaly Josha.

– Wiesz – powiedział Josh do Matta – jest w tym wszystkim coś, co nie daje mi spokoju.

Matt podniósł wzrok znad gazety.

– Co takiego, dziadku?

– Mój dziadek nie był człowiekiem wykształconym, ale miał głowę na karku. Nie przepuściłby czegoś takiego.

– Może Ethan miał zamiar skorzystać z tych praw, ale nie zrobił tego, bo nie było takiej potrzeby.

– O to właśnie chodzi, synu. Tu, na tych terenach, woda jest zawsze potrzebna – zwłaszcza na ranczu tak dużym, jak nasze. Ethan dobrze o tym wiedział. Posłuchaj tylko... – Wyciągnął przed siebie ramię, żeby móc czytać bez okularów. – „Przeniesienie praw do wody wraz z prawami budowy i utrzymywania wodociągu”. – Opuścił ramię i spojrzał na Matta. – Czyż to nie znaczy, że Ethan myślał o tym poważnie? Że omówił wszystko szczegółowo z Ortegą?

– Co chcesz przez to powiedzieć, dziadku?

– Chcę powiedzieć, że gdzieś pod ziemią jest wodociąg, chłopcze. I, na Boga, mam zamiar go znaleźć. Bo jeśli udowodnimy, że mój dziad skorzystał ze swoich praw w ciągu pięciu lat, będziemy pompować wodę z jeziora Jeremy’ego.

– Gdyby pod ziemią biegła rura, w naszym jeziorze też byłaby woda.

– Nie, jeśli rura jest zatkana.

Pierwszy raz od czasu, kiedy Paige przywiozła im kopię dokumentu, Matt poczuł, że krew zaczyna mu szybciej krążyć w żyłach.

– Zator – powiedział, jakby chciał się przyzwyczaić do tego słowa. – Oczywiście. Jakiś zator nie pozwala wodzie przepłynąć.

– Jasne jak słońce. To było ponad sto lat temu. Kto wie, co zdążyło się zebrać w podziemnej rurze w ciągu stu lat?

– Tak, zator mógł powstać dziesięć albo dwadzieścia lat temu, ale niczego nie zauważyłeś, bo jezioro zawsze zasilał strumień.

– A potem zaczęła się susza i strumień wysechł.

Matt wstał. Jeszcze przed chwilą ślaniał się na nogach ze zmęczenia po całym dniu pracy na ranczu z Joshem i jego ludźmi. Teraz jednak był tak podekscytowany, że wątpił czy zaśnie choć na chwilę.

– A więc – powiedział, uśmiechając się szeroko – kiedy zaczynamy kopać?

Josh, rozparty na siedzeniu swojej furgonetki, obserwował Matta, który jechał właśnie koparką wzdłuż zachodniego brzegu jeziora, najbliższego posiadłości Newmana. Kiedy o świcie zaczęli kopać, było dość chłodno, jednak temperatura szybko rosła i teraz panował już nieznośny upał.

Matt w wystrzępionych dżinsowych szortach siedział na siodełku koparki, a po jego nagim torsie spływały krople potu. Od czasu do czasu zatrzymywał się, żeby otrzeć pot z twarzy wierzchem dłoni i pociągnąć łyk wody z plastikowej butelki.

Matt spojrział na zegarek i zobaczył, że pracuje na koparce od czterech godzin, ale czuł się tak, jakby robił to od dziesięciu. Bolały go ramiona, nadwerężone jednostajnym, wyczerpującym poruszaniem dźwigniemi, a w ustach i gardle miał tyle pyłu, że nic nie było w stanie ugasić jego pragnienia.

– Może ja się tym teraz zajmę? – spytał go Josh o wpół do jedenastej. – Czemu tylko ty masz się dobrze bawić?

Matt potrząsnął głową.

– Jeśli teraz zrobię przerwę, nie będę w stanie do tego wrócić.

W południe, po sześciu godzinach nieprzerwanej pracy, Matt wykopał rów długi na ponad sto stóp, a głęboki na cztery. Nie natrafił na ślad wodociągu.

– Do diabła, Ethan – powiedział Josh, przekrzykując warkot koparki. – Wiem, że ta rura tu jest. Więc gdzie ją, u licha, położyłeś?

Matt, który przygotowywał się właśnie do wydobycia kolejnej partii ziemi z rowu, skierował łyżkę koparki w dół, ale tym razem natrafił na opór. Podciągnął dźwignię i spróbował jeszcze raz. I znowu natrafił na opór.

– Dobry Boże, chyba coś tu mamy! – krzyknął, zeskakując z siodełka.

– Co? Gdzie? – spytał Josh, biegnąc w jego stronę.

Matt wskoczył już do rowu, odgarniając ziemię gołymi rękami. Josh dołączył do niego i po chwili ich oczom ukazała się gliniana rura o średnicy mniej więcej trzydziestu centymetrów, taka sama, z jakich korzystali wiele lat temu hiszpańscy *padres*, kiedy budowali swoje misje na wybrzeżu Kalifornii.

Kiedy Matt był już pewny, że to naprawdę wodociąg, a nie jakiś zakopany śmieć, odrzucił głowę w tył, wyrzucił obie ręce w powietrze i wydał dziki okrzyk radości, który odbił się szerokim echem w całej dolinie.

## 32.

Mimo całego twojego sprytu, Mindy Haliday – oznajmiła Paige, wsuwając okulary przeciwsłoneczne nad czoło – można cię przejrzeć w pięć minut.

Na prośbę przyjaciółki Paige spotkała się z nią w Petronelli. Ale gdy weszła do tłocznej restauracji i zobaczyła przy stoliku po drugiej stronie patio Matta i Rocky'ego, zrozumiała, że padła ofiarą spisku. Mindy zatrzepotała długimi czarnymi rzęsami.

– Ależ Paige, o co ci właściwie chodzi?

– Daj spokój tym gierkom, Mindy. Matt cię w to wciągnął, prawda? – Paige zanurzyła kawałek marchewki w słynnym sosie jogurtowym Alfonsa i odgryzła kawałek.

– Jak cię na to naciągnął?

– Matt to nie Jeremy, Paige. On nikogo nie naciąga.

– Ale to jego pomysł, prawda?

– Tak, ponieważ bardzo chce z tobą porozmawiać i uznał, że to jedyny sposób, żeby się z tobą spotkać.

– O czym chce ze mną rozmawiać? – Nie wiem. Nie pytałam.

Paige potrząsnęła głową.

– Zawsze miałaś słabość do ładnych chłopców.

– Obawiam się, że to prawda – zaśmiała się Mindy, szybko jednak spoważniała i nachyliła się do przyjaciółki. – Posłuchaj, wiem, że Matt to dla ciebie ciągle przykry temat, ale chciałabym, żebyś na chwilę zapomniała o urazach i wysłuchała, co mam ci do powiedzenia.

Paige wypła łyk białego wina i spojrzała na Mindy z wyższością.

– A po co? Już wiem, co chcesz mi powiedzieć.

– Tak? Więc co chcę ci powiedzieć?

– Że teraz, kiedy z mojego życia zniknął Jeremy, powinnam dać Mattowi jeszcze jedną szansę.

– A to takie straszne?

– Nie straszne, tylko zupełnie niemożliwe. Między mną a Mattem nic się nie zmieniło.

Kelner przyniósł zamówione sałatki nicejskie i Mindy urwała, czekając, aż odejdzie.

– A gdybym ci powiedziała coś, co mogłoby zmienić twoje zdanie na jego temat? Zmienić przekonania, których nabrałaś pod koniec waszego małżeństwa?

Paige grzebała widelcem w talerzu.

– Myślałam, że nie będziemy już rozmawiać o Matcie.

– Nigdy się na to nie zgodziłam. – Mindy oparła łokcie na stole i pochyliła się do

przodu. – Co wiesz o jego sytuacji finansowej?

Paige wzruszyła ramionami.

– Nigdy nie omawialiśmy tych kwestii.

– Właśnie. A więc nie wiesz, ile miał pieniędzy, ile ich wydawał i na co je wydawał.

– W naszym małżeństwie nie było takich problemów. Ja robiłam, co chciałam z moimi pieniędzmi, a on ze swoimi.

– Myślę, że będzie to dla ciebie szok – ciągnęła Mindy. – Otóż Matt nie odziedziczył fortuny po ojcu, jak wszyscy sądzili. W rzeczywistości Adam i Caroline przez całe niemal życie tonęli w długach. Po śmierci Adama okazało się, że z jego posiadłości nie zostało nic poza apartamentem w Nowym Jorku, który Matt sprzedał, żeby spłacić długi ojca.

Paige odłożyła widelec.

– Ale sądziłam, że... to znaczy, wszyscy mówili...

– Że McKenzie są nadziani? – Mindy potrząsnęła głową. – Nie byli. Żyli ponad stan.

– Ale skoro Adam nie zostawił żadnych pieniędzy, to jak Matta było stać na leczenia matki w California Trauma Institute przez sześć lat? To bardzo drogi szpital.

– Nie było go na to stać. Właśnie dlatego zaraz po tym wypadku odszedł z FBI i zaczął pracować w prywatnej firmie.

Kilka stolików dalej Matt roześmiał się głośno i Paige z trudem powstrzymała się od spojrzenia w jego stronę.

– Skąd to wszystko wiesz? Z kim rozmawiałaś?

– Z przyjaciółką. Pracuje w biurach tego szpitala. – I ja mam się przejąć szpitalnymi plotkami?

– To nie plotki, Paige. To fakty. Laura powiedziała mi o tym tylko dlatego, że powrót Matta wzbudził tu duże zainteresowanie, a poza tym ona się w nim beznadziejnie podkochuje. Z tego, co wiem, to wszystkie pielęgniarki go uwielbiały.

Tym razem Paige spojrzała w stronę stolika, przy którym siedział Matt. Pochylony lekko w przód mówił coś do Rocky'ego. Siedząca przy sąsiednim stoliku śliczna ruda dziewczyna nie mogła od niego oderwać oczu.

– Wiem coś na temat słynnego wdzięku McKenziech, Mindy. Nie musisz mi przypominać.

– Nie chodziło tylko o wdzięk. Sympatia lekarzy i całego personelu wynikała raczej z tego, z jakim poświęceniem zajmował się matką. – Mindy nagle spoważniała i nachyliła się do przyjaciółki: – Nie rozumiesz, Paige?

To nie tak, że Matt nie chciał rzucić swojej pracy dla ciebie albo że kochał ciemniej niż swój zawód. Trzymał się tej agencji, bo potrzebował pieniędzy.

Paige w milczeniu jadła sałatkę. W ciągu czternastu miesięcy ich małżeństwa Matt nigdy nie zrobił ani nie powiedział niczego, co pozwoliłoby jej się domyślić, że ma problemy finansowe. Nigdy niczego jej nie odmawiał. Tylko raz się sprzeciwił, kiedy chciała, żeby się przeprowadzili do większego mieszkania. Powiedział jej wtedy, że nienawidzi zmian i chciałby zostać tam, gdzie mieszkają. Teraz, oczywiście, znała prawdziwy powód. Nie było go na to stać.

– Jeśli to, co mówisz, jest prawdą – powiedziała, podnosząc wzrok na Mindy – to dlaczego nic mi o tym wcześniej nie powiedział?

– Boże! – jęknęła Mindy. – Czy ty w ogóle nie myślisz? Czy to nie jest dla ciebie oczywiste, że duma nie pozwoliła mu o tym wspominać?

– Więc czemu teraz poprosił cię, żebyś mi powiedziała? Co się nagle stało z tą jego wielką dumą?

Mindy westchnęła teatralnie.

– Nie jestem jego wysłanniczką, głuptasie. Matt nie ma pojęcia, że ci to powiedziałam, ani że o tym wiem.

– Witam panie.

Paige odwróciła się i zobaczyła, że Matt stoi przy ich stoliku. Miał na sobie spłowiałe dzinsy i bawełniany sweter w odcieniu królewskiego błękitu. W tym żywym kolorze, opalony, z jasnymi, lśniącoymi włosami wydawał się jej wyjątkowo przystojny.

Mindy wstała.

– Przepraszę was na chwilę. Przypomniałam sobie, że muszę zadzwonić do klienta. – Nie czekając na odpowiedź, zniknęła w restauracji.

– Mogę? – spytał Matt, wskazując krzesło, na którym siedziała Mindy.

Paige tylko kiwnęła głową. Nie ufała w tej chwili swojemu głosowi. Dławiły ją emocje – współczucie, żal i jeszcze coś, czego nie miała odwagi nazwać. Bała się, że zakrztusi się przy pierwszym słowie.

– Poprosiłem Mindy, żeby zaaranżowała to spotkanie – wyznał Matt. Paige upiła łyk wody i znowu skinęła głową.

– Pewnie mógłbym ci równie dobrze podziękować przez telefon, ale jakoś wydało mi się to nie na miejscu. – Uśmiechnął się szeroko. – Więc dziękuję ci, Paige. Za wszystko.

Paige przełknęła ślinę, sprawdzając stan swojego gardła.

– Zrobiłam to dla Josha.

Zdaję sobie z tego sprawę. – Był zadowolony, że nie jest już zła, tylko jakby czymś zaabsorbowana. I wydawała się przy tym taka krucha. Taka delikatna. Tak delikatna, że miał ochotę wyciągnąć rękę i dotknąć jej, poczuć miękkość jej skóry, poczuć, jak pod jego palcami ta skóra staje się gorąca i wilgotna, tak jak wtedy, w nocy, na

zorganizowanej przez Paige Fieście.

– Słyszałam, że znaleźliście podziemny wodociąg – rzekła Paige i wychyliła duszkiem szklanek wody, żeby zwilżyć wyschłe gardło.

Szare oczy Matta błyszczały radością.

– Tak. Myśleliśmy, że jest całkiem zatkany, ale był czyściutki, więc domyśliliśmy się, że zator musiał się zrobić przy wlocie – na terenie Jeremy’ego – i tam zaczęliśmy kopać.

Paige uśmiechnęła się słabo, pierwszy raz podczas tej rozmowy.

– Jeremy pewnie nie był tym zachwycony.

– Nie był. Ale nie miał wyboru. Zwłaszcza kiedy pokazaliśmy mu nakaz sądowy. – Odruchowo wziął z talerza Paige czarną oliwkę i włożył ją do ust. – Tak czy inaczej, trud się opłacił. Wlot był zapchany korzeniami, błotem, liśćmi, tkwił tam nawet kawałek pnia.

– Szkoda, że nie widziałam twarzy Josha, kiedy znaleźliście tę rurę...

– Nie poznałabyś go – roześmiał się Matt. – Zachowywał się jak dziecko w Boże Narodzenie. Nie wiedziałem, że umie skakać tak wysoko.

– Co teraz?

– Przede wszystkim musimy wymienić konstrukcję wlotu i rury, żeby woda mogła znowu swobodnie przepływać. Potem będziemy musieli nawodnić pola. Ponieważ bank zgodził się na przedłużenie terminu spłaty pożyczki, do wiosny powinniśmy stanąć na nogach. – Urwał i spojrzał na nią z taką czułością, że upuściła widelec. – Nic nie dzieje się z dnia na dzień – podjął, wręczając jej czysty widelec Mindy – ale wychodzimy na prostą. Dzięki tobie.

Wziął jeszcze jedną oliwkę z jej talerza. Paige nie mogła powstrzymać uśmiechu. Robił to tak nieświadomie. Uwielbiał czarne oliwki. Dodawał je do wszystkiego. Czarne oliwki i sos marinara.

– Cieszę się, że wszystko tak szczęśliwie się skończyło. Dla Josha i dla ciebie.

Matt spojrzał wymownie na jej dłoń.

– I dla ciebie, jak widzę. Ślub został odwołany? – Matt był tak szczęśliwy, kiedy się o tym dowiedział, że miał ochotę zadzwonić do niej i powiedzieć jej o swoim dochodzeniu. Ale w końcu postanowił tego nie robić. Ciągle jeszcze nie zdecydował, czy powinien zająć się Kate i zadać jej kilka pytań, czy też nie. Jeśli będzie musiał to zrobić, lepiej żeby Paige o tym nie wiedziała.

– Tak – odpowiedziała Paige. – Ślub odwołany.

– Więc chyba bez problemu będziesz mogła przyjąć nasze zaproszenie? Paige zastanawiała się, czy on słyszy głośne szybkie bicie jej serca. – Nasze, to znaczy czyje?

– Josh ma zamiar wydać przyjęcie barbecue za kilka tygodni. Chciałby, żebyś

przyszła. – Ponieważ nie odpowiadała, dodał: – Nie możesz odmówić, bo masz być gościem honorowym. Miałem ci tego nie mówić, więc nie wspominaj o tym Joshowi.

– To raczej Monti ma największe zasługi.

– Zapewniam cię, że nie zapomnimy o nim. – Matt miał ochotę siedzieć tak przez resztę popołudnia, patrząc na Paige. Ale obiecał Joshowi, że będzie w domu, kiedy przyjedzie ekipa budowlana. – To jak będzie z naszym przyjęciem? – zapytał, wstając. – Przyjdiesz?

– Pomyślę o tym.

Odprowadziła go wzrokiem, kiedy wychodził z Rockym z restauracji. Teraz, kiedy знаła prawdę, kiedy wiedziała już, dlaczego nie chciał rzucić swojej pracy w Worldwide Investigations, miała mu tyle do powiedzenia! Ale Petronella, choć wygodna i przytulna, nie była odpowiednim miejscem na takie rozmowy.

– I jak poszło? – spytała Mindy, wracając do stolika.

Paige spojrzała na nią niewinnie.

– Co jak poszło?

– Wiesz co. Twoja rozmowa z Mattem..

– Ach, to – Paige włożyła do ust plasterki pomidora. – Zaprosił mnie na ranczo na barbecue.

– To cudownie! Pójdiesz, prawda?

– Może. – Paige przyłożyła serwetkę do ust, po czym podniosła swój kieliszek.

– Dla Josha, oczywiście. – Oczywiście.

O czwartej po południu tego samego dnia, kiedy spotkanie z robotnikami dobiegło końca, Matt wrócił do domu, a po chwili wszedł do salonu Nigel uśmiechnięty od ucha do ucha.

– O co chodzi, Nigelu? – spytał Matt. – Masz taką minę, jakby królowa Elżbieta przybywała do nas na podwieczorek.

– Lepiej, proszę pana – odparł Nigel, wskazując głową okno. – Naprawdę?

Matt wstał i podszedł do niego. Daleko, w dolinie, drogą prowadzącą na ranczo Canyon-T jechał pod górę mały czerwony samochodek Paige.

### 33.

Paige siedziała w samochodzie całe pięć minut, starając się uspokoić mocno bijące serce. W końcu wysiadła i ruszyła w stronę domu.

Jeszcze podczas lunchu postanowiła, że spotka się z Mattem, ale przez dwie godziny zbierała się na odwagę, by wprowadzić swe postanowienie w czyn.

Chwilę wcześniej, jadąc przez przełęcz San Marco, wiedziała dokładnie, co chce powiedzieć Mattowi i jak rozpocząć tę rozmowę. Teraz miała w głowie chaos i zaczynała się zastanawiać, czy to na pewno był dobry pomysł.

Kiedy szła podjazdem do domu, drzwi otworzyły się nagle i stanął w nich Matt. Oparł się ramieniem o framugę i patrzył na nią z tym dobrze jej znanym uśmiechem na twarzy.

– Przyszłaś osobiście potwierdzić swoją obecność na naszym barbecue? – zapytał przyjaźnie.

– Nie. Przyjechałam zobaczyć się z tobą.

Serce Matta nagle zaczęło walić jak szalone. Odsunął się od drzwi.

– Wejdz, proszę.

Paige spojrzała na rozciągające się wokół niej zielone pola.

– Wolałabym pójść na spacer. Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Nie mam. – Zamknął drzwi i ruszył za nią w kierunku południowych pastwisk, gdzie często razem chodzili, kiedy byli małżeństwem.

Paige miała na sobie tę samą żółtą letnią sukienkę co w restauracji. Ale tam wydawała się taka elegancka i odległa, a tu, w sielskiej scenerii, przypominała Paige, którą tak dobrze znał – słodką i nieskomplikowaną.

– Wyglądasz jak ktoś, kto ma poważny problem – powiedział Matt, nie mogąc oderwać od niej oczu.

Jak zawsze wtedy, kiedy znalazła się w trudnej sytuacji, Paige postanowiła zmierzać prosto do sedna sprawy.

– Wiem wszystko, Matt.

– Mmm. To bardzo ogólne stwierdzenie. Może zechciałabyś sprecyzować?

– Wiem, że od chwili, kiedy twoja matka została ranna w zamachu, do dnia jej śmierci byłeś jej jedynym opiekunem. Wiem, że prawie wszystkie zarobione przez siebie pieniądze wydawałeś na jej leczenie.

Matt ze złością kopnął jakiś leżący na drodze kamyk.

– Kto ci to powiedział? – Nieważne.

– Josh?



– Nie. Wiesz, że on nigdy by cię nie zdradził.

– Więc skąd o tym wiesz?

– Czy to prawda?

Matt kopnął kolejny kamień.

– Moja sytuacja finansowa to tylko moja sprawa, Paige. Paige postanowiła nie zwracać uwagi na te słowa.

– Nie przyszedłam tu, żeby wtrącać się ani żeby wprawiać cię w zakłopotanie. Przyszedłam, ponieważ szukam odpowiedzi na kilka ważnych pytań. I chcę je usłyszeć od ciebie.

Matt milczał uparcie, patrząc prosto przed siebie z wyrazem dumy na twarzy. Paige widywała już tę dumę, ale nigdy dotąd nie wydawała jej się ona tak wzruszająca. Nie odpowiedział na jej pytanie, ale jego milczenie było bardzo wymowne.

– Powinieneś był mi o tym powiedzieć, Matt. Mogłam ci pomóc.

– Właśnie tego chciałem uniknąć. – Dlaczego?

– Bo opieka nad moją matką była tylko moim obowiązkiem.

Minęli właśnie starą, rozsypującą się szopę pomalowaną czerwoną, łuszczącą się już farbą.

– Sądziłam, że w małżeństwie chodzi o to, żeby dzielić ze sobą wszystko – wszystko co dobre i wszystko co złe.

– Ale nie moje długi.

– A gdyby to były moje długi? Czy oczekiwałbyś ode mnie, że sama sobie ze wszystkim poradzę?

– To co innego.

Paige uśmiechnęła się lekko. Widać syndrom macho miał się jeszcze całkiem dobrze w latach dziewięćdziesiątych.

– Czy miałeś zamiar kiedyś w ogóle mi o tym powiedzieć?

– Raz prawie ci już powiedziałem. Wtedy, kiedy czułem, że oddalasz się ode mnie... gdy straciliśmy dziecko. Myślałem, że to mogłoby zmienić twój stosunek do mnie, że może mógłbym odzyskać twoje uczucie. – Potrząsnął głową. – Ale za każdym razem, kiedy próbowałem z tobą porozmawiać, byłaś taka zimna, taka obca. W końcu doszedłem do wniosku, że to i tak niczego by nie zmieniło.

Te słowa bolały, ale Paige wiedziała, że na nie zasłużyła. W tamtym strasznym okresie po poronieniu nic do niej nie docierało.

– Chyba byłam zbyt pogrążona we własnym bólu. Było coś, co chciałam od ciebie usłyszeć, a kiedy tego nie usłyszałam, nabrałam przekonania, że przestałeś mnie kochać.

Na niebie zaczęły zbierać się ciężkie, burzowe chmury, rzucając na dolinę mroczny,

nieprzyjazny cień.

– Nigdy nie mógłbym przestać cię kochać, Paige – powiedział Matt miękko.

Paige spojrzała na niego zaskoczona, słysząc dzikie bicie własnego serca. Czy to znaczy, że on nadal ją kocha?

– Bardzo szybko podpisałeś papiery rozwodowe – przypomniała.

– Czułem się zraniony i wściekły, że zrobiłaś coś takiego, nie próbując nawet ze mną przedtem porozmawiać. Przez dwa dni nie mogłem się uspokoić, ale mimo że podpisałem te papiery, postanowiłem jeszcze raz próbować cię odzyskać. Nawet gdybym miał rzucić pracę, żeby cię przekonać.

Paige stanęła i odwróciła się, żeby na niego spojrzeć.

– Zrobiłbyś to dla mnie?

– To właśnie chciałem ci powiedzieć tamtego dnia – rzekł gorzko przez zaciśnięte zęby. – Ale ty zdążyłaś już wyjechać do Hiszpanii.

Paige roześmiała się, po części ze zdenerwowania, a po części z radości.

– Co cię tak śmieszy?

Paige opowiedziała mu o Marbelli, o tym jak postanowiła dać ich małżeństwu jeszcze jedną szansę i o tym, jaka była podekscytowana w czasie długiego lotu z powrotem do Stanów.

– A później na lotnisku zobaczyłam to zdjęcie w gazecie. Ty i jakaś blondynka w uścisku tak namiętnym, że mógłby stopić śniegi Alaski.

Matt zachichotał.

– Ta sprawa została strasznie rozdmuchana przez prasę, Paige. Nie wiem nawet, kim była ta kobieta. Ani dlaczego mnie pocałowała. Tego dnia, kiedy wyszedłem od Mindy, myślałem tylko o tym, żeby utopić smutki w czymś mocnym. I to właśnie zrobiłem. Nic więcej.

Paige nigdy nie wątpiła w jego prawdomówność. Teraz także w nianie wątpiła. Stanęli obok siebie na szczycie wzgórza i patrzyli w dół na dolinę.

Paige czekała, że Matt powie coś więcej, da jej do zrozumienia, że nie jest jeszcze dla nich za późno. Ale nie zrobił tego, tylko patrzył w ciemniejące z każdą chwilą niebo. W ciągu kilku ostatnich dni zdarzały się tu przelotne deszcze, nie na tyle jednak obfite, by dać ranczerom nadzieję, że susza dobiega końca.

– Lepiej wracajmy – powiedział Matt. – Nie podobają mi się te chmury. W tej samej chwili ciszę przerwał pomruk grzmotu i z nieba lunął gwałtowny deszcz, który w ciągu minuty przemoczył ich do suchej nitki.

– Chodź! – krzyknął Matt i chwycił Paige za rękę. – Schowajmy się w szopie.

Po chwili już tam byli. W środku Paige oparła się o ścianę, śmiejąc się i z trudem

łapiąc oddech.

Matt patrzył na nią, czując ogarniające go pożądanie, rosnące z każdą chwilą, dzikie i gwałtowne. Z mokrymi włosami, z twarzą lśniąca od deszczu i sukienką oblepiającą jej wspaniałe piersi, Paige nigdy nie wydała mu się piękniejsza.

Dotknął jej twarzy, wodząc palcami po policzkach, podbródku i ustach. Paige otworzyła oczy, a Matt tak wyraźnie zobaczył w nich odbicie swoich własnych pragnień, że omal nie postradał zmysłów. Przyciągnął ją do siebie i pocałował długim, głodnym pocałunkiem, o jakim marzył od dwóch lat.

Paige odpowiedziała natychmiast, równie gwałtownie wsuwając dłonie w jego włosy, a potem obejmując go mocno za szyję. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że ciche jęki, które słyszy, wydaje ona sama.

– Jesteś cudowna – wyszeptał Matt z ustami przy jej wargach. Jego dłonie błądziły po całym jej ciele, szybkie i niecierpliwe, podciągając jej sukienkę, muskając mokre uda.

– Wiesz, jak często wyobrażałem sobie tę chwilę?

– Nie częściej niż ja – odparła zdumiona własnymi słowami.

Jego usta nie mogły się nią nasycić. Całował jej wargi, szyję, dekolt nad wycięciem sukienki. Drżącymi z pożądania palcami rozpiął sukienkę. Stanik opadł, ukazując białe, krągłe piersi, które zdawały się błagać, by je pieścił i całował. Matt ujął je w dłonie, pocierając sutki palcami i patrzył zafascynowany, jak twardnieją, jak budzą się do życia, przyciągając go jak dwa magnesy. Kiedy wziął jeden z nich w usta, Paige krzyknęła głośno, doznając przyjemności tak intensywnej, że aż ugięły się pod nią kolana. Matt podtrzymał ją i przycisnął do siebie. Paige czuła w tej chwili nie tylko miłość do Matta, ale i przemożne pragnienie, aby i on ją kochał, on i tylko on.

– Matt! Och, Matt...

– Powiedz to – wyszeptał, ściągając z niej sukienkę. – Czekałem dwa lata, żeby to od ciebie usłyszeć.

– Kocham cię – szepnęła Paige. – Nigdy nikogo innego nie kochałam. – Sięgnęła palcami do jego paska, rozpięła zamek błyskawiczny i zsunęła mokre dzinsy z jego bioder.

Wiedziała, że tym razem będzie inaczej. Nie będą się długo rozbierać, powoli odkrywając fragmenty swoich ciał. Później znowu przyjdzie czas na czułość i pieszczoty. Teraz jednak liczyło się tylko pożądanie, pragnienie połączenia dwóch ciał.

Wyczuwając jej pośpiech, Matt wsunął ręce pod jej pośladki i uniósł ją, podciągając jej nogi w górę. Była tak wilgotna, że wszedł w nią natychmiast, głęboko, coraz głębiej, aż odrzuciła głowę w tył i wykrzyczała jego imię. Na zewnątrz szalała burza, ale grzmoty i błyskawice nie mogły się równać z burzą namiętności, jaka nimi owładnęła. Ta

namiętność nie pozwalała mu teraz przestać, kazała mu ciągle od nowa szukać jej ust, języka, samego ją dra jej istoty. Z odchyłoną do tyłu głową Paige zaczęła się poruszać, mocno trzymając go za ramiona i uderzając udami o jego biodra. Wszystkie jej myśli i doznania skupiały się teraz w tej jednej części jej ciała, która była z nim połączona. Nic nie miało znaczenia, tylko ta rozdzierająca przyjemność, którą z każdym ruchem odczuwała silniej.

Kiedy osiągnęła szczyt, wydała cichy jęk i odchyliła jeszcze bardziej do tyłu, ale nie zwolniła uścisku. A kiedy minęły dreszcze rozkoszy i znowu mogła oddychać, ukryła twarz na piersi Matta, a on mocno ją do siebie przycisnął.

Burza szybko minęła. Przeczekali ją w szopie – szopie miłości, jak zaczął nazywać ją Matt – po czym pojechali do domku Paige, gdzie razem wzięli prysznic i przebrali się w suche ubrania.

Później, podczas kolacji, Paige otworzyła szufladę komody i wyciągnęła z niej krótkie spodenki i podkoszulkę z napisem *Mistrzowie robią to raz-dwa* na piersi i podała mu je.

– To moje! – wykrzyknął Matt zdumiony.

– Zgadza się.

– Powiedziałaś, że wszystko wyrzuciłaś. Paige uśmiechnęła się szelmowsko. – Kłamałam.

Razem spędzili spokojną, leniwą niedzielę. Poszli popływać i poleżeć na plaży, a potem wrócili do łóżka, kochali się i opowiadali sobie, co robili w ciągu tych dwóch lat.

– Myślałem o tobie codziennie – wyznał Matt, kiedy siedzieli na plaży, patrząc na przelatujące nad ich głowami stado pelikanów. – Starłem się tego nie robić, tłumaczyłem sobie, że to beznadziejne. Ale ty ciągle wracałaś. – Pochylił się i pocałował ją w ramię. – Zamieniłaś moje życie w piekło, kobieto.

Paige wzięła do ręki patyk i napisała jego imię na ciepłym piasku.

– Dlaczego w końcu zdecydowałeś się wrócić?

Matt zawahał się. Jeśli chce jej powiedzieć, oto nadarza się doskonała sposobność. Ale nie mógł powiedzieć jej prawdy. Jeszcze nie.

– Chciałem być blisko ciebie – powiedział. – A poza tym poczułem, że nadszedł już czas, żebym wrócił do domu.

Nie było to do końca kłamstwo. Kiedy wraz z Joshem odnaleźli wodociąg, Matt doświadczył radości tak wszechogarniającej, tak pełnej, że natychmiast zrozumiał, iż tu jest jego miejsce.

Paige pociągnęła go za sobą na ręcznik.

– Cieszę się, że wróciłeś.

O szóstej, kiedy siedzieli na górnym tarasie, sącząc wspaniałe chardonnay z doliny Santa Inez, przyjechała Kate i ulegając ich prośbom, została na kolacji.

– Tak się cieszę, że w końcu znowu jesteście razem – powiedziała Kate do Matta, kiedy Paige poszła przygotować sałatkę. – Cały czas miałam nadzieję, że tak się stanie. Nawet kiedy źle się między wami działo.

Matt uśmiechnął się kpiąco.

– Mam rozumieć, że nie przywiązałaś się zbyt do Jeremy'ego? Żartował i oczekiwał, że Kate się roześmieje, ale ona, ku jego zdumieniu, nawet się nie uśmiechnęła i patrzyła w swój kieliszek.

– Nie. Oboje z Paulem próbowaliśmy przekonać Paige, że Jeremy nie jest dla niej odpowiedni. Ale... – Wzruszyła ramionami.

– Zakochane kobiety rzadko słuchają głosu rozsądku. Kate zeszywniała.

– Paige nigdy nie kochała Jeremy'ego. Była nim tylko oczarowana, nic więcej. Nim, jego zalotami, jego pozycją, całą tą magią, którą potrafi roztaczać. – Odstawiła szklanekę, wstała, podeszła do balustrady i spojrzała na ocean. – To ta magia zawsze pomagała mi zdobywać wszystko, czego zapragnął i zejść tak daleko.

Matt nie widział jej twarzy, ale coś w tonie jej głosu go zaskoczyło. Sam nie wiedział, co to było: podziw, nienawiść, czy i jedno i drugie.

Zaintrygowany zmianą, która w niej nagle zaszła, podszedł do niej w nadziei, że może uzyskać jakieś nowe informacje na temat Jeremy'ego.

– Zdaje się, że za nim nie przepadasz.

Na krótką chwilę Kate zamknęła oczy, a jej twarz stężała, jakby dręczył ją jakiś nieznośny, głęboko skrywany ból. Matt spuścił wzrok i zobaczył, że z całej siły ścisnęła balustradę, tak że zbielały jej kostki. Kiedy znowu się odezwała, jej głos brzmiał normalnie, uśmiechała się lekko.

– Jak większość osób, które go znają.

Ktoś mniej spostrzegawczy nie zauważyłby w jej zachowaniu niczego zastanawiającego. Dla Matta jednak to, co zobaczył, było objawieniem.

Kate kochała Jeremy'ego. Teraz miał pewność. Nie było to zauroczenie, o jakim przed chwilą wspominała, mówiąc o Paige. Ani niewinna słabość, jak sądziła Paige. Była to prawdziwa, głęboka miłość, która, jak podejrzewał, przysporzyła Kate wielu cierpień.

Patrząc na nią teraz, kiedy odzyskała panowanie nad sobą, trudno było sobie wyobrazić że mogła stracić głowę dla jakiegoś mężczyzny. Ale jak sama zauważyła, Jeremy nie był jakimś tam mężczyzną.

Dopiero kiedy Matt opuścił domek Paige tego wieczoru i jechał na ranczo, dotarła do niego doniosłość tego odkrycia. Jeśli Kate skrycie kochała Jeremy'ego przez wszystkie te

lata, jak daleko się posunęła, by go zadowolić? By zyskać jego wzajemność? Czy pomagała mu zdobywać to, co cenił najbardziej? Nawet jeśli musiała w tym celu łamać prawo? Czy ryzykowała swoją karierę, swoją reputację, szacunek swojej rodziny dla człowieka, którego kochała?

Prawdopodobnie.

Matt rozmyślał gorączkowo. Aż do dziś Kate była tylko kimś, kto znał Jeremy'ego, kimś, kogo mógłby przesłuchać, ale nie chciał tego robić ze względu na Paige.

Teraz jednak stało się to koniecznością. Jeśli Kate pomagała Jeremy'emu przy jego nielegalnych transakcjach, będzie znała odpowiedzi na pytania Matta, może nawet dostarczy mu dowodu, który pozwoli przygwoździć Newmana.

Matt wiedział, że Kate, podobnie jak Paige, była bardzo skrupulatna i że wszystkie transakcje kupna i sprzedaży przechowywała na dyskietkach, które zapewne nietrudno będzie odnaleźć, jeśli ktoś będzie wiedział, gdzie szukać.

Na pewno ma gdzieś także zapisy transakcji, których dokonywała na zlecenie Jeremy'ego – legalnych i nielegalnych. Te ostatnie mogą być zaszyfrowane albo zabezpieczone hasłem. Ale na pewno gdzieś są.

Matt musi je tylko znaleźć.

### 34.

O tej porze ulice Santa Barbara były puste, z rzadka tylko pojawiały się na nich policyjne patrole, więc dostanie się do Galerii Beauchamp od strony bocznej uliczki nie nastroczało większych trudności.

Matt niepokoił się tylko z powodu alarmu. Wprawdzie w przeszłości wiele razy pomagał Paige otwierać galerię i zapamiętał kombinację cyfr, obawiał się jednak, że mogła zostać zmieniona. Na szczęście była ta sama.

Kate trzymała swoje dyskietki w niewielkiej skrzynce na półce nad biurkiem. Wszystkie były porządnie opisane i poukładane w porządku alfabetycznym. Siedząc przed komputerem, Matt przeglądał ich zawartość zdumiony dokładnością Kate. Każda z transakcji dokonanych w ciągu ostatnich dwudziestu czterech lat była opatrzona datą, nazwiskiem klienta, opisem przedmiotu, który został kupiony lub sprzedany i jego krótką historią.

Kiedy wyczerpał już wszystkie możliwości znalezienia interesujących go informacji na dyskietkach, zaczął przeszukiwać galerię. Komputer miał tylko około dziesięciu lat, więc zanim Kate wpisała wszystkie te dane na dyskietki, musiała wcześniej zapisywać je w księgach, które, być może, ciągle gdzieś tu są.

Matta nie interesowała główna sala, skupił się na biurze, które Kate dzieliła z Paige i magazynie, gdzie przechowywały to, co nie zostało sprzedane i gdzie przygotowywały nowe przedmioty do wystawienia.

Przy drzwiach stała mała szafka pełna pudełek poustawianych jedno na drugim. Ale nie było w nich nic ciekawego. Na najwyższej półce leżał chyba z tuzin książek telefonicznych, sięgających wstecz aż do lat osiemdziesiątych.

Matt przejrzał wszystkie. Ale dopiero, kiedy ściągał z półki ostatnią, zauważył wciśniętą za książki małą skrzynkę. Serce zabiło mu mocniej. Była to płaska metalowa puszka, wielkości pudełka na buty. Wyciągnął ją, wyjął z kieszeni spodni śrubokręt i podważył wieczko.

W środku znajdowały się najróżniejsze pamiątki – wyblakłe białe-czarne fotografie przedstawiające jakąś starszą parę, zniszczony dziecinny kubeczek z napisem, którego nie dało się już odczytać, świadectwo ślubu rodziców Kate, ich akty zgonu i rachunek za wypożyczenie sukni wieczorowej wystawiony na nazwisko panny Katherine Madison.

Na samym dnie leżała jeszcze pożółkła papierowa serwetka, na której ktoś pośpiesznie naszkicował coś czarnym atramentem.

Matt patrzył na rysunek w osłupieniu. Coś w tym szkicu wydało mu się dziwnie znajome. Obracał serwetkę w dłoniach, oglądając rysunek ze wszystkich stron. Dopiero

po dłuższej chwili zdał sobie sprawę, co trzyma w dłoni.

Był to schemat bomby.

Poczuł, że całe jego ciało drętwieje. Jego umysł, nauczony reagowania w ułamkach sekund, odmówił mu nagle posłuszeństwa, nie chciał tego pojąć, zaakceptować. Matt wypuścił powietrze z płuc, rozluźnił zeszywniałe mięśnie i znowu był w stanie normalnie funkcjonować.

W czasie jedenastu lat pracy w FBI – zwłaszcza w wydziale do spraw terroryzmu – nauczył się wiele o bombach. Ta, na której schemat teraz patrzył, nie była mu obca. Mała i prosta w obsłudze, bardzo popularna wśród terrorystów, ponieważ łatwo można ją wsunąć pod siedzenie w samochodzie albo samolocie. Pasażer, siadając na fotelu, naciskał włącznik, który wysyłał ładunek elektryczny uruchamiający zapłon.

Taka sama bomba zabiła jego rodziców.

Matt stał tam długą chwilę, wpatrując się w rysunek, ale widział tylko przesuające mu się przed oczami w zawrotnym tempie, jak na starym niemym filmie, wizje samochodu rodziców po wybuchu z wyrwanym siedzeniem kierowcy, ojca leżącego na stole w kostnicy, z ciałem tak zwęglonym, że niemal nierozpoznawalnym, wstrząśniętej twarzy Jeremy'ego, kiedy Matt wdarł się do jego domu, oskarżając go o morderstwo ojca.

W uszach brzmiały mu słowa, które Paige wypowiedziała cztery lata temu: „Ciocia Kate nigdy mi nie powiedziała, co się wydarzyło tamtego lata w 1985 roku. Wiem tylko, że było to coś tak bolesnego i intymnego, że nie była w stanie z nikim się tym podzielić – nawet ze mną”.

„Tamtego lata, w 1985 roku...”

Bomba w samochodzie jego matki została podłożona w lipcu 1985.

Z mocno bijącym sercem i zaciśniętymi zębami, Matt powkładał z powrotem do skrzynki wszystko z wyjątkiem serwetki, potem położył skrzynkę na najwyższej półce, zasłonił ją książkami telefonicznymi i zamknął drzwi.

Kilka minut później wracał samochodem na ranczo, cały czas zadając sobie to samo pytanie. Dlaczego? Dlaczego?

Kiedy w końcu udało mu się zasnąć, była czwarta nad ranem.

Następnego ranka, z zimnym sercem i sprawnym umysłem, Matt podjechał pod dom Kate. Zastał ją już gotową do wyjścia, w eleganckim kostiumie khaki i czółenkach w tym samym kolorze.

– Matt, co za miła niespodzianka. – Choć jej uśmiech był zawsze szczery, Matt teraz zauważył, że nigdy nie obejmował oczu. Kilka razy widział już ten wyraz czujności na jej twarzy, kiedy wpadał niezapowiedziany do galerii, ale do tej pory nie zastanawiał się nad



tym.

– Witaj Kate.

Kate była zbyt spostrzegawcza, by nie zauważyć zmiany, jaka w nim zaszła. Wyraz czujności w jej oczach wzmógł się jeszcze. Ale nie przestawała się uśmiechać.

– Właśnie miałam zamiar napić się kawy – powiedziała, odwracając się i ruszając w stronę salonu. – Przyłączysz się do mnie?

Nie sądzę. – Matt wszedł za nią do domu, który tak dobrze znał. W środku pachniało preparatem do czyszczenia mebli, drewniane podłogi lśniły, biało-różowe tapety w wiktoriańskie wzory stwarzały wrażenie przytulności. Zawsze dobrze tu się czuł, jak w domu. – Chciałbym ci coś pokazać.

Miał wrażenie, że jego ramię waży tonę, ale w jakiś sposób udało mu się sięgnąć do kieszonki na piersi i wyciągnąć kopię rysunku znalezionej w galerii poprzedniego dnia. Podał go Kate.

Pod warstwą makijażu policzki Kate zbieleły w ułamku sekundy. Uśmiech znikł z jej twarzy, kiedy w końcu wyciągnęła starannie wypielęgnowaną dłoń po rysunek.

Spojrzała na niego, czując, że jej serce bije coraz szybciej i zaczyna jej się kręcić w głowie. Musiała uchwycić się stołu, żeby nie upaść. Podniosła wzrok i popatrzyła na Matta pytająco.

– Znalazłem go w galerii, w cynowej puszcze wciśniętej za książki telefoniczne. – Teraz nie było już potrzeby się tłumaczyć, dlaczego się włamał do galerii i jak to zrobił.

Kate, drżąc na całym ciele, wzięła głęboki oddech. Szafka była już tak dokładnie wypełniona, że ostatnio prawie wcale jej nie otwierały i Kate zdążyła zapomnieć o tej puszcze. Ale, dobry Boże, jak mogła zapomnieć, że w środku jest rysunek Carlosa?

– Dlaczego, Kate? – Matt zadał to pytanie ledwo dosłyszalnym szeptem, w którym jednak brzmiał gniew, jak daleki odgłos grzmotu zwiastującego burzę. Kate opadła na krzesło. Teraz nie miało już sensu czegokolwiek się wypierać. Jej reakcja na widok rysunku powiedziała Mattowi wszystko.

– Tak mi przykro – szepnęła. – Tak strasznie przykro...

Aż do tej chwili, także ze względu na Paige, Matt miał nadzieję, że to jednak nieprawda, że wyciągnął zbyt pochopne wnioski, że istnieje inne wytłumaczenie i że jest zbyt blisko, by je dostrzec. Usiadł na krześle naprzeciwko Kate.

– Chodziło o Caroline, prawda? – spytał. – Wszyscy zawsze zakładali, że celem zamachu był mój ojciec, ale tak nie było. Chodziło o moją matkę.

Kate milczała.

– Dlaczego? – powtórzył.

Kate przez moment starała się zebrać myśli, oswoić się z faktem, że chwila, która od

sześciu lat napawała ją przerażeniem, w końcu nadeszła. A wraz z nią wielkie, wszechogarniające uczucie ulgi.

Opowiedziała Mattowi o wszystkim – jak poznała Jeremy’ego i zakochała się w nim, jak udało mu się ją nakłonić do przemytu Petersburskiej Róży i jak potem pomagała mu w wielu innych nielegalnych transakcjach.

Zduszonym głosem opowiedziała mu o piętnastu latach spędzonych z Jeremym i o tym, jak Jeremy jednym telefonem zniszczył jej marzenia, jak pozbył się jej ze swojego życia bez najmniejszych skrępowań.

– Tamtego dnia coś we mnie pękło. – Zaczęła płakać. Przycisnęła dłoń do drżących ust, usiłując się uspokoić. – Pamiętam wszystko, co robiłam, ale to było takie nierealne, jakby ktoś inny wszedł w moje ciało – ktoś obcy – i kierował moimi poczynaniami.

Matt czuł, że ogarnia go zimny, straszny gniew. Nie był człowiekiem gwałtownym. Nigdy nie musiał nikogo zabić, nigdy też nie miał na to ochoty. Ale w tej chwili byłby w stanie to zrobić.

– Kto zrobił dla ciebie tę bombę? – spytał, z trudem rozpoznając swój własny głos.

– Człowiek, który nazywał się Carlos Fuente. Poznałam go w Ameryce Południowej w czasie jednej z moich podróży.

– Czym on się zajmował?

– Wszystkim po trochu. Trochę przemytem dzieł sztuki, trochę narkotykami, trochę materiałami wybuchowymi. Zmarł w ubiegłym roku – dodała, uprzedzając następne pytanie.

– Czy to on narysował ci ten schemat? Kate skinęła głową.

– Musiałam wiedzieć, jak działa ta bomba, żeby móc ją zainstalować. Zapomniałam, że ciągle go mam.

Carlos powiedział jej, że powinna wyrzucić schemat, gdy tylko zapozna się z mechanizmem bomby. Ale ona była w tym czasie tak rozgorączkowana, że o tym całkiem zapomniała.

– Ktoś jeszcze ci pomagał? – Nie.

Jak na zwolnionych obrotach Matt widział rodziców zbliżających się do samochodu, eksplozję, ciała wyrzucone w powietrze. Wizja była tak wyraźna, tak realna, że przez chwilę Mattowi wydawało się, że zwymiotuje.

– Boże, Kate – powiedział bardziej do siebie niż do niej. – Jak mogłaś zrobić coś takiego?

Spojrzała na niego z udręką.

– Jeremy był dla mnie wszystkim. Tylko dla niego żyłam. Przez piętnaście lat wszystkie moje myśli, moje plany, wszystko, co robiłam, było związane z nim. A kiedy

on... kiedy ona wróciła...

– Przestań! – Matt zerwał się z krzesła. Usłyszał już dosyć. Resztą zajmie się prawo. Ale zanim zadzwoni na policję, ma jeszcze coś do zrobienia.

– Gdzie Jeremy trzyma swoje dzieła pochodzące z kradzieży? – spytał. Kate nie próbowała niczego ukryć.

– W domu, w San Francisco. W sekretnym pokoju w suterenie.

– Zapisywałeś jego nielegalne transakcje? – spytał.

Kate kiwnęła głową – Gdzie są te zapisy?

Piwnie oczy spojrzały na niego nieufnie.

– Po co ci one?

– Daj mi je – powiedział twardo.

Jego szorstki ton i nieubłagane spojrzenie złamały jej opór.

– Dobrze – odparła, wstając.

Wróciła po chwili i wręczyła mu mały notes oprawiony w czarną skórę.

– Wszystko jest tutaj.

Kiedyś Kate chciała szantażować Jeremy'ego tymi zapisami. Na początku dręczyło ją palące pragnienie zemsty. Ale instynkt samozachowawczy okazał się silniejszy.

Matt wziął notes. Czuł się w tej chwili bardzo dziwnie, nieswojo. Przez ten spiszek przeciw Jeremy'emu wydawało mu się, że zachowuje się jak zdrajca, jakby przez współpracę z morderczynią rodziców rzucał cień na ich pamięć.

Nagle w domu rozległy się dźwięki, które w tej chwili zdawały się pochodzić z innego świata – trzaśnięcie drzwi, szybkie kroki po podłodze, jasny, kobiecy głos.

– Ciociu Kate? – wołała Paige, podchodząc do schodów i spoglądając w górę. – Jesteś gotowa? Nie możemy się spóźnić na otwarcie...

– Tutaj, Paige – odezwał się Matt, wkładając notes do kieszeni spodni.

Paige odwróciła się i uśmiechnęła, mile zaskoczona. Ale kiedy zobaczyła wyraz twarzy Kate, uśmiech znikł z jej twarzy. Weszła powoli do pokoju.

– Ciociu Kate, o co chodzi? Co się stało? – Kiedy Kate nie odpowiedziała, Paige zwróciła się do Matta: – Co się tu dzieje?

Matt spojrzał na nią poważnie.

– Myślę, że powinnaś zadzwonić do ojca, Paige.

Wstrząśnięta Paige stała w salonie ciotki, słuchając jak Kate powtarza swoją historię jej i jej ojcu. Słowa wdzierały się w jej świadomość zdumiewająco wyraźnie, ale nie mogła ich zrozumieć. Słowa, takie jak „nienawiść”, „szaleństwo”, „obsesja” i „bomba” wy dawały jej się zupełnie bez sensu.

Paige знаła Kate jako czułą, łagodną kobietę, tak rozsądną, praktyczną

i przewidywalną, że Eve nazwała ją kiedyś „żałośnie nudną”.

Kate płakała na ślubach i aktywnie sprzeciwiała się okrucieństwu wobec zwierząt. Nigdy nie kupiła sobie futra, choć było ją stać na tuzin. Sama myśl o tym, że Kate mogła obmyślić, a następnie wprowadzić w czyn taką zbrodnię, że mogła wziąć bombę, włożyć ją pod siedzenie czyjś samochodu a potem wrócić spokojnie do domu, jak po zakupach w supermarkecie – nie mieściła się Paige w głowie.

Paul pierwszy przerwał ciszę, która nastąpiła, kiedy Kate skończyła swoją historię.

– Jezu Chryste, Kate – powiedział, przeczesując włosy palcami i chodząc po pokoju.  
– Co ty zrobiłaś?

W odpowiedzi Kate zaczęła płakać, kryjąc twarz w dłoniach. Po chwili w Paulu wziął górę prawnik. Podeszedł do niej i spytał:

– Kto jeszcze wie o tym wszystkim, poza osobami znajdującymi się w tym pokoju?

Kate nie podniosła głowy.

– Nikt.

Paul kiwnął głową.

– I niech tak zostanie. Na razie. Nie mów nic, nie odpowiadaj na żadne pytania bez swojego adwokata. Rozumiesz, co mówię, Kate?

– Tak.

Paul nie mógł oderwać od niej oczu. Nie mógł uwierzyć, że ta kobieta, którą tak dobrze znał, którą kochał jak siostrę, z zimną krwią zaplanowała morderstwo niewinnej osoby, a potem z zimną krwią zabiła dwoje ludzi.

Powinien może mieć dla niej choć trochę współczucia, odczuć choć nikłą potrzebę niesienia jej pomocy. Mógłby przecież zrzucić togę sędziego i zostać jej adwokatem. W końcu należała do jego rodziny. Dała jemu i Paige wiele lat miłości i poświęcenia. Sam nie wiedział, co zrobiliby bez niej. Ani co stałoby się z Paige bez jej troski i cierpliwości. Z całą pewnością teraz, kiedy znalazła się w potrzebie, ma prawo oczekiwać czegoś w zamian.

Ale nie mógł tego zrobić. Nie był w stanie wypowiedzieć słów, na które czekała. Patrzył na nią i myślał o tym, co zrobiła Joshowi i Mattowi. I czuł tylko odrazę.

– Znam prawnika, który podejmie się twojej obrony – powiedział – Nazywa się Don Cheevers. Jest bardzo dobry. Zadzwoń do niego, jeśli chcesz.

Tylko drżenie ramion Kate było znakiem, że jego słowa w ogóle do niej dotarły.

Odwrócił się, słysząc zduszone łkanie. Paige siedziała na sofie z wyrazem takiego bólu na twarzy, że Paul natychmiast przypomniał sobie siedmioletnią dziewczynkę, którą trzymał w ramionach pewnej Wigilii, tłumacząc jej, że matka ich porzuciła.

Natychmiast do niej podeszedł i ujął jej dłonie. Były zimne jak lód. Całe jej ciało było

jak zamrożnięte.

– Nie mogę w to uwierzyć – wyszeptała, przenosząc spojrzenie załzawionych oczu z Kate na ojca i z powrotem. – To jakiś koszmar.

– Wiem. Ale przejdziemy przez to, kochanie. – Spojrzał na Matta i znowu na córkę.  
– A teraz chyba powinnaś porozmawiać z Mattem, nie sądzisz? Przechodzi trudne chwile.

Paige popatrzyła w stronę Matta. Była tak wstrząśnięta, że zapomniała o jego obecności.

Opanowała rozpacz i podeszła do niego.

– Matt? – powiedziała, kładąc łagodnie dłoń na jego ramieniu. Kiedy na nią spojrzał, jego twarz odtajała trochę, ale oczy pozostały zimne i puste.

– Tak mi przykro... – wyszeptała.

– Ty nie miałaś z tym nic wspólnego.

– Wiem. Ja... – Łzy znowu napłynęły jej do oczu. Ale tym razem płakała nad nim. – Pozwolisz, żebym ci pomogła?

Matt słyszał prośbę w jej głosie, ale nie był w stanie na to zareagować. W tej chwili czuł się zupełnie odrętwiały i miał wrażenie, że tak jest lepiej.

– Może później.

Nie chce mnie, pomyślała Paige ze smutkiem. Nie może nawet na mnie patrzeć. Ale zanim zdążyła się odwrócić, podszedł do nich Paul.

– Matt – powiedział. – Prokurator okręgowy będzie chciał wiedzieć, co robiłeś tamtej nocy w galerii. Może chcesz najpierw mnie to powiedzieć?

Matt kiwnął głową. Nie tak to sobie zaplanował, ale teraz już nie miał wyboru. Mówił, wiedząc, że Paige uważnie go słucha. Nie patrzył na nią. Nie był w stanie spojrzeć jej w twarz, kiedy wyjawiał swój prawdziwy powód powrotu do Kalifornii.

Ku jego zdumieniu przerwała mu tylko raz, kiedy wspomniał o przesyłce z Monachium.

– Jeremy powiedział mi, że wycofał to zamówienie.

– Kłamał. Mój współpracownik poinformował mnie, że skrzynia, która zawierała – czy też raczej miała zawierać – dwa gipsowe odlewy wylądowała na lotnisku San Francisco dwunastego sierpnia i tego samego dnia została dostarczona do domu Newmana.

Paige zaczęła, aż skończył. Kiedy się odezwała, patrzyła wprost na niego, a jej głos był spokojny i pewny.

– Powiedz mi jedną rzecz. Czy postanowiłeś mi pomóc dlatego, że mnie kochasz, czy dlatego, że wierzyłeś w moją niewinność?

– Jedno i drugie.

Paul był bardziej rzeczowy.

– Co się stało ze skrzynią i jej zawartością? Czy Paige może być z tego powodu pociągnięta do odpowiedzialności?

– Nie, teraz kiedy wiadomo już, że Jeremy ją okłamał. I kiedy mamy przeciwko niemu tyle dowodów.

Paul kiwnął głową, zawahał się i spojrzał na Kate.

– Dobrze – powiedział z westchnieniem. – Pójdę zadzwonić do Cheeversa.

Josh ze ściągniętą twarzą słuchał opowieści Matta o tym, co zdarzyło się w domu Kate dwie godziny wcześniej. Nie przerwał mu ani razu. Tylko oczy i zaciśnięte zęby zdradzały, co przeżywał.

Kiedy Matt skończył, Josh podszedł do barku, wyciągnął butelkę Jacka Danielsa, nalał sobie szklankę i wychylił whisky jednym haustem.

Kiedy odwrócił się do wnuka, w jego oczach i głosie nie było gniewu, tylko głęboki smutek.

– Wiesz – powiedział, patrząc w przestrzeń – sześć lat temu chciałem zamordować sukinsyna, który zabił mojego chłopca i Caroline. I wierz mi, zrobiłbym to, gdybym go dorwał. Ale policja w końcu zamknęła tę sprawę i ja też tak uczyniłem. To pozwoliło mi żyć dalej.

Podszedł do kominka, przy którym stał Matt.

– Ale z tobą jest inaczej, synu. Ty czekałeś sześć lat na tę chwilę, a teraz, kiedy nadeszła, boję się o ciebie. Boję się tego gniewu. Boję się, że zatracisz poczucie tego, co jest ważne.

– Nie dziw się, że odczuwam gniew, dziadku! Zabiła ich z zimną krwią, do cholery! Nie mieli żadnych szans.

Josh poczuł łzy pod powiekami.

– Nie mówię, że nie wolno ci odczuwać gniewu ani walić pięścią w ścianę, jeśli odczuwasz taką potrzebę. Mówię tylko, że musisz szybko wyrzucić nienawiść z siebie. Nie będziesz mógł rozpocząć nowego życia z Paige, jeśli ta sprawa będzie ciągle wisiała między wami. Musisz zostawić to wszystko za sobą, zanim pójdziesz się z nią znowu zobaczyć. Musisz pozwolić, by resztą zajął się wymiar sprawiedliwości.

Matt milczał.

– Nie chcesz jej stracić, prawda, synu?

Matt wziął głęboki oddech.

– Nie.

– Więc dlaczego jej tego nie powiesz?

– Ponieważ potrzebuję czasu. Muszę побыć trochę sam. Paige to rozumie. Ona też potrzebuje teraz czasu dla siebie.

Josh potrząsnął głową z powątpiewaniem.

– Byle nie za długo, synu.

W San Francisco była dwunasta w południe. Jeremy skończył właśnie ćwiczyć w swojej wyposażonej w najnowocześniejszy sprzęt siłowni i był w doskonałym nastroju. Rano otrzymał wiadomość od pośrednika w handlu nieruchomościami, że piękna posiadłość o powierzchni ponad dziesięć tysięcy akrów koło Ojai została wystawiona na sprzedaż.

Był to obszar nieco mniejszy od rancza McKenziech, ale idealny pod każdym względem. Położony na wyżynie nad jeziorem Casitas zachwycał jednym z najpiękniejszych widoków w regionie.

Jeremy wziął ręcznik i zaczął ocierać twarz i szyję, podczas gdy Lars, jego osobisty trener, przygotowywał stół do masażu. Po upokarzającym zerwaniu z Paige i odnalezieniu przez McKenziech tego fatalnego dokumentu, zasłużył na jakieś dobre wieści.

Wyciągnął się na stole i zamknął oczy, czując, jak pod wprawnymi dłońmi Larsa jego ciało zaczyna się odprężyć. Brakowało mu Paige. Odeszła od niego zaledwie kilka dni temu, więc na razie nie był w stanie myśleć o niczym innym.

Zastanawiał się nawet, czy nie powinien spróbować jej odzyskać, ale doszedł do wniosku, że i tak by mu się to nie udało. Było w niej za dużo gniewu. A poza tym żadna kobieta nie była warta aż tyle zachodu. Nawet Paige.

Zresztą w San Francisco było mnóstwo pięknych kobiet, które bardzo chętnie zajmą jej miejsce. Musi się tylko dobrze rozejrzeć.

Zaczynał już powoli zasypiać, kiedy rozległo się brzęczenie intercomu. Jeremy wyciągnął rękę i wcisnął guzik.

– Tak?

– Jest tu dwóch panów, którzy chcieliby się z panem zobaczyć. – W głosie Chu Senga słychać było napięcie. – Są z biura prokuratora okręgowego.

Jeremy odepchnął Larsa i usiadł. Prokurator okręgowy był jego przyjacielem. Nigdy nie przysłałby tu nikogo, nie uprzedzając go o tym przez telefon. Czuł jak oblewa go zimny pot.

– Czego chcą?

– Nie wiem, proszę pana. Ale mają nakaz rewizji.

### 35.

Tego dnia, jeszcze przedpołudniem, Kate została aresztowana i formalnie oskarżona o morderstwo pierwszego stopnia. Ponieważ w Kalifornii od jakiegoś czasu chwilowa niepoczytalność nie była brana pod uwagę jako okoliczność łagodząca, Don Cheevers wniósł o uniewinnienie swojej klientki, powołując się na jej całkowitą niepoczytalność. Jak wyjaśnił Paulowi, dawało to Kate największe szanse na uwolnienie spod zarzutu morderstwa pierwszego stopnia. Poza tym niewiele mógł zagwarantować.

– Czy nie mógłbyś się postarać, żeby wypuścili ją za kaucją? – spytała Paige ojca tego samego popołudnia, kiedy odwoził ją do domu. – Nie mogę znieść myśli, że Kate siedzi w tej okropnej celi.

– W przypadku oskarżenia o morderstwo pierwszego stopnia kaucja nie wchodzi w grę. Kochanie, przykro mi.

Coś w głosie ojca kazało jej spojrzeć na niego. Zauważyła ten chłód już wcześniej, kiedy omawiali linię obrony proponowaną przez Cheeversa, ale wtedy była zbyt zdenerwowana, by o tym wspomnieć.

– O co chodzi, tato? Zachowujesz się tak, jakby nie obchodziło cię, co się stanie z ciocią Kate. Wiem, że zrobiła straszną rzecz, ale nie możemy jej teraz opuścić. Nie po tym wszystkim, co dla nas zrobiła.

Paul zatrzymał samochód przed domkiem Paige i siedział, patrząc na ocean.

– Nie mam zamiaru jej opuścić, Paige. Ale to, czego się ostatnio dowiedziałem o twojej ciotce, stawia ją w nieco innym świetle.

– A czego się jeszcze dowiedziałeś?

– Po pierwsze ta jej obsesja na punkcie Jeremy’ego nie zakończyła się wraz ze śmiercią Adama. Trwała jeszcze w czasie twojego związku z Newmanem.

– Czy ciocia ci to powiedziała?

– Nie mnie. Opowiedziała o tym doktorowi Harrisowi. To psychiatra sądowy, którego Don poprosił o ocenę stanu psychicznego Kate i pomoc w jej obronie.

Paige wzruszyła ramionami.

– W porządku. Więc nadal kochała Jeremy’ego. Nie mogę powiedzieć, żeby mnie to specjalnie zaskoczyło. Ciebie chyba też nie powinno. W końcu wiemy już, że była z nim przez piętnaście lat.

Paul odwrócił się i spojrzał na nią poważnie.

– Czy będziesz równie wyrozumiała, jeśli ci powiem, że całkiem niedawno i jego próbowała zabić?

Paige drgnęła i odwróciła się do niego.



– Zabić Jeremy’ego? Dobry Boże! Kiedy?

– Na Letniej Paradzie, dwa miesiące temu. Kupiła maskę, wypożyczyła kostium i poszła na paradę z zamiarem zastrzelenia Jeremy’ego ze swojego rewolweru kaliber 38, zanim zdążyłby dojść do Parku Alameda.

– Miała zamiar zastrzelić go na ulicy? W biały dzień? Na oczach tysięcy ludzi? – Paige zrobiło się niedobrze, ale nie spuszczała wzroku z ojca.

– Miała nadzieję, że tłum będzie działał na jej korzyść, ale stało się inaczej. Kiedy przyłączyła się do parady na Micheltorena Street, grupka ludzi porwała ją do tańca. Kiedy w końcu udało jej się ich pozbyć, Jeremy wraz z tobą zdążył już zniknąć.

Paige opadła na siedzenie. Przed oczami miała Kate w masce i przebraniu, czającą się w tłumie, ściskającą w dłoni rewolwer.

– Nigdy nie przypuszczałam, przez co przechodziła... nie zdawałam sobie sprawy, jak cierpi... – Urwała. Zaczynała mieć wrażenie, że mówi o kimś obcym, kogo wcale nie знаła, a nie o swojej ukochanej cioci.

– To dlatego, że zawsze – prawie zawsze – doskonale panowała nad emocjami. Ale kiedy jej powiedziałaś o swoich zaręczynach z Jeremym, straciła panowanie nad sobą. Tak jak wtedy, kiedy Jeremy zostawił ją dla Caroline.

– Dlaczego mi nie powiedziała? – pytała bezradnie Paige ze łzami w oczach. – Mogłybyśmy o tym porozmawiać. Mogłam jej jakoś pomóc.

Paul potrząsnął głową.

– Rozmowa niewiele by dała, kochanie. Nie w jej przypadku. – Dlaczego?

– Doktor Harris twierdzi, że Kate była owego dnia pod wpływem silnego psychicznego wstrząsu, do tego stopnia, że przestała odróżniać dobro od zła. – Paul wziął Paige za rękę i spojrzał jej poważnie w oczy. – Próbuję ci uświadomić – powiedział łagodnie – że Kate była tego popołudnia w takim stanie, że gdyby ci tancerze jej nie przeszkadzili, mogła równie dobrze zastrzelić ciebie.

Paige patrzyła na ojca wstrząśnięta. W pierwszej chwili chciała zaprzeczyć, uznać ostatnie słowa Paula za absurdalne. Kate nigdy by jej przecież nie skrzywdziła. Kate ją kochała, wychowała ją i chroniła przez całe życie. Później spojrzała na to obiektywniej, przypomniała sobie to wszystko, co się wydarzyło w ciągu kilku ostatnich lat – ostrzeżenia Kate dotyczące Jeremy’ego, jej złość, kiedy zainteresował się Paige. Raz czy dwa widziała nawet, że ciotka patrzy na nią bez uśmiechu, z dziwnym, trochę nawiedzonym wyrazem twarzy. Ale kiedy ją o to pytała, Kate składała to zawsze na karb rozmowy z trudnym klientem albo innych kłopotów.

Czy myślała o... nawet wtedy...?

– Jak to się mogło stać? – spytała Paige, przeczesując włosy drżącymi palcami. – Jak

taka mądra, ciepła, rozsądna kobieta mogła do tego stopnia oszaleć dla mężczyzny?

Paul opuścił szybę w oknie i odetchnął głęboko.

– Doktor Harris uważa, że ciężkie dzieciństwo przyczyniło się do problemów Kate w jej dorosłym życiu. Jako mała dziewczynka doświadczała wiele bólu i lęku. Nienawiść do brutalnego ojca narastała w niej latami, nie znajdując ujścia. Była jak wulkan, w każdej chwili gotów wybuchnąć. – Westchnął. – Obawiam się, że Kate, czy pójdzie do więzienia, czy nie, będzie wymagała leczenia.

Patrząc, jak samochód ojca odjeżdża, Paige drżała jeszcze na myśl o tym, co mogło się stać na paradzie. Była zdezorientowana i roztrzęsiona, a jej uczucia wahały się od miłości i współczucia po strach i niechęć.

– Nigdy jeszcze nie czułam się tak zagubiona – powiedziała do Mindy, która wstąpiła do niej wieczorem tego samego dnia. – Tak oderwana od rzeczywistości.

– Nie musisz przechodzić przez to sama, wiesz o tym. Jest przecież Matt. On zawsze ci pomoże, a ty możesz pomóc jemu. Dlaczego o tym wszystkim nie porozmawiacie?

– Matt nie chce się na razie ze mną widywać.

– Nonsens. Czuje się rozdarty, tak samo jak ty. Ale jeśli będziecie siedzieć samotnie w swoich domach, tylko pogorszycie sytuację.

– Powiedział, że do mnie zadzwoni.

– Ale nie zadzwonił, prawda? A skoro jesteś taka nieszczęśliwa, dlaczego ty do niego nie zadzwonisz? Kto powiedział, że on musi zrobić to pierwszy?

Mimo ponurego nastroju, Paige uśmiechnęła się lekko. – Widzę, że nadal jesteś jego adwokatem? Mindy wzruszyła ramionami.

– Wiem, kiedy mam do czynienia z dobrym człowiekiem.

Matt nie zadzwonił tego dnia. Kładąc się wieczorem do łóżka, Paige powtarzała sobie, że on po prostu potrzebuje czasu, że skoro jego miłość do niej przetrwała dwa długie lata, to przetrwa i ten kryzys. Ale kiedy leżała bezsennie, przypominając sobie pusty, obcy wyraz jego oczu, ogarnął ją zimny strach. Postanowiła, że da mu czas do następnego wieczoru. Jeśli do tego czasu nie zadzwoni, posłucha rady Mindy i pojedzie na ranczo. Ta idiotyczna sytuacja trwa już zbyt długo.

Następnego ranka, dwadzieścia cztery godziny po tym, jak rozpoczęła się ta gehenna, Paige wstąpiła do ojca, żeby się dowiedzieć, jak wygląda sprawa Kate. Paul był na tarasie, gdzie jadł płatki śniadaniowe, jednocześnie rozmawiając przez telefon.

– To był Don Cheevers – powiedział, odłożywszy słuchawkę. – Rozprawę wyznaczono na wtorek, dziesiątego września, sędziego Serano będzie jej przewodniczył. To bardzo dobry sędzia. – Urwał. – Prokurator okręgowy domaga się kary śmierci.

Paige zamknęła oczy. Spodziewała się tego, a jednak te słowa wydały się jej dziwnie

niezrozumiałe, nie do pomyślenia.

– Czy Don nie mógłby spróbować go nakłonić do zmiany tego żądania?

Paul potrząsnął głową.

– Nie. Ale są spore szanse, że ława przysięgłych odrzuci karę śmierci, a takim wypadku wyrok będzie należał do sędziego.

– A jakiego wyroku można się wówczas spodziewać? Paul wzruszył ramionami.

– Morderstwo pierwszego stopnia jest karane śmiercią albo dożywociem, bez prawa do warunkowego zwolnienia. Ale w wielu przypadkach sąd może wydać łagodniejszy wyrok.

– A co ty byś zrobił?

– Nie włączaj mnie w to, Paige.

– Muszę wiedzieć. Paul westchnął.

– Zabiła dwoje ludzi. Niektórzy mogliby to nazwać zbrodnią w afekcie. Inni chwilową niepoczytalnością. – Potrząsnął głową. – Ja nazwałbym to morderstwem z premedytacją, które popełniła z zimną krwią. Dostałaby najmniej piętnaście lat – bez prawa do zwolnienia warunkowego.

Widział, że Paige zmarkotniała. Jej piękna twarz nosiła ślady przeżyć ostatnich dwudziestu czterech godzin. Była blada i ściągnięta, a ciemne sińce pod oczami świadczyły o nieprzespanej nocy.

Paige uwielbiała Kate. Może nawet bardziej niż Ann. Ale tak jak Paul, miała głęboko zakorzenione poczucie sprawiedliwości i odrazę do przemocy. Fakt, że kochała Matta i wiedziała, przez co przeszedł, tylko jeszcze bardziej komplikował całą sprawę.

– Rozmawiałaś z Mattem? – spytał.

Paige odwróciła wzrok. Po ogrodzie biegały trzy wiewiórki, walcząc nad tacą pełną nasion słonecznika, którą Maria wносиła dla nich każdego ranka. Był to krzepiący widok, najwyraźniej dla niektórych życie toczyło się jak zawsze.

– Jeszcze nie. Ale jeśli nie zadzwoni do wieczora, pojedę na ranczo. Paul ścisnął jej dłoń.

– Moja dziewczynka.

Przerwał mu dzwonek telefonu. Paul wyciągnął rękę i podniósł słuchawkę.

– Paul Granger.

– Sędzia Granger? – odezwał się głos po drugiej stronie. – Mówi Edward Branigan. Jestem prawnikiem. Muszę jak najszybciej skontaktować się z panną Kate Madison. Dzwoniłem do niej do domu, ale nikt tam nie odbiera.

– Moja szwagierka nie może podejść do telefonu – oznajmił Paul krótko. – A poza tym ma już prawnika.

– Ja już nie praktykuję, panie Granger. Mieszkam w Rzymie, jestem przyjacielem Marcella i Ann Ludicci. To znaczy byłem – poprawił się.

Paul wyprostował się na swoim krześle.

– Czy coś się stało Ann? Mężczyzna milczał chwilę.

– Ann zmarła dziś po południu – powiedział cicho.

Paul opadł na oparcie krzesła. Choć czas i gorycz nadwątlily jego miłość do Ann, wiadomość o jej śmierci obudziła w jego sercu nieoczekiwanie dobrze znany ból.

– O Boże!

– Tato? Co się stało? Co się stało Ann? Paul uciszył córkę podnosząc do góry dłoń. – Jak...?

– Guz mózgu. Chorowała od pewnego czasu.

– Kate nic nam o tym nie wspominała.

– Panna Madison o niczym nie wiedziała. Nikt nie wiedział – poza mną. Takie było życzenie Ann.

– Moja szwagierka ma obecnie bardzo poważne problemy – powiedział Paul. – Wolałbym, żeby dowiedziała się o śmierci siostry od rodziny. Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu.

– Oczywiście, że nie. Może mógłby pan zrobić dla mnie coś jeszcze? Ann wyraziła przed śmiercią jedno życzenie – żeby jej córka, Paige, przyjechała do Rzymu na pogrzeb.

Paul spojrział na Paige.

– Nie wiem, czy to będzie możliwe. Rodzina jest teraz... cóż, jesteśmy...

– Proszę, panie Granger. To niezwykle ważne. Ann prosiła mnie, bym zrobił wszystko, co w mojej mocy, żeby przekonać córkę.

Paul westchnął.

– Dobrze, panie Branigan. Powiem jej o tym. Może poda mi pan swój numer telefonu, żebym mógł oddzwonić? – zanotował numer na żółtej karteczce. – W porządku. Dziękuję za telefon. Do widzenia.

– To był prawnik Ann, dzwonił z Rzymu – powiedział Paul, widząc pytające spojrzenie Paige. – Twoja matka umarła dziś po południu.

Paige sama zaniósła tę wiadomość Kate. Ze względu na pozycję Paula i charakter wizyty, pozwolono jej zobaczyć się z ciotką w celi.

Widziała Kate po raz pierwszy od czasu, kiedy dowiedziała się o jej planach zamordowania Jeremy'ego podczas parady. Ale uczucie skrępowania zniknęło na widok rozpaczy ciotki.

– Tak mi przykro – powiedziała Paige, która sama nie odczuwała bólu. – Wiem, że byłyście sobie bardzo bliskie.

Kate pokiwała głową i podniosła wzrok.

– Żałuję, że nie pojechałam się z nią zobaczyć, kiedy mnie zapraszała kilka miesięcy temu.

– Nie wiedziałaś, że była chora.

– Powinłam się była domyślić, że coś jest nie w porządku. Nalegała bardziej niż zazwyczaj, opowiadała o wiosce na Sycylii, gdzie wyjeżdżała z Marcellem każdego lata, mówiła, że bardzo chce mi ją pokazać. – Znowu zaczęła płakać. – Ale ja byłam zbyt skoncentrowana na własnych problemach, żeby to dostrzec.

Wzięła chusteczkę, którą podała jej Paige i wytarła oczy.

– Pojedziesz, Paige, prawda? – spytała podnosząc wzrok na siostrzenicę. – Pojedziesz na pogrzeb swojej matki?

Paige spodziewała się tej prośby i miała przygotowaną odpowiedź. Potrząsnęła głową.

– Nie, ciociu Kate. Nie mogę wyjechać w takiej chwili. A poza tym, dlaczego miałabym jechać na pogrzeb Ann? Wiesz dobrze, co do niej czułam.

Kate posmutniała, słysząc chłodny, obojętny głos Paige.

– Czy ty w ogóle coś czujesz? – spytała. – Żal? Współczucie? Choć cień miłości skryty gdzieś w głębi duszy?

Paige milczała, patrząc uparcie w szarą, brzydką ścianę celi.

Kate wstała, ciężko wzdychając. Wiele razy w ciągu ostatnich czterech lat kusilo ją, by złamać daną siostrze obietnicę i powiedzieć Paige i Paulowi prawdę. Powstrzymywał ją przed tym tylko lęk przed utratą zaufania Ann.

Ale teraz nic jej już nie mogło powstrzymać. Prawda o Ann już zbyt długo była tajemnicą.

– Myślę, że nadszedł już czas, żebyś poznała prawdę o swojej matce – powiedziała. Zanim Paige zdążyła zaprotestować, podniosła do góry dłoń. – Nie, Paige. Tym razem nie dam sobie zamknąć ust. Powinnaś to była usłyszeć już cztery lata temu, kiedy twoja matka przyjechała na twój ślub. Ale nie pozwoliłaś jej tego powiedzieć, więc dziś usłyszysz to ode mnie – ciągnęła Kate, nie zwracając uwagi na pełne zniecierpliwienia westchnienie Paige. – Ann wyjechała z Santa Barbara, ponieważ była szantażowana.

W pierwszej chwili Paige omal nie wybuchnęła śmiechem. Czy Kate zupełnie już postradala rozum? Czy naprawdę sądzi, że ona uwierzy w tak nedorzeczną historię?

Spojrzała na ciotkę i przypomniała sobie, co ojciec mówił o jej zachowaniu i braku umysłowej równowagi. Złożyła jej słowa na karb zaburzeń psychicznych, ale spokojny, pełen determinacji wzrok Kate przekonał ją w końcu, że to może być prawda.

– Ale kto miałby ją szantażować? – spytała. – I dlaczego?

Kate, która teraz znowu wyglądała i zachowywała się jak dawniej, opowiedziała Paige wszystko. O tym, jak ciężko było Ann po przyjeździe do Nowego Jorku, o jej pracy w nocnym klubie, o jej marzeniach, by zostać tancerką na Broadwayu. I o tym, jak osiem lat po jej ślubie z Paulem Eve odkryła prawdę i zagroziła, że wszystko wyjawia, jeśli Ann natychmiast nie opuści Santa Barbara.

– Ann walczyła, bardzo chciała tu zostać – ciągnęła Kate. Paige siedziała jak skamieniała. – Ale Eve była zbyt potężną przeciwniczką. Ann musiała się ugiąć przed jej nienawiścią i determinacją.

Paige milczała długą chwilę, usiłując zapanować nad ogarniającymi ją emocjami. Myśl, że jej piękna, elegancka, subtelna matka, którą czciła przez siedem pierwszych lat swojego życia jak boginię, była prostytutką, była tak wstrząsająca, że do Paige nie docierało w tej chwili nic innego. Nie czuła nawet gniewu na Eve.

– Ale dlaczego Ann nie powiedziała prawdy tatusiowi? – spytała, znowu czując ten dojmujący ból, który dręczył ją zaraz po wyjeździe matki dwadzieścia cztery lata temu. – Dlaczego zwątpiła w jego miłość? Dlaczego zwątpiła w siłę naszej rodziny?

– Bo przerażały ją konsekwencje.

– Więc uciekła. Stchórzyła.

– Och, Paige, nie mów tak. Opuszczenie cię wymagało więcej odwagi, niż sobie możesz wyobrazić.

Paige podeszła do stolika, na którym stało jej zdjęcie, zrobione w dniu jej ósmych urodzin, zaledwie kilka miesięcy po nagłym wyjeździe Ann. Żeby zrobić wrażenie na swoich znajomych, Eve wydała w tym dniu wielkie przyjęcie, wynajęła nawet artystów cyrkowych, którzy zabawiali ponad setkę gości, z których większości Paige prawie nie знаła. W czasie całej tej uroczystości czuła się fatalnie, ale milczała, żeby nie rozzłościć babki.

Dopiero kilkanaście lat później nauczyła się jej sprzeciwiać. Dlaczego było to zbyt trudne dla Ann?

Kate stanęła za nią, kładąc jej dłoń na ramieniu.

– Wiem, że cię głęboko zraniłam – powiedziała cicho ciepłym, łagodnym tonem, który zawsze przynosił Paige ulgę. – Wiem, że dopuściłam się czynów, których mi nigdy nie wybacysz. Dlatego nie mam prawa o nic cię prosić. Ale musisz pojechać do Rzymu, Paige. Musisz pojechać i pożegnać się z matką. Bo jeśli nie pojedziesz na jej pogrzeb, nigdy sobie tego nie wybacysz.

### 36.

Rzym w sierpniu wydał się Paige duszny i pusty. Wiele restauracji, teatrów, kin, a nawet aptek zamknięto na cały miesiąc i niektóre dzielnice miasta, zwłaszcza małe, zalane słońcem place, na których nawet fontanny zostały wyłączone, sprawiały wrażenie zupełnie wymarłych.

Ale Villa Assumpta, stojąca przy końcu szerokiej alei na szczycie wzgórza, zdawała się być chłodną, kojącą przystanią. Od fontanny znajdującej się tuż za bramą wjazdową, po szerokie, wiodące na drugie i trzecie piętro schody, dom był przykładem architektonicznego piękna, dobrego smaku i dostatku.

Ed Branigan, który wyjechał po Paige na lotnisko, bardzo się starał, żeby poczuła się w tym domu jak u siebie.

– Służba bardzo by się cieszyła, gdyby jednak zdecydowała się pani zatrzymać w domu – powiedział. – Jest tam około dwunastu pokoi gościnnych. Na pewno któryś z nich by się pani spodobał.

Paige jednak nie przyjęła zaproszenia, tłumacząc, że będzie się czuła swobodniej w hotelu w centrum miasta.

Polubiła Eda Branigana. Był po siedemdziesiątce, miał niebieskie oczy, tak jak ona i zupełnie białe włosy, które, sądząc z piegów gęsto znaczących jego twarz, musiały być kiedyś płomiennorude.

Nie krył, że wie wszystko o jej stosunkach z matką, a mimo tego okazał jej wiele serdeczności. Już po paru chwilach spędzonych w jego towarzystwie Paige poczuła się zupełnie swobodnie i zrozumiała, dlaczego przez tyle lat był bliskim przyjacielem państwa Ludicci.

Następnego ranka Ann została pochowana przy swoim mężu, w rodzinnym grobowcu znajdującym się na terenie posiadłości. Paige nie czuła już tej głębokiej, palącej nienawiści, która tkwiła w niej przez dwadzieścia cztery lata, ale była jeszcze zbyt wstrząśnięta tym, czego się dowiedziała, by móc okazać smutek, którego wszyscy tu zdawali się od niej oczekiwać.

Żałowała, że nie ma przy niej ojca. Ale choć i on znał teraz prawdę, nie zgodził się pojechać na pogrzeb.

– To ciebie sobie tam życzyła – powiedział ze smutnym, nieobecny spojrzeniem. – Ja pojedę do Rzymu później. Po procesie Kate.

Po pogrzebie kilkoro bliskich przyjaciół Marcella i Ann wstąpiło do domu, aby złożyć Paige kondolencje.

– Signora Ludicci, bardzo dobra osoba – powiedziała łamaną angielszczyzną drobna,

krucha kobieta w czerni. – Jak córka dla mnie. – By wzmocnić znaczenie tych słów położyła dłoń na sercu.

Potem przyszli inni, a każdy miał coś miłego do powiedzenia na temat Ann.

– Twoja matka była tu bardzo lubiana – powiedział Ed, kiedy pożegnali już ostatnich gości i stali razem na tarasie.

– Tak, widzę.

W jadalni Noemi, osobista pokojówka Ann, sprzątała ze stołu po lunchu, który podała gościom. Oczy miała zaczerwienione i spuchnięte od płaczu.

– Czy Noemi była blisko z moją matką? – spytała Paige.

– Bardzo. Ann była bardzo dobra dla służby, wszyscy ją uwielbiali. – Urwał i spojrzał na nią spod oka. – Może miałyby pani ochotę zobaczyć resztę domu? Z góry rozciąga się piękny widok na miasto.

Paige chciała trochę zwiedzić Rzym, może nawet zrobić zakupy, ale upał był tak nieznośny, że zmieniła zdanie.

– Czemu nie? – wzruszyła ramionami.

Przeszli przez kilka pięknie umeblowanych pokoi, pełnych słońca i kwiatów. Każdy z nich miał swoją nazwę, związaną z dominującym w nim kolorem.

– Pani matka kochała ten dom – mówił Ed, oprowadzając Paige po willi. – Ale nie było tak od początku. Na początku go nienawdziła.

– Dlaczego?

– Bała się go, czuła się w nim nieswojo, jak intruz.

– Ciotka opowiadała mi, że Marcello robił wszystko, by czuła się tu jak u siebie od pierwszego dnia.

– Och, oczywiście. Był dla niej cudowny. Lecz historia tego domu przerażała Ann. Powiedziała mi raz, pół żartem, pół serio, że duchy przodków Marcella błakają się po pokojach, szpiegują ją i czekają, żeby popełniła jakiś błąd.

– Tak – powiedziała Paige, przypominając sobie, co mówiła Kate o chłodnym powitaniu, jakie zgotowała jej matce Eve w domu Grangerów. – Ann chyba zawsze czuła się trochę niepewnie.

Ed spojrzał na nią zdziwiony.

– Zawsze nazywa pani swoją matkę Ann?

Paige, z rękami założonymi do tyłu, stała przed wspaniałą starą, wytłoczoną w miedzi mapą Włoch Abrahama Orteliusa. Słońce padało na nią trochę z boku i w tym świetle brązowe i złociste odcienie nabrały nowego wyrazu.

– Byłam bardzo mała, kiedy mnie opuściła, panie Branigan. W pewien sposób słowo „matka” odeszło z mojego życia razem z nią.



Nie zwracając uwagi na lekki wyraz dezaprobaty na twarzy prawnika, stanęła w progu wielkiego pokoju urządzonego we wszystkich odcieniach błękitu. Pełnego wspaniałych włoskich antyków.

– Jak tu pięknie – powiedziała.

– Pani matka nazywała ten pokój Błękitnym Salonem. To był jej ulubiony pokój. Spędzała tu mnóstwo czasu, słuchała muzyki, piła herbatę. Czasami grała tu w karty z Marcellem. O, tutaj – dodał, wskazując sofę i fotel przy wyłożonym niebieskimi kafelkami kominku.

Ale Paige patrzyła na to wszystko bez entuzjazmu. Ed westchnął ciężko. Od pierwszej chwili wyczuwał jej niechęć. Oczywiście, znając szczegóły jej stosunków z Ann, spodziewał się tego. Ale miał nadzieję, że po pogrzebie, kiedy już zobaczy dom, przejdzie się po pokojach, które były tak pełne życia, kiedy przebywała w nich Ann, jej niechęć minie, a maska obojętności, która wydała mu się tak nienaturalna u pięknej młodej kobiety, spadnie z jej twarzy.

Paige zareagowała żywiej tylko raz, kiedy otworzył przed nią podwójne drzwi prowadzące do sali balowej.

– Dobry Boże, co to jest? – Sala balowa.

Paige bywała w swoim życiu w wielu wspaniałych rezydencjach, ale widok tej sali, na chwilę odebrał jej mowę. Cała w złocie i odcieniu kości słoniowej przypominała pałacowe sale balowe, które Paige widziała w Wersalu.

Była ogromna, o trzech kominkach, dwunastu wielkich oknach i tyluż kryształowych żyrandolach. Sufit zdobiły freski Giovanniego Battisty Crosato, ukazujące sceny z życia Aleksandra Wielkiego.

– Tu Marcello i jego rodzina wydawali przyjęcia – wyjaśnił Ed, podczas gdy Paige wodziła wzrokiem po złożonych boazeriach i biało-złotej marmurowej posadzce. – Ale to się skończyło, kiedy zamieszkała tu Ann.

– Jak to? Więc potem nie korzystali już z tej sali?

– Wręcz przeciwnie. Ann korzystała z niej bardzo często. Ale zamiast zabawiać głowy państw i europejską śmietankę towarzyską, organizowała tu zabawy dla miejscowych sierot.

– Sierot?

Ed pokiwał głową.

– Tak, była bardzo hojna dla jednego z największych rzymskich sierocińców i organizowała w ciągu roku wiele zabaw dla dzieci. Ale tak naprawdę ta sala ożywała w czasie świąt Bożego Narodzenia. Osobiście Ann nie lubiła tych świąt, bo wiązało się z nimi zbyt wiele bolesnych wspomnień. Ale uwielbiała organizować Boże Narodzenie

dla dzieci, które bardzo kochała i obsypywała prezentami.

Przechadzając się po tej wielkiej sali, Paige niemal słyszała dziecięcy śmiech i dźwięki kolęd. Nagle opadły ją wspomnienia, przypomniała sobie własne święta w domu, kiedy siedziała pod wielkim srebrnym świerkiem, słuchając melodyjnego głosu matki, która opowiadała jej o świętym Mikołaju.

– Opowiada pan o niej, jakby była świętą – powiedziała, otrząsając się z nostalgii.

– Naprawdę? Przykro mi, nie miałem takiego zamiaru. – Zamknął drzwi. – Byłaby na mnie zła, gdyby wiedziała, że próbowałem na panią wpłynąć.

– Wpłynąć? W jakim celu? – spytała Paige, unosząc jedną brew.

Ed zawahał się, zastanawiając się, czy jest już gotowa wysłuchać to, co chciał jej powiedzieć. Zapewne nie. Ale nie mógł dłużej z tym zwlekać. Złożył Ann obietnicę i musi jej dotrzymać.

– Chodzi o jej testament. Matka zostawiła pani wszystko, pani McKenzie. Ten dom, wszystko, co się w nim znajduje, cały swój majątek.

Tego Paige sienie spodziewała. Hojny spadek, być może. Parę pamiątek. Ale biorąc pod uwagę to, co się między nimi wydarzyło, nic więcej.

– Wszystko? – powtórzyła.

– Wszystko. Poza funduszem powierniczym na sierociniec i kilkoma rzeczami dla panny Madison, posiadłość Ludiccich należy do pani.

Paige potrząsnęła głową.

– Nie mogę tego przyjąć.

– Pani McKenzie, chyba nie zdaje sobie pani w pełni sprawy z wartości tego majątku. Nie odrzuca się kilkunastu milionów dolarów bez ważnego powodu.

– Ja mam ważny powód, panie Branigan. W przeciwieństwie do tego, co na ten temat myślała moja matka, nie mam żadnych praw do tego domu ani do jej pieniędzy. Praktycznie rzecz biorąc, Ann i ja byliśmy sobie zupełnie obce. Nawet jej nie lubiłam. Kim bym się okazała, gdybym teraz przyjęła jej pieniądze?

– Ale Ann nie obwarowała spadku żadnymi warunkami, nie żądała niczego w zamian. Zostawiła to wszystko pani po prostu dlatego, że panią kochała.

Paige nie odpowiedziała.

– Proszę posłuchać, nie mam zamiaru wywierać na panią żadnego nacisku. – Ed wszedł na podest schodów i oparł się o bogato rzeźbioną balustradę. – Obiecałem pani matce, że nie będę tego robił. Ale chciałbym, żeby spełniła pani jedno jej życzenie.

– Myślałam, że nie zamierza pan wywierać na mnie nacisku.

– To nie ma nic wspólnego ze spadkiem.

– Dobrze – westchnęła Paige. – O co chodzi?

– Tak się składa, że Ann przewidziała pani odmowę. Dlatego jej życzeniem było, aby przyjęła pani przynajmniej to, co znajduje się w jednym pokoju, wzięła to do Kalifornii i zatrzymała na okres trzech miesięcy. Jeśli po tym okresie nadal nie zmieni pani zdania, będzie pani mogła zrobić z tym i całą resztą spadku, co tylko pani zechce.

– Dziwna prośba. O jaki pokój chodzi?

– Jej pracownię, na trzecim piętrze. Wie pani, że pani matka była utalentowaną malarką? Odniosła spory sukces. Przynajmniej tu, we Włoszech.

– Tak, słyszałam o tym. – Paige zmarszczyła brwi. – Ale sądziłam, że większość jej prac została wystawiona na sprzedaż w jednej z rzymskich galerii.

– Owszem. To, co znajduje się w pracowni, nie jest na sprzedaż. Zaczęła to robić, kiedy się dowiedziała, że jest ciężko chora. Robiła to dla pani, pani McKenzie, żeby pani wiedziała, iż miłość matki trwa wiecznie.

– Nie rozumiem.

– Zrozumie pani. – Wskazał dłonią w górę. – Pracownia jest na trzecim piętrze. Nie można jej nie zauważyć.

Paige z wahaniem spojrzała we wskazanym kierunku. Czy to jakaś sztuczka? Czy znajdzie tam pokój wypełniony takimi skarbami, tak cennymi dziełami sztuki, tak rzadkimi antykami, że jako miłośniczka sztuki nie będzie mogła ich nie przyjąć?

Już miała odmówić. Nie znosiła takich gier. I coraz gorzej się tu czuła. Spełniła już w końcu swój obowiązek. Przyjechała na pogrzeb matki. Czego on jeszcze od niej chce?

Ale coś w oczach starego prawnika – może łagodne wyzwanie – powstrzymało ją. Wzruszyła ramionami. Czemu nie? Widziała tyle pokoi w ciągu ostatniej godziny, że jeden więcej nie zrobi jej większej różnicy.

– Zgoda – powiedziała rozbawiona wyrazem ulgi na jego twarzy. – Pójdę obejrzeć ten pokój. – Zaczęła wchodzić na schody, ale szybko zdała sobie sprawę, że on za nianie poszedł. – Nie pójdzie pan ze mną?

Ed potrząsnął głową.

– Lepiej, żeby poszła tam pani sama, pani McKenzie. Zaczekam na dole, w Błękitnym Salonie.

Miał rację, nie mogła nie zauważyć pracowni. Drzwi były otwarte, a kiedy stanęła w progu, natychmiast zalało ją jasne słoneczne światło wpadające do pokoju przez wysokie, duże okna.

Paige weszła do środka i wstrzymała oddech.

Dokoła stały wielkie płótna, pełne życia i kolorów. Obrazy przedstawiające dzieci, rodzinne spotkania i święta aż rwały oczy.

Eksplodują barwy, żywych czerwieni, płomiennych oranży i żółcieni, czystych zieleni

i błękitów przywiodła Paige na myśl obrazy Gaugaina, a talent narracyjny – Renoira.

Obrazy, niektóre jeszcze lekko wilgotne, były wszędzie – wisiały na ścianach, stały na sztalugach, niektóre leżały na podłodze.

W pierwszej chwili Paige widziała tylko żywe kolory, pewne pociągnięcia pędzla, znakomite wycucie światła. Ale kiedy wędrując po pokoju, zaczęła dokładniej przyglądać się tym obrazom, uświadomiła sobie, że jest w nich coś dziwnie znajomego, coś, czego dotąd nie zauważyła. Dopiero kiedy podeszła do jednego z nich, zdała sobie sprawę, że mała dziewczynka z kucykami czekająca na szkolny autobus, to ona. Już dawno zapomniała o tym dniu, teraz jednak stanął jej przed oczami tak wyraźnie, jakby to było wczoraj. Był ciepły wrześnieowy poranek, dzień, kiedy pierwszy raz miała pójść do szkoły, co wzbudzało w niej mieszane uczucia – radość, dumę, strach. Kilkoma pociągnięciami pędzla Ann uchwyciła to wszystko w twarzy małej dziewczynki – w twarzy Paige.

Były i inne obrazy – Paige na plaży, budująca zamek z piasku pod czujnym okiem Ann, Paige i jej drużyna harcerska w czasie przysięgi. Piknik rodzinny, pierwszy popis tańca w szkole, uroczystość zakończenia szkoły średniej, college'u i jej ślub z Mattem.

Ślub był tematem pięciu obrazów, wszystkie były piękne i wzruszające. Jeden z nich zrobił na Paige największe wrażenie. Ona i Matt trzymając się za ręce, wychodzą z kościoła. Śmieją się, patrząc sobie w oczy, zakochani i szczęśliwi. A w tle, za nimi, samotna kobieta w pięknym zielonym kostiumie przyciska zaciśnięte w pięści dłonie do ust, jakby chciała stłumić krzyk.

Paige poczuła, jak krzyk więźnie w jej własnym gardle. Szybko przełknęła ślinę. Drżącymi rękami odsunęła płótna na bok. Chciała teraz tylko wyjść z tego pokoju, chciała wyjechać z tego miasta i wrócić do swojego bezpiecznego domu. Ale stała w pracowni Ann, obracając się powoli w kółko, by wchłonąć w siebie to wszystko.

Ta kobieta niedawno zmarła. A przecież ten pokój tchnął radością życia. Każdy z tych obrazów był pochwałą miłości, pochwałą wszystkich matek i córek tego świata. Pochwałą, którą jej matka wyraziła najpełniej jak umiała, z głębi serca.

Z mocno bijącym sercem, czując, że zaschło jej w gardle, Paige oderwała wzrok od obrazów i rozejrzała się po pokoju. Zobaczyła poplamiony farbami fartuch wiszący na haku, odtwarzacz CD na półce, puszki z pędzlami i tubki z farbą, niektóre płaskie, wyciśnięte niemal do końca, inne prawie pełne. Przy jednym z okien stał stół, a na nim arkusz papieru z rozpoczętym szkicem.

Paige, ciekawa, co jej matka miała zamiar jeszcze namalować, podeszła do stołu. Był to szkic ołówkiem przedstawiający piękną kobietę w eleganckiej wieczorowej sukni. Przy niej stała, trzymając ją za rękę, uśmiechnięta dziewczynka w takiej samej sukience,

z włosami uczesany w taki sam wysoki kok. Paige krzyknęła cicho. To był ich portret. Portret, który Paige pocięła nożem.

Nieznosny ból i żal ogarnęły ją w jednej chwili, nagle, nieoczekiwane, rozdzierające. Przeszyły ją z taką siłą, że aż zgięła się wpół, a potem ukryła twarz w dłoniach i zaczęła płakać. Niepowstrzymany szloch wstrząsał całym jej ciałem, kiedy w końcu wypowiedziała to jedyne w swoim rodzaju słowo.

– Mamo, tak mi przykro. Tak mi przykro.

Nagle poczuła, że obejmują ją czyjeś silne ramiona. Ed Branigan musiał usłyszeć jej płacz. Ale było jej wszystko jedno. Teraz nic już nie mogło powstrzymać tego potoku łez.

– Pomyślałem, że przyda ci się silne ramię – wyszeptał jej do ucha znajomy głos.

Odwróciła się szybko. Przez łzy zobaczyła Matta, który stał przed nią, poważny, ale pełen współczucia i ciepła.

Przez chwilę Paige nie była w stanie wydobyć głosu. Dotknęła jego policzka, jakby chciała się upewnić, że to nie sen. W końcu, przepelniona radością i smutkiem jednocześnie, spróbowała się uśmiechnąć.

– Jesteś – powiedziała, głaszcząc go po policzku. – Naprawdę tu jesteś.

– Przyjechałem, gdy tylko się dowiedziałem.

– Ja... chciałam do ciebie zadzwonić. Chciałam pojechać na ranczo, ale wtedy zadzwonił pan Branigan i...

– Ćśś. Wiem. Byłem głupi. Ale teraz tu jestem. – Otworzył ramiona, a Paige skryła się w nich, przytulając się mocno do jego szerokiej piersi i słuchając jego uspokajającego szeptu. Jak inaczej się płacze w ramionach ukochanego mężczyzny, pomyślała.

– Och, Matt, mama umarła całkiem sama – wyszeptała, ocierając oczy.

– Nie – Matt pogłaskał ją po głowie, rozglądając się po pokoju. – Umarła wśród wspomnień o tobie, przepelniona miłością.

– Miłością, której nie odwzajemniłam.

– A czy teraz ją odwzajemniasz?

– Tak. Och, tak. Ale jest już za późno.

Matt ujął jej twarz w dłonie i otarł kciukiem łzę z jej policzka.

– Nigdy nie jest za późno – powiedział, uśmiechając się do niej. – Popatrz na nas.

Paige i Matt postanowili zostać w Rzymie kilka dni dłużej i zorganizować transport obrazów Ann do Santa Barbara. Ku wielkiemu zadowoleniu Noemi zgodzili się przeprowadzić z hotelu do Villa Assumpta, gdzie pełna poświęcenia gospodyni mogła ich rozpieszczać tak, jak kiedyś rozpieszczała Ann i Marcella.

Postanowili też nie rozmawiać o Kate ani o jej procesie, ani o niczym, co działo się teraz w Santa Barbara. Rozmawiali tylko o sobie i swoich planach na przyszłość – ich wspólną przyszłość.

– Pomyślałam sobie, że to może dobry pomysł, żeby zatrzymać ten dom – powiedziała Paige do Matta, kiedy Noemi podawała im śniadanie na tarasie następnego ranka. – Moglibyśmy tu przyjeżdżać na wakacje. Mój ojciec mógłby też z niego korzystać, gdyby zechciał, i Mindy, i Larry, no i oczywiście Josh. – Napełniła filiżanki mocną czarną kawą. – A może uważasz, że powinniśmy go sprzedać?

– Uważam, że powinnaś zrobić wszystko, co sprawi, że będziesz szczęśliwa.

– To proste – uśmiechnęła się. – Bycie z tobą sprawia, że jestem szczęśliwa. Ale – dodała, uśmiechając się kpiąco – gdybyś pomagał mi podejmować trudne decyzje, byłabym jeszcze szczęśliwsza.

Matt odstawił filiżankę i ogarnął wzrokiem niezwykle widok, elegancką okolicę i wspaniałą ogród. Wszystko to było może nieco zbyt wytworne jak na jego gust, ale przecież naprawdę piękne. Villa Assumpta nie była tylko jeszcze jednym zachwycającym zabytkiem architektury, był to dom matki Paige, matki, którą Paige dopiero co odzyskała. Później może będzie w stanie się z nim rozstać. Ale na razie go potrzebuje.

– Cóż, jeśli pytasz mnie o zdanie, to uważam, że powinnaś zatrzymać Villę. Nie mam nic przeciwko temu, żebyśmy tu przyjeżdżali od czasu do czasu i pozwalali Noemi nas psuć i rozpieszczać. A jeśli będziemy tu zapraszać naszych krewnych i znajomych, z pewnością przysporzy nam to niebywałej popularności.

Paige, zadowolona, wzięła kawałek chleba tostowego ze srebrnego koszyczka i posmarowała go jagodowym dżemem Noemi.

– Chciałbyś tu przyjechać na nasz miesiąc miodowy?

Matt wsunął okulary przeciwsłoneczne na włosy i pochylił się do przodu, kładąc łokcie na stole. W jego szarych oczach migotały iskierki rozbawienia.

– Czy mówiąc o miesiącu miodowym, masz na myśli okres następujący bezpośrednio po ślubie?

– Tak – odparła Paige ze śmiechem.

– Kochanie... czy to oświadczyny?

– Być może. Jesteś zaskoczony? Matt uśmiechnął się szeroko.

– Ani trochę. Jestem człowiekiem wolnym od przesądów. Tylko że... Paige opuściła swoją kromkę.

– Tylko że co?

– Cóż... muszę... wiesz, zastanowić się nad twoją propozycją. W końcu tak ważnej decyzji nie podejmuje się bez...

Nie skończył. Paige pochyliła się nad stołem i rozmazała dżem jagodowy na jego zdumionej twarzy.

Następnego ranka pod wpływem nagłego impulsu polecili do Wenecji. Ale było tam głośno i tłoczno, a w letnim upale znad wód kanałów unosił się przykry fetor.

Wypili więc tylko campari w Cafe Florian, zjedli romantyczny lunch w niewielkiej trattorii koło Rialto, po czym wrócili do Rzymu, gdzie chłodzili się w ogromnym basenie Villi Assumpta.

Teraz, ostatniego wieczoru w rezydencji Ludiccich, Paige stała przed lustrem w łazience. Przebrała się właśnie w czerwone, koronkowe body i zaczynała się zastanawiać czy nie przesadziła.

Kiedy wcześniej tego dnia robili zakupy na Via Condotti, Matt zauważył ten uwodzicielski strój na wystawie sklepu z ekskluzywną bielizną i powiedział jej, że świetnie by w nim wyglądała.

Gdy kończył drinka w pobliskiej kawiarence, Paige pobiegła z powrotem do tego sklepu i kupiła czerwone body, chcąc, by ich ostatnia noc w Wiecznym Mieście było niezapomniana.

– Nieźle, naprawdę nieźle – mruknęła, odwracając się do lustra tyłem i spoglądając na swoje odbicie przez ramię. – Trochę zbyt śmiało, ale co z tego?

Z rumieńcem na policzkach, podekscytowana, bo czekała na tę chwilę od wczesnego popołudnia, weszła do sypialni i zatrzymała się w pół kroku. Matt leżał wyciągnięty wygodnie na łóżku, pogrążony w głębokim śnie.

Paige poczuła, że zalewają ją fale czułości. Podczas gdy ona drzemała nad basenem, rozmawiała z Edem Braniganem i popijała zimną lemoniadę, Matt nadzorował ludzi, którzy pakowali obrazy Ann, a potem pomagał im nosić je do samochodu. Później rąbał drzewo na opał – a narąbał tyle, że powinno go starczyć Noemi na całą zimę – po czym zaniósł je do szopy. Nic dziwnego, że biedaczek jest wyczerpany.

Cóż, będzie musiał się obudzić, prawda? Przecież nie kupiła tej drogiej szmatki dla siebie.

Podeszła cicho do łóżka, uklękła koło Matta i przyglądała mu się przez chwilę. Leżał rozluźniony z lekko rozchylonymi ustami. Zmarszczki wokół nich były teraz mniej

widoczne, wyglądał młodo i bezbronne. Paige nigdy wcześniej tego nie zauważyła, a teraz wydało jej się to bardzo wzruszające.

Mój rycerz na białym koniu, pomyślała, czule gładząc go po głowie. Jak bohaterowie jej dzieciństwa, wskoczył na konia i pospieszył jej na ratunek, rzucając wyzwanie siłom zła, gotów pokonać je jedyną bronią jaką posiadał – swoją miłością.

Jak więc mogłaby mu się oprzeć?

Oparła łokcie na łóżku, nachyliła się nad nim i pocałowała go w usta. Nie obudził się. Czyżby naprawdę był aż tak zmęczony, zastanawiała się patrząc na niego podejrzliwie. A może to ona już na niego nie działa?

Pocałowała go znowu i tym razem została nagrodzona cichym mruknięciem.

– Mmm. Jeszcze.

– Co jeszcze?

Matt poruszył się, ale nie otworzył oczu.

– Całować – powiedział sennie. – Jeszcze całować.

Zrobiła to, o co prosił, nie raz, ale wiele razy. Między pocałunkami wodziła lekko językiem po jego twarzy. Czuła przyspieszone bicie jego serca i wiedziała już, że nie śpi, tylko przedłuża grę.

– Podoba ci się to? – zapytała, nie dając po sobie poznać, że odkryła jego podstęp.

– O tak – wymruczał, ciągle udając, że śpi. – Podoba mi się...

Paige powoli przejechała dłonią w dół jego piersi i płaskiego brzucha, wsunęła ją w trójkąt gęstych, jasnych włosów i zatrzymała na chwilę. Matt wstrzymał oddech. Tłumiąc śmiech, Paige zsunęła dłoń jeszcze niżej.

– Ach, więc jednak nie śpisz? – zapytała.

Matt roześmiał się, objął ją mocno ramionami i pociągnął do góry.

– Do diabła, nie. Obserwowałem cię od dawna. – Wsunął palce w jej włosy i przyciągnął jej twarz do swojej. – Myślałem, że już nigdy nie przyjdiesz do łóżka.

– Zboczeniec.

– A czego się spodziewałaś? Przychodzisz i zaczynasz te swoje sztuczki. Czy normalny mężczyzna może spać w takiej sytuacji?

– Więc podoba ci się moje body?

– Bardzo. Wygląda na tobie dużo lepiej niż na tym wychudzonym manekinie. Jaka szkoda, że już niedługo będziesz je miała na sobie.

Paige zachichotała.

– Nie masz pojęcia, jak się zdejmuje takie coś.

– Czyżby? – Matt przesunął dłonią w dół jej pleców i krągłych pośladków, sięgnął między jej uda i jednym ruchem rozpiął zatrzaski. Chwilę później lekki czerwony



obłoczek spłynął na podłogę.

– A teraz – powiedział Matt, pieścąc jej piersi i unosząc głowę, by móc dotknąć ustami delikatnych sutków – o czym rozmawialiśmy?

– Już zapomniałam.

Matt całował ją i pieścił, a kiedy znowu dotknął ustami jej warg, Paige odpowiedziała mu głodnym, namiętym pocałunkiem, osuwając się na łóżko i oplatając go długimi nogami. Matt zacisnął zęby. Tak łatwo byłoby teraz wślizgnąć się w nią, poczuć jej wilgotne wnętrze, poddać się tej magii. Ale Paige nie była jeszcze gotowa, Matt chciał doprowadzić ją do stanu, w którym przestanie się kontrolować, chciał widzieć, jak te chłodne niebieskie oczy zachodzą mgłą i płoną tylko dla niego.

Pod dotykiem jego dłoni jej skóra stała się cieplejsza, Matt czuł jej podniecenie. Spływało na niego, ogarniając go całego. Pragnął tylko, musiał, pieścić całe jej ciało – piersi, biodra, pośladki, delikatną, miękką skórę między udami.

W końcu gorąca i wilgotna, otworzyła się dla niego, a on wsunął palec w jej rozpalone wnętrze. Niemal natychmiast całe jej ciało zaczęło się poruszać, żądając więcej i więcej.

– Och, tak. – Kiedy w nią wszedł, Paige wydała westchnienie ulgi. Tego właśnie pragnęła, chciała, by wypełnił ją sobą, by uniósł ją w tym zapamiętaniu do tego szczególnego miejsca w jego ramionach, które tylko ona знаła, jedyne miejsce, w którym chciała się teraz znaleźć. Wiedząc, że to już niedaleko, poszukała jego dłoni. Znalazła je i ścisnęła mocno, unosząc się coraz wyżej z każdym ruchem, coraz bliższa spełnienia, aż nagle osiągnęła szczyt. Znieruchomiała, drżąc, krzycząc jego imię i czując, jak wpływa w nią gorąca lawa jego namiętności.

Leżeli tak potem spleceni uściskiem i rozmawiali, aż monotony szept cykad ukołysał ich do snu.

Matta zbudziły jasne promienie słońca przedzierające się przez powieki i dotyk chłodnych ust na wargach.

– Jeśli liczysz na to, że zrezygnuję ze śniadania – zażartował – to jesteś w błędzie. Umieram z głodu. Zwłaszcza że czuję już zapach jabłek w cieście Noemi. – Nie usłyszał odpowiedzi, więc otworzył oczy.

Paige stała przy łóżku w długim, jasnym szlafroku, w którym wyglądała cudownie. W rękach trzymała tacę z dzbankiem kawy, sokiem ze świeżo wyciśniętych pomarańczy i gorącymi jabłkami w cieście, które Noemi robiła teraz w dużych ilościach, ponieważ Matt bardzo je lubił.

– Dlaczego mam wrażenie, że spóźnimy się na samolot? – spytał posuwając się trochę, żeby Paige mogła usiąść koło niego na łóżku i biorąc tacę z jej rąk.

– Jeśli nawet, polecimy następnym. Jak ci się podoba moja niespodzianka?

– Bardzo – odparł, po czym sięgnął po filiżankę i wypił łyk kawy. – Ale tak się składa, że ja też mam dla ciebie niespodziankę.

Paige odgryzła kawałek jabłka w cieście, patrząc, jak Matt zdejmuje z nocnego stolika małe czarne pudełeczko.

– Dla ciebie, *bella signorina* – powiedział, wręczając jej pudełko. Paige podniosła wieczko. Na czarnym aksamicie leżał pierścionek ze wspaniałym szmaragdem otoczonym małymi brylancikami.

– Och, Matt, jest przepiękny – podniosła na niego zamglone ze wzruszenia oczy. – Kiedy zdążyłeś go kupić?

– Nie kupiłem go. Należał do mojej matki. To jej pierścionek zaręczynowy, jedyna rzecz z całej jej biżuterii, którą zatrzymałem. – Spojrzał z wahaniem na Paige. – Podoba ci się? Bo jeśli nie, to powiedz i kupimy coś innego w Santa Barbara albo...

Paige dotknęła jego ust koniuszkami palców.

– Jest wspaniały, kochanie. Bardzo mi się podoba. I jestem bardzo wzruszona faktem, że mi go dałeś.

– Caroline na pewno też by tego chciała.

Kiedy tego wieczoru wracali samolotem do domu, tuląc się do siebie i sącząc szampana, już wyglądali jak nowożeńcy.

### 38.

Gdy Paige i Matt wylądowali w Los Angeles dwudziestego trzeciego sierpnia, „skandal Newmana”, jak określiła to prasa, był na ustach wszystkich. Wielkie nagłówki krzyczały z pierwszych stron poważnych gazet i zwykłych brukowców w całym kraju.

Mindy, która zawsze chętnie wcielała się w rolę taksówkarza, przyjechała po nich na lotnisko i streściła szybko, co zaszło podczas ich nieobecności.

Oprócz rządu Turcji, która wiele straciła z powodu kradzieży dzieł sztuki, kilka muzeów z całego kraju i z zagranicy wniosło sprawy do sądu przeciw Jeremy’emu Newmanowi i pośrednikom w handlu sztuką, którzy także byli zamieszani w jego ciemne sprawy.

Opinia publiczna była oburzona. Mieszkańcy San Francisco, czując się oszukani przez człowieka, któremu ufali i którego podziwiali, przez wiele dni demonstrowali pod Muzeum Newmana, nalegając na jego zamknięcie. Reklamodawcy z całego miasta wycofali swe reklamy nie tylko z „San Francisco Globe”, ale ze wszystkich gazet i stacji telewizyjnych i radiowych należących do Newmana, przekonani, że media te mogą źle wpłynąć na sprzedaż ich produktów.

– Newman wziął jednego z najlepszych adwokatów w kraju – mówiła Mindy, wyjeżdżając na zatłoczoną autostradę – więc może uda mu się dostać stosunkowo niski wyrok. Ale i tak jest skończony. I splukany. Powiadają, że „Globe” zostanie sprzedany, a Newman ma podobno przenieść się do Ojai, gdzie będzie czekał na proces. Na razie siedzi sam w swoim domu w San Francisco. Od wielu dni nikt go nie widział ani nie miał od niego wiadomości.

Mindy uśmiechnęła się i spojrzała na Paige, która siedziała obok niej.

– Upadek z wysokiego konia jest zawsze bolesny, nie sądzisz? Paige milczała, patrząc przez okno. Po chwili zapytała:

– Jak czuje się ciocia Kate?

– Bez zmian. Odwiedziłam ją kilka dni temu, ale mam wrażenie, że moja wizyta ją zdenerwowała, więc nie siedziałam u niej długo. – Wyciągnęła rękę i ścisnęła dłoń przyjaciółki. – Ale ucieszy się z twoich odwiedzin.

Godzinę później Mindy zatrzymała swojego forda taurusa przed domem Paige.

– Wybacz mi, że tak się spieszę – powiedziała, nie wychodząc z samochodu – ale moje słoneczko wraca za niecałe sześć godzin i muszę się jeszcze zrobić na bóstwo.

– Czy to znaczy, że znowu nie zobaczę cię przez cały tydzień?! – krzyknęła Paige, kiedy jej przyjaciółka wyjeżdżała na ulicę.

Mindy w odpowiedzi dwa razy nacisnęła klakson.

Choć Paul nie potrafił przewidzieć, jak długo potrwa proces Kate i nie było właściwie powodu, dla którego Paige i Matt nie mieliby się pobrać od razu, Paige postanowiła poczekać z wyznaczeniem daty ślubu do zapadnięcia wyroku.

– Rozumiesz mnie, prawda? – spytała Matta, kiedy wróciła z więzienia od ciotki. – Zostawimy ten koszmar za sobą dopiero wtedy, kiedy będę wiedziała, co się stanie z Kate.

Matt ujął jej dłoń i pocałował ją .

– Rozumiem.

Otwarcie galerii i spotkanie się ludźmi w czasie, gdy wszystkie gazety pisały o Kate, było trudne, ale Paige jakoś przez to przebrnęła. Jednak wrogie artykuły w prasie zadały galerii poważny cios.

Choć Kate powiedziała Paige, że nie wróci do galerii, nawet jeśli zostanie uniewinniona, wielu klientów odeszło, zamykając swoje konta.

– To katastrofa – powiedziała Paige do Matta, kiedy przyjechał po nią pewnego wieczoru na początku września. – Właśnie straciłam pana Blooma.

– Poradzisz sobie, Paige. – Nie tym razem.

Matt dostrzegł głęboką zmarszczkę między jej brwiami. Postanowił rzucić jej wyzwanie, któremu nie będzie mogła się oprzeć.

– Nie przypuszczałem, że tak łatwo się poddasz. Paige przejrzała go natychmiast i uśmiechnęła się słabo.

– Siła leży w tym, by wiedzieć, kiedy trzeba się poddać.

– To prawda. – Matt szczerze jej współczuł. Przez całe swoje życie Paige była typem idealistki, śmiało odpowiadała na wyzwania i nikt nie mógł odmówić jej odwagi. Jej nowatorskie pomysły w połączeniu z jej przebojowością, poświęceniem i dążeniem do perfekcji przyniosły Galerie Beauchamp i Santa Barbara uznanie całego świata. Nie wątpił, że Paige podniesie się po tym ciosie. Ale Beauchamp już nie zdoła się podnieść.

– Może po procesie wszystko przycichnie. Ludzie szybko zapominają. – Sam w to nie wierzył, ale wiedział, co Paige chciałaby teraz usłyszeć.

Ale ona tylko potrząsnęła głową.

– Wątpię. Kate też w to nie wierzy. – Urwała. – Ona chce wystawić galerię na sprzedaż. – Przewróciła kartkę w swoim kalendarzyku i zobaczyła, że jest pusta.

– A ty co o tym sądzisz?

Paige milczała przez chwilę zamyślona.

– Sama nie wiem. Nie chodzi o to, że nie potrafię sama poprowadzić galerii. Ale pytanie brzmi: czy tego właśnie chcę?

– Myślę, że wiele się zmieni – powiedział Matt, spoglądając na śliczny sekretarzyk

z czasów Jerzego IV, który Paige zdobyła w ubiegłym miesiącu. Jeszcze kilka tygodni temu taki sekretarzyk znalazłby nabywcę w mgnieniu oka. Spojrzał na Paige. – Może chciałabyś kupić inną galerię? Coś, co nie szarpałoby ci tak nerwów.

Paige zatrzasnęła kalendarz i podeszła do Matta.

– Właściwie – powiedziała z cieniem uśmiechu na ustach – kiedy jechałam na rancho, widziałam śliczny mały sklepik z bardzo ciekawymi rzeczami: ceramika, trochę malarstwa, trochę biżuterii. Wydaje mi się, że miło byłoby prowadzić coś tak małego i bezpretensjonalnego. – Dotknęła jego ramienia. – Oczywiście, to by także oznaczało mniej podróży, mniej zmartwień i mniej kłopotów z przemytnikami, złodziejami i wścibskimi detektywami.

– Tak, ci są zawsze najgorsi.

– Zwłaszcza niektórzy. – Objęła go za szyję. – Chcę przez to powiedzieć, że mogłabym wtedy spędzać więcej czasu z tobą – teraz, kiedy postanowiłeś wrócić tu na dobre.

Matt przyciągnął ją do siebie i przytulił.

– W takim razie może pomogłabyś nam na ranchu? Przydałaby się nam jeszcze jedna para rąk do pracy. Trzeba naprawić ogrodzenie, pomalować stodoły, doić krowy... Albo jeszcze lepiej, mogłabyś prowadzić kuchnię polową dla głodnych kowbojów...

Paige zamknęła mu usta gorącym pocałunkiem.

Proces Kate trwał trzy tygodnie. Choć Matt postanowił trzymać się na uboczu, Paige codziennie przychodziła na rozprawy i siedziała tuż obok swojej ciotki.

Don Cheevers, znakomity prawnik o swobodnym sposobie bycia, wyglądający bardziej na ranczera niż adwokata, przedstawił wspaniałą obronę. Wzruszając do łez jedną z siedzących w ławie przysięgłych kobiet, opowiedział o nieskazitelnym życiu Kate przed morderstwem, o jej stanie psychicznym w czasie zamachu i zepsutym, bezwzględny człowieku, który ją do tego wszystkiego doprowadził.

Ale prokurator przedstawił zupełnie inny wizerunek Kate. Opisał ją jako gwałtowną, mściwą kobietę, która z zimną krwią zwróciła się po pomoc do znanego terrorysty, która przez trzy dni planowała brutalne morderstwo, a następnie wykonała swój plan, zabijając niejedną, lecz dwie niewinne osoby.

Sąd wysłuchał zeznań wielu świadków – ekspertów medycyny sądowej, specjalistów od materiałów wybuchowych, psychiatrów i psychologów, a nawet Jeremy'ego Newmana, który w krzyżowym ogniu pytań Dona Cheeversa odsłonił swoje prawdziwe oblicze okrutnego egoisty, jakiego nigdy dotąd nie ukazał publicznie.

W czasie wszystkich rozpraw Kate siedziała spokojnie, ze spuszczonego wzrokiem, nie patrząc w stronę ławy przysięgłych ani sędziego, czasem nie zwracając nawet uwagi

na zadawane szeptem przez jej adwokata pytania i odpowiadając dopiero wtedy, kiedy je powtórzył.

Trzydziestego września sędziowie przysięgli, ośmiu mężczyzn i cztery kobiety, uznali Kate winną morderstwa pierwszego stopnia. Ale zgodnie z przewidywaniami Paula ci sami sędziowie opowiedzieli się przeciw karze śmierci.

Biorąc pod uwagę szczególne okoliczności przedstawione przez Dona Cheeversa, sędzia Serano skazał Kate na dożywocie z możliwością zwolnienia warunkowego po piętnastu latach. Zalecił też, by w tym czasie przeszła leczenie psychiatryczne.

– Tak będzie najlepiej – powiedział Paul, kiedy w końcu zdołał oderwać Paige od Kate. – Zajmą się nią, a jeśli leczenie przyniesie dobre rezultaty, będzie mogła zostać zwolniona warunkowo po piętnastu latach.

Paige płakała tej nocy w ramionach Matta. Serce bolało ją na myśl o ukochanej ciotce, do której była tak przywiązana i o latach samotności, jakie ją czekały. Nigdy nie zapomnę, co dla mnie zrobiłaś, przysięgła sobie w duchu, przytulając się do Matta. I nigdy cię nie opuszczę. Potem zasnęła.

To był kolejny piękny dzień w Santa Barbara. Mgła wcześniej odpłynęła w stronę oceanu, ukazując czyste, oślepiająco błękitne niebo.

Choć zaledwie garstka ludzi została zaproszona na ślub, na chodnikach wokół budynku Sądu Hrabstwa Santa Barbara zebrał się tłum ciekawskich i dziennikarzy lokalnych gazet i stacji telewizyjnych.

Po uroczystości Paige stała na zewnątrz, trzymając Matta pod ramię, a Paul i Tom DiMaggio, który przyleciał wraz z żoną z Nowego Jorku, robili zdjęcia. Tym razem Paige odrzuciła swe uprzedzenia wobec wielkich krawców i wystąpiła w zachwycającym białym kostiumie od Karla Lagerfelda, białych koronkowych pończochach i białych kłapkach od Ann Klein.

– Czy mówiłem już, że wspaniale pani dziś wygląda, pani McKenzie? – wyszeptał Matt do ucha swojej żony.

– Nie wierzę panu, panie McKenzie.

– Paige! – zawołał jej ojciec. – Popatrz tutaj, kochanie. O to chodzi. A teraz uśmiech.

– Tak wspaniale – ciągnął Matt, nie zwracając uwagi na zebrany wokół nich tłum reporterów – że nie mogę się doczekać chwili, kiedy wrócimy do domu, zerwę ten uroczy kostiumik i zacznę się z tobą kochać.

– To dopiero za trzy godziny – odparła Paige, uśmiechając się olśniewająco do obiektywu Toma.

– Nie przypominaj mi o tym – jęknął Matt.

Paige przyjęła życzenia pani sędziny, przyjaciółki ojca, i dodała:

– Ale jeśli brakuje ci silnych wrażeń, mam w zanadrzu coś, co ci ich dostarczy, jeszcze zanim wrócimy do domu.

Matt odsunął się trochę i spojrział na nią z udawanym zdumieniem.

– Paige Elizabeth McKenzie! Czy sugerujesz szybki numer na tyłach gmachu sądu?

Paige zachichotała.

– Przykro mi, ale muszę cię rozczarować. Nie to miałam na myśli.

– Och. Więc co masz w zanadrzu? Paige przysunęła się do niego. – Ważne oświadczenie.

Paul i Tom ciągle robili zdjęcia, ale Matt już nie słuchał ich wskazówek. Coś w głosie Paige zwróciło jego uwagę. Zobaczył błysk w jej oczach, jej lekko rozchylone wargi i wyraz czystej, bezgranicznej radości na zarumienionej twarzy.

Bojąc się wyrazić myśl, która nagle przyszła mu do głowy, patrzył tylko na nią, szukając w jej oczach odpowiedzi na swoje niezadane pytanie.

– Co chcesz mi powiedzieć, Paige? – zapytał w końcu.

Paige przytuliła policzek do jego policzka, pozując ojcu do kolejnego zdjęcia i wyszeptała:

– Jestem w ciąży, Matt. Będziemy mieli dziecko.

Matt krzyknął tak głośno, że zadrżały szyby w sądowym gmachu. A potem, na oczach wiwatującego tłumu, porwał swą żonę w ramiona i namiętnie ucałował.